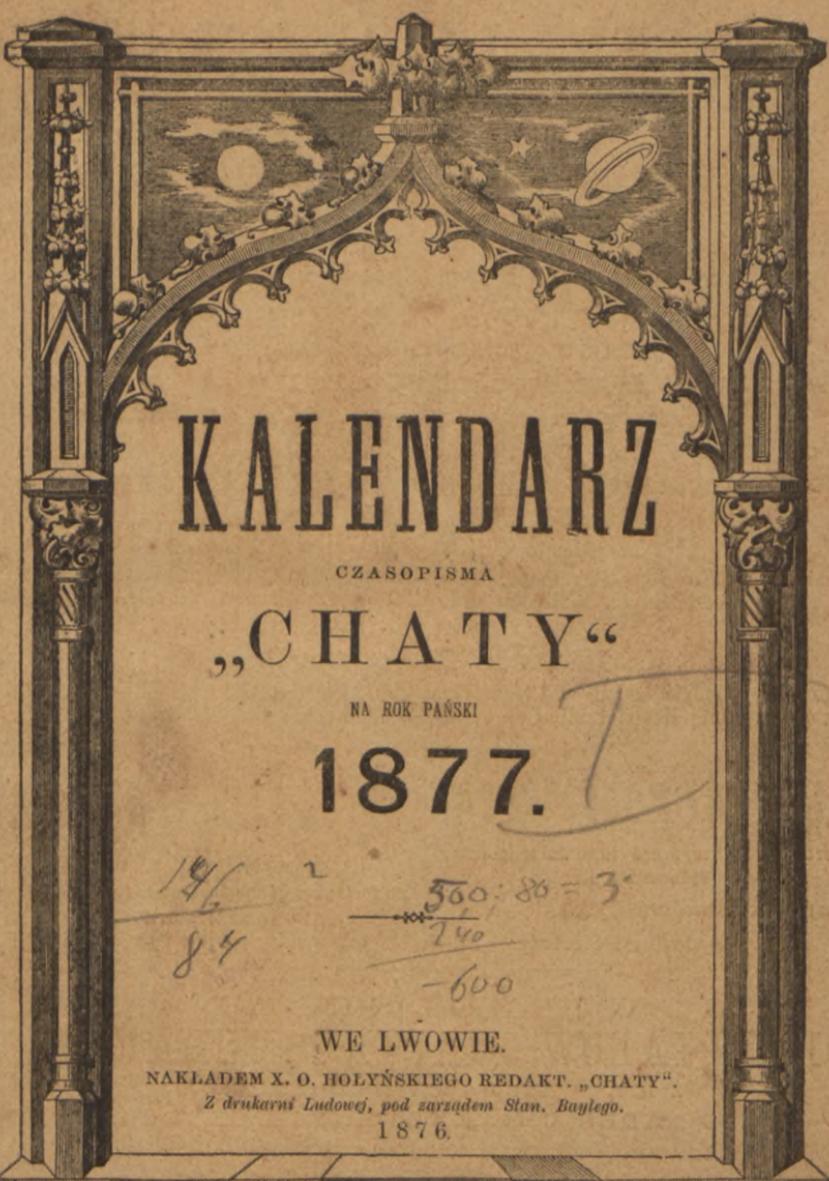


1 2 w 1 w
Cena 35 centów.



KALENDARZ

CZASOPISMA

„CHATY“

NA ROK PAŃSKI

1877.

146
84

2
$$\begin{array}{r} 560:80 = 3 \\ \hline 240 \\ -600 \end{array}$$

23
960

WE LWOWIE.

NAKLADEM X. O. HOLYŃSKIEGO REDAKT. „CHATY“.

Z drukarni Ludowej, pod zarządem Stan. Baylego.

1876.



Główny skład w drukarni Ludowej plac bernardyński 1. 7.

accop

cras. 4531/1877, 1878

cras. 4532/1878.

BIBLIOTEKA
JANIS
KONSTANTIN

K, 173/53/3

Okresy roczne.

Według kalendarza nowego	starego
Rok 1877 ma: Liczbę złotych 16	16
Epaktę XV	XXVI
Okrąg słońca (Cyculus solaris) 10	10
Litere niedzielną G	B

Suchednie:

W Środę, w Piątek i w Sobotę, to jest:
 dnia 21, 23 i 24 lutego,
 „ 23, 25 i 26 maja,
 „ 19, 21 i 22 września,
 „ 19, 21 i 22 grudnia.

Wigilie z postem ścisłym:

Do uroczystości Zielonych Świąt, — do śś. Apostołów Piotra i Pawła, — do Wniebowstąpienia N. P. Maryi, — do Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi P., — do Bożego Narodzenia.

Nota. Jeżeli która z tych wigilij przypada w Niedzielę, wtedy przenosi się na Sobotę poprzedzającą, a jeżeli uroczystość Bożego Narodzenia przypadnie w Piątek lub Sobotę, wtedy postu nie ma żadnego.

Dni krzyżowe:

W Poniedziałek, Wtorek i Środę przed Wniebowstąpieniem Pańskim, t. j. 7, 8 i 9 Maja.

Zaćmienia słońca i księżyca w r. 1877.

W roku 1877 przypadają trzy zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca, z których tylko obadwa zaćmienia księżyca u nas widzialne będą.

I. Zaćmienie księżyca dnia 27 lutego zaczyna się o godzinie 7 min. 3 wieczór, a kończy się o godzinie 10 min. 34.

II. Zaćmienie księżyca dnia 23 sierpnia zaczyna się o godzinie 10 min. 47 wieczór, a kończy się o godzinie 2 min. 2 rano.

Panującym planetą w r. 1877 jest słońce.

Słońce przez Kopernika pochodnią, a przez Theona smyrneńskiego sercem świata nazwane, jest ciałem środkowym systemu planetarnego, przyczyną wszystkich ruchów planet albo raczej ciała do jego systematu należących, źródłem światła i ciepła a następnie życia wszystkich organicznych istot.

Punkt środkowy słońca odległy jest od takiegoż punktu ziemi na 20.000.000 mil. Średnica słońca wynosi 186.000 mil geogr., a objętość 33.700.000.000.000.000 mil sześciennych i jest 1 $\frac{1}{4}$ milionów razy większa od objętości ziemi. Masa słońca jest 320.000 razy większą od masy ziemi, zaś średnia gęstość słońca stanowi blisko $\frac{1}{4}$ części gęstości ziemi — Słońce porusza się około jednego punktu na niebie i obraca się około swej osi w przeciągu 25 dni 5 godzin i 38 minut.

O roku 1877 przepowiadają, że w nim będzie:

Wiosna z początku trochę wilgotna a osobliwie w kwietniu, który jest bardzo zmienny i niestały, maj zaś piękny i suchy, tylko ku końcu z wielkimi szronami i przymrozkami.

Lato jest suche i gorące.

Jesień i Zima sucha i piękna.

Święta ruchome:

według kalendarza rzymskiego.

Popielec	14 lutego,
Wielkanoc	1 kwietnia,
Wniebowstąpienie Pańskie	10 maja,
Zielone święta	20 maja,
Niedziela św. Trójcy	27 maja,
Boże Ciało	31 maja,
Pierwsza Niedziela Adwentu	2 grudnia.

Święta ruchome:

według kalendarza grec.-katol.

Nedila miasopustna	30 Januaria,
Nedila syropustna	6 Fewruar,
Woskresenie Chrysta	27 Marta,
Woznesienie Hospoda	5 Maja,
Soszestwje św. Ducha	15 Maja.

Posty ruskie nakazane:

Pist wełyki od Nedili syropustnoj do Woskresenja.

Pist pered śś. Petrom i Pawłom od perwoj Nedili po Soszczestwi św. Ducha czerez 5 Nedil i 3 dny.

Pist do uspenja Bohorodyey od 1 do 15 Awhusta.

Pist pered Roźdestwom Chrystowom, od 15 Now. do 24 Dek.

Sposób odgadywania zmiany powietrza.

Wiadomą jest rzeczą, że stan powietrza zawisł od bardzo wielu okoliczności i rozmaitych wpływów, ztąd wszelkie przepowiednie naprzód, jakim ten stan w tym lub owym dniu być może, nie są nigdy pewne; a choć się czasem zdarza, że one się sprawdzają, to jednak zupełnie wierzyć im nie można. Ztąd bardzo naturalnie, że i przepowiednie kalendarzowe bardzo często rozmiągają się z prawdą. Ale nie podawać ich w kalendarzu weale, byłoby rzeczą przeciwną przyjętym od wieku zwyczajom, i z pewnością taki kalendarz nie mile byłby widzianym w chacie gospodarza. Dla tego też i my w naszym kalendarzu podajemy przepowiednie zmiany powietrza, ale nie gniewajcie się, jeżeli one Was, Sz. Czytelnicy czasem zawiodą. Natomiast tym, którzy mają cierpliwość i lubią czynić doświadczenia, podajemy tu sposób, za pomocą którego prawie zawsze na pewno można będzie z góry wiedzieć o stanie powietrza. Wynałazł go astronom (zajmujący się nauką o gwiazdach) Herschel, a Towarzystwo gospodarze w Wiedniu przekonało się, że w ciągu całego roku 1838 na 78 przepowiedni, za pomocą tego sposobu uczynionych, sprawdziło się najzupełniej 57. W tym celu podajemy tu tabelkę, podzieloną na dwie części, jedna pod nazwą lato zawiera przeciąg czasu od 15 kwietnia do 15 października; druga pod nazwą zima od 15 października do 15 kwietnia. Do czego ta tabelka służy, objaśnimy zaraz. Chcemy na przykład wiedzieć, jaka będzie pogoda w dniu 20 stycznia. Zaglądamy więc najprzód do kalendarza, aby się dowiedzieć, o której godzinie miała miejsce, czy w tym dniu, czy nieco przedtem (ale nie później), zmiana księżycy i dowiadujemy się, że na ten czas (t. j. 14 stycznia) nów był o godzinie 3 po południu, następnie patrzymy w tabelkę pod rubryką zima tam, gdzie napisano od 2 — 4 po południu (czas zmiany księżycy) i znajdujemy obok napis: powietrze czyste i łagodne a więc 20 stycznia pogoda będzie. Tak z każdym innym dniem; trzeba tylko głównie zważać, o której godzinie wtedy zmiana księżycy, najbliższa przed tym dniem, nastąpiła.

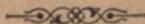
Wyjaśnienie wskazówek Herschla.

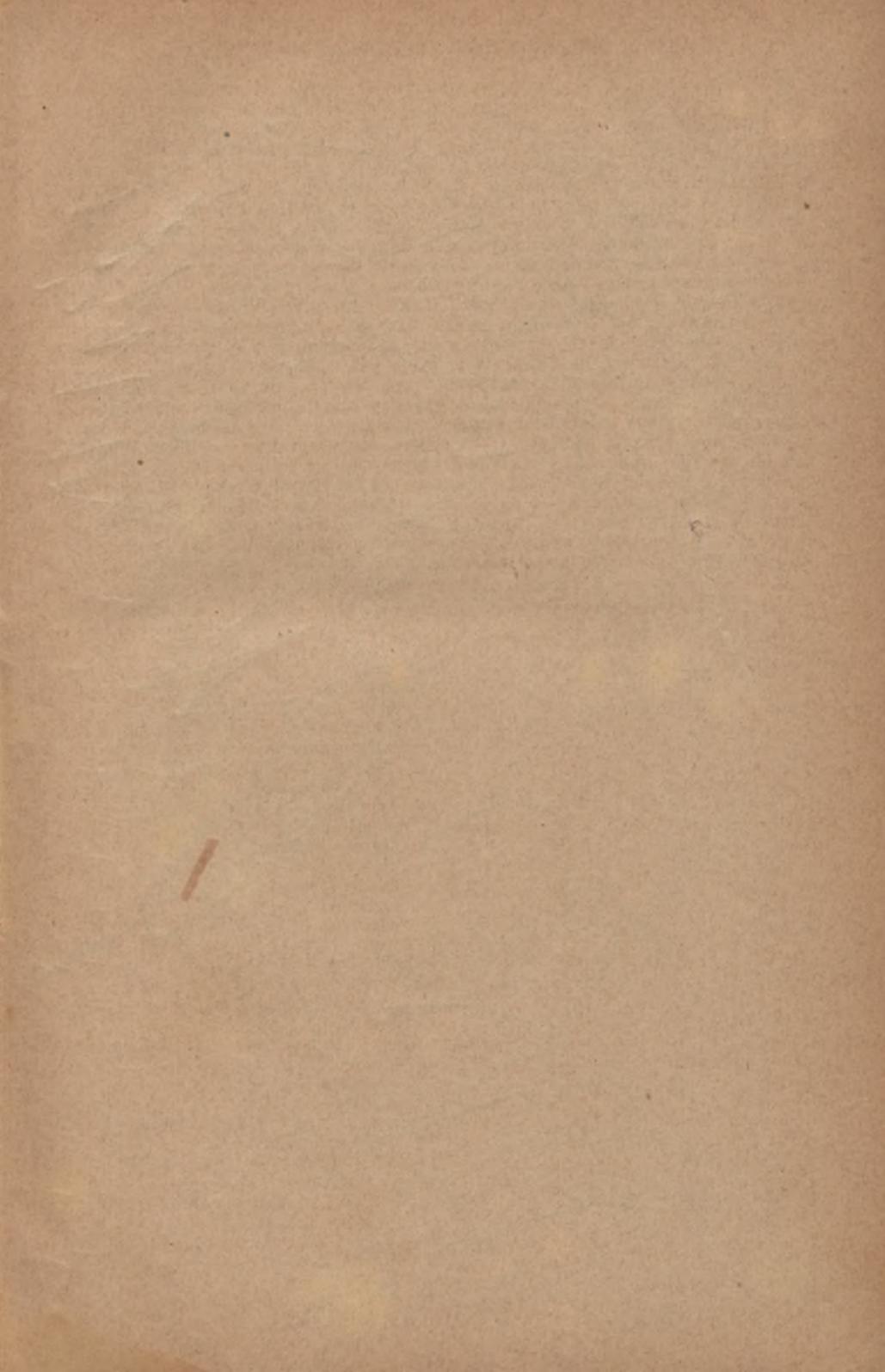
W lecie (od 15 kwietnia do 15 paźd.):

Od 12 godz. w południe	do 2 godz. popołudniu:	dżdżysto.
" 2 "	popołudniu "	4 " "
" 4 "	" "	6 " "
" 6 "	" "	8 " wieczór
" 8 "	wieczór "	10 " "
" 10 "	" "	12 " "
" 12 "	w nocy "	2 " rano
" 2 "	rano "	4 " "
" 4 "	" "	6 " "
" 6 "	" "	8 " "
" 8 "	" "	10 " "
" 10 "	" "	12 " "
		zmiennie.
		pogodnie.
		pogodnie, przy północnym lub też
		wschodnim wietrze; deszcz przy
		połudn. albo zachodn. wietrze.
		(taksamo).
		pogodnie.
		pogodnie.
		deszcz — zimno.
		deszcz.
		deszcz i wiatr.
		zmiennie.
		dżdżysto.

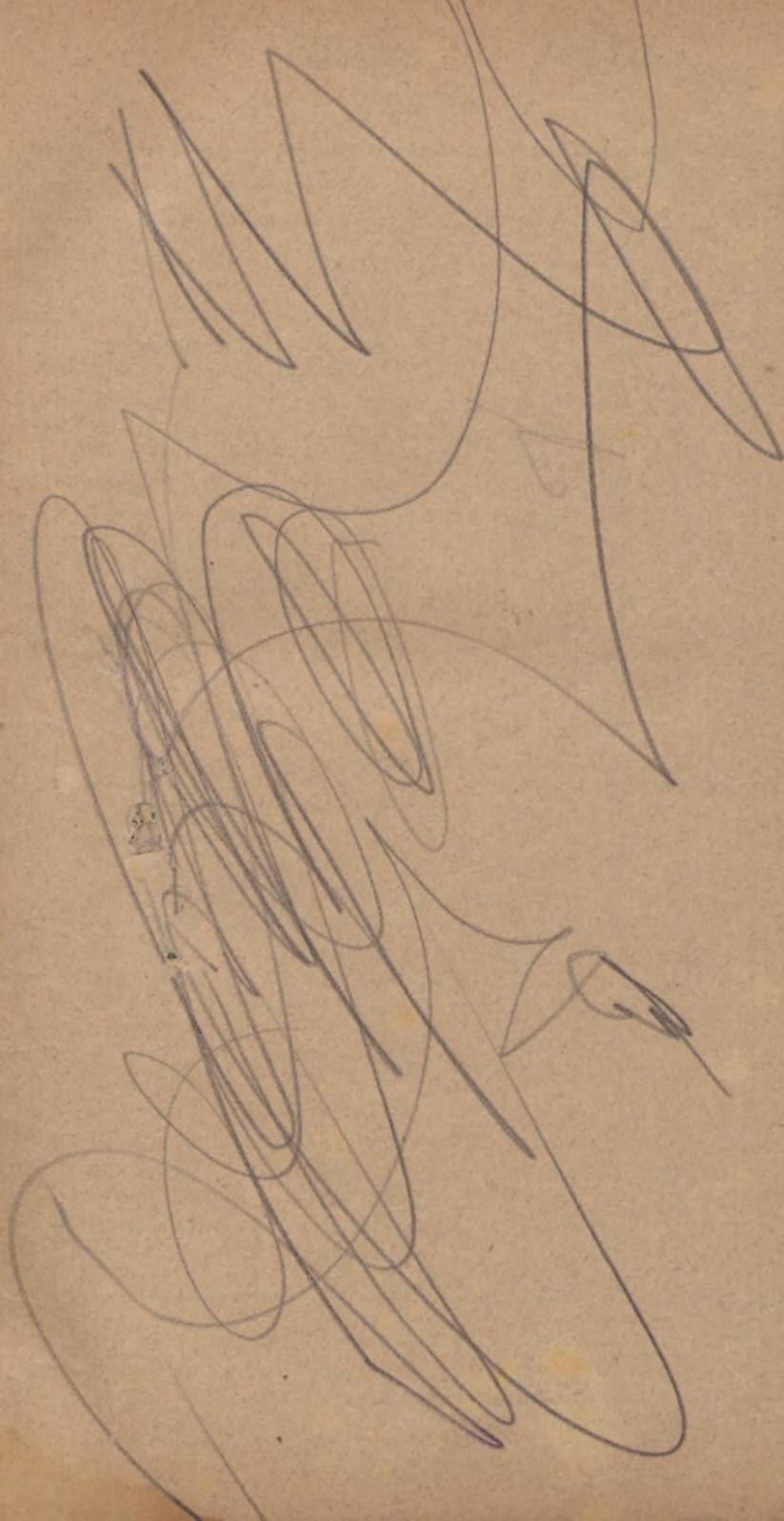
W zimie (od 15 października do 15 kwietnia):

Od 12 godz. w południe	do 2 godz. po południu	deszcz i śnieg.
" 2 "	po południu "	4 " "
" 4 "	" "	6 " "
" 6 "	" "	8 " wieczór
" 8 "	wieczór "	10 " "
" 10 "	" "	12 " w nocy
" 12 "	" "	2 " rano
" 2 "	rano "	4 " "
" 4 "	" "	6 " "
" 6 "	" "	8 " "
" 8 "	" "	10 " "
" 10 "	" "	12 " "
		powietrze czyste i łagodne.
		pogodnie.
		deszcz z śniegiem przy południowym
		albo zachodnim wietrze.
		(taksamo).
		pogodnie.
		zimno, przy południowym wietrze
		zamięć śnieżną.
		burza z śnieżycą.
		(taksamo).
		burza z deszczem przy wietrze pół-
		nocno-zachodnim.
		śnieg z wiatrem wschodnim.
		mroźno i wietrzno.





Handwritten scribbles on aged paper, possibly representing a signature or abstract drawing.



Marzec — Mart

ma dni 31.

Dnie w tygodniu	Ś w i ę t a		Słońca		Księżycyca		Księżycyca odm. i domyślny stan powietrza	
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	wsch.	zach.	wsch.	zach.		
1 C.	Albina b.	17 Teodora m.	6 51	5 36	wiec.	rano	☉	
2 P.	Symplicyusza	18 Lwa pap. rym.	6 49	5 38	10 29	8 14		
3 S.	Kunegundy p.	19 Archippa	6 47	5 40	11 56	8 30		
9.	Ewang. u Łuk. ś. w roz. 11. O wyrzuceniu dyabłów.	O rozstąpieniu w Kafarnaum. Mark. 2.						☾ Ostatnia kwadra d. 6 o godzinie 11 minut 34 wieczór. Pogoda i zimno. ☉ Nów d. 15 o godz. 4 minut 27 rano. Zawieruchy śnieżne. ☾ Pierwsza kwadra d. 22 o godz. 2 min. 48 wieczór. Pogoda przyłagodnem powietrzu. ☉ Pełnia dnia 29 o godzinie 7 minut 28 rano. Silne wiatry. ☾ W Marcu rośnie dzień o 1 godzinę i minut 47. Długość dnia w przecięciu 11 godzin. Księżyc oddala się od ziemi d. 10 a przybliża się 26.
4 N.	G. 3 Głucha. Kazim.	20 N. 2 Post. Hl. 6	6 30	5 42	rano	8 50		
5 P.	Fryderyka	21 Tymoteja	6 28	5 44	2 40	9 19		
6 W	Kolety p.	22 SS. Mucz. w E.	6 25	5 45	3 50	9 59		
7 S.	Tomasza z Akw.	23 Polykarpa	6 23	5 47	4 45	10 53		
8 C.	Jana Bożego	24 Ob. gław. Joan.	6 22	5 48	5 25	11 59		
9 P.	Cyryla i Metod.	25 Tarasia Arch.	6 20	5 50	5 52	wiec.		
10 S.	40 Męczenników	26 Porfyrya	6 18	5 51	6 12	1 12		
10.	Ewang. u Jana ś. w roz. 6. O nakarmieniu 5000 ludzi.	O hriadeni po Christi. Mark. 8.						
11 N.	G. 4 Srodop. Anieli	27 N. 3 Post. Hl. 7	6 30	5 53	6 26	2 28		
12 P.	Grzegorza w. pap.	28 Wasylja ep.	6 28	5 54	6 37	3 43		
13 W	Rozyny p.	1 Mart. Eudoksii	6 25	5 56	6 46	4 57		
14 S.	Matyldy p.	2 Teodota	6 23	5 57	6 55	6 11		
15 C.	Longina m.	3 Ewtropia	6 22	5 58	7 4	7 25		
16 P.	Lubina m.	4 Harasima	6 20	5 59	7 14	8 40		
17 S.	Gertrudy p.	5 Konona	6 18	6 0	7 27	9 59		
11.	Ewang. u Jana ś. w roz. 7. O żyd. chcących ukam. Jez.	O iściłenij nimaho Mark. 9.						
18 N.	G. 5 Czarna Edwarda	6 N. 4 Post. Hl. 8	6 16	6 1	7 44	11 21		
19 P.	Józefa Oblubieńca	7 Wasylja m.	6 13	6 3	8 8	rano		
20 W	Eufemii i Teodoz.	8 Teofylakta	6 12	6 5	8 45	2 7		
21 S.	Benedykta op.	9 40 Mucz. z S.	6 9	6 6	9 39	3 17		
22 C.	Oktawiana	10 Kodrata m.	6 7	6 7	11 53	4 11		
23 P.	7 bol. NMP. Ottona	11 Sofronya p.	6 5	6 9	wiec.	4 49		
24 S.	Gabryela Arch.	12 Teofana	6 3	6 10	— 21	5 14		
12.	Ewang. u Mat. ś. w roz. 21. O wjeździe Jez. do Jeroz.	O synach Zewedeowych. Mark. 10.						
25 N.	G. 6 Kwiet. Zwiast.	13 N. 5 Post. Hl. 1	6 1	6 11	1 55	5 31		
26 P.	Emanuela	14 Wenedykta	5 59	6 13	3 28	5 45		
27 W	Ruprechta	15 Ahapya m.	5 56	6 15	4 59	5 57		
28 S.	Syksta pap.	16 Sawyna	5 54	6 16	6 28	6 8		
29 C.	Wielki Czwartek	17 Aleksia p.	5 52	6 18	7 56	6 20		
30 P.	Wielki Piątek	18 Kiryła	5 50	6 20	9 24	6 34		
31 S.	Wielka Sobota	19 Chrysanta	5 48	6 21	10 52	6 52		

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

15 marca 1 Nisan

29 " 15 " Początek Wielkanocy.

30 " 16 " Drugie święto Wielkan.

Kwiecień — Aprilij

ma dni 30.

Dnio w tygo-dniu	Ś w i ę t a		Słońca		Księżyc		Księżyc
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	wsch.	zach.	wsch.	zach.	
13.	Ewang. u Mark. s. w roz. 16. O zmartwychwstaniu Jez.		O hriadenij Isusa w Jerus. Joan 12.			rano rano	
1 N.	G. Wielkanoc	20 N. 6 Cwit. H. 2	5 46	6 23	— 16	7 17	Ostatnia kwadra d. 5 o godz. 6 min. 3 wieczór. Dnie posępne i dżdżyste.
2 P.	Poniedz. Wielkan.	21 Jakowa	5 44	6 25	1 33	7 53	
3 W.	Ryszarda b.	22 Wasylja	5 42	6 27	2 36	8 43	
4 S.	Izydora	23 Nikona pr.	5 40	6 28	3 22	9 45	
5 C.	Wincentego Fer.	24 Czetwer wel.	5 39	6 29	3 54	10 57	
6 P.	Celestyna p.	25 P. wel Błahow	5 37	6 30	4 16	wiec.	
7 S.	Hermana w.	26 Sobota welyka	5 35	6 31	4 32	— 12	
14.	Ewang. u Jana s. w roz. 20. O ukazaniu się Jez. ucz.		O bożestwi Jsusa. Joan 1.				
8 N.	G. 1 Biała Dyonizego	27 Woskres. H.	5 33	6 33	4 45	1 27	Nów d. 13 o godz. 7 min. 23 wiecz. Powietrze pogodne ale chłodne.
9 P.	Maryi Egip.	28 Poned. Wosk.	5 31	6 34	4 55	2 41	
10 W.	Ezechiela	29 Wtor. Woskr.	5 29	6 35	5 4	3 54	
11 S.	Leona wiel.	30 Joanna Lyst.	5 28	6 36	5 13	5 8	
12 C.	Juliusza	31 Ipatya ep.	5 27	6 38	5 23	6 24	
13 P.	Justyny m.	1 Apr. Maryi Eh.	5 24	6 39	5 35	7 42	
14 S.	Waleryana m.	2 Tyta prep.	5 22	6 41	5 51	9 4	
15.	Ewang. u Jana s. w roz. 10. O Chr. dobrym pasterzu.		O newirnom Tomi. Joan 20.				
15 N.	G. 2 p. Wielk. Anast.	3 N. Antyp. H. 1	5 20	6 42	6 13	10 30	Pełnia d. 27 o godzinie 6 minucie 9 wieczór. Pięknie i łagodn. W kwietniu roślinie dzień o 1 godzinę i min. 36. Długość dnia w przecięciu 13 godzin. Księżyc oddala się od ziemi dnia 7 a przybliża się dnia 22.
16 P.	Lamberta	4 Josyfa pr.	5 18	6 44	6 46	11 54	
17 W.	Rudolfa b.	5 Teodory	5 16	6 45	7 35	rano.	
18 S.	Apoloniusza	6 Ewtychija a.	5 15	6 46	8 43	2 8	
19 C.	Emmy wdowy	7 Heorhyja	5 14	6 47	10 7	2 50	
20 P.	Agnieszki p.	8 Irodyona	5 12	6 48	11 37	3 18	
21 S.	Anzelma	9 Ewpsychia e.	5 10	6 49	wiec.	3 37	
16.	Ewang. u Jana s. w roz. 16. O odejściu Chr. do Ojca.		O Myronosycach. Mark. 5.				
22 N.	G. 3 p. Wielk. Op. s. J.	10 N. Myran H. 2	5 8	9 51	1 8	3 52	Przepowiedn. według kalend. 100-letniego. Kwiecień z początku zimny, 4 pogodnie i ciepło, 8 wiatr i deszcz, 9 do 11 pogodnie, 18 ulewa i grzmoty, 19 pięknie poczem aż do końca powietrze niestałe i nieprzyjemne.
23 P.	Wojciecha b.	11 Antypy	5 7	6 52	2 37	4 4	
24 W.	Jerzego m.	12 Wasyła	5 3	6 54	4 3	4 15	
25 S.	Marka Ew.	13 Artemona	4 59	6 56	5 29	4 26	
26 C.	Kleta i Marcela	14 Martyna	4 57	6 59	6 55	4 39	
27 P.	Peregryna wyz.	15 Aristarcha	4 56	7 1	8 22	4 56	
28 S.	Witalisa	16 Ahapii i Iryny	4 54	7 2	9 49	5 18	
17.	Ewang. u Jana s. w roz. 16. Oprzeczynie odejścia Chr.		O razstąbłennom. Joan 5.				
29 N.	G. 4 p. Wielk. Piotra	17 N. Rozsł. H. 3	4 52	7 3	11 10	5 49	
30 P.	Katarzyny Sen.	18 Joanna prep.	4 51	7 4	rano	6 33	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

4 kwietnia (18 Nisan) Siódme św. Wielkan.
5 " (22 ") Koniec Wielkan.
14 " (1 Ijar).

Maj — Maj

ma dni 31.

Dnie w tygodniu	Ś w i ę t a		Słońca		Księżycyca		Księżycyca odm. i domyślny stan powietrza
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	wsch.	zach.	wsch.	zach.	
1W	<i>Filipa i Jakóba</i>	19 Joanna Wef.	4 49	7 6	rano	rano	
2S	Zygmunta kr.	20 Teodora Trich.	4 47	7 8	1 52	8 40	
3C	Znalezienie ś. krzyża	21 Januaria	4 45	7 9	2 19	9 55	
4P.	Floryana m.	22 Feodora Syk.	4 43	7 11	2 37	11 10	
5S.	Piusa V. papieża	23 Heorhija i A.	4 42	7 13	2 51	wiecz.	ostatnia kwadra d. o godz. 0 min. 52 wieczór. Powietrze bardzo dżdżyste.
18.	Ewang. u Jana ś. wroz. 16. O skutku prośby w im. Jez.	O Samarianyni. Joan 4.					
6 N.	<i>N. 5 po Wielk. Jana</i>	24 <i>N. Samar. H. 4</i>	4 40	7 14	3 2	— 23	
7 P.	Domiceli p.	25 Marka Jew.	4 38	7 15	3 11	1 36	
8W	Stanisl. b.	26 Wasylja	4 37	7 17	3 20	2 49	
9 S.	Grzegorza	27 Simeona	4 35	7 19	3 30	4 4	
10 C.	<i>Wniebowstąpienie</i>	28 Jasona A.	4 33	7 20	3 41	5 20	
11 P.	Beatryksy p.	29 Dewiat Mucz.	4 32	7 21	3 55	6 41	
12 S.	Pankracego	30 Jakowa ap.	4 31	7 22	4 15	8 7	
19.	Ew. u Jana ś. wroz. 15 i 16. O przyjściu pocieszyciela.	O śliporoźdennom. Joan 9.					
13 N.	<i>G. 6 po Wielk. Serw.</i>	1 <i>Maj. N. Sl. H. 5</i>	4 30	7 24	4 45	9 33	
14 P.	Bonifacego m.	2 Atanazyja	4 29	7 25	5 29	10 54	
15W	Zofii i 3 córek.	3 Tymoteja	4 28	7 27	6 33	12 0	
16 S.	Jana Nep.	4 Pelahyi p.	4 27	7 28	7 54	rano	
17 C.	Paschalisa wyz.	5 <i>Woznes. Hosp</i>	4 25	7 29	9 24	1 21	
18 P.	Wenantego m.	6 Jowa Mnoh.	4 24	7 30	10 55	1 43	
19 S.	Piotra Cel.	7 Jawł. na neb. kr.	4 23	7 32	wiecz.	1 59	
20.	Ewang. u Jana ś. wroz. 14. O zesłaniu Ducha św.	O prośławieni Jwsa. Joan 17.					
20 N.	<i>Zielone święta</i>	8 <i>N. SS. Otec H. 4</i>	4 22	7 33	— 23	2 12	
21 P.	<i>Poniedz. Zielon. św.</i>	9 Per. m. s. Nyk.	4 21	7 33	1 49	2 23	
22W	Julii p. m.	10 Symeona	4 20	7 34	3 13	2 34	
23 S.	<i>Such. Dezyder. †</i>	11 Kiryła i Met.	4 19	7 35	4 37	2 46	
24 C.	Joanny wdowy	12 Epifanyja	4 18	7 36	6 2	3 1	
25 P.	<i>Such. Urbana pap. †</i>	13 Hlykeryi m.	4 17	7 38	7 27	3 20	
26 S.	<i>Such. Filipa Ner. †</i>	14 Izydora m.	4 16	7 39	8 49	3 47	
21.	Ewang. u Mat. ś. wroz. 28. O władzy Chrystusa.	O Duchu światom. Joan 7.					
27 N.	<i>G. 1 po Św. S. Trójcy</i>	15 <i>Sosz. S. Ducha</i>	4 14	7 40	10 4	4 26	
28 P.	Wilhelma	16 <i>Pon. soz. ś. D</i>	4 14	7 41	11 5	5 18	
29W	Maksyma	17 Andronika	4 14	7 42	11 49	6 24	
30 S.	Feliksa pap.	18 Petra mucz.	4 13	7 43	rano	7 37	
31 C.	<i>Boże Ciało. Petron.</i>	19 Patrykya	4 12	7 44	— 41	8 53	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

- 1 Maja (18 Ijar) Lag-Beomer szkolne święto
 13 " (1 Siwan)
 18 " (18 ") Zielone Święta
 19 " (7 ") Drugie Zielone Święta.

Przepowiedn. według kalend. 100-letniego.

Maj, 1 i 2 nieprzyjemnie, zimno, wiatr, od 4 do 15 pogodnie i ciepło, przy czem ulewę częste i gromoty, 24 szron 27 pogodnie 28 i 29 zimno i dżdżysto 30 przymrozek poczem deszcz ze aniegiem.

Czerwiec — Junij

ma dni 31.

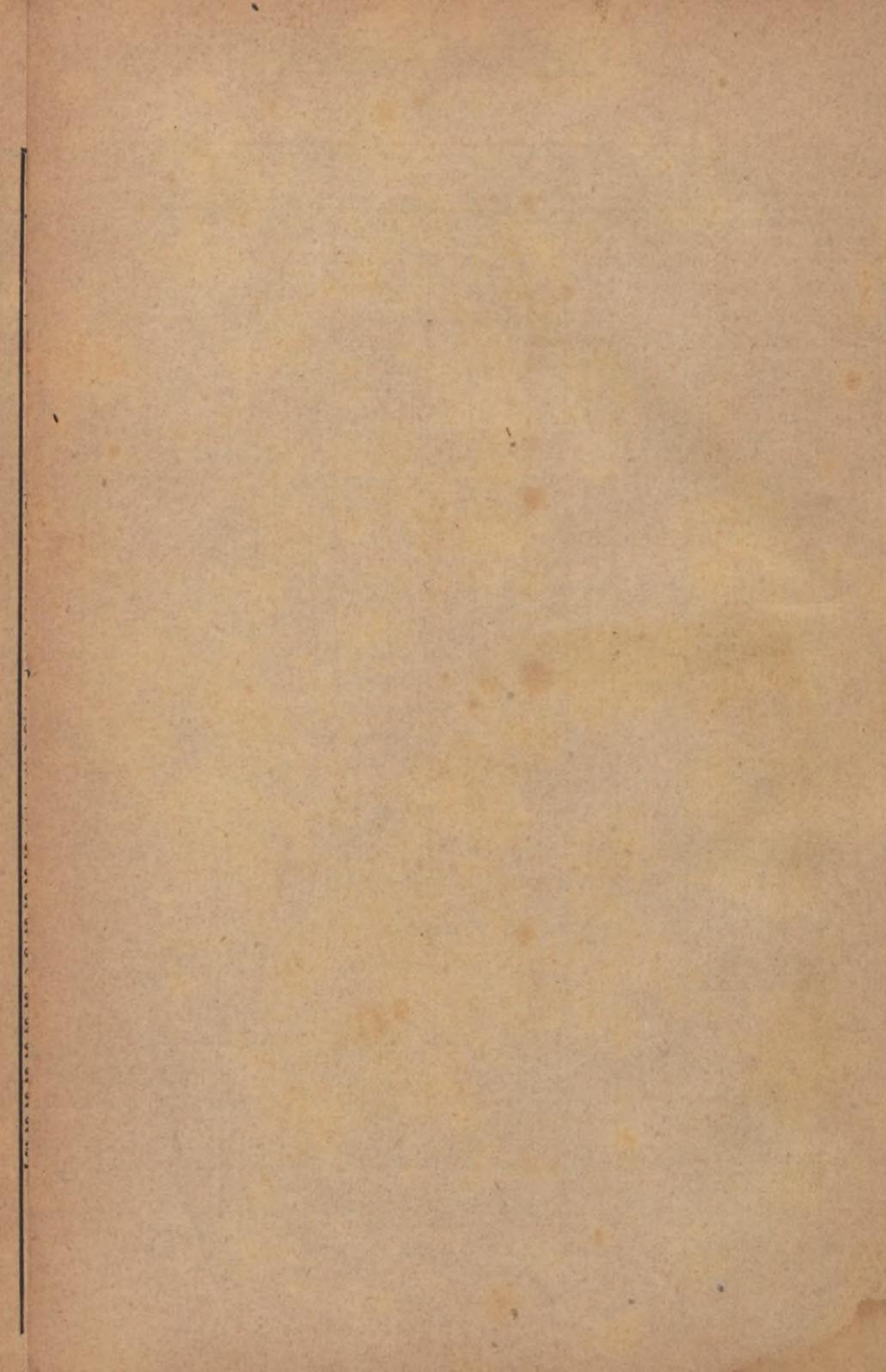
Dnie w tygodniu	Ś w i ę t a		Słońca		Księżycyca		Księżycyca odm. i domyślny stan powietrza
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	wsch	zach.	wsch.	zach.	
1 P.	Nikodema m.	20 Tałałaja	4 11 7 45		rano	rano	☉
2 S.	Erazma b.	21 Konstantyna	4 10 7 46		1 8	11 20	
22	Ewang. u Łuk. ś. w roz. 14. O wezwaniu na wieczerzę.	O ispowidanyju Jsusa Chr. Mat. 10.					☾ Ostatnia kwadra dnia 4 o godzinie 6 min. 44 rano. Wietrzno i dżdży-sto. ☉ Nów dnia 11 o godzinie 4 min. 5 wieczór. Piękna i stała pogoda. ☾ Pierwsza kwadra dnia 18 o godzinie 7 min. 57 rano. Pow. zmienne. ☉
3 N.	G. 2 po Sw. Klotyldy	22 N. 1 WSS. H. 8	4 9 7 47		1 18	wiec.	
4 P.	Kwiryna	23 Mychayła	4 8 7 47		1 27	— 32	
5 W.	Bonifacego	24 Symeona	4 8 7 48		1 36	1 44	
6 S.	Norberta	25 Usik. h. s. Joan.	4 8 7 49		1 47	2 59	
7 C.	Roberta b. męcz.	26 Karpa ap.	4 7 7 50		2 0	4 17	
8 P.	Serce Jez. i Medarda	27 Teraponta	4 7 7 50		2 17	5 39	
9 S.	Felicyana m.	28 Nikyty p.	4 6 7 51		2 41	7 6	
23	Ewang. u Łuk. ś. w roz. 15. O zgbunionejowcy igroszu.	Petr ide wo ślid Jisusa. Mat. 4.					
10 N.	G. 3 po Sw. Małgorz.	29 N. 2 TR. C. H. 1	4 6 7 52		3 19	8 31	
11 P.	Barnaby ap.	30 Izakya	4 6 7 53		4 16	9 46	
12 W.	Onufrego wyzn.	31 Ermia	4 6 7 53		5 33	10 43	
13 S.	Antoniego z Pad.	1 Junij Justyna	4 6 7 54		7 3	11 21	
14 C.	Bazylego b.	2 Nykyfora m.	4 5 7 55		8 37	11 47	
15 P.	Wita i Modesta	3 Lukylyana	4 5 7 56		10 10	rano	
16 S.	Franciszka R.	4 Mytrofana p.	4 5 7 56		11 37	— 19	
24	Ewang. u Łuk. ś. w roz. 5. O oblit. połowie ryb Piot.	Nyktone może dwom hosp. służ. Mat. 6.					☉ Pełnia dnia 25 o godz. 6 min. 26 wieczór. Dészcz. W Czerwcu rónie dzien do 20 o minut 19 a po 20 spada o minut 5. Długość dnia w przecięciu 16 godzin. Księżyc oddala się od ziemi d. 2 i 23, a przybliża się dnia 14.
17 N.	G. 4 po Sw. Adolfa b.	5 N. 3 po Sosz. H. 3	4 5 7 57		wiec.	— 31	
18 P.	Marka i Marcelina	6 Wysariona	4 5 7 57		1 1	— 42	
19 W.	Gerwazego i Prot.	7 Teodota m.	4 5 7 58		2 25	— 53	
20 S.	Sylweryusza	8 Teodora Str.	4 5 7 58		3 49	1 7	
21 C.	Alojzego	9 Kyrila Aleks.	4 5 7 58		5 12	1 24	
22 P.	Paulina b.	10 Tymoteja	4 5 7 58		6 34	1 48	
23 S.	Zenona b.	11 Wartołomeja	4 5 7 58		7 51	2 22	
25	Ewang. u Mat. ś. w roz. 5. O sprawiedliwości.	O sotnyci. Mat. 8.					
24 N.	G. 5 po Sw. Jana Chrz.	12 N. 4 po Sosz. H. 3	4 5 7 58		8 56	3 10	
25 P.	Wilhelma	13 Akylyny	4 6 7 58		9 46	4 11	
26 W.	Jana i Pawła	14 Eliseja	4 7 7 58		10 21	5 23	
27 S.	Władysława kr.	15 Amosa pr.	4 7 7 58		10 45	6 38	
28 C.	Leona II. pap.	16 Tychona	4 8 7 57		11 2	7 53	
29 P.	Piotra i Pawła ap.	17 Manuila m.	4 8 7 57		11 15	9 6	
30 S.	Wspom. ś. Pawła	18 Leontyja m.	4 9 7 57		11 25	10 18	

KALENDARZ ZYDOWSKI.

12 czerwea 1 Tamuz

25 „ 17 „ Pcsst zdobycie świątyni.

Przepowiedn. według kalend. 100-letniego.
Czerwiec, 2 pogodnie, 3 dészcz, od 4 do 8 nieprzyjemnie, 9 pięknie, 10 zmiennie, od 11 do 14 chłodno, 15 dészcz, 20 zimno, 22 i 23 bardzo ciepło od 24 do końca ciągle dészcze i nieprzyjemnie.



Lipiec — Julyj

ma dni 31.

Dnie wtygo- dniu	Ś w i ę t a		Słońca		Księżycyca		Księżycyca odm. i domylny stan powietrza
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	wsch.	zach.	wsch.	zach.	
26.	Ewang. u Mark. ś. w roz. 8 O nakarm. 4000 ludzi.	O dwóch bisnujuszyczech. Mat. 8.			wiec.	rano	
1 N.	G. 6 poSw. Teobalda	19 N. 5 poSw. H. 4	4 10	7 56	11 34	11 29	
2 P.	Nawiedzenie NMP.	20 Metodya	4 11	7 56	11 43	wiec.	
3 W.	Heliodora	21 Julyana m.	4 12	7 56	11 53	— 41	Ostatnia kwadra dnia 3 o godzinie 10 min. 35 wiecz.
4 S.	Józefa Kal.	22 Ewsewya	4 12	7 56	rano	1 56	
5 C.	Filomeny p.	23 Ahripiny	4 13	7 55	— 19	3 14	
6 P.	Izajasza pr.	24 Rozd. ś. Jana	4 14	7 54	— 39	4 38	
7 S.	Pulcheryi p.	25 Fewronyi	4 14	7 53	— 9	6 3	Nów dnia 10 o go- dzinie 11 min. 39 wieczór. Pogoda i wielkie upaly.
27.	Ewang. u Mat. ś. w roz. 7. O fałszywych prorokach.	O rozstąblennom żyłamy. Mat. 9.					
8 N.	G. 7 poSw. Jana z D.	26 N. 6 poSos. H. 5	4 15	7 53	1 56	7 23	
9 P.	Amalii p.	27 Sampsona	4 16	7 53	3 4	8 29	
10 W.	7 braci i Rufiny	28 Kyra i Joan. †	4 16	7 52	4 32	9 16	
11 S.	Pelagii m.	29 Petra i Pawła	4 17	7 51	6 8	9 48	
12 C.	Henryka	30 Sob. SS. 12 Ap.	4 18	7 50	7 44	10 9	Pierwsza kwadra dnia 17 o godz. 2 min. 46 wiecz. Powietrze zmien- ne jednak gorące.
13 P.	Małgorzaty	1 Julyi Kos. i D.	4 19	7 49	9 16	10 25	
14 S.	Bonawentury	2 Położ. Ryzy b.	4 20	7 48	10 45	10 38	
28.	Ewang. u Mat. ś. w roz. 16. O niesprawiedl. szafarz.	O dwóch ślipseach. Mat 9.					
15 N.	G. 8 poSw. Rozesł A.	3 N. 7 poSw. H. 6	4 21	7 47	wiec.	10 49	
16 P.	NMP. szkaplerznej	4 Andreja	4 22	7 46	— 11	11 1	Pełnia d. 25 o go- dzinie 8 min. 53 rano.
17 W.	Aleksego w.	5 Atanasya	4 23	7 45	1 36	11 14	Dnie pogodne je- dnak chłodne.
18 S.	Szymona z Lipn.	6 Sisoa weł.	4 24	7 44	3 0	11 30	
19 C.	Wincentego z Pauli	7 Tomy p.	4 25	7 43	4 33	11 52	W Lipcu ubywa dnia od 1 do 31 o minut 57.
20 P.	Czesława w.	8 Prokop. w. m.	4 26	7 42	5 42	rano	Długość dnia w przecięciu 15 godz. i min. 26.
21 S.	Praksedy p.	9 Pankratia ep.	4 27	7 41	6 51	1 5	Księżyc przy- bliża się do ziemi dnia 12 a oddala się dnia 27.
29.	Ewang. u Łuk. ś. w roz. 19. O zburzeniu Jerozol.	O piaty chlibach i dwóch rybach. Mat. 14.					
22 N.	G. 9 poSw. Mar. Mag.	10 N. 8 poSos. H. 7	4 28	7 40	7 44	2 2	
23 P.	Apolinarego	11 Ewfymii	4 29	7 39	8 23	3 10	
24 W.	Inocentego	12 Prokla	4 30	7 38	8 50	4 24	
25 S.	Krystyna i Włodz.	13 Sobor ś. Haw.	4 31	7 37	9 9	5 40	
26 C.	Jakóba ap.	14 Akily	4 32	7 36	9 23	6 54	
27 P.	Anny, matki N. M. P.	15 Kyryka	4 34	7 35	9 34	8 6	
28 S.	Natalii p.	16 Atinogena	4 35	7 34	9 43	9 17	Przepowiedn według kalend. 100 letniego. Lipiec, z po- czątku pochmur- no i chłodno, 4 ciepło, 6 chłodno, od 7 do 18 pogodo- nie i ciepło, od 19 do 22 deszcz, od 22 do końca dnie pogodne i gorące.
30.	Ewang. u Łuk. ś. w roz. 18. O faryzeuszu i celniku.	O małowirstwii Petrowom. Mat. 14.					
29 N.	G. 10 poSw. Marty p.	17 N. 9 poSos. H. 8	4 37	7 33	9 52	10 28	
30 P.	Abd. i Senn.	18 Emylyana m.	4 39	7 32	10 1	11 41	
31 W.	Ignacego Loj.	19 Makriny	4 40	7 31	10 11	wiec.	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

11 Lipca 1 Abh

19 " 9 " Post, spalanie świątyni.

Sierpień — Awhust

ma dni 31.

Dnie w tygo- dniu	Ś w i ę t a		Słońca		Księżycyca		Księżycyca odm. i domyślny stan powietrza
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	wsch.	zach.	wsch.	zach.	
1 S.	Piotra w Okow.	20 Hyl pror.	4 41	7 29	wiec.	wiec.	Ostatnia kwadra dnia 2 o godz. 11 min. 54 rano. Częste ulewy.
2 C.	<i>NMP. Anielskiej</i>	21 Simeona prep.	4 43	7 28	10 40	2 16	
3 P.	Znal. ś. Szczepana	22 Mariy Mahdał.	4 45	7 26	11 5	3 39	
4 S.	Dominika wyz.	23 Trofima	4 46	7 25	11 43	4 59	
31.	Ewang. u Marka ś. wroz. 7. O uzdrow. głuchoniem.	O bisnojuszczemia na nowom mistiacy. Mat. 17.					    
5N.	G. 11 po Sw. NMP. Sn.	24 N. 10 p. Sos. H. 1	4 47	7 24	rano	6 11	
6 P.	Przemienie Pańskie	25 Uспен. ś. Anny	4 48	7 22	1 56	7 7	
7 W.	Kajetana w.	26 Ermołaja	4 50	7 20	3 29	7 45	
8 S.	Cyryaka m.	27 Pantalejmona	4 52	7 18	5 7	8 11	
9 C.	Romana m.	28 Proch. i Nikan	4 53	7 15	6 44	8 29	
10 P.	Wawrzyńca m.	29 Kałinika	4 54	7 13	8 17	8 43	
11 S.	Zuzanny p. i Filom.	30 Syły ap.	4 55	7 11	9 47	8 55	
32.	Ewang. u Łuk. ś. w roz. 10. O miłosiern. Samaryt.	O dwóch dołżnykach. Mat. 18.					
12N.	G. 12 po Sw. Klary	31 N. 11 p. Sos. H. 2	4 57	7 9	11 15	9 7	
13 P.	Hipolita m.	1 Awh. Proisch.	4 59	7 8	wiec.	9 20	
14 W.	Euzebiusza m. †	2 Stefana	5 07	6	— 43	9 35	
15 S.	Wniebowz. NMP.	3 Isaakija	5 17	4	2 9	9 55	
16 C.	Rocha wyz.	4 7. Otrok w Efez	5 37	3	3 31	10 23	
17 P.	Anastazego b.	5 Ewsyhnia	5 46	1	4 44	11 2	
18 S.	Heleny król.	6 Preobr. Hosp.	5 56	59	5 42	11 54	
33.	Ewang. u Łuk. ś. w roz. 17. O uzdrow. 10 trędowat.	O junoszy bohatym. Mat. 19.					
19N.	G. 13 po Sw. Benigny	7 N. 12 po Sos. H. 3	5 6	6 58	6 25	rano	
20 P.	Bernarda	8 Emylyana	5 7	6 56	6 55	2 13	
21 W.	Joanny Fr. de Chant.	9 Mateja ap.	5 19	6 54	7 16	3 28	
22 S.	Jacka	10 Ławrentya	5 11	6 52	7 31	4 42	
23 C.	Filipa b. i Joach.	11 Ewpla	5 12	6 50	7 43	5 55	
24 P.	<i>Bartłomieja ap.</i>	12 Fotya mucz.	5 13	6 48	7 52	7 7	
25 S.	Ludwika kr.	13 Maksima p.	5 15	6 46	8 1	8 18	
34.	Ewang. u Mat. ś. w roz. 6. O służeniu Bogu i imamon.	O złych diatelaeh wo wynohr. Mat. 21.					
26 N.	G. 14 po Sw. Zefiryny	14 N. 13 po Sos. H. 4	5 16	6 44	8 10	9 30	
27 P.	Przenies. ś. Każm.	15 Uспен. Bohor.	5 17	6 42	8 20	10 44	
28 W.	Augustyna	16 Per. neruk. obr.	5 19	6 40	8 31	12 0	
29 S.	Ścięcie ś. Jana Chrz.	17 Myrona mucz.	5 21	6 39	8 46	wiec.	
30 C.	Róży z Limy	18 Flora i Ławra	5 22	6 38	9 7	1 21	
31 P.	Rajmunda wyz.	19 Andrea m.	5 23	6 37	9 38	2 41	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

21 Sierpnia (1 Elul).

Ostatnia kwadra
dnia 2 o godz. 11
min. 54 rano.
Częste ulewy.

Nów dnia 9 o go-
dzinie 6 min. 50
rano.
Wiatr i deszcz.

Pierwsza kwadra
dnia 15 o godz. 12
min. 0 wieczór.
Piękna pogoda.

Pełnia dnia 24 o
godzinie 0 min.
44 rano.
Pow. zmienne.

Ostatnia kwadra
dnia 31 o godz. 10
min. 48 wieczór.
Dnie pogodne.

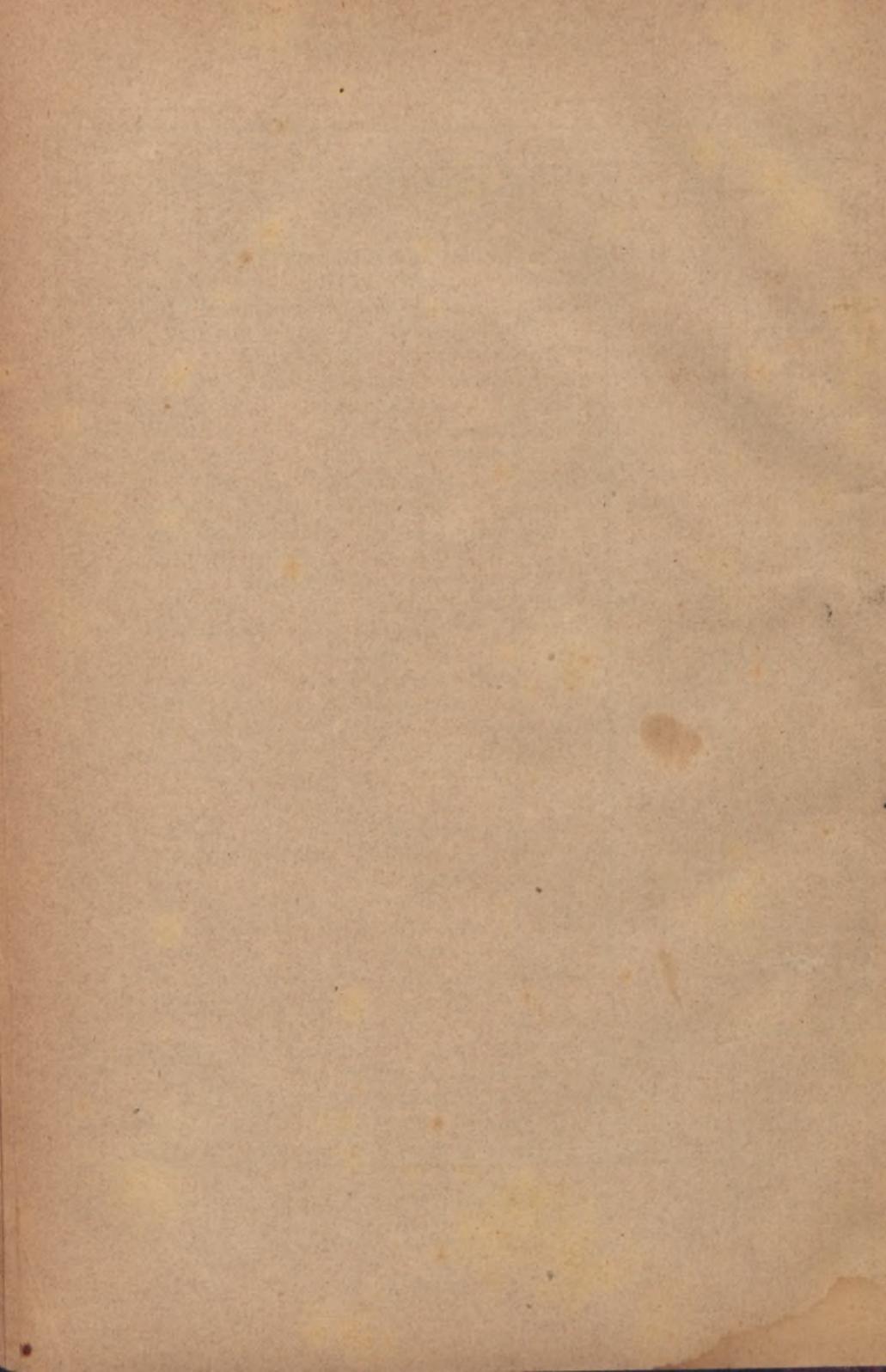
W sierpniu uby-
wa dnia o 1 go-
dzinę i minut 33.

Długość dnia
w przecięciu 14
godzin 12 minut.

Księżyc przy-
bliża się do ziemi
dnia 9 a oddala się
dnia 23.

Przepowiedn.
według kalend.
100-letniego.

Sierpień, od 1
do 6 pogodnie i
ciepło, 8 deszcz,
od 9 do 11 po-
chmurno i dżdży-
sto, 13 pogodnie,
15 szron, a 16
gramoty 17 deszcz
od 18 do 25 pogo-
dnie i bardzo cie-
pło, od 26 do 28
prawie codziennie
gramoty, 30 i 31
deszcz.



Wrzesień — Septemwrij

ma dni 30.

Dnie w tygodniu	Ś w i ę t a		Słońca		Księżycyca		Księżycyca odn. i domyślny stan powietrza
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	wsch. zach.	wsch. zach.	wsch. zach.		
1 S.	Izabeli i Idziego	20 Samuila pr.	5 23 6 35	wiec.	wiec.		
35.	Ewang. u Łuk. ś. w roz. 7. O wskrzesz. syna w Naim.	O zwanych na braki. Mat. 22.					
2 N.	G. 15 po Sw. Szczep.	21 N. 14 po S. H.	5 25 6 33	11 30	4 57		
3 P.	Bronisławy.	22 Ahatonika	5 27 6 31	rano	5 41		Nów d. 7 o godz. 2 min. 34 wieczór. Pow. zmienne.
4 W.	Rozalii p.	23 Łuppa	5 28 6 29	2 29	6 11		
5 S.	Wawrzyńca Just. b.	24 Ewtychia m.	5 29 6 27	4 5	6 32		
6 C.	Zacharyasza pr.	25 Wartołomeja	5 31 6 25	5 40	6 48		
7 P.	Reginy p.	26 Adryana m.	5 32 6 22	7 13	7 1		
8 S.	Narodzenie NMP	27 Pymena prep.	5 34 6 20	8 44	7 13		
36.	Ewang. u Łuk. ś. w roz. 14. O uzdrowieniu opuchł.	O miłosty Boha i bliźnych. Mat. 22.					
9 N.	G. 16 po Sw. Im. P. J.	28 N. 15 po S. H.	5 35 6 18	10 14	7 26		
10 P.	Mikołaja z Tolent.	29 Usik. hl. Joan.	5 36 6 16	11 44	7 40		
11 W.	Jacka i Prota	30 Aleksandra	5 38 6 14	wiec.	7 58		
12 S.	Gwidona wyz.	31 Pol. Poj. P. B.	5 40 6 12	1 11	8 23		
13 C.	Tobiasza wyz.	1 Sep Symeona	5 41 6 10	2 30	8 58		
14 P.	Podwyższenie ś. Krz.	2 Mamanta	5 42 6 8	3 36	9 47		
15 S.	Nikodema m.	3 Antyma m.	5 44 6 6	4 25	10 49		
37.	Ewang. u Mat. ś. w roz. 22. O miłości Boga i bliźn.	O rozdzieleniu talentów. Mat. 25.					
16 N.	G. 17 po Sw. Ludmili	4 N. 16 po S. H.	5 45 6 4	4 59	12 0		
17 P.	Lamberta	5 Zacharyi Pr.	5 46 5 2	5 22	rano		
18 W.	Tomasza w Wil.	6 Cz. Mychaila	5 48 5 59	5 39	2 30		
19 S.	Such. Januariusza †	7 Sozonty m.	5 49 5 57	5 52	3 43		
20 C.	Eustachiusza	8 Rożd. Bohor.	5 50 5 56	6 2	4 55		
21 P.	Such. Mateusza ap. †	9 Joak. i Anny	5 52 5 54	6 11	6 7		
22 S.	Such. Maurycego m. †	10 Mynodory m.	5 53 5 52	6 20	7 19		
38.	Ewang. u Mat. ś. w roz. 9. O uzdrowieniu paralityka	O żeni chananejsoj. Mat. 15.					
23 N.	G. 18 po Sw. Tekli p.	11 N. 17 po S. H.	5 54 5 49	6 29	8 33		
24 P.	Gerarda b.	12 Awtomona	5 56 5 47	6 40	9 50		
25 W.	Kleofasa m.	13 Kornyliya Sot.	5 57 5 46	6 54	11 9		
26 S.	Cypryana	14 Wożd. cz. Kr.	6 58 5 43	7 13	wiec.		
27 C.	Kosmy i Dam.	15 Nikyty	6 0 5 41	7 40	— 29		
28 P.	Wacława kr.	16 Josaf. i Ewfem.	6 1 5 39	8 21	1 44		
29 S.	Michała Archan.	17 Sofii	6 3 5 37	9 18	2 49		
39.	Ewang. u Mat. ś. w roz. 22. O wezwaniu na gody.	O łowytwi ryb. Łuk. 5.					
30 N.	G. 19 po Sw. Hieron.	18 N. 18 po S. H.	6 4 5 35	10 33	3 37		

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

8 Września 1 Tiszri	Nowy Rok 5638	22 Września 15 Tiszri	I święto Kuczek
9 " 2 "	Drugie św. N. R.	23 " 16 "	II " " "
10 " 3 "	Post Gedałija	28 " 21 "	Palmore Święto
17 " 10 "	Święto pojedn.	29 " 22 "	Zgr. kon. Kuczek
30 Września 23 Tiszri Radość z prawa.			


 Nów d. 7 o godz. 2 min. 34 wieczór. Pow. zmienne.


 Pierwsza kwadra dnia 14 o godz. 0 min. 41 wieczór. Bardzo dżdżysto.


 Pełnia d. 25 o godzinie 5 min. 8 wieczór.


 Ostatnia kwadra d. 30 o godzinie 7 min. 53 rano. Wietrzno przymet deszcz.

We Wrześniu ubywa dnia o 1 godz. i min. 39.

Długość dnia w przecięciu 12 godzin 32 minut.

Księżycyca przybliża się do ziemi d. 6 a oddala się dnia 19.

Przepowiedn.
 według kalend. 100-letniego.
 Wrzesień, od 1 do 4 pogodnie i ciepło, 5 do 9 pogodnie przyrzecem chłodno i dżdżyste, od 18 do 25 powietrze niestaje i burzliwe, 27 pogodnie i ciepło, od 28 aż do końca dżdżysto.

Październik — Oktowrij

ma dni 31.

Dnie w tygo- dniu	Ś w i ę t a		Słońca		Księżycy		Księżycy odm. i domyślny stan powietrza
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	wsch.	zach.	wsch.	zach.	
1 P.	Remigiusza	19 Trofyma	6 55 33	wiec.	wiec.		
2 W.	Aniołów stróżów	20 Eustatia	6 65 30	rano	4 35		
3 S.	Kandyda m.	21 Kodrata	6 85 28	3 6	4 52		
4 C.	Franciszka Seraf.	22 Foky m.	6 95 26	4 37	5 6		
5 P.	Placyda m.	23 Zacz. s. Joan.	6 11 5 24	6 8	5 19		
6 S.	Brunona wyz.	24 Tekły m.	6 13 5 22	7 39	5 31		
40	Ewang. u Jana s. w roz. 4. O chorym synie królewsk.	0 lubwy wrahow. Łuk. 6.					
7 N.	G. 20 po Sw. NM. Róż.	25 N. 19 po S. H. 2	6 15 5 20	9 10	5 45		
8 P.	Brygidy	26 Joana b.	6 16 5 18	10 41	6 1		
9 W.	Wincentego Kadł.	27 Kalistrata	6 17 5 16	wiec.	6 23		
10 S.	Franciszka Borg.	28 Charytona p.	6 18 5 14	— 6	6 55		
11 C.	Placydy p.	29 Kyriaka	6 19 5 12	1 20	7 39		
12 P.	Maksymiliana b.	30 Hryhorya weł.	6 21 5 10	2 18	8 37		
13 S.	Edwarda kr.	1 Okt. Pok. P. B.	6 22 5 8	2 58	9 46		
41	Ewang. u Mat. s. w roz. 18. O dłużn. i złośl. słudze.	0 woskres. syna wdowy w Naim. Łuk. 7.					
14 N.	G. 21 po Sw. Kaliksta	2 N. 20 po S. H. 3	6 23 5 6	3 25	11 1		
15 P.	Teresy p.	3 Dyonyisia	6 25 5 4	3 44	rano		
16 W.	Gawła op.	4 Jeroteja	6 27 5 2	3 59	1 30		
17 S.	Lucyny	5 Charetyny m.	6 28 4 0	4 10	2 42		
18 C.	Łukasza Ew.	6 Tomy ap.	6 30 4 59	4 20	3 53		
19 P.	Piotra z Al.	7 Serhya m.	6 31 4 57	4 29	5 5		
20 S.	Jana Kant. i Ireny	8 Pełahyi	6 32 4 56	4 38	6 18		
42	Ewang. u Mat. s. w roz. 22. O oddawaniu mon. czynsz.	0 rozsyjanyi simena. Łuk. 8.					
21 N.	G. 22 po Sw. Poś. Kośc.	9 N. 21 po S. H. 4	6 33 4 53	4 49	7 35		
22 P.	Korduli p. m.	10 Ewłampia	6 35 4 51	5 2	8 54		
23 W.	Jana Kapistr.	11 Filipa	6 36 4 49	5 20	10 15		
24 S.	Rafała Arch.	12 Prowa m.	6 38 4 47	5 45	11 33		
25 C.	Chryzanta i Daryi	13 Karpa m.	6 40 4 46	6 21	wiec.		
26 P.	Ewarysta pap.	14 Paraskewy	6 41 4 44	7 13	— 42		
27 S.	Sabiny m.	15 Łukijana	6 43 4 42	8 23	1 35		
43	Ewang. u Mat. s. w roz. 9. O wskresz. córki księcia.	0 bohatom i Łazari. Łuk. 16.					
28 N.	G. 23 po Sw. Szym. i J.	16 N. 22 po S. H. 5	6 45 4 40	9 46	2 12		
29 P.	Narcyza b.	17 Osii	6 47 4 38	11 15	2 39		
30 W.	Klaudyusza	18 Łuki ap.	6 50 4 37	rano	2 58		
31 S.	Wolfganga b. †	19 Joila pr.	6 51 4 35	2 12	3 12		

Nów d. 6 o godz. 11
min. 31 wieczór.
Pogoda przytem
pow. łagodne.

Pierwsza kwadra
dnia 14 o godz. 5
min. 15 rano.
Posepno i dżdży-
sto.

Pełnia d. 22 o go-
dzinie 9 min. 4
rano.
Powietrze zmieni-
ne, rano i wieczór
siłne mgły.

Ostatnia kwadra
dnia 29 o godz. 3
min. 54 wiecz.
Ciepłe jesiennie
powietrze.

W Październiku
ubywa dnia o 1
godz. i min. 44.

Długość dnia
w przecięciu 10
godzin i 48 minut.

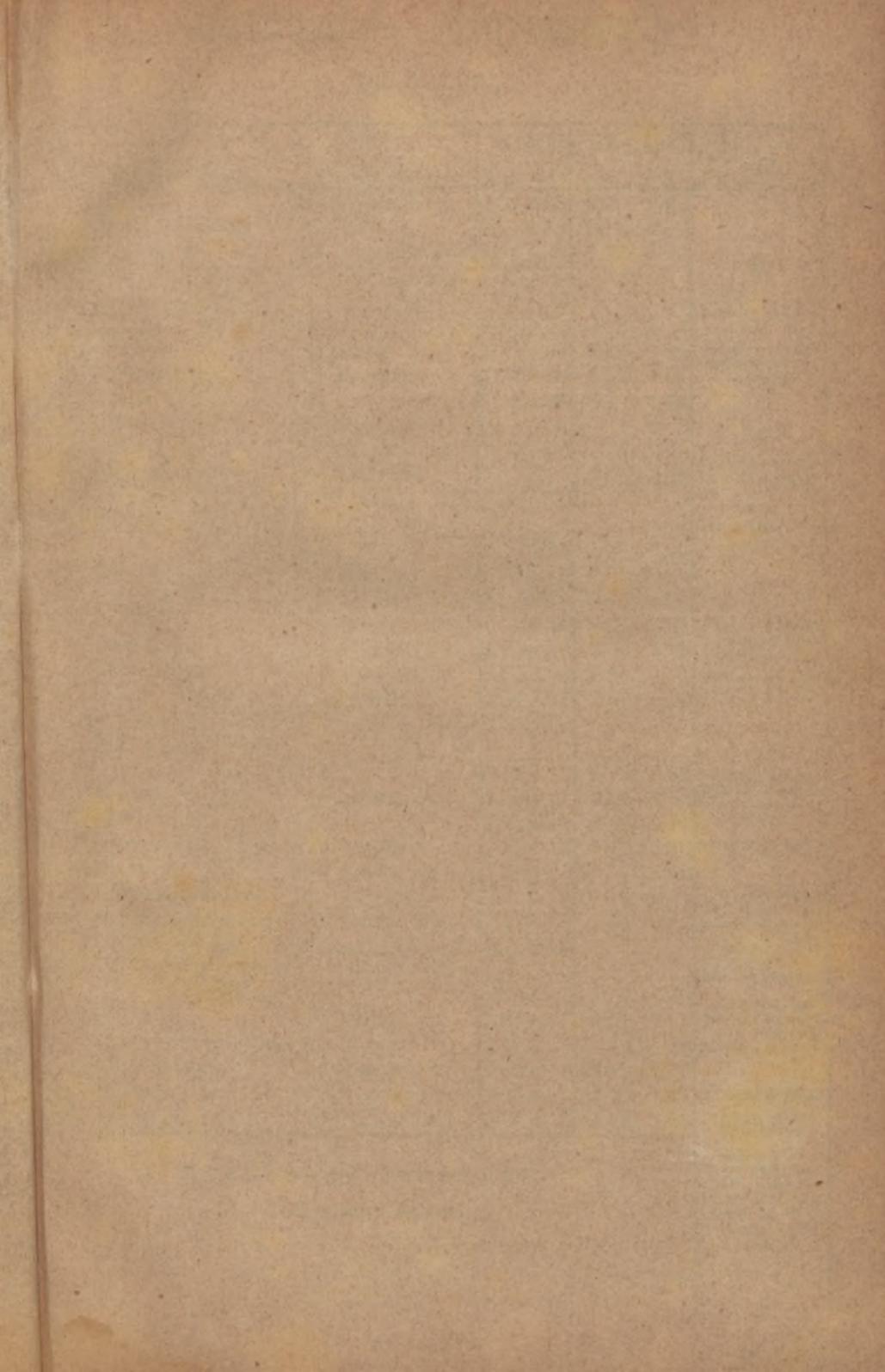
Księżyc przy-
bliża się do ziemi
dnia 5 a oddala
się dnia 17.

Przepowiedn.
według kalend.
100-letniego.

Październik z po-
czątku pogodnie
rano przymrozki
7 deszcz od 8 do
14 nieprzyjemnie
i dżdżyto, 15 sil-
ny wiatr 16 deszcz
ze śniegiem poz-
czem posepno i
wietrzno aż do 19,
od 21 do 27
dżdżyto 29 pog-
odnie w końcu
pochmurno i
zimno.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

8 Października 1 Marcheswan.



Listopad — Nojemwrij

ma dni 30.

Dnie w tygo- dniu	Ś w i ę t a		Słońca		Księżyca		Księżyca odm. i domylny stan powietrza
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	wsch.	zach.	wsch.	zach.	
1 C.	Wszystkich Święt.	20 Artemija	6 52	4 35	rano	wiec.	
2 P.	<i>Dzień zaduszny</i>	21 Ilaria	6 54	4 33	5 8	3 37	
3 S.	Huberta b.	22 Awerkija Jep.	6 56	4 30	6 38	3 49	
44.	Ewang. u Mat. ś. w roz. 8. O łódce Chrystusa.	Isus ishaniajet Łuk. 8.					☉ Nów dnia 5 o go- dzinie 10 min. 21 rano.
4 N.	G. 24 po Sw. Karola B.	23 N. 23 po S. H. 6	6 58	4 29	8 8	4 4	
5 P.	Elżbiety	24 Arey m.	7 04	4 28	9 36	4 24	☽ Wilgotne i dosyć dotkliwie zimne powietrze.
6 W.	Leonarda w.	25 Markiana	7 14	4 26	10 57	4 51	
7 S.	Adolfa b.	26 Dymytija	7 34	4 25	wiec.	5 30	☾
8 C.	4 Koronatów	27 Nestora	7 54	4 24	— 3	6 23	
9 P.	Teodora m.	28 Terentia m.	7 64	4 22	— 52	7 29	
10 S.	Andrzeja z Awel.	29 Anastasii	7 74	4 21	1 25	8 43	☽ Pierwsza kwadra dnia 13 o godzi- nie 1 minut 18 rano.
45.	Ewang. u Mat. ś. w roz. 13. O dobrem nasieniu i kąk.	O woskres. doczki Jaira. Łuk. 8.					☽ Przymrozki i ostre powietrze.
11 N.	G. 25 po Sw. Op. P. M.	30 N. 24 po S. H. 7	7 94	4 20	1 47	9 59	
12 P.	Marcina b.	31 Stachya	7 10	4 18	2 3	11 14	
13 W.	Eugeniusza	1 Noj. Kos. i D.	7 12	4 17	2 16	rano	☽
14 S.	Serafina	2 Akindyna m.	7 13	4 16	2 27	1 39	
15 C.	Leopolda	3 Akepsimy ep.	7 15	4 15	2 36	2 48	☽ Pełnia dnia 20 o godzinie 11 mi- nut 52 wieczór.
16 P.	Otmara op.	4 Joanikia Pr.	7 16	4 14	2 45	4 1	
17 S.	Grzeg. i Salomei p.	5 Hałaktiona	7 18	4 13	2 56	5 16	☽ Dosyć zimne jed- nak pogodne dni.
46.	Ew. u Mat. ś. w rozdz. 13. Król. jest pod. ziarnu.	O wpadszym meży razbojnyki. Łuk. 10.					☽ Ostatnia kwadra dnia 27 o godzi- nie 11 minut 38 wieczór.
18 N.	G. 26 po Sw. Stan. K.	6 N. 25 po S. H. 8	7 19	4 12	3 8	6 34	
19 P.	Feliksa de Wal.	7 Jerona m.	7 20	4 11	3 24	7 56	
20 W.	Elżbiety kr.	8 Sob. s. Mych.	7 22	4 10	3 46	9 17	
21 S.	<i>Ofiarowanie NMP.</i>	9 Onysifora	7 24	4 10	4 19	10 30	☽ Powietrze zimne i ostre.
22 C.	Cecylii p.	10 Erasta ap.	7 25	4 9	5 7	11 30	
23 P.	Klemensa pap.	11 Myny m.	7 26	4 8	6 13	wiec.	☽ W Listopadzie ubywa dnia o go- dzinie i minut 11.
24 S.	Emilii i Jana od Krz.	12 Joanna Mył.	7 27	4 8	7 34	— 13	☽ Długość dnia w przecięciu 9 go- dzin i 17 minut.
47.	Ew. u Mat. ś. w rozdz. 24. O okropności spustoszen.	O bohatym kotromu nywa mnoho zarodyła. Łuk. 12.					☽ Księżyce przy- bliża się do ziemi dnia 2 i 27 a od- dała się dnia 13.
25 N.	G. 27 po Sw. Katarz.	13 N. 26 po S. H. 1	7 28	4 7	9 2	— 42	
26 P.	Konrada	14 Fylypa ap.	7 29	4 5	10 31	1 3	
27 W.	Waleryana b. i Wirg.	15 Hurya	7 31	4 5	11 59	1 19	
28 S.	Krescentego	16 Mateja ap.	7 32	4 4	rano	1 32	
29 C.	Saturnina m.	17 Hryhorya ep.	7 33	4 4	2 50	1 44	
30 P.	<i>Andrzeja ap.</i>	18 Platona m.	7 34	4 3	4 16	1 56	☽ Przepowiedn. według kalend. 100-letniego.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

7 Listopada 1 Kislew.

Listopad od 1 do 14 dądzysto i dosyć zimno 16 śnieg od 17 do 20 deszcz od 21 aż do końca pogodnie i łagodnie.

Grudzień — Dekemwrij

ma dni 31.

Dnie w tygo- dniu	Ś w i ę t a		Słońca		Księżycyca		Księżycyca odm. i domyślny stan powietrza
	rzymsko-katol.	greeko-katol.	wsch.	zach.	wsch.	zach.	
1 S.	Eligiusza b.	19 Awdyja	7 35	4 2	rano	wiecz.	
48.	Ew. u Łuk. ś. w rozdz. 21. O końcu świata.	Isus iscilalet w Sobat. Łuk. 13.					
2 N.	G. 1 Adw. Bibiany	20 N. 27 po S. H. 2	7 37	4 1	7 11	2 27	
3 P.	Franciszka Ksaw.	21 Wowed. Boh.	7 38	4 0	8 34	2 50	Nów dnia 4 o go- dzinie 11 minut 37 wieczór.
4 W.	Barbary	22 Fylymona	7 39	4 0	8 46	3 23	Pogodne jednak mroźne powie- trze.
5 S.	Sabby op.	23 Hryhoria ep.	7 40	4 0	10 43	4 9	
6 C.	Mikołaja b.	24 Ekatariny	7 41	4 0	11 22	5 11	
7 P.	Ambrożego †	25 Klymen, pap.r.	7 42	4 0	11 49	6 23	
8 S.	Niep. Pocz. NMP.	26 Atypia	7 44	3 0	wiecz.	7 40	
49.	Fw. u Mat. ś. w rozdz. 11. O poselstwie Jana do Chr.	O kniazi pyt. Isusa. Łuk. 18.					
9 N.	G. 2 Adw. Leokadyi	27 N. 28 po S. H. 3	7 46	3 59	— 8	8 56	Pierwsza kwadra dnia 12 o godzi- nie 11 minut 7 wieczór.
10 P.	NMP. Loretańskiej	28 Stefana m.	7 47	3 59	— 22	10 9	Jasno i mroźno.
11 W.	Damazego	29 Paramona	7 48	3 59	— 33	11 21	
12 S.	Maxentego	30 Andreja ap	7 49	3 59	— 42	rano	
13 C.	Lucyi i Otyl.	1 Dek. Nauma	7 50	3 59	— 52	1 42	
14 P.	Nikazego b. m.	2 Awakuma pr.	7 51	3 59	1 2	2 55	Pełnia dnia 20 o godzinie 1 mi- nut 24 wieczór.
15 S.	Ireneusza	3 Sofonii	7 52	4 0	1 13	4 11	Śnieg i deszcz.
50.	Ew. u Jana ś. w rozdz. 1 O poselstwie Żyd. do Jana	Jsus iscilalet 10 prokażenych. Łuk. 17.					
16 N.	G. 3 Adw. Adelaidy	4 N. 29 po S. H. 4	7 52	4 0	1 27	5 30	
17 P.	Łazarza b.	5 Sawy Osw.	7 53	4 0	1 46	6 52	Ostatnia kwadra dnia 27 o godzi- nie 7 minut 53 rano.
18 W.	Gracyana	6 Nykołaja	7 54	4 1	2 14	8 10	Powietrze zimne przytem zawieja śnieżne.
19 S.	Suchy. Nemezjusza †	7 Amwrozia ep.	7 54	4 1	2 55	9 18	
20 C.	Teofila m.	8 Patapia prep.	7 55	4 1	3 55	10 8	
21 P.	Such. Tomasza ap. †	9 Zaczat. Boh.	7 56	4 2	5 13	10 43	
22 S.	Such. Zenona m. †	10 Myny i Ermog.	7 57	4 2	6 42	11 7	W Grudniu uby- wa dnia o mi- nut 16.
51.	Ew. u Łuk. ś. w rozdz. 3. O św. Janie na puszczy	O welykoj weczeri. Łuk. 14.					
23 N.	G. 4 Adw. Wiktoryi	11 N. 30 S. Pr. H. 3	7 57	4 3	8 14	11 25	Długość dnia w przecięciu 8 go- dzin i 30 minut.
24 P.	Adama i Ewy †	12 Spirydiona	7 57	4 3	9 45	11 39	Księżyc oddala się od ziemi dnia 11 a przybliża się dnia 23.
25 W.	Boże Narodzenie	13 Ewstratya	7 57	4 4	11 12	11 51	
26 S.	Szczepana m.	14 Tyrsa	7 58	4 5	rano	wiecz.	
27 C.	Jana Ew.	15 Elewteria	7 58	4 6	2 3	— 3	
28 P.	Młodzianków mm.	16 Ahhea	7 58	4 7	3 29	— 16	
29 S.	Tomasza b. m.	17 Danyła pror.	7 58	4 7	4 54	— 32	Przepowiedn. według kalend. 100-letniego.
52.	Ew. u Łuk. ś. w rozdz. 2. O Symeon. i Annie w kośc.	Knyha Roźdestwa Chrysta. Mat. 1.					
30 N.	G. N. p. B. N. Dawida	18 N. 31 SOO. H. 4	7 58	4 8	6 18	— 52	Grudzień 1 i 2 śnieg od 2 do 8 powietrze niesta- łe, 10 mroźno i śnieżno 11 i 12 silne mrozy 13 i 14 śnieg 16 do 20 jasno i mroźno połem do końca posepno i śnieg.
31 P.	Sylwestra pap.	19 Wonyfatya m.	7 58	4 8	7 33	1 21	

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1 Grudnia (25 Kislew). Pośw. Świąt. Chanuka.

7 „ (1 Thebeth).

6 „ (16 „ Post. Obież. Jerozol.

Z NOWYM ROKIEM.



ożegnaliśmy już rok 1876.... Ubiegł on i zginął w wieczności bezpowrotnie, jak bezpowrotnie ginie kropla w wodach oceanu.... Dziś już tylko wspomnienie o nim pozostało. Wspomnienie to dla jednych miłe, przykre dla drugich, stosownie do tego, czy był on dla nas pomyślnym, czy nieszczęśliwym. I z tem wspomnieniem, radosnem lub bolesnem, żegnamy na zawsze rok ubiegły, a oczy każdego z nas zwracają się na świtający już nowy.

Rok nowy! Na to słowo wszystkim wypogadzają się lica, żywiej biją serca, otucha wstępuje do duszy. Rok nowy! Jakiż to ponętny wyraz! Ileż z nim wiąże się nadziei.... Czogoż to sobie po tym roku nie obiecujemy? Ci, którym dotąd powodziło się dobrze, tuszą sobie, że odtąd jeszcze lepiej wieść się im będzie. Tym znowu, których los ciągle prześladował, uśmiecha się nadzieja lepszej przyszłości, pomyślniejszej

doli, co każe im zapomnieć o przebytych cierpieniach, doznanych troskach i łzach wylanych. I wszyscy marzą, i wszyscy sobie obiecują wiele... bardzo wiele. Czy się to ziści — Bogu wiadomo — przyszłość okaże.

Zanim jednak wejdziemy zupełnie w rok nowy, obejrzymy się raz jeszcze za starym i myślą przebiegnijmy szereg wypadków ważniejszych, w ciągu niego zaszłych. Zobaczmy, co on nam przyniósł dobrego i znowu — ile nam złego wyrządził.

W dziejach Kościoła katolickiego i wiary naszej rok ten zaliczyć się musi do jednego z cięższych. Wszędzie, po całym świecie prawie, prześladowano prawowiernych katolików, którzy nie chcieli poddać się prawom, sprzeciwiającym się nauce Chrystusa i nie chcieli pokłonić się fałszywym bogom. W Niemczech, we Włoszech, w Rossyi, najbardziej uciskano wiernych, to zamykając ich do więzień, to skazując na wygnanie lub kary pieniężne.

Prusak pod tym względem, można powiedzieć, był pierwszym. Nasi bracia, zostający pod jego panowaniem, doznali srogich ciósów okrutnej jego ręki. Tak samo postępowała i Moskwa, starająca się wszędzie w swoim państwie zaprowadzić schyzmę — religię, która cara każe czcić tak dobrze jak Boga. Rząd moskiewski w ubiegłym roku ani na chwilę nie zaprzestał prześladować katolików. Nie było może teraz tyle, co w latach przeszłych, ofiar śmierci lub wygnania na Sybir, mimo to bracia nasi w Królestwie Polskiem, na Litwie, Wołyniu, Podolu, Ukrainie nie mieli ani chwili spokoju od Moskwy. Ciągłe musieli oni drzeć z obawy o swoją świętą wiarę, odziedziczoną po ojcach swoich. Biedni zaś i nieszczęśliwi Unicy w Chełmskiem i w tym roku niejedną ofiarę dołożyli do dawnych. Moskwa urzędownie zniosła tam Unię całkiem, choć jej nie zniosła wcale w sercach wyznawców.

Z ziem polskich, jedynie nasza Galicya cieszyć się mogła w roku ubiegłym swobodą służenia Bogu i oddawania Mu czci swojej według wiary swojej. Obowiązkiem więc Galicyan tym silniej stać przy tej wierze katolickiej, trzymać się mocno prawdziwego Kościoła Chrystusowego, Kościoła Rzymsko-katolickiego.

Nie po samych cierniach jednak stapał Kościół w roku zeszłym. Słało mu się na drodze i wonne kwiecie. Oprócz prześladowań zsyłał nań Bóg i rozliczne pociechy. Jedną z takich pociech dla całego katolickiego świata była uroczystość trzydziestoletniej rocznicy rządów papieżkich Piusa IX. Temu Papieżowi, pozbawionemu przez nieprzyjaciół władzy, mienia, prześladowanemu prawie na każdym kroku, dozwolił Stwórca na ziemi jeszcze odnieść nagrodę za cierpienia — tryumfować ku wielkiemu zawstydzeniu nie-

przyjaciół. W tem długoletniem życiu Ojca Św. wrogi mimowoli muszą uznać rękę Bożą, i mimowoli muszą powiedzieć sobie o Piusie IX: „zaiste mąż to Boży“. A i naszej ukochanej Polsce, tak srodze prześladowanej, nie szczędził Bóg łask swoich. W Wielkopolsce wypuszczono na wolność JE. Kardynała Prymasa i dwóch biskupów: gnieźnieńskiego i poznańskiego, ponoszących chlubne więzy za swoje przywiązanie do Kościoła św. I tu więc prawda zatryumfowała nad fałszem. Galicya znowu radowała się z powodu pięćdziesięcioletniego jubileuszu kapłaństwa jej Arcypasterza, obchodziła stuletnią rocznicę koronacyi cudownego obrazu N. Panny Maryi we Lwowie. Wyliczamy tu tylko fakta powszechnie wiadome. A ileż to łask spłynęło na każdego z nas z osobna w tym roku, iluż prawdziwych cudów doznaliśmy od Boga w tym czasie.... Zaiste więcej z niebios otrzymaliśmy pociechy, aniżeli przebyliśmy cierpień i boleści.

Naród nasz rozszarpany na trzy części, od wieku jęczący w niewoli, co chwila nieomal — na każdym kroku prawie, musi mieć się na baczności, aby — gdy już wolność stracił — nie stracił jeszcze: ducha polskiego i mowy polskiej — nie mówiąc już o wierze, której strzedz powinien, jako najdroższego skarbu. W obronie własnego języka osobliwie, my Polacy, musimy walczyć ciągle, bo nieprzyjaciele nasi usiłują go nam wydrzeć, wiedząc dobrze, iż po wierze to skarb nasz najdroższy. A w roku ubiegłym właśnie srogie ciosy wymierzono przeciw naszej mowie. W Galicyi nieprzyjazne nam zamachy, jak dotąd, spełżyły na niczem. Nie zawadzi jednak być nam ciągle ostrożnymi. Moskwa i Prusy za to wysiliły się w roku 1876, ażeby zabić całkiem naszą mowę polską. Rząd moskiewski już przed laty kilku usunął język nasz ze szkół polskich, w tym zaś roku i z sądów polskich go wyrugował. W Prusiech formalną wojnę wypowiedziano językowi naszemu, prześladowano go i wypędzano w ziemiach polskich zewsząd: ze szkół, z sądów, z urzędów tak cywilnych, jak i kościelnych. W obronie jego stanęli dzielni mężowie wielkopolscy, przemawiali do sumienia, do sprawiedliwości rządu pruskiego.... napróżno jednak! Krzywoprysięzcy: Moskal i Prusak nie chcą wiedzieć, że obowiązani są szanować naszą mowę, nie pamiętają na zaprzysiężenia, jakie przed laty sześćdziesięciu wobec Boga i świata czynili, zagarniając pod swoją władzę nasze ojczyste ziemie. Mniejsza o to! krzywoprysięzców sam Bóg ukarze, a mowy naszej nie wydrą nam nigdy! Dopóki duch w naszym ciele, nie rozstaniemy się z nią, nie rozstaniemy się z tym pięknym naszym językiem, którego nauczyliśmy się z ust naszych matek, w którym zaczęliśmy wymawiać pierwsze

słowa modlitwy do Boga, którym natchnieni mężowie wyśpiewali tyle cudnych pieśni.

Rzadko w którym roku doznaliśmy tyłu co w r. 1876 klęsk tak zwanych elementarnych tj. od ognia, wody i powietrza. Z dzielnic Polski osobliwie Galicya ucierpiała wiele przez pożary, w rozmaitych stronach różnemi czasy powstające. Płonęły pojedyncze budowle, płonęły i miasta całe, a najczęściej przyczyną pożarów bywała nieostrożność ludzka. Kto się więc sparzył na gorącym, niech na przyszłość i na zimne dmucha. Mniej strat nam przyniosły wylewy w tym roku, choć i te w niektórych okolicach dały się dobrze we znaki. Niezwykłe zimna w Maju kazały się obawiać, że zbiory będą liche. Dzięki Bogu skończyło się na samej obawie i zbiory z r. 1876 (wyjawszy owoce) były pomyślne jak rzadko.

Pomyślne zbiory w kraju rolniczym są podstawą pomyślności jego mieszkańców. Zdawaćby się więc mogło, że lud nasz teraz, z początkiem nowego roku, nie powinien uskarżać się na nędzę. Gdybyśmy jednak zapytać się tak chcieli każdego z rolników: jak mu się też powodzi, z pewnością bardzo rzadko który odpowiedziałby że dobrze, a prawie wszyscy uskarżaliby się na biedę. I bardzo naturalnie. W Galicyi bieda jest niejako powszechnie grasującą chorobą. A z czegoż to pochodzi? Zadłużanie się nieustannie u żydów, życie nad stan, marnowanie czasu i nieuctwo, oto ważniejsze przyczyny naszego ubóstwa.

Pomiędzy naszym ludem wiejskim rzadko znaleźć gospodara, któryby nie był zadłużonym i to zwykle u żyda. Niech no parobczak dorwie się grosza, jaki nań spadł po ojcu, albo jaki wziął za żoną, wnet go strwoni na pijatykę i hulankę. Ztąd potem, gdy się ostatek pieniędzy już wyda, osobliwie na przednowku, chcąc nie chcąc trzeba pożyczać. Pożyczki udziela żyd najczęściej, ale pożyczając każe z góry sobie zapłacić sowity procent. Pożyczający w chwili zaciągania długu nie zważa ani na procent, ani na termin, obiecuje sumiennie dług wypłacić, myśląc w duchu jakoś się to tam odda. Tymczasem pieniądz pożyczony rozejdzie się prędko. Nadchodzi czas wypłaty, a tu nie ma z kąd wziąć na to: idzie się więc znowu do tegoż żyda, molestuje się go, prosi, aby poczekał i jeszcze coś dopożyczył. Lichwiarz z początku narobi gwałtu, potem się niby to udobrucha i jeżeli widzi, że wierzyciela ma na czem patrzeć, pożyczka jeszcze. Ale przytem ile to sobie naliczy procentów od pożyczonych pieniędzy i od samych procentów! Taka historia powtarza się razy kilka, czasem kilkanaście. Nareszcie żyd, widząc że dług u niego zaciągnięty wyrównywa już połowie wartości gruntu dłużnika, a ten ani myśli mu zwrócić po-

życzki, lub też — jeżeli brał pieniądze na odrobek — jej nie odrabia, zapożywa gospodarza. Nastaje proces — ztąd koszt, i naturalnie żyd wygrywa, bo ma pozornie prawo za sobą. Wygrawszy, cały grunt wieśniaka wystawia na sprzedaż i sam zwykle staje się jego panem. Oto mniej więcej sposób, jakim żydzi przychodzą do coraz większych posiadłości w ziemi tak, że niezadługo Galicya nie polską, ale żydowską ziemią zwać się będzie. Jakaż rada, aby temu zapobiedz? Oto: jeżeli ktoś zmuszony jest ostatecznością dług zaciągnąć i potrzebuje pomocy wierzyciela, niechże się stara dług zaciągnięty jak najpункtualniej, jak najsumienniej wypłacić, bo tym sposobem ani do płacenia wielkich sum, ani do wywłaszczenia nie przyjdzie, a zyska się jeszcze to, że wierzyciel widząc tak uczciwego dłużnika, chętnie pożyczyci na mniejszy procent.

Drugim powodem naszego ubóstwa jest: zbytek. Zwyczajem naszym, byle jaka okoliczność: wesola, czy smutna, zaraz z powodu niej musimy wyprawic festyn. Narodziny dziecka, wesele córki lub syna, śmierć brata, ojca, czy żony wszystko to oblewane bywa wódką. Zamiast w razie radości dziękować Bogu za nią, w razie smutku prosić Go, aby ulitował się nad nami, my w wódce szukamy ukojenia naszych trosk, wódką witamy szczęście, co nas spotkało. Tak więc grosz, nieraz ciężko zapracowany, tracimy marnie — nie mówiac już nic, że przy tem obrażamy Boga, niszczymy siły i zdrowie. Najlepsza więc rada unikać zbytku, to i nędza nie da nam się we znaki.

Każdy z nas ma w sobie próżniaczą żyłkę. Kto się więc nie umie oprzeć wrodzonej chęci do trawienia czasu na próżno, ten ani się spostrzeże, jak ta pokusa go opanuje i zamieni się w nim w nałóg. Takich zaś nałogowych próżniaków iluz to u nas się znajdzie! Aby tylko zbyć robotę koło gospodarstwa, to albo zaraz do karczmy, gdzie przy kieliszku upływa jedna, druga i więcej godzin na pogawędce pustej, często sprośnej, albo też do łóżka i tam się wyleguje całemi godzinami. A tu roboty pełno, bo choćby ktoś i pokończył swoją koło gospodarstwa, to znajdzie jej jeszcze wiele gdzieindziej, bo u nas ludzi zawsze potrzebują. Zresztą kto ma szczerą ochotę do pracy, ten nigdy nie powie, że mu braknie roboty. Może to mówić tylko próżniak, któremu pachnie bezczynność. Pracujmy pilnie i szczerze, a wtedy i Bóg nam błogosławić będzie i z biedą nigdy się nie poznamy.

Wieśniak nasz nie lubi się oświecać. To co mu jego tatuś powiedział, czego go nauczył, to mu wystarcza. Nie ma on nigdy chęci i ciekawości dowiedzieć się o czemś pożytecznem; choćby go to z bliska nawet obchodzić miało. Ztąd też prawie wszędzie

gospodarstwo wiejskie u nas znajduje się na tym samym stopniu, co i przed stu a może i dwustu laty. Jakże się pod tym względem różniły od zagranicznych wieśniaków. U nas i ziemia tak urodzajna i tyle skarbów w jej wnętrzu, że pozazdrościć nam mogą inne ludy, a jednak my ubożsi i to znacznie ubożsi od nich. Gdybyśmy chcieli więcej się uczyć, więcej czytać lub słuchać czytania pożytecznych książek, dowiedzielibyśmy się nieraz ile to bogactwa leży pod ręką naszą, jak je moglibyśmy spożytkować umiejętnie, a przez to podnieść nasz dobrobyt i nie zaznać co bieda.

Oto główne przyczyny nędzy, nieustannie nas trapiącej. Starajmyż się je usunąć. Weźmy to postanowienie przy tym nowym roku, a dostatek i pomyślność zawitają do chat naszych.

Tak więc w krótkości przebiegliśmy główniejsze wypadki roku ubiegłego. Widzieliśmy, co z nich było zrządzeniem Opatrzności, a co znowu od nas zawisłem. Za dobrodziejstwa otrzymane w tym roku od Boga umiejmy Mu dziękować, klęski zaś i cierpienia doznane niech nas nie zniechęcają do życia i pracy, ale przeciwnie niech będą bodźcem na przyszłość i wskazówką, że trzeba nam postępować lepiej i uczciwiej, że trzeba nam się poprawić, jeżeli nie chcemy, aby Bóg nas gorzej jeszcze pokarał.

W tym nowym roku z wiarą w sercu, z modlitwą na ustach, z ochotą do pracy i trudów idźmy naprzód, a Bóg nam dopomoże. A jeśli kiedy i dotknie nas krzyż jaki, nie szemrajmy przeciw Bogu, lecz z pokorą mówmy słowa modlitwy Pańskiej „Bądź wola Twoja, jak w niebie tak i na ziemi“.

A teraz, żegnając rok stary, żegnamy i Was, drodzy nasi bracia, a z nowym rokiem życzymy Wam z serca wszelkiej pomyślności i jak najlepszego powodzenia. Gorące słowa bratnich życzeń zasyłamy wszystkim: i Wam ludu Galicyi polski i ruski, i Wam dzielni Wielkopolanie, i Wam nieszczęśliwi pod rządem Moskwy, tak na miejscu borykającym się z nieprzyjacielem jak i cierpiącym na wygnaniu w mroźnych, lodowatych ziemiach Sybiru, i Wam w końcu, bracia Polacy, co wygnani z własnej ziemi tułacie się po całym świecie.



Na Nowy Rok 1877.



Rok Nowy! Rok Nowy! dziś wszystkie wołają,
I wszyscy radośni nadzwyczaj
Wzajemnie dziś sobie życzenia składają,
Jak każde odwieczny obycaj.

I my też zarówno w niezwykłej tej chwili,
Z życzeniem stajemy przed Wami...
I wszystkich Was bracia, o! bracia nam mili,
Witamy bratnimi słowami:

Niech w całym tym roku bez przerwy, do końca
Nie dozna z Was żaden żalości,
Niech radość tak jasna jak w lecie blask słońca
Wśród Waszych ubogich chat gości!

Niech zdrowie (skarb wielki) Wam służy statecznie,
Niech kłęski mijają Was zdala,
I życie w pokoju i życie bezpiecznie,
Niech burzy nie dotknie Was fala!

Niech każdy Wasz zamiar szlachetny, poczciwy
Pomyślnym się skutkiem uwieńczy,
Niech ziarno, na wiosnę rzucone w głąb niwy,
Jesienią stokrotnie odwdzięczy!

Niech Polska ziemica, Ojczyzna Wam droga,
Swobodniej w tym roku oddycha,
Niech mniej ją ugniata żelazna dłoń wroga,
— Mniej pije z goryczy kielicha!...

.....

To wszystko, o bracia, Wam pewnie się ziści,
Gdy pomnieć na Boga będziecie,
Gdy każdy się z grzechów i win swych oczyści,
Gdy enoty zakwitną na świecie...

To wszystko się ziści, a ziści niebawem,
Gdy krzywdy nie będzie nikt żądać,
Gdy jedni na drugich życzliwym, łaskawym
Wejrzeniem będziecie spoglądać...

To wszystko się ziści, gdy w pracy, tak miłej,
Pokochać zechcecie się szczerze,
Gdy każdy, kto tylko po temu ma siły,
Do pracy się z chęcią zabierze....

To wszystko się ziści, gdy w święta kościoły
Nawiedzać będziecie tłumami,
Gdy dziećmi Waszemi zapelnia się szkoły,
A karczmy stać będą pustkami....

A jeśli Krzyż Pański zawisnie nad Wami,
Dźwigajcie go cicho, w pokorze,
I módlcie się wtedy Chrystusa słowami:
„Dziej wola się Twoja, o Boże!”

Rom. Kacz.

WIĄZKA GAŁĘZI.

(Obrazek).

O półtory mili od Żółtkwi jest wioska, której nazwiska nie pomnę, licho zabudowana, jak prawie wszystkie jej siostrzyce, otoczona wiankiem gajów, z rzeczułką wijącą się przez sam jej środek i pluszczącą pod oknami chatek, z karczmą przy gościńcu budowniejszą od dworu i od mieszkania plebana, i gościńcem pnącym się pod górę najeżoną sosnowym borem.

Ów gościniec, wydarłszy się na górę, wcisnął się pomiędzy dwa szeregi starych sosen zwartych między sobą młodziutkami w białych koszulkach brzożami i popędził prosto przed siebie wiodąc podróżnych w stronę miasteczka....

Sierpień r. 18** dochodził do połowy; południowe słońce dopiekało uczciwie. Na gościńcu za każdym wozem podnosiły się tumany kurzu; nie dziw więc, że dwaj jacyś podróżni zesli z gościńca, szukając w głębi lasu miejsca na odpoczynek. Znalazłszy takowe, usiedli na murawie, odetchnęli po utrudzeniu, posilili się skromnem jadłem, i jeden z nich, wydobywszy z torby garść ziół,

rozłożył je przed sobą, porównywał, dobierał, pisząc coś ołówkiem w książeczce i rozmawiając często i długo ze swoim towarzyszem. Mógł mieć lat dwadzieścia dwa lub trochę więcej; twarz blada, prawie nędzna przekonywała, że nie wiele dbał o wygody, a w dużych, czarnych jego oczach tlał ogień, wydobywający się z serca przepełnionego młodzieńczymi pragnieniami, z duszy szlachetnej i wzniosłej.

Ubranie na nim nie było — jak to mówią — trzech centów nawet warte. Kapelusz słomiany okrągły, przykrywał krótko przystrzyżone włosy; płócienny, szary kubrak, ściśnięty rzemiennym pasem stanowił jedyne okrycie, a spodnie w brązowe paski i buty wypowiadające ze wszelch stron służbę dopełniały ubrania. Towarzysz jego u tego samego widać krawca zaopatrzył się w garderobę. Strzelba dubeltówka, skórzana torba i dwa, żołnierskim sposobem zwinięte i na skórzanych paskach umocowane, zawiniątka leżały oparte o pień drzewa.

Godzina mijała za godziną, już słońce zbliżało się ku zachodowi, a nasi podróżni nie opuścili jeszcze stanowiska. Coraz to jakaś inna roślina zajmowała ich uwagę; czasami kamyk lub bryła ziemi były przedmiotem rozpraw i czas niepostrzeżenie mijał, gdy wtem dobiegł ich jakiś gwar, niby rozmowa dwóch osób. Zwróciwszy oczy ku stronie gościńca, z kąd gwar pochodził, ujrzeni oni stojącego pod sosną leśniczego w zielonej kurtce, w kapeluszu na bakier, z dubeltówką pod pachą, a przed nim rudobrodego żydka.

Wiatr powiał od gościńca; mogli więc doskonale słyszeć ich rozmowę.

— Czego ty szelmo mnie kuszisz? — rzekł leśniczy.

— Nu, na co wiele gadać! Sosen w lesie i gwiazd na niebie, to sam rabin berdyczowski nie porachuje.

— A sumienie?

— Ha! ha! a kiedy się pan z niem spotkał? Czy nie wczoraj na jarmarku?...

— Już ja ci powiadam, że ty ruda wiewiórko zdechniesz na szubienicy.

— Choćby i tak było, co mi to szkodzi? Dłużej o mnie ludzie gadać będą. Nu pięćdziesiąt ranesz i zgoda!

— Ale kiedy furmanki przyjadą?

— Jutro o północy.

— Zgoda, tylko pamiętaj, drożyną na lewo, koło maćkowej gruszy, a potem przez lisi rozdół i w las.

— Nu, nu, przecież mnie nie pierwszyczna...

— Ale dwadzieścia pięć reńskich zaraz.

- Nie, tylko dziesięć.
- Dwadzieścia pięć.
- Piętnaście.

I nastąpiła wypłata, poczem zaraz strony kontraktujące rozeszły się.

— Szlachetny układ! — przemówił jeden z podróżnych, przypatrując się drobnym listeczkom trzymanego w rękę ziela. I podobni temu jegomości ludzie narzekają na dziedziców, pomawiają ich o brak zaufania, często nawet o niewyrozumiałość, o nieludzkie oochodzenie się, a nie zapytają sami siebie, czy zasługują na co lepszego. Dziedzic dość ma ufności, gdy powierza im swoje mienie, ale jakże tę ufność miewa płaconą? Zawód jeden, drugi i trzeci uprzędza go przeciw wszystkim, i potem kilku albo kilkunastu uczciwych cierpi za dwóch lub trzech łotrów. Piękny mi leśniczy, stróż lasów! Wierzy, że sosen w lesie i gwiazd na niebie nikt jeszcze nie porachował i stawia na kartę własny wstyd, a potem dołę swoją, żony i dziątek. Ciężko, przykro spotykać się oko w oko z takimi czynami.

Po kilku jeszcze podobnych uwagach wrócono znów do ulubionej gawędki o roślinach, a gdy słońce pochyliło się znacznie ku zachodowi, nasi podróżni zapakowali przedniejsze zioła do torby, przewiesili przez plecy tłómczki, ujęli sękacze i puścili się w dalszą drogę.

Wychodząc z lasu, usłyszeli jakiś gwar, pomieszany z płaczem kobiecym i dziecięcym.

O parę staj od gościńca, między nadbrzeźnemi krzakami, stała zafrasowana kobieta w lichej odzieży, z oczyma ręką przysłoniętymi. Mała dziewczynka, zachodząc się od płaczu, trzymała się jej za fartuch, a ośmioletni chłopiec stał trochę opodal, chowając za siebie koszyk z grzybami.

Do nich, w groźnej postawie ze ściśniętą pięścią, przyskakiwał znany nam leśniczy. Strzelbę miał jak wówczas pod pachą, a w lewej ręce trzymał nóż ogrodniczy, odebrany zapewne kobiecie.

Przed niemi leżała Wiązka gałęzi. Dwa gończe psy, jedyne obojętne świadki tej sceny, stały przy sobie, i jeden z nich bawił się, podrzucając pyskiem lśniąca sierć na grzbiecie swego towarzysza.

Nie wyszło kilka minut, a nasi podróżni stanęli przed opisaną wyżej grupą.

— Czego pan chcesz od tej kobiety? — zapytał jeden z nich, ów blady, z pełnemi ognia oczyma, z których sypały się iskry szlachetnego oburzenia.

Stanowczy ton zapytania zmieszał gorliwego sługę; zmierzyszy jednak badawczym okiem przybyłych odrzekł:

— A aspanu co do tego?

— Czy mnie do tego albo nie do tego potem się dowiesz, a tymczasem odpowiadaj.

— Panie! — załkała kobieta — zbierałam sobie trochę gałęzi i trochę grzybów na wieczerzę dla dziatki, a ten pan odebrał mi gałęzie i odbiera grzyby i wymyśla, że aż trudno słuchać.

— Bądź spokojna kobieto, on ci nic nie zabierze.

— Zobaczmy! zawołał leśniczy.

— Nie zabierzesz; a co więcej, powiem ci, że sam na własnym grzbiecie zanieśiesz te gałęzie do jej chaty, i że co tydzień furę takich gałęzi jej dostawisz....

Leśniczy zaśmiał się na całe gardło.

— Nie śmiej się mój panie, aż dosłuchasz! — krzyknął podróży, któremu nie wiedzieć z kąd sił i głosu przybyło — nie śmiej się! bo ja ci powiadam, żeś niegodziwy sługa, że frymarczysz pańskim mieniem, a wydzierasz biednej wiązkę suchych gałęzi i kilka grzybów. Żle ona zrobiła, że w lesie, nie jej własnością będącym, zbierała grzyby i chrust, ależ nędza ją do tego posunęła. Ty zaś — dodał ciszej, chylając się ku blednącemu winowajcy — wyznaczasz tajemne podejrzany ludziom szlaki, a w tej chwili masz w kieszeni 15 reńskich, przyjętych na zadatek nieuczciwego kontraktu.

Leśniczy osłupiał, nóż wypadł mu z ręki, kroplisty pot wystąpił na czoło.

— No, czemuż się panie leśniczy teraz nie śmiejesz?

— Panie! miej litość nademną — rzekł ów butny niedawno jegomość, zdejmując kapelusz — miej miłosierdzie nad moją żoną i trojgiem drobnych dziatki, nie gub nas!

— A ty miałeś litość wydzierać tej kobiecie garść gałęzi i kilka grzybów? miałeś sumienie odgrywać rolę wiernego sługi wtenczas właśnie, kiedyś popełnił szkaradny występki? No, uderz się w piersi i odpowiedź!

— Oj, prawda panie, że on nie ma sumienia, bo wie, jaka ja biedna, wie, że nie mam co na siebie włożyć, czem dzieci okryć i czem ich i siebie wyżywić. Wie, że i ja niegdyś nie chodziłam prawie nago i głodno, że byłam w lepszym byciu, że mój nieboszczyk mąż nie umarł za piecem, ani z rozpusty, ale tam, gdzie tysiące ginęły..., że nie umiając ciężko pracować, nie mogę sobie dać rady z swemi dziatkami, że chyba z głodu przyjdzie nam umierać! Wie, a wydziera mi to, bez czegoby moje dzieci musiały gło-

dne pójść spać. Oj, gdzie u niego serce, gdzie miłość Boża i politowanie nad bliźnim?

— No i jakaż na to odpowiedź? zawołał nasz podróżny.

— Ha prawda, ale rządcą zakazał zbiórki gałęzi i włóczenia się po lesie, odrzekł leśniczy.

— A pozwolił zawierać takie piękne układy?

— To i cóż z tego, że nie pozwolił? Wiem o tem przecie, jak równie i o tem, że mogę stracić za to służbę; ale czegoż człowiek z biedy się nie dopuści? Panie! ja mam, jak powiedziałem, żonę, troje dzieci i kalekę o kulach chodzącą matkę, a przytem wszystkiem 100 złt. na rok i 20 korcy ordynaryi z pośladem. Powiedz pan sam, czy mogę żyć uczciwie? Tyle gęb trzeba nakarmić, tyle nóg obuć, tyle sukienek sprawić, a tu — 25 reńskich na kwartał! Płacz mię serdeczny bierze, kiedy rozliczam krwawą moją pracę. Sobie nie mam za co i szklanki piwa kupić, a rządcą ani chce słyszeć aby podwyżkę u dziedzica wyjednać. Grzech, sromota kraść ale kraść muszę, bo inaczej moje dzieci chodziłyby nago. Panie!

— dodał klękając — błagam w imię Boga, nie gub nas!

Podróżny podniósł klęczącego i rzekł:

— Bredzisz mój kochany, żadne położenie nie upoważnia do występku, kto w sercu chowa uczciwość i wiarę w Boga, tego łachmanami odzianego obłóż złotem, a on do złota ręki nie wyciągnie. I jam, widzisz, nie bogaty; bogatsi łożyli na moje nauki; mogłem powiedzieć: dajcie mi pieniędzy, koni, karet — daliby bez wątpienia; a ja podziękowałem tylko za odebrany z ich rąk najdroższy skarb: za naukę, wziąłem kij podróżny i bodajby boso i o głodzie, z pracą i usiłowaniem, przy pomocy Boskiej dojdę tam, gdzieby jedno ich skinienie mogło mię zaprowadzić. Wytrwałości i ufności, mój człowieku, a przyjdzie czas, że Bóg je wynagrodzi.

— I ja tak myślałem, ale kiedy jedno dziecko pokazało mi skaleczoną nogę, a nie było za co kupić trzewików, gdy drugie chorowało z przeziębienia, a lekarstwa na kredyt nie dano, uległem pokusie i teraz nie mogę jej od siebie odegnąć.

— Widzisz, znasz nędzę, a nie miałeś litości nad nędzą, poważyleś się lżyć tę kobietę, chociaż jej wina ani może się równać z twoją.

— Prawda, ale gdzie to pokusa człowieka nie zaprowadzi! Chciałem pochwalić się przed rządcą z gorliwości.

— Za karę bierz na barki tę wiązkę gałęzi i nieś. My ci poniesiemy strzelbę. A za te grzyby i chrust my już odpowiemy.

— Panie, a jak nas kto spotka?

— Nie wstydzileś się wydzierać biednej całodniowej prawie jej pracy, nie wstydz-że się i pomocy. Jaka robota, taka zapłata. No, wiązka na plecy, koszyk z grzybami w rękę i dalej!

— Nie idźmyż przynajmniej gościńcem, bo gdyby rządca, albo który z administracyi nas spotkał — przepadłbym.

— Zgoda, wybierz jaką chcesz drogę, tylko jeszcze jedno. Wyrobisz u rządcy, żeby co tydzień ta kobieta mogła dostawać furę takich gałęzi, a dalej masz dziś pójść do księdza proboszcza miejscowego z listem, który ja napiszę.

— Zrobię wszystko, jak pan każe.

— Pamiętaj i popraw się, zaniechaj występku, a może nam Pan Bóg pozwoli ulżyć i tobie biedy.

Leśniczy westchnął, skłonił się, zarzucił wiązkę gałęzi na plecy, wziął w rękę koszyk i poszedł rażno przez pole ku wyzieraającym zdala dachom wioski. Za nim udała się znana nam gromadka.

Psy szły leniwo, poglądając smutnie na swego pana objuczono-go dziwnym ładunkiem.

Po kilku chwilach malejąca coraz bardziej grupa zniknęła w wąwozie, a spłoszone z krzaków ptaki zaczęły wracać do swych zielonych altanek.

* * *

Nazajutrz raniutko leśniczy klęczał przy konfesyonale, bijąc się w piersi, a sędziwy kapłan nie szczędził mu ojcowskich rad i napomnień. Po półgodzinnej spowiedzi, gdy namiestnik Zbawiciela w imieniu swego Pana rozwiązał sumienie grzesznika, to skowronek w kwietniu nie był od niego lżejszy i swobodniejszy.

Tego samego dnia w południe Rudy odebrał swoich 15 reńskich i usłyszał groźbę, że jeżeli nogą wstąpi w granice lasu — z kośćmi się nie porachuje.

Po trzech tygodniach rządca otrzymał ze Lwowa, od dziedzica następujące polecenie:

„Na wstawienie się znakomitego uczonego, podróżnika doktora S., który przed niedawnym czasem przez dobra moje przechodził, polecam wdowie po podporuczniku, mieszkającej dotąd w komornem u tkacza, przeznaczyć na mieszkanie dworek z ogrodem, udzielać jej co miesiąc po dwa korce zboża na leguminy i wypłacać z kasy, po 15 reńskich na sól i odzienie.

Synka jej, roztropnego — jak słyszę — chłopaka, przysłać mi (jeżeli matka na to pozwoli) do Lwowa, gdzie moim kosztem oporządzę go i oddam do szkół.

Dowiedziałem się także, iż leśniczy, obarczony liczną familią i utrzymujący przy sobie kalekę matkę, z pobieranej pensji nie może się utrzymać. Dziwię się, że mi pan takich rzeczy nie przedstawiasz, gdyż nie spodziewam się, abyś nie wiedział, do czego nędza może człowieka doprowadzić. Potrzeba koniecznie powiększyć mu pensję przynajmniej o 100 reńskich, a za lata poprzednie tytułem gratyfikacyi wypłacić choć ze 200 reńskich.

Spodziewam się, że leśniczy wiernością i gorliwem wypełnianiem obowiązków zasłuży sobie na to, aby pamięć moja o nim nie była ostatnią.

Żądam także, abyś mi pan udzielił wiadomości o położeniu familijnem, o latach służby i o prowadzeniu się wszystkich moich oficyalistów, gdyż najmocniej jestem przekonany, że wymagając od nich wiernego poświęcenia i uczciwej pracy, winniśmy nawzajem o ich potrzebach po ojcowsku pamiętać^a.

* * *

Wdowa po podporuczniku zaraz zajęła domek z ogrodem. Przy wyznaczonem sobie wsparciu otrząsnęła się trochę z biedy i odetchnęła swobodniej. Ze łzami żalu i radości rozstała się z synem: żalu, że go wyprawia od siebie, radości, że pobierać będzie nauki, których mu nie mogła zapewnić.

Traf zrządził, że po kilku latach dowiedziała się o niej jakaś daleka bogata krewna, mieszkająca koło Kamieńca Podolskiego (pod zaborem rossyjskim) i zabrała ją do siebie. Syn jej był już wówczas w wyższych klasach, uczył się wybornie i odslugiwał wdzięcznością swojemu dobroczyńcy. Trzeba było być świadkiem pożegnania się biednej wdowy z dziedzicem, który obszedł się z nią po bożemu, aby ocenić, że nie wszystkie serca są tak niewdzięczne, jak je niektórzy wystawiają.

Leśniczy z gratyfikacyi opędził wszystkie najpilniejsze potrzeby i jeszcze w skrzynce zostawił dwadzieścia kilka reńskich na nieprzewidziany wypadek. Dopóki wdowa mieszkała w dworku odwiedzał ją ciągle. U dziedzica zyskał ufnosć u zwierzchników dobre imię, a u współkolegów szacunek. Nieraz więc w gronie dziatki i dobrych przyjaciół nie wstydził się przywołać przed pamięć zdarzenie, które wykierowało go na uczciwego człowieka, i kończąc je zwykle sensem moralnym powtarzał:

— Gdyby jaki król przyjechał kiedy tu na polowanie i za położonego u nóg swoich dzika chciał mnie wykierować na szlachcica, to nie czeptałbym się gryfów ani toporów, ale na wieczną

pamiętkę synom i wnukom, na zawdzięczenie Bogu za przestrogę, wziąłbym za herb: wiązkę gałęzi!

Podróźni poszli w świat, jak podróźni, którzy tym jednym nałogiem grzeszą, że nie smakują w rzeczach arcy miłych: dachu, posłaniu i ciepłym piecu. Historji ich opowiadać nie będę... A zresztą czas już zakończyć, bo przecież zapowiedziałem Wam, czytelnicy, tylko wiązkę gałęzi, a nie potężny ich stos lub czterokonną furę!

A.

CHATA POD ŚNIEGIEM.

napisał Teofil Lenartowicz.

Kto z Bogiem, to i Bóg z nim.

Byłoto w górach gdzie śniegi nie giną,
Bystra rzeczulka przepływa doliną.
Ponure bory czernią się w około,
W parowach rzeźka młodź huka wesolo,
A góry jeszcze, wierzchołki i brzegi,
Przesztorocznemi obleczone śniegi:
Aż kiedy słońce ogniście dojrzeje.
Ów śnieg w szeroką rzekę się rozleje.
I lećąc z góry na chaty górali,
Czasami całą osadę zawali:
Co też jednego zdarzyło się lata,
Że się śnieżyskiem zasypała chata....
Słuchajcież tedy o nieszczęściu człeka.
A wiercie, że jest nad ludźmi opieka.
Oto tak było, kiedy raz w dzień biały.
Góralską chatę śniegi zasypały,
Co przystawiona do skały na boku,
We mgłach zdaleka stała jak w obłoku.
Za którą góral szafas wybudował,
Kędy przez zimę owce swoje chował,
I tak dobytek cały miał za chatą,
A w izbie wszelki był porządek za to.
Jednego zazu, gdy cała czeladka,
Troje drobiazgu, stary Jan i matka.
Siedzieli w chacie obsiadłszy ognisko,
Huk przeraźliwy usłyszeli blisko.
Patrzaj: kurzawa, śniegi z góry lecą,
I naraz ciemno tylko węgle świecą.
Wnet zrozumieli, co się z nimi stało:
Jedno i drugie ręce załamało:
Matko Królowo! toć już pomrzeć z głodu,
Bo do komory nie było przechodu,

Dzieci ujrawszy, że rodzice w trwodze,
W ciemności onej jęły płakać srodze,
Poczem zasnęły braciśzek przy siostrze,
Jak polne ptaki, gdy się noc rozpostrze.
Wśród dnia białego noc się stała ciemna,
I cisza taka ponura, podziemna,
Że już tam z dołu ze ślicznego świata,
Żaden najeichszy głos ich nie dolata,
I ani wiedzieć, czy świt niebo krasi,
Przy którym z krzykiem wychodzą juhasi,
Czy wschód na niebie, czyli zmierzch wie-

[czoru,

Odkąd nie słyhać dzwonięcia z klasztoru!
Długi czas Janek co czynić nie wiedział,
I jak zdrętwiały przed ogniskiem siedział;
Aż kiedy dzieci zbudzone na nowo,
Poczęły z płaczem kwilić mu nad głową,
Wołając z ciemnych kątów: ojeze ehleba!
Poczuł, że przecie coś próbować trzeba.
Głód małych dzieci siły mu podwoił,
Toporem ręce żyłaste uzbroidł,
I drzwi wywalił i jał kopać w śniegu,
Ale się nie mógł przedostać do brzegu.
Zasypka śnieżna bez końca się zdała,
Siły ustały, i ręka omdlała.
Do tego ogień zagasł na kominie,
Od tej wilgoci co ze śniegu płynie,
Topniejącego nad słomianą strzechą;
I z tą się wreszcie rozstali pociechą.
Nie mogąc drzwiami, wywalił okienko,
I począł silnie śnieg rozgarniać ręką.

Palce zgrabiwały, nie odbił dwóch łokei,
Kiedy krew jeła bryzgać z za paznogi,
I trzeba było próżny trud odłożyć,
Za cóż więc Pan Bóg chciałby nas umorzyć.
Tak myślał prostak i do Boga wołał,
Bo wielkich grzechów przypomnieć nie
[zdołał.

Chwile jak lata, a za każdą chwilą,
Dzieci po kątach wygłodniałe kwilią.
Straciwszy wszelką nadzieję rodzice,
Na naleciałą upadli śnieżyce,
A wtedy dzieci krzyczały ze łzami:
Czyż nikt nie przyjdzie wyrwać nas z tej
[jamy?

Lecz nie przynosił nikt biednym pomocy.
I tak siedzieli w tej okrutnej noce,
A jednak w strasznym nieszczęściu wy-
[trwali,

Śpiewali pieśni i nie narzekali,
„Kto się w opiekę, Panno litościwa“.
A głos ich dzieci, co po kątach spały,
Budząc się płaczem rzewnym zagłuszały.
I tylko jedno dziecko osobiwe,
Jako baranek siedziało cierpliwie,
I samo głodne przez trzy noce długie
Uspakajało jak umiało drugie
Lat miał trzynaście, lecz rozum nad lata.
Wyraźnie z nieba bo jużciż nie z świata,
Jako ubóstwo nie chadza do szkoły,
Po gór wyżynach pasąc chude woły,
To jedno dziecko co cierpliwość miało,
I z kąta swego pieśni powtarzało.

Nareszcie przyszedł ten czas i godzina,
Kiedy naprawdę śmierć się przypomina.
Widzący tedy że umrzeć przychodzi,
Jako się dobrym chrześcijanom godzi,
Pokłękli biedni ludzie na pacierze;
Lecz na myśl samą, że ich Bóg zabierze
Bez sakramentów i bez rozgrzeszenia,
Za wszystkie grzechy, wszystkie przewi-
[nienia.

Poczęli biadać, głowy tłuc o ściane,
Bo chociaż wszystko Panu Bogu znane,
Ale umierać niosąc z sobą grzechy,
Bez tego słońca niebieskiej poeiechy,
To już najtrudniej i znów życia szkoda.
Do serca myśli im żałośnie pada.
A w tej narzekań nieustannych dobie.
Gdy się już prawie widzieli przy grobie,

Najstarsze dziecko jakby chcąc ich zbawić
Otarło oczy i tak jeło prawić:

„Oto widzicie ja rzezc taką czuję,
Która mnie cieszy i bardzo raduje.
Wszak pamiętacie to ślężne kazanie,
Coście mnie latoś prowadzili na nie,
O Abrahamie i o Izaaku,
Którego ojciec chciał poświęcić w krzaku.
Dlatego, że Bóg żądał tej ofiary,
Chcąc wiedzieć jeśli dobrej byli wiary?
Otóż ja chcę być jak Izaak mały,
Żeby te dzieci pożywienie miały,
I nie krzyczały już i nie płakały.
Żebyście wy się także pożywili,
Wy, coście zawsze taey dobrzy byli.
A jak ja umrę, jak ja tę rzezc zrobię,
To mnie do nieba Pan Bóg weźmie sobie“.
Nieszczęśni ludzie słysząc one słowo,
Rzewnemi łzami zleli się na nowo.
Wreszcie Jan stary, wzrok utkwivszy
[w niebie,

Rzekł: „jużciż dziecko to nie gada z siebie.
Jest wola Boża w tem co ono mówi,
Tedy uczynim co Bóg postanowi“.
Natenczas matka padła jak nieżywa,
I była cisza w chałupie straszliwa,
Nieprzerwana jak ciężkiem szlochaniem,
Ciężkiem szlochaniem, srogim narzeka-
[niem,

I tylko chłopiec z duszyczką prostaczą,
Słuchał zdziwiony czego oni płaczą.
Raz jeszcze góral za oknem próbował,
Czy śnieg nie opadł, czy się nie zluzował,
Wszystkimi siły bił w te śnieżne ściany,
Czy nie wybije przez nie świt rumiany.
Ale napróżno, wtedy krzyk straszliwy,
Wydął się z piersi matki nieszczęśliwej,
Gdy ojciec stary wiodąc wzrok złowrogi
Podniósł góralski swój topór z podłogi. §
Ale gdy kamień do ostrza przyłożył,
Tak zadrzał cały i tak się zatwożył,
Że spuścił rękę i skamieniał z męki,
Bo na krew swoją nie mógł podnieść ręki.
A chłopiec: ojciec nie bójcie się ino,
Jak ja nie zgine, toć wszysey pogina.
Patrzcie na dzieci, na matuchę biedną,
Mają mrzeć wszysey, toć lepiej że jedno.
A potem ja wam i tak nieprzydatny,
I już jesteście na nas bardzo stratny. §
Franek już dobrze na górskie polany,

Z drugimi może wyganiać barany,
 Izaak także grzechem się nie zmaszał,
 A szedł posłuszny kiedy Pan Bóg kazał.
 To czemuż jabym śmierci miał się trwożyć,
 Jakbym ja głowy też nie mógł położyć.
 Ot weźcie topór prędzej mój ojeźku,
 I pójdźcie bliżej, ja tu sam przy pieńku...
 A w tejsze chwili huk się rozległ w koło,
 Spuszczono w górę podniósł góral czoło,
 Po przeminieciu pierwszego przest్రachu,
 Gdy przyeichł łomot zapadłego dachu,
 Ciekawy góral wybiegł z ciemnej nory,
 Do zawalonej śniegami komory.
 Aż owo ujrzy z serdeczną poeciecią,
 Że się dzień bieli nad złamaną strzechą.
 Światło przegląda przez śnieżycę białą,
 Tak, że już w koło izbę widzi całą.
 Śnieg się obrywa, pęka, a ze śniegiem,
 Sarenka mała, utrudzona biegiem,
 W chwili roztopu nad chmurną Łomnicą
 Porwana na dół z lecącą śnieżycą
 Spadła przed człeka, co jak z martwych ożył,
 Jakby mu anioł baranka położył.

W radości człowiek o złem zapomina,
 Toż i góralska zbawiona rodzina
 Patrząc na cuda ręki Bożej jawne,
 Zapominała swe nędze niedawne,
 I na sarenkę oczy się zwracały.

Poklekli starzy, dzieci poklekaly,
 I tylko chłopię tam nie było małe,
 Jedyne w ciemnej izbie pozostałe,
 Które nie wiedząc że pękła zapora,
 Jak się schyliło pod ciężęie topora,
 Zmęczone głodem, pokorne, cierpliwe,
 Przy onym pieńku jak gdyby nieżywe
 Spało cichuchno, nie myśląc o zgonie,
 Jakby u matki rodzonej na łonie.
 Gdy go zbudzono, kiedy śród wesela
 Jedno się z drugim radością obdziela,
 Dziecko im swoje sny opowie błogie,
 Że we śnie widział śliczne kwiaty mnogie,
 I niby w wietrze, i niby po kwiatkach,
 Schodzili k' niemu jaśni w jasnych szatach;
 „Otóż mnie dola była dana taka
 Od Pana Boga jak dla Izaaka,
 Chociaż ja przecie nie żadna osoba,
 Ale Bóg czyni, co mu się spodoba,
 I kogo zechce tego zbawić może,
 I wszystko dzieje się przez ręce Boże“.
 Taka się w górach historia stała,
 Z której podwójna Panu Bogu chwała,
 Że zbawił ludzi ode śmierci z głodu,
 I ztąd że z pośród biednego narodu
 Coraz to jakąś sierotkę wywiedzie,
 By jak gołąbek leciała po przedzie,
 Prowadząc nasze białe polskie stado,
 Za świętych pańskich złocistą gromadą.

ANTEK SIEROTA.

W moskiewskiem więzieniu siedział sierota u stóp księdza, który przybył aby go na śmierć dysponować, i tak opowiadał swoją przeszłość oplakaną:

„Byłem małym chłopcem, kiedy mój tatuś ciężko zachorowali — ja siedziałem sam jeden przy nim i po raz pierwszy widziałem chorobę w naszej chałupie. Matusz bowiem oddała Panu Bogu ducha wtedy, kiedy byłem jeszcze niemowlęciem. Kilka już nocy nie spałem, przysłuchując się skargom tatusia, a każde stęknienie lub silniejsze westchnienie przemawiało mnie ciężkim żalem. Przytem ogarniał mię lęk niesłychany tak, że jakie tylko umiałem modlitwy, odmawiałem wtedy.

Było to w zimie. Noc widna, spokojna, z księżycem w pełni i jaśniejącymi gwiazdkami na niebie, które się odbijały w zamarznętej rzece.

Śnieg skrzył się milionami światełek, co niby świętojańskie muszki błyszczwały dokoła. Było więc pięknie na dworze, lecz strasznie w ubożuchnej naszej chacie, i smutno w mojem sercu strapieniem.

Stałem długo przed sienią, patrząc się na drzewa bezlistne, a w duszy modliłem się szczerze i gorąco — wreszcie pocichutku wszedłem do izby, poprawiłem ogień na kominie, a widząc, że mój tatuś usnął, wziąłem garść słomy i przy łóżku położyłem się na ziemi.

Niedługo zasnąłem twardo: Śniło mi się wiele... i ładnie. Widziałem dostatek w domu, a ojca zdrowego zupełnie.

I kiedy tak smacznie marzyłem, pod oknem pies zawył żałośnie... i tak złowrogo, że po całym ciełe uczułem zimne dreszcze.

Otworzyłem oczy i spojrzałem przed siebie: na kominie ogień wygasł, zimno dawało się czuć dotkliwie, tylko przez okienko księżyc zaglądał i oświetlał twarz mojego ojca. Twarz jego była blada, oczy zapadłe głęboko, usta ściśnięte i sine, a boleść wryta na czole.

Skoczyłem na równe nogi, pochwyliłem rękę tatusia i jednocześnie nadzwyczajny strach i rozpacz ogarnęły me serce — ręka tatusia była zimna i sztywna!

— Jezus Maryja!... tatusiu! — zawołałem — to ja, odpowiedźcie mi — otwórzcie oczy, bo ja się boję!...

Odpowiedzi się nie doczekałem. Wtedy ten tatuś nieżywy na łóżku, ten pod oknem pies wyjący przeraźliwie, ta samotność w chałupie, wszystko wydało mi się tak straszne, tak okropne, że nie zważając na nic, wybiegłem z chaty jak szalony, nie wiedząc sam dokąd i po co? Zdawało się, że mnie coś pędzi, że jakaś dziwna siła dodaje mi mocy — leciałem chyba równo z wiatrem. Naraz zatrzymałem się we dworze, i ani wiem, kiedy tam przybiegłem. We dworze cicho, głucho, nigdzie żywej duszy.... Poszedłem dalej w dziedziniec. Wtem zgraja psów obskoczyła mnie w koło i szarpać mnie poczęła tak, że ani uciekać ani się bronić nie mogłem.

Wydałem krzyk bolesny i padłem zemdlony na ziemię....

Kiedy otworzyłem oczy, ujrzałem się w ładnym, czystym i ciepłym pokoju. Leżałem na białej pościeli, ręce miałem obwiązane jakimiś szmatkami, a tuż przy łóżku, na małym stoliku stała miska blaszana z zakrwawioną wodą. Na ścianach wiele obrazów dużych i małych a pomiędzy nimi prześliczny obraz Najświętszej Panny Częstochowskiej. Do Niej też zwróciłem oczy, aby pociechę raczyła mi zesłać. Ręce i nogi tak mnie bolały, że nawet się ruszyć nie mogłem, a co najgorsza, że w pokoju tym nikogo nie było, do kogo mógłbym przemówić, lub spytać się gdzie jestem.

Po niejakej chwili otworzyły się drzwi i weszła do pokoju jakaś nie-

młoda pani, blada, czarno ubrana i tak surowo na mnie spojrzała, że strach mnie mrowiem przeszedł po ciele. Zwolna zbliżyła się do łóżka. Widząc, że ona nie mówi, jeno się patrzy, więc i ja również spoglądałem na nią. Nareszcie rzekła do siebie:

— Taki mały, a złodziej... cóżto będzie później!

I wyszła z pokoju.

Te słowa wydały mi się straszne.

— Mocny Boże! — zawołałem — cni może mnie mają za złodzieja, lub za jakiego nieponia, a ja przybiegłem tutaj prosić o ratunek!

I coraz smutniejsze myśli przechodziły mi przez głowę. Posądzano mnie żem złodziej; przypuszczałem więc, że postąpią ze mną jak ze złodziejem; a tatuś leżą nieżywi w chałupie. Żal ścisnął mi serce, łzy zakręciły się w oczach i serdecznie zapłakałem. Płacz ten z początku cichy, stał się głośnym po niejakej chwili i musiał się niepодоbać innym, bo wnet weszła jakaś podstarzała panna, wyelegantowana i stanąwszy we drzwiach, zawołała groźnie:

— Nie będziesz cicho ty smarkaczu!... Czy ci tu źle!?

— A juści, że nie dobrze — odpowiedziałem — ja chcę pójść do tatusia.

— A to idź, nikt cię tu nie trzyma.

Po tych słowach obróciła się i wyszła, trzasnąwszy silnie drzwiami.

— Ha, kiedy tak, to i dobrze — myślę sobie. Nie ma tu co robić, zamiast pomocy, jeszcze na mnie krzyczą, posądzają, a i Bóg wie, co ze mną zrobić gotowi.

Zebrawszy ostatek sił, z trudnością niemając podniosłem się na łóżku. Ubrałem się, jak mogłem najspieszniej, a że nie wiele miałem rzeczy, więc też krótko trwało moje ubieranie. Nie wiem skąd przybyło mi tyle sił i wytrwałości — bo innym razem nie mógłbym się z łóżka podnieść, tak byłem osłabiony i pokaleczony! Wtedy jednak na wszystko byłem obojętny — nie mnie to nie obchodziło, że krew się sączy przez białe szmatki, że nogi drżały z wielkiego osłabienia, jeno pragnąłem gorąco wyjść z tego domu, aby ucałować trupią rękę tatusia! — i szukać u biednych jak ja pomocy.

Mróż był siarczysty, słońko świeciło miluchno, przez dziedziniec mało kto przechodził, nikt też nie zwrócił na mnie uwagi i szczęśliwie uszedłem.

Byłem temu rad niezmiernie. Słoneczko miało się już ku zachodowi, kiedy ujrzałem naszą chałupę.

O, niechaj wszystkich ludzi Bóg strzeże od podobnego witania swojej zagrody rodzinnej, gdzie zamiast serdecznego uśmiechu, trupia bladeść powita was w chacie.

Kiedy wszedłem do sieni, serce gwałtownie mi biło. Płakać już prawie nie mogłem, bo wszystka boleść w sercu została.

Drzwi były otwarte od izby. Wszedłem, stanąłem we drzwiach i rzuciłem wzrokiem na łóżko. Przed nim siedział pies nasz stary i patrzył się na nieboszczyka tatusia. A w izbie ciemno i tak strasznie było, że oddechu mi brakło już w piersiach. Pies, skoro mnie ujrzał, przybiegł jakby się chciał żalić, że gospodarz wcale uwagi na niego nie zwraca. Pokręcił mi się u nóg, zaskowyczał z cicha i wzrokiem wiódł mnie do łóżka.

Przynajmniej pies powitał mnie szczerze!

Ukląknęłam przy łóżku prawie bez przytomności — schyliłam głowę, zamknęłam oczy, i byłbym najszczęśliwszy, gdyby Pan Bóg się zlitował i zabrał mnie z tatusiem.

Na dworze miało się ku wieczorowi, a lubo noc była dla mnie najokropniejszą, w tej chwili nie zwracałem na to uwagi, tylko szeptałem bezustannie „bądź wola Twoja“.

Nagle pies zerwał się i zaszczekał, pobiegł do drzwi, w których ukazał się ekonom i ta pani z dworu czarno ubrana.

— A!... jesteś ty trutniu! — rzekł ekonom. Dlaczego uciekłeś ze dworu?...

Za całą odpowiedź wskazałem na łóżko.

Wtedy pani i ekonom zbliżyli się oboje patrząc na nieboszczyka.

— A to co? — rzekła pani — nie żyje?

Wtedy głośno zapłakałem. Pani litością przejęta, rzekła do mnie łagodnie:

— Biedaku, nie płacz daremnie, bo żalością swoją nie nie pomożesz — co się Bogu zabrać podobało, tego nikt powrócić nie zdoła. — I z dobrocią pogłaskała mnie po głowie. Ta niespodziana litość rozrzewniła mnie jeszcze bardziej — utulić się nie mogłem od płaczu.

— Kiedyz to umarł? — spytał ekonom.

— Wczoraj w nocy — odrzekłem.

— I tyś nam nie nie mówił?... rzekła pani.

— O, mój Boże! — toć ja pobiegłem do dworu po jaki ratunek, ale psy mię pokaleczyły... zresztą któżby chciał o mojem nieszczęściu słuhać.

— Tośmy cię niesłusznie posądzili, biedny chłopeze, i musimy ci tę krzywdę nagrodzić. Biegnij panie Anastazy do dworu — rzekła pani do ekonomu — i opowiedz memu mężowi, jak się rzeczy mają i proś go odemennie, aby przysłał jaką pomoc. Ja tu pozostanę i czekać będę, dopóki pomoc nie nadejdzie. Spiesz się! panie Anastazy.

Ekonom skłonił się i wyszedł.

Ja tymczasem wstałem i jak mogłem roznieciłem ogień na kominie. Pani tymczasem wypytywała mnie litośnie o różne rzeczy.

Po jakimś czasie zaturkotało przed chałupą i weszły dwie kobiety i kilku mężczyzn. Kobiety zajęły się uprzątnięciem izby, jedna z nich zamiatała, druga suty ogień rozpałała, a ja siedziałem skulony na przypiecku i spoglądałem na nie z wdzięcznością.

Nie ruszałem się z miejsca i sam nie wiem, o czym myślałem. Ale skoczyłem na równe nogi, kiedy spostrzegłem, że trumnę wnoszą dla mego tatusia. Trumna była zbita z czterech nieheblowanych desek. Z całych sił krzyknąłem wtedy, aby mi nie zabierali ojca! Wzruszenie snać było silnie, gwałtowne, bo padłem jak nieżywy na ziemię i nic nie wiedziałem, co się ze mną dzieje.

Przyszedłem wreszcie do przytomności i poznałem, że znowu był we dworze. Jak mi później mówiono, leżałem przez cztery tygodnie w okropnej gorączce bez żadnej przytomności. Pogrzeb tatusia dawno się już odbył, ale jak i kiedy, nie o tem nie wiem.

Jak tylko dobrze wyzdrowiałem, pobiegłem na mogiłę drogiego tatusia. Zawodziłem na niej wiele i długo. Płakałem, modliłem się, a kiedy łyzy oschły, jakaś nadzieja wstąpiła w me serce i postanowiłem zająć się szczerą pracą.

Wróciłem do dworu, z tą myślą, aby mi dali służbę, albo dobrą radę, co mam z sobą począć nadal. Zobaczywszy tę panią, co to była w naszej chałupie, skłoniłem się do nóg i prosiłem, aby się za mną wstawiła do dziedzica. Ucieszyło ją to bardzo, że sam przyszedłem z tą prośbą do niej, wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do pana. Pan miał surową minę i wzrok tak przenikliwy, że gdy spojrział na człeka, to zda się przejrzeć go na wylot i wiedział już z kim ma do czynienia. Wysłuchał on cierpliwie mej mowy, potem i słów żony, a gdy ona skończyła, rzekł mi:

— No, dostaniesz służbę we dworze, ale nie myśl, aby ci wolno było baki zbijać. Jeżeli się dobrze będziesz sprawował, ja o tobie nie zapomnę; lecz jeżeli się oddasz lenistwu, wypędzę cię i słyszeć nie chcę o próżniaku. Nie masz ojca ani matki, jesteś jeszcze dzieckiem, powinienś przeto pracą zasłużyć sobie na moje względy i łaski.

Mówił ostro, ale szczerze. Podobała mi się taka mowa, bo czułem jakos, że człowiek mądry daje mi napomnienia ojeowskie. Nie odpowiedziałszy na to ani słowa, uściskałem mu nogi pokornie. Zaprowadzono mnie potem do kuchni — tam, dano mi jeść. Mało co jednak jadłem, bo raziły mnie śmiechy tamtejszej służby.

Początek we dworze nie był mi trudny; przekonano się, że jestem cichy, potulny i pracowity, a więc polubili mnie jakoś wszyscy. Pracy bo miałem co niemiara. Każdy kładł na mnie ciężar, a ja, biedny sierota dźwigać musiałem, choć często gorzka ła spływała.

Jednak nie trwało to tak ciągle. Moja potulność zjednała mi przychylność ekonoma. Często on zganił tych, co nadużywali mej cierpliwości, a że był człowiek sprawiedliwy, chwalił mnie często przed dziedzicem.

Tak pracując przez lat wiele, wyrosłem z potulnego chłopaka na dorosłego parobka. Dziedzic mnie lubił, ekonom chwalił, a pani widząc chęć moją do nauki, kupiła książkę jedną i drugą i uczyła mnie czytać jak prawdziwa opiekunka.

We dworze był jeden z dworskich, który umiał grać ładnie na skrzypcach. Za usługi moje nauczył mnie przebierać palcami, a przy gorących chęciach i cierpliwości, wkrótce umiałem grać wcale nienajgorzej. W smutku więc siadywałem na ustroniu i grałem piosenki tklive, bo czułem, że to mi sprawia ulgę w cierpieniu. Jakaś miła boleść mnie ogarniała, kiedy przygrywałem smętnie, a boleść ta, choć dolegliwa, chociaż łza gorąca w oku błysnęła, była przecież dla mnie taką pociechą, jak niegdyś przychylne słowa tatusia.

Inni we dworze granie to moje nazywali „ładajakiem granie“. Oni bowiem lubili śpiewki wesołe, skoczne, do jakich ja wcale ochoty nie miałem.

Jedyna dusza w całutkim dworze dzieliła uczucie wraz ze mną, dumiała smętnie, kiedym przygrywał i niekiedy fartuszkciem łezkę otarła. Była to Marysia, córka ekonoma — dziewczeczka śliczna i składna, na której twarzy sama dobroć się malowała. Była ona młodą i bardzo kochaną od swoich rodziców, a ponieważ u ekonoma byłem w wielkich łaskach, więc mi nie wzbraniali na nią spoglądać i z nią rozmawiać.

Oj, kochałem też ją... kochałem!... boć też to było takie dobre dziewczę, takie ciche, potulne, a tak umiejące dzielić smutek bliźniego, jakby to była już dorosła kobieta.

I dziedziczka lubiła nas oboje bardzo. Kiedy wpadła w ciężką chorobę, siadywaliśmy z Marysią u niej przy łóżku, bo było jej przyjemnie, kiedysmy jej usługiwali.

Choroba się przedłużała i stawała się coraz przykrzejszą — aż pewnego razu, błogosławiąc nas, pożegnała pani ten świat na zawsze.

Pocziwie ona myślała o mnie, zostawiła małą sumkę w testamencie, którą dziedzic miał mi wypłacić, jak się będę żenił.

Na pogrzeb zjechało się dużo ludzi ze stron rozmaitych, nadjechał i panicz młody i dorodny, który dotąd bawił w Warszawie.

Odbył się pogrzeb z przepychem — wieś cała wyległa — księży była moc ogromna — światła, powozów, co niemiara! Na mogile jeden ksiądz miał śliczną mowę — potem światła pogasili, trumnę przysypali, i wszyscyśmy się rozeszli.

Panicz pozostał we dworze, przyjeżdżali do niego bardzo często jacyś młodzi ludzie i na osobności ciągle załatwiali jakieś interesa, a musiało ich być siła, bo i w nocy przyjeżdżali do niego.

Pewnego razu, zawołał mnie panicz do siebie — popatrzył mi długo w oczy i rzekł:

— Słuchaj chłopcze — jesteś wierny, uczciwy, zatem kochać musisz tę ziemię, w której spoczywają zwłoki twego rodzica. My chcemy jej bronić i oddajemy na to majątki i nasze dobytki — ty nam będziesz użyteczny, ale przysięgnij na twego ojca, że cokolwiek ujrzysz, zamilczysz o tem, choćby cię nawet śmiercią straszili.

Aż mi serce zadrgało z radości — pochwyliłem panicza za rękę, ucałowałem za ten wielki zaszczyt i rzekłem:

— Przysięgam na popioły mego tatusia, że wiernie wam panie będę służył — żądajcie odemnie życia, a chętnie je poświęcę dla tak świętej sprawy!

Ucieszyła go widać ta odpowiedź, bo ścisnął mi rękę i wyrzekł:

— Od jutra należysz już do nas.

Uszczęśliwiony pobiegłem na grób mego ojca, tam w szczerzej modlitwie prosiłem Boga, aby mnie uchował od bojaźni, aby mi dodał męstwa i siły.

I wiodło mi się wcale nienajgorzej — a dziedzic wraz ze swym synem pracował gorliwie, nie szczędząc pieniędzy i pracy.

Ale powodzenie, jak wszystko na świecie, skończyć się musi. Przyszła kolej i na nas. Żli ludzie wszędzie się znajdują — znaleźli się i u nas tacy, którzy donieśli Moskałom, że u mego pana jest biuro powstańców. Przyszli więc raz Moskale, otoczyli dwór i najściślejszą rewizję odbyli. Na szczęście nie znaleźli we dworze, tylko przy mnie jakieś papiery, z którymi właśnie miałem wychodzić. Po wielu szturchańcach odprowadzili mnie wraz z dziedzicem do więzienia. Dowodów żadnych nie mieli, więc dziedzicowi nic uczynić nie mogli. Udali się do mnie, abym zeznał, czy dziedzic był na czele spisku; ofiarowali mi wolność — a w przeciwnym razie szubienicę! Jednak Bóg dobry natchnął mnie siłą — wybrałem szubienicę, bo wiedziałem, że tem uratuję mego pana a z nim wielu Polaków.

Jutro skończą się moje troski — na sercu nie czuję żadnego żalu jeno wielką radość, że biedny sierota może się przyczynić do szczęścia współbraci“.

Tak skończył swoją opowieść Antek sierota. Ksiądz zadumany ze łąką w oku wysłuchał potem jego spowiedzi, dał mu rozgrzeszenie, zapatrzył Chlebem Żywota na drogę wieczności, pokrzepił wreszcie słowem Bożem na śmierć jutrzejszą.

Na drugi dzień na placu zbudowali szubienicę dla biednego Antka sieroty. Ludzi było wiele, wojska jeszcze więcej. Wtem zdala na wózku

z księdzem ukazał się nasz sierota błądy, ale z silnem postanowieniem. Kiedy wchodził na rusztowanie.... spojrzął na prawo, gdzie się znajdowała jego Marysia, zanosząca się od płaczu. Pożegnał ją wejrzeniem — w oczach się łza zakręciła i ciężkie westchnienie z piersi uleciało.

W tej chwili bębny zahuczały, oprawca przystąpił i nie upłynęło kilku minut, a biedny sierota oddał Bogu ducha.

Dziedziec został uwolniony.

Do dnia dzisiejszego opowiadają sobie o Antku sierocie we dworze, a każdy kończąc opowiadanie, mówi:

— Pan Bóg pewnie mu w niebie stokrotnie nagrodził.

Bolesławicz.

TRZY SIOSTRY.

„Pełna mądrości Opatrzność Boska
O dobro ludu, patrz — jak się troska“.

Za czasów Bolesława Wstydlivego, męża św. Kunegundy, wiodła w klasztorze Sandeckim bogobojny żywot pewna dziewczica wysokiego rodu, odznaczająca się niemniej wysokimi przymiotami duszy i serca, a znana pod imieniem siostry Bronisławy.

Niegdyś Bronisława, będąc jeszcze młodą dziewczką, zamieszkiwała wraz z rodzicami w Krakowie, gdyż ojciec jej, wojewoda, ciągle musiał być przy boku króla. W tym to właśnie czasie zdarzyło się raz, że przechodząc z rodzicami i służebnemi Grodzką ulicą w Krakowie, spostrzegła Bronisława, jak właściciel pewnego sklepu wyrzucał zeń silnem uderzeniem w plecy ubogie, wiejskie dziewczę, które, tracone tak nielitościwie, upadło na kamienie i mocno zraniło się w głowę. Nie namyślając się ani chwili nasza młoda panienska, zawsze pełna gorącego współczucia dla skrzywdzonych, poskoczyła wnet z pomocą, lecz ujrawszy obficie płynącą krew z rany dziewczynki tak się tem przeraziła, że sama omdlała i padła na ziemię. Rodzice nie wiedzieli, co począć. Dopiero obecne wypadkowi panny służące postarały się o wodę i niebawem omdlałą otrzeźwiono. Zaledwie wróciła do przytomności, zaczęła prosić rodziców, by pozwolili jej zabrać do pałacu zranioną dziewczynkę i by takowej rychło pospieszyli z ratunkiem. Wkrótce też na rozkaz pana wojewody przybyła kolasa i zawiozła ich do pałacu. Domowy lekarz opatrzył ranę dziewczynki — która pochodziła, jak się dowiedziano, ze wsi Mogiły pod Krakowem — kazał jej dać osobny pokoik i oznajmił, że za parę tygodni będzie już zdrową zupełnie.

Tymczasem na żądanie wojewody owego kupca zawezwano przed sąd, a gdy z badania okazało się, iż dziewczeczka ta za to tylko została wyrzuconą za drzwi, że kupując coś w sklepie, przez nieuwagę strąciła na podłogę dzban dość kosztowny, uchwalono go przykładnie ukarać. Na wstawienie się jednak samej pokrzywdzonej oraz panny Bronisławy, całą tę sprawę zupełnie zaniechano i nieludzkiemu kupcowi tym razem przebaczone.

Od chwili zamieszkania w pałacu wojewody dziewczyny z Mogiły, Bronisława nie przestawała zajmować się nią szczerze. Ośmielona jej szlachetnem postępowaniem uboga nasza dziewczeczka z prawdziwie dziecięcą prostotą opowiadała jej wszystkie cierpienia i troski biednego ludu, o których naturalnie wychowywana w możności i dostatkach nasza Bronisława ani pojęcia mieć nawet nie mogła. Czułe też jej serce zapłonęło odtąd gorącą miłością i współczuciem dla wiejskiego ludu.

W parę lat później, pomimo przeszkód ze strony rodziców, Bronisława wstąpiła do klasztoru w Sączu, by odtąd wszystkie swe siły poświęcić dla dobra biednego ludu. Przez długi jednakże czas nie wiedziała ona, jak sobie począć, by najskuteczniej zaradzić szerzącej się coraz bardziej, moralnej i materyalnej nędzy ludu... Raz więc, gdy się gorąco modliła, błagając Boga o natchnienie, co do kierunku w pracach nad ludem, w duszy jej najwyraźniej zarysował się obraz pewnej okolicy naszego kraju i równocześnie usłyszała głos Zbawiciela, wzywający ją do udania się w tę stronę... Postanowiła więc natychmiast opuścić bądź co bądź klasztor sandecki i udać się bezwzględnie w oną okolicę.

Po nadzwyczajnych niewygodach i trudach podróży, wkrótce stanęła Bronisława na miejscu, które jej się zdało tem samem, jakie w widzeniu swoim oglądała. Tu zaraz na wstępie spotkała ubogą wieśniaczkę nazwiskiem Świętochnę, a ta uprzejmie zaprosiła do siebie naszą podróżną. Świętochna i mąż jej Wojciech otoczyli siostrę Bronisławę najwyższą czcią i szacunkiem, a gdy jeszcze spostrzegli, jak bardzo się do niej przywiązały trzy ich córeczki, zaczęli na wszystko ją błagać, aby zechciała przy nich pozostać na czas dłuższy. Czyniąc zadość ich życzeniom, siostra Bronisława zamieszkawszy u nich nadal, postanowiła, o ile sił jej tylko starczy, pracować najgorliwiej nad ludem w tych stronach. Zaczęła więc od poprawy obyczajów, szerzenia moralności i Chrystusowej wiary, która jeszcze naówczas nie była dostatecznie rozpowszechnioną w naszym kraju. Niedość tego. Mając wszelką w tym względzie pomoc od rodziców, wszędzie spieszyła z hojnym datkiem, tysiące ludzi ratowała w nieszczęściu, leczyła z chorób, wyrывała z objęć

śmierci. Zabobonny lud wiejski długi czas ją uważał za wróżkę, czarodziejkę itp. Przekonał się jednak wkrótce, że Bronisława nie jest ani jedną, ani drugą, lecz działa tylko z Bogiem i przez Boga. Pocciwy lud wiejski zatem patrząc na nieskalane jej życie i czyny tak się do niej przywiązał, taką ją zwykle otaczał czcią i szacunkiem, iż bez niej nic ważniejszego nawet nie przedsięwziął. Bronisława też, korzystając z tak bezwzględnej ufności, starała się dokoła wywierać wpływ najbawienniejszy. I wkrótce, dzięki jej niezmordowanej usilności, wszystek lud okoliczny zmienił się do niepoznania. Wszędzie tu bez wyjątku zapanowała wzorowa szlachetność, prawdziwie chrześcijańska i głęboko pojęta religijność.

Przez trzy lata mieszkała Bronisława w chacie Wojciechów. Na początku czwartego roku obrała sobie na pobyt w sąsiednim lesie przestronną i wygodną jaskinię, gdzie zapragnęła wieść żywot pustelniczy. Lud błagał ją na klęczkach, by go nie opuszczała. Nie pomogło jednak nic. Bronisława, przewidując okropne nieszczęścia, które spaść miały na tę okolicę naszego kraju, postanowiła koniecznie się udać do pustelni, by tu tem goręcej mogła błagać Najwyższego o odwrócenie grożącej Polsce klęski t. j. napadu Tatarów. Nie sądzicie wszakże, by Bronisława usuwając się do pustelni, zapomniała tem samem o ukochanym przez się ludzie. Bynajmniej. Znając jego moralne i materyalne potrzeby, często przebiegała różne okolice, a wzywając go do modlitwy i poprawy, przepowiadając rychły napad Tatarów, cieszyła wszystkich jak mogła, oraz radziła zawczasu należycie się przygotować do obrony i hojne w tym celu składała wszędzie datki. Lud jednak, na wespół tylko wierząc proroczym jej słowom, zwlekał całą sprawę, odkładając z dnia na dzień stosowne przygotowania. Tymczasem pewnego dnia wieczorem Bronisława, przybywszy niespodziewanie do Wojciechów, oświadczyła im stanowczo, że ponieważ nazajutrz Tatarzy napadną wieś niezawodnie, więc pragnęłaby bardzo, by nie zwlekając ani chwili przenieśli się z całym swem mieniem do jej jaskini w lesie. Świętochna, gotowa zawsze słuchać rozkazów uwielbianej przez się Bronisławy, chciała koniecznie uczynić zadość jej życzeniu. Na nieszczęście jednak Wojciech oparł się temu stanowczo, gdyż, jak mówił, mając we wsi liczną rodzinę, nie chce jej opuszczać w nieszczęściu. Żadne więc nalegania i prośby nie zdołały przełamać postanowienia Wojciecha.

Wspomnieliśmy nieco wyżej, iż Wojciechowie mieli trzy córki. Najstarsza z nich, Zofia, liczyła zaledwie lat cztery, najmłodsza Wiesława — rok i trzy miesiące. Były to dziewczątka nadzwyczajnie

czaj piękne i miłe, to też siostra Bronisława kochała je całym sercem, i bądź co bądź postanowiła chociaż te dzieci przynajmniej ocalić koniecznie. Po długim uporze rodziców, udało się jej wreszcie zabrać z sobą do jaskini trzy siostry. Żegnając Wojciecha i Świętochnę, drżąc od wzruszenia zawołała:

— O, dałby Bóg, abym was jutro wieczorem mogła z wami dziećmi odszukać!

Inaczej jednak zrzędziły niezbadane wyroki Opatrzności. Stało się bowiem zupełnie tak, jak przepowiadała siostra Bronisława. Nazajutrz napadła na wieś, w której mieszkali Wojciechowie, liczna tatarska horda, a wkrótce potem z całej tej wsi, niestety! pozostała zaledwie garść popiołu i gruzów... Niedość tego. Wśród tysiąca niemal ofiar poległych od rozbestwionych Tatarów, ponieśli też prawdziwie męczeński zgon: Wojciech i Świętochna. Odtąd jedyną opiekunką osierociałych po nich dzieci pozostała szlachetna i zacna siostra Bronisława. Ona też pierwsza po odejściu tatarskiej hordy stanęła na miejscu okrutnych mąk i boleści, ona pierwsza uknęła na spopielałych gruzach chat i słała do nieba rzewne modły za poległych... Pod wieczór wróciło do wsi kilku ocalałych ludzi. Ci wraz z siostrą Bronisławą odszukali szczątki ciał, a później, sprowadziwszy z Sącza tamtejszego księdza, uroczyście je pogrzebali.

Trzy małe siostrzyczki nie mogły oczywiście pozostać długo w jaskini. Pamiętając o tem dobrze, Bronisława upatrzyła zawczasu przyszłych opiekunów dla dzieci, które pielęgnowała chwilowo. Zosia umiała już paciorek, pamiętała dobrze swych rodziców i wiedziała co się z niemi stało, jak również z wsią, w której mieszkali. Młodsze zaś jej siostrzyczki: Kinga i Wiesława, jako zbyt małe nie pamiętały nic zgoła. Najmłodszą siostrą Bronisława zanosła i sama oddała w opiekę pewnym państwu, którzy właśnie przybyli z Krakowa do dóbr darowanych im przez króla, za ważne zasługi w ojczyźnie. Bronisława dobrze ich niegdyś znała, niechcąc jednakże dla pewnych powodów być przez nich poznana, przebrała się tak, że ci państwo nie domyślali się wcale kogo widzą przed sobą. Będąc bezdzietni i w latach, nietylko chętnie przyjęli Wiesławę na wychowanie, lecz nadto, uważali ją odtąd jak własne swe dziecko i za takie też zresztą mieli ją wszyscy. Kindzia równie została przyjęta za własne dziecko przez pewnych majątnych i bogobojnych kupców w Sanoku, którzy wychowali ją najtroskliwiej. Zosię najstarszą, oddała siostra Bronisława na wychowanie do gospodarza Leszka, który, wróciwszy po napadzie Tatarów do zniszczonej wioski, zbudował znowu dla swej rodziny

chatę i począł uprawiać obficie użyźnioną krwią i popioły rolę swych przodków. Siostra Bronisława sprowadziła dlań ku pomocy w gospodarstwie uczciwych i pracowitych ludzi oraz różne sprzęty domowe i kilka sztuk bydła, co wszystko objął Leszko w posiadanie pod warunkiem, że cały ten majątek odda swej wychowance, skoro ta dojdzie do pełnoletności.

Powoli zaludniły się znowu okolice nad Sanem. Leszko, budując nowe chaty, nie budował ich w tem samym miejscu, gdzie przed zniszczeniem stała wieś, lecz posunął się ku górze. Równocześnie siostra Bronisława była jakby opiekunką i rządczynią całej okolicy. Ona tu, sprowadzając ludzi, wyznaczała im miejsca pod budynki, ona radziła, jak mają je budować, by były wygodniejszymi. A ponieważ Leszko był założycielem tej na nowo zbudowanej wsi, fundatorem pierwszego kościoła, plebanii i wielu pożytecznych zakładów, ponieważ był nadto wójtem, jakiego tylko można było zaprzagnąć, więc też mieszkańcy na dowód swej dla niego wdzięczności i ku wiecznej pamięci potomnych nazwali tę wieś własnem Leszka imieniem, co z czasem przekształcono na: „Lesko“, a jeszcze później na „Lisko“, które niebawem zostało miasteczkiem.

Syn Leszka ożenił się z Zofią, którym tak Bóg błogosławił, że wkrótce stali się najmajętniejszymi w całej okolicy. Mimo tego jednak młodzi Leszkowie nie spanoszyli się wcale; zostali wierni swemu stanowi i obyczajom swych ojców, i nie zmienili nigdy siermięgi swej na atłasy.

Wiesława wyrosła wkrótce na pannę. Moźni ci państwo, którzy ją wychowywali, będąc sami bezdzielni, cały swój majątek jej zapisali. Wkrótce i ona wyszła za mąż za pewnego, dzielnego rycerza, ulubieńca króla jegomości, a stryjecznego brata siostry Bronisławy, związęgo się Bojomirem.

Trzecia siostra Zofii — Kunegunda dostała od przybranych swoich rodziców obszerny dom z zabudowaniami i sklepem w mieście Sanoku. Kupiec ten miał w swoim sklepie bardzo zacnego i przystojnego młodzieńca nazwiskiem Wojciecha Majkuta, który pokochał Kindzię całym sercem i był też od niej kochany. Staruszkowie, dostrzegłszy ich wzajemną ku sobie skłonność, wyprawili im niebawem sute i ochocze wesele.

Siostra Bronisława, choć się już znacznie postarzała, wszędzie jednak była obecną i wszystkim zawiadywała, jakby jaki drugi Anioł-Stróż Boży. Wszystko przytem, co dla ludzi czyniła dobrego, z taką skromnością robiła, że nikt się ani domyślał, iż to od niej pochodzi. Cały jej żywot był prawdziwie świątobliwym.

Czczono ją też nie tylko za życia ale i po śmierci. Do dziś dnia lud w okolicy Liska pokazuje sobie wielki kamień, zwąc go „kamieniem Bronisławy“. Kamień ów — jak mówi podanie — w czasach kiedy żyła tu siostra Bronisława rosnać ciągle, trwożył przez to okolicznych mieszkańców, dopiero za cudownem wstawieniem się Bronisławy miał on zaprzestać rosnać dalej. *Jan Sanoczanin.*

Pleban katolicki i Cesarz.

(Zdarzenie prawdziwe).

Było to wiosną r. 1809 po krwawych bitwach pod Aspern i Wagram, gdzie mnóstwo żołnierzy francuskich i austriackich poległo, a jeszcze więcej było rannych. Na kilkuset wozach przewożono łżej rannych do Wiednia, ciężko zaś pokaleczonych umieszczono w urządzonych na przedce lazaretach w pobliżu zalanych krwią pobojuwisk. Największy z takich lazaretów znajdował się w pięknym miasteczku Oldrzychowie. Tu tysiące było chorych, którzy nie dawno ze sobą walczyli; Francuzi i Niemcy, prości i oficerowie wszystko to leżało spolem. Straszny był widok, gdy przy operacjach odcinano ręce i nogi, wyjmowano kule i kości, a krew się lała strumieniami, jęki i przekleństwa cierpiących zalegały powietrze. Brak było lekarzy, szarpij i innych środków pomocniczych; nie było też, ktoby służył chorym i grzebał zmarłych. Zewsząd odzywały się narzekania, i wielu byłoby skończyło w ostatniej nędzy i strasznej rozpaczce bez pociechy religijnej, gdyby im była Opatrzność nie zesłała katolickiego kapłana, który jak ewangeliczny Samarytanin, niósł pomoc ciałom i duszom nieszczęśliwych.

Kapłanem tym był pleban z Oldrzychowa. Przywykły do przestawania z ludem prostym i niesienia religijnej posługi wieśniakom, naraz ujrzał się on, wśród gwarne otoczenia, powołanym do ciężkich obowiązków kapłańskich podczas wrzawy wojennej. Zadaniu jednak temu uczynił zadosyć z całym poświęceniem i zaparciem siebie samego. Dnie i noce spędzał w lazarecie między umierającymi i zmarłymi, pocieszając jednych, modląc się za drugich, naganiając służbę do ścisłego spełniania powinności przy cierpiących braciach itp. Bez przestanku biegał po salach i słuchał głosu narzekających, pytał milczących, co im najbardziej dolega, kłekał przy nich i spowiadał dogorywających w boleściach. Odzież jego była krwią zbroczona; na komży i stule, nawet na książce, z której czytał modlitwy, widać było ślady krwi. Nie miał chwili odpoczynku, wszystkiem był dla wszystkich, sam jeden służył tylu chorym bez pomocnika.

Rzewny był widok, kiedy mu żołnierze austriacy serdecznie dziękowali za niesioną pomoc, a Francuzi znowu, których trochę rozumiał, ze łzami w oczach wynurzali swą wdzięczność za świętą pociechę dalekim od ojczyzny i krewnych. Jeżeli kiedy zajrzał na plebanie, tam otaczało go liczne grono sierót po padłych w boju, lub zmarłych w lazarecie żołnierzach. O! jak ciężko bolało wtedy serce zacnego kapłana!

Razu jednego około 5 godziny popołudniu głęboka panowała cisza w skromnej plebanii oldrzychowskiej. W ogródku bawiły się osierocone

dzieci spokojnie i cicho, aby nie przebudzić śpiącego w tej chwili drugiego swego ojca i opiekuna, który co tylko wrócił z lazaretu. W oknach otwartych stały przeróżne kwiaty w wazonikach, wyżej klatka ze śpiewającym kanarkiem. Na ścianie wisiał prosty pozłacany krzyż i obraz Najśw. Maryi Panny z Dzieciątkiem Jezus, dalej portrety Franciszka I cesarza i starszki podobnej do śpiącego księdza. Na skromnej kanapie spoczywał głębokim snem ujęty znużony pleban, przed nim na stole leżał otwarty brewiarz, dalej filiżanka z czekoladą i kawałek chleba; nie dotknął się ich jakkolwiek przez całe trzy dni prawie nie jadł, lecz upadł i zasnął. Na stolku leżała komża i stula.

W tej właśnie chwili wszedł do ogrodu jakiś pan nieznajomy, a spostrzegłszy przez okno śpiącego plebana, stanął i patrzył nań. Był to mężczyzna średniego wzrostu, przystojny i nie stary. Rysy twarzy zdradzały wysokie jego urodzenie i ślady niemałych cierpień. Miał czarny skromny surdut, także inne części ubrania; w pętlicy kolorową wstążkę od jakiegoś orderu czy znaku honorowego. Przed nim leżał pleban oldrzychowski zmęczony i wychudły. Błada jego twarz była piękna i szlachetna, włos w polowie ubielony, a postawa i całe otoczenie świadczyło o zacności śpiącego.

Lubo w głębokim śnie pogrążony, nie spał przecież twardo i — że tak powiem — bezmyślnie, lecz usta jego poruszały się co chwila, jakby w modlitwie, a prawa ręka czyniła coś na podobę krzyża.

Gość przypatrzawszy się śpiącemu, zamyślił się i tak mówił w duchu: „Świat uwielbia rycerzy poległych w boju za ojczyznę i słusznie; na większą atoli chwałę zasługują ci, co jak ten oto kapłan, w ukryciu i zapomnieniu poświęcają się dla cierpiącej ludzkości. Któż skuteczniej pracuje dla dobra braci, kto im wskazuje drogę do cnoty, karci za uchybienia, pociesza przy śmierci?“ To mówiąc, uczuł że go ktoś z tyłu pociągał za surdut. Był to ośmioletni chłopiec, jeden z osieroconych synów żołnierskich. Obawiając się, aby śpiącego plebana obcy pan nie przebudził, szarpał go za połę i mówił cichaczem: „proszę pana, tu nie można, tu śpi nasz tatko, nie trzeba go budzić. Niech pan ztąd wyjdzie, bo tu nie można!“ Ujrawszy przed sobą ów gość chłopczyzną pomyślał sobie: „Oto dziecię bez ojca, oh! ta wojna nieszczęsna!“ Chłopiec tymczasem zniecierpliwiony wziął za rękę nieznajomego, ciągnął i wołał: „Ale niech pan ztąd wyjdzie, niech nie przeszkadza zmęczonemu naszemu ojcu! proszę pana, proszę!“ Widząc nadzwyczajną troskliwość dziecka, roześmiał się gość radośnie i zapytał: „Czy kochasz twego księdza?“ — „A kocham i bardzo!“ odpowie śmiało chłopiec. „A cesarza kochasz?“ — „Ojciec mój, którego tam Francuzi zabili, — wskazał w stronę pobojuwiska — mówił, że jak urosnę, będę żołnierzem w cesarskiej służbie“. Gdy się to działo, wszystkie inne dzieci poczęły się zbiegać i ciekawie spoglądać na obcego pana.

— Patrzcie! mówił do swych rówieśników chłopiec z oburzeniem, chciał zbudzić naszego ojca, który dopiero wrócił od chorych.

Na twarzach wszystkich malców widać było jakieś nienkontentowanie. Nieznajomy tymczasem zadumał się głęboko, poczem obróciwszy się do malców, rzekł:

— Kochane dzieci! opiekun wasz jest chory dlatego, że długo i ciężko pracował w lazarecie przy rannych; nie ma też pieniędzy na utrzymanie wasze, ale ja jestem bogaty, ja was wszystkich zabiorę do Wiednia. Co? pojedziecie tam?

— Nie pojedziemy! zawołali chłopcy jednogłośnie, zapomniawszy o śpiącym, — nam tu dobrze u naszego tatki! Jedna z dziewcząt poczęła głośno płakać.

Usłyszawszy to przebudzony pleban, wołał: „Siostró! zajrzyj tam do dzieci! mała markietanka płacze, pociesz ją!“ Dzieciom dawał zwykle nazwiska od stopni, jakie w wojsku mieli ich ojcowie, np. mały kapral, sierżant, instruktor itp.

Na głos ukochanego opiekuna mały opuścili nieznanego i pospieszyli do opiekuna, przed którym stanawszy mały kapral, taki zdał raport:

— Proszę jegomości, w naszym ogrodzie jest jakiś pan nieznamy!

— Co za pan? zapytał pleban.

— Nic tam wielkiego, w prostym surducie i bez szabli.

Na rozkaz księdza dzieci ustąpiły do ogrodu, a nieznamy wszedłszy do pokoju tak się odezwał:

— Proszę mi darować, że panu we śnie przeszkodziłem.

— Proszę, bardzo proszę, nie to nie szkodzi, moja to wina, że się o tym czasie zdrzemałem. Wieczór blisko, a właśnie w tej chwili największa panuje gorączka u chorych, którzy pomocy potrzebują, muszę więc spieszyć do lazaretu. Czy nie byłbyś pan łaskaw powiedzieć mi, co go tu do mnie sprowadza?

— Przykro mi bardzo, że ks. proboszczowi przeszkadzam w pięknych jego obowiązkach: ale przyjechałem tu umyślnie z Wiednia, muszę więc...

— Czy nie mógłbym wiedzieć, jakie jest zacne imię pańskie?

— Moje imię? — rzecze uśmiechając się nieznamy, — imię mi Franciszek

— A nazwisko?

— Nazwiska nie mam, a imię chrzestne dziwnej uległo zmianie. Dawniej nazywali mnie Franciszkiem II (jako cesarz niemiecki), teraz Franciszkiem I (cesarz austriacki).

Zdziwienie ogarnęło plebana; nie przypuszczał on, żeby pod jego ubogą strzechę miał zawitać monarcha.

Widząc to gość, odezwał się:

— I cóż wielkiego, mój zacny księże, że cesarz austriacki zaszczyca swą wizytą tego, którego wszyscy pod niebiosa wynoszą, który jak drugi Samarytanin poświęca się na służbę bliźnich? Nie mamże wysoko cenić kapłana, który opatruje i pociesza mych biednych żołnierzy, żywi pozostałe po nich sieroty jak ojciec najlepszy? Kochany proboszczu, wiele słyszałem o tobie w Wiedniu od twego biskupa, ale to, co na własne widziałem oczy, wszystko przewyższa. Widzę, jak cię kochają te sieroty, wiem, z jaką czcią wymawiają to imię wszyscy, nie dziw się przeto, że tu przybyłem, aby ci podziękować i uczcić twe zasługi.

Słowa te mówił cesarz z wrodzoną sobie szczerością i prostotą, którą wszystkim zyskiwał, a której nie mogąc się oprzeć, rozczulony pleban schylił się nisko przed monarchą i zawołał ze łzami:

— Najjaśniejszy Panie, na tak wielką łaskę nie zasłużyłem.

Na chwilę zapanowało milczenie; wreszcie przerwał je cesarz mówiąc:

— Kochany księże, mam prośbę do ciebie.

Zakłopotany temi słowy pleban długo milczał, a potem rzekł z nieśmiałością: — Najjaśniejszy Panie! zawstydzasz mnie twą nadzwyczajną uprzejmością i dobrocią: jako wiejski pleban nie mogę tego pojąć...

— Ale ja w rzeczy samej mam do ciebie prośbę, mówił powtórnie cesarz.

— Raczej rozkaz nie prośbę; dla ciebie wszystko oddam, Najjaśniejszy Panie!

— Ale ja tak wiele nie żądam, lecz jako przyjaciela proszę, abyś przy śmierci nie opuszczał moich oficerów.

Zdziwiony temi słowy pleban zapytał: — I cóż mam więcej czynić? dotąd służyłem wszystkim: prostym i oficerom, naszym i nieprzyjaciółom, zawsze pamiętam, że kapłanem katolickim; nie mogę tedy zrozumieć Twej prośby Najjaśniejszy Panie.

— To się wytłómaczę, rzekł cesarz, i mówił dalej: Wiemy dobrze, że lud państwa mego jest pobożny i religijny. Włośniacy żyją wedle świętych zasad Kościoła katolickiego, synowie ich zostawszy żołnierzami przynoszą do obozu piękne cnoty i zwyczaje. Widziałem ich skromne zachowanie się i modlitwę podczas Mszy św. O prostych tedy żołnierzy nie mam kłopotu. Małe uchybienia okupują trudami wojny za ojczyznę. Gorzej z oficerami. Są to po większej części synowie pańscy, wychowani w czasie, kiedy w rodzinach szlacheckich więcej popłacały dzieła francuskich pisarzy, którym wstępu do mego państwa wzbronilem, niż książki w duchu katolickim napisane. Młodzieńcy tak wychowani, wyszedłszy na świat, czegoż się nie dopuszczają? zdolając się oprzeć silnym pokusom? Przeto im bardziej potrzebne są nauki religijne niż prostym. Teraz myślę, że mię rozumiesz; będziesz miał pieczę o mych oficerach.

Usłyszawszy te słowa, pleban długo się namyślał, a potem rzekł:

— Jesteś Najjaśniejszy Panie, prawdziwym ojcem dla swych poddanych. Lepiej znasz potrzeby tego ludu Najjaśniejszy Panie, niż ja. O usposobieniu oficerów, jak i wyższych stanów w ogóle, ani pomyślałem dotąd; od dnia dzisiejszego gorliwiej będę pracował nad nimi.

— Dziękuję ci serdecznie — mówił cesarz, podając plebanowi rękę. Co? jak ci się zdaje, ta śmiertelna gorączka długo jeszcze potrwa w lazaretach?

— Dotąd umiera po 150 dziennie, rzekł pleban; ale należy się spodziewać więcej ofiar, jak słyszałem od jednego z najdoświadczeńszych lekarzy.

— Mój Boże! — zawołał smutno cesarz, stając przy oknie, przez które było widać zgliszcza wioski spalonej podczas bitwy pod Wagram, — jakież nieszczęścia sieje wojna! Budynki w popiele, zasiewy (było to w końcu maja) zniszczone, lud zubożony!...

— W istocie — rzekł pleban — lud wiele ucierpiał, ale nikt nie narzeka przeciwko swemu monarsze, wszyscy gotowi się poświęcić za ojczyznę!

— Wiem o tem, wiem — mówił rozczulony cesarz — ale ja nie chcę nadużywać dobroci i przywiązania mego ludu. Zawieszenie broni już przedłużone, kroki do zawarcia pokoju rozpoczęte w Preszburgu. Musi być pokój, dłużej tak trwać nie może!

— Dałby to Pan Bóg! dodał proboszcz, — wiara i dobre obyczaje na tem zyskają, bo wojna wszystko rujnuje.

— Pragnę pokoju, gotów go jestem drogo okupić — mówił cesarz, — nie mogę pozwolić na większą biedę mych ludów. Ale mówmy teraz o czem innem.

Tu monarcha obejrzał się po mieszkaniu plebańskiem, i ujrzał, że w niem wszystko skromne i proste: meble żółto pomalowane, obrazy w pro-

stych dębowych ramach, z wyjątkiem trzech wyżej wzmiankowanych t. j.: Najsw. Maryi Panny, matki gospodarza domu i monarchy, które miały ramy złocene.

— Widzę — rzekł cesarz — że się księżę nie kochasz w błyskotkach, mieszkasz jak ubogi zakonnik; nie wydajesz na siebie, ale dużo lożysz dla ulgi nieszczęśliwych żołnierzy i pozostałych sierót. Przeglądając chorych w lazarecie, ile razy bytałem, zkadby to lub owo mieli, zawsze mi powiadali: „od proboszcza z Oldrzychowa“.

Zamilkł nagle cesarz; widać było po nim niezwykle jakieś wzruszenie, następnie wziął plebana za rękę i ściskając ją mówił:

— Kochany i dobry przyjacielu! cóżto widzę u ciebie? wszak na te trzy obrazy nie mało wydałeś, u bołu tego oto pana złotą zawiesiłeś szablę, a on jej nie wart, bo was w tak wielkie wprowadził długi. Wiedeńscy wierzyciele zabiorą ci najprzód te obrazy. Madonna (obraz Matki Boskiej) jest dziełem sławnego Rubensa, dwa ostatnie nie są także bez ceny.

Ksiądz się zawstydził, nie wiedział, co odpowiedzieć. Cesarz zaś mówił dalej:

— Ale nie rób sobie nic z twych długów, kto się zadłużył w takim celu, nie potrzebuje się wstydzić i lękać. Proszę cię, kochany księżę, skoro wiedeńscy wierzyciele będą się upominać o zwrot należności, odeślij ich do mnie; i ja co prawda nie wiele mam kredytu, a długów więcej niż kto inny, staje mi się przecież, że twoje długi jeszcze zaspokoje, zresztą panowie wiedeńscy nie znajdą u mnie nic na fanty.

Po tych słowach, jakby dla pokazania, że mu stan finansów krajowych nie miły, począł mówić o czem innem, spojrział na obrazy i spytał, kto jest ta pani obok Madonny?

— To moja matka; jej zawdzięczam wszystko dobre, jeśli jakie w życiu mojem wypełnił, odrzekł pleban, ona mię od małego uczyła, jak chwalić Boga i jak Mu służyć. To mówiąc rozplakał się, dwie wielkie łzy potoczyły się po pięknem jego obliczu.

— A tyś kochany księżę — dobrym jej synem, a moim przyjacielem; i jeżeliś mi tam (wskazał na obraz) tak zaszczytne udzielił miejsce, toć myślę, że mi go i tu (wskazał na piersi księdza) nie odmówisz.

— Najjaśniejszy Panie! zbyt łaskaw dla mnie jesteś — mówił rozrzwoniony pleban.

— Dosyć tego — rzekł cesarz. O! jakbym pragnął poznać wszystkich w mem państwie, co mi tak życzą i pracują dla mnie! Jakbym rad odplacić im za tyle poświęcenia!... Niestety! monarcha stoi wysoko, nie widzi co się między ludem dzieje, a gdy pyta innych, ci go okłamują. Bóg mi świadkiem, że pragnę szczęścia wszystkich poddanych, ale mogęż to uczynić bez sumiennych i doświadczonych radców?

I znowu oglądając cesarz na obrazy, mówił żartobliwie:

— Radbym przecie wiedzieć, kto u twoich wierzycieli większą ma cenę: cesarz Franciszek, czy twoja matka? Aha! dobrze, zem sobie przypomniał.

To mówiąc, wyjął z pugilaresu kilka zapisów dłużnych i podając je plebanowi rzekł:

— Zniszczę je, już spłacone. Tegoż jeszcze trzeba, aby cesarz i twoja zacna matka wpadli w ręce sądowe? Muszę atoli wyznać na pochwałę twych wierzycieli, że gdy im chciałem zapłacić twe długi, pieniądze nie przyjęli z tego powodu, żeś je zaciągnął i użył na cel tak piękny, na nieszcze-

śliwych rannych i pozostałe sieroty. Tylko dwaj z nich nie byli tak wspaniałomyślni. Ale mój przyjacielu, abys mi nowych nie robił długów, jak tylko po zawarciu pokoju lazarety tutejsze zostaną zniesione, wezmę cię do Wiednia. Teraz żegnam ks. kanonika katedralnego u św. Stefana.

To rzekłszy zamilkł, chcąc widzieć, jakie też wrażenie te słowa zrobią na skromnym wiejskim plebanie. Ale jakież było jego zdziwienie, gdy tenże naraz zbladł, głęboko westchnął, jakby go największe spotkało nieszczęście, spojrzął na cesarza, na obraz matki, a potem na krzyż i lękając mówił:

— Dziękuję Ci, Najjaśniejszy Panie, za tak wielką łaskę; dobry pasterz nie opuszcza swego stada. Przeżyłem tu wśród wiejskiego ludu lat tyle, tu też chcę umrzeć.

Cesarz się zdumiał na tak niespodziewaną odpowiedź, długo stał nie mówiąc, a potem szeptał sam do siebie: „Zacnego kapłana nie zdola nagrodzić nawet cesarz austryacki“ — wreszcie dodał głośno:

— Teraz pojmuję, dlaczego tak długo patrzyłeś na obraz twej matki a dłużej jeszcze na krzyż. No, no! — mówił dalej uśmiechając się — dziś jeszcze muszę opowiedzieć moim domownikom, co mię spotkało w oldrzychowskiej plebanii. Najprzód ośmioletni chłopiec rozkazuje władcy wielkiego państwa, aby wyszedł z ogrodu, potem wiejski prosty pleban potężnego daje mu koszyka. Czy kto słyszał o podobnych rzeczach, a zwłaszcza w okolicy, gdzie cesarz niedawno pokazał Francuzom swą potęgę? Poczekajcie, ja was obydwóch nauczę posłuszeństwa. Zacznę od ciebie, księże; wkrótce pozbawię cię tych oto dzieci.

Przy tych słowach wskazał na bawiące się w ogrodzie sieroty, poczem żegnając proboszcza szedł w jego towarzystwie do powozu.

W ogrodzie, ujrzawszy cesarza, stojące w szeregu dzieci, przypatrzył się im i rzekł wesoło:

— Księżu proboszczu, proszę mi wskazać małego kaprala, który cię śpiącego pilnował, muszę mu coś powiedzieć.

Na rozkaz księdza postąpił ku cesarzowi nieśmiało zatrwożony chłopiec; dowiedział się on już od siostry proboszcza, kto był ten nieznamy. Stanąwszy przed cesarzem, złożył ręce i mówił drżącym głosem:

— Proszę mi darować, już nigdy tak nie zrobię.

Monarcha położył rękę na głowie pięknego chłopca.

— Czegoż to nie będziesz robił — pytał — Kochany synu?

— Na drugi raz — rzekł jękając się — będę grzeczniejszy, ale kiedy nasz tata spał!

Zachwycony cesarz tą odpowiedzią, wziął chłopca na ręce, ścisnął i całował, czemu przyglądając się ciekawo lud radośnie przyklaskał.

— Chłopiec tymczasem ośmielony łaskawością cesarza, objął jego szyję rękami i nawzajem go całował. Piękny to był widok, gdy ubogi chłopczyzna spoczywał na ręku monarchy i bawił się jak z ojcem.

— Widzisz synku — mówił cesarz — gdybyś był wielkim grenadyerem, nie dźwignąłbym cię na ręce, jak oto teraz. Gdy urośniesz, będziesz bronil twego cesarza, prawda?

— Tak, będę — rzekł chłopiec patrząc śmiało w oczy monarsze.

— A teraz na ziemię — i postawił go cesarz na ziemi.

— Teraz ja rozkazuję, mówił monarcha: „Bacność!“

Chłopiec stanął jak żołnierz.

- Odpowiadaj: kto jesteś?
- Kapral! — rzekł chłopiec.
- Rzeczywisty, czy tylko z imienia?
- Rzeczywisty!
- Ile masz lat?
- Ośm.
- Dobrze; jak długo służysz?
- Dwadzieścia lat.
- Co? 20 lat służby, a 8 życia? rzekł śmiejąc się głośno cesarz.

To dziwna rzecz i niepojęta.

Wszyscy przytomni również się śmiali. Chłopiec zmieszany zarumienił się mocno i nie spuszczać oczu z cesarza rzekł: „Mój tatko tam! i wskazał na morawskie pole, gdzie ojciec jego poległ.

— A! tak! mówił cesarz łaskawie; więc ty myślisz o twym ojcu. Oh ta nieszczęсна wojna! Pamiętać o sierotach po padłych żołnierzach, świętym będzie moim obowiązkiem; ty, mój synu, nie będziesz z nich ostatnim. Kto rozkazywał cesarzowi, potrafi też kiedyś przewodniczyć jego żołnierzom. Mianuję cię rzeczywistym kapralem z tym dodatkiem, że pójdziesz do akademii wojskowej. Co, dobrze?

Słyszając to chłopiec, zbladł i począł płakać. Zdziwiony tem cesarz pytał również niespokojnego proboszcza o przyczynę takiego zachowania się malca. A gdy ten nie umiał odpowiedzieć, sam się do niego odezwał:

— Czego to płaczesz? czy może dlatego, że masz pójść z Oldrzychowa?

Chłopczyna zanosił się jeszcze bardziej od płaczu i słowa wymówić nie mógł. Wziąwszy go za rękę cesarz, nalegał dalej:

— Toć mi przecie powiedz, czego płaczesz, czy cię co boli? Czego ci tak żal?

Ośmielony tem chłopczyna chciał coś mówić, ale nie można było zrozumieć prócz wyrazu tatko.

— Aha, wiem — rzekł łagodnie cesarz, — płaczesz twego zabitego tatki.

— Nie — mówił nieco ośmielony chłopiec — tatki nie żałuję, bo on poległ w bitwie za cesarza.

— Oóż znowu? — rzekł zdziwiony cesarz, — to czegoż płaczesz?

— Nad sobą.

— Nad sobą? kto cię zrozumie? No powiedz krótko czego płaczesz?

— Nad sobą! — odparł chłopiec.

Twarz cesarza jakoś spochmurniała, oko jaśniej zabłysło; już odchodząc wyrzekł jeszcze:

— Dość już tego „nad sobą“ — powiedz, co przyczyną twego płaczu?

Słowa surowszym wymówione głosem zatrwożyły plebana i wszystkich przytomnych, sam tylko chłopiec stał śmiały i jakby z oburzeniem odezwał się:

— Na to nie zasłużyłem; tatko nam zawsze powiadał, że aby zostać kapralem, trzeba się czemś odznaczyć.

Słowa te bardzo się podobały cesarzowi.

— To pięknie, to pięknie! mówił monarcha; ktoby się był spodziewał? Czego częstokroć nie rozumieją dorośli, wypowiedział teraz ten oto chłopczyk. Jakie to poczucie praw i obowiązków tkwi w nieskażonym jego sercu. Po chwilowej ciszy mówił dalej: O mądrości tego świata! jest tu kapłan i władca, Kościół i państwo, a mały chłopczyna daje nam naukę.

— Tak jest; tak, Najj. Panie! — dodał pleban — święte to słowa: „*Jeżeli się nie staniecie, jako małe dzieci, nie wnikniecie do królestwa niebieskiego!*”

— Tak jest — rzekł westchnąwszy cesarz, — bez cnoty niczego się nie można dosłużyć ani tu na ziemi, ani w niebie. Tu przypominają mi się inne słowa Pana Jezusa: *Dziękuję Tobie Ojczy, żeś to ukrył przed mędracami i uczonymi tego świata, a objawiłeś maluczkiem.* I obróciwszy się do chłopca spytał: Więc nie chcesz być kapralem?

— O! chcę, chcę, ale aż urosnę i wielu tych Francuzów zabiję.

— Dobryś synu! rzekł uradowany cesarz, głaszcząc po głowie chłopca. Prawda, że takich, jak ty, zuchów mam bardzo mało, być może tylko ty jeden gniewasz się, gdy cię na wyższy posuwają stopień. Inni przeciwnie bez zasług pragną awansu. Spodziewam się, że akademia wojskowa na dobrego wyprowadzi cię oficera. Pojedziesz do Wiednia; z czasem wszystko będzie.

To rzekłszy pospieszył do powozu i, siadłszy już w nim, podał rękę plebanowi, a patrząc na bladą jego twarz rzekł z politowaniem:

— Wyglądasz mi kochany księżę, bardzo źle, obawiam się, abyś się nie rozchorował. Wezwę arcybiskupa o przysłanie ci pomocnika, a ciebie proszę, abyś się oszczędzał, jeśli nie dla siebie samego, to dla dobra tych, którzy twojej pomocy potrzebują.

— Wola Boża niech się dzieje, rzekł z pokorą kapłan; wszyscysmy w rękę Najwyższego Pana, bez którego jeden włos z głowy naszej nie spadnie.

— Niech ci Bóg błogosławi, bywaj mi zdrów kochany księżę, do widzenia w lepszych czasach.

Powóz się potoczył około lazaretu, przed którym stało kilkudziesięciu żołnierzy zdrowszych z powiązanymi głowami i rękami. Byli tam i Francuzi i Austriacy — wszyscy korzystali z pięknej pory roku i po ciężkich cierpieniach świeżem wzmocniali się powietrzem.

Od księżej siostry dowiedział się cały Oldrzychów, kto przybył na plebanię; to też pełno było ludzi w pobliżu kościoła, a gdy cesarz jechał, wszyscy wołali z zapałem: „Niech żyje ukochany nasz cesarz! Sława naszemu ojcu Franciszkowi I!” Żołnierze na znak radości wyrzucali w górę swe czapki, a widząc jak się cesarz do nich łaskawie uśmiecha, zapomnieli o poniesionych trudach i cierpieniach. Sieroty również nie dały się wyprzedzić; odezwały się dzwony, dzieci z swym nauczycielem stojąc na wzgórzu śpiewały hymn narodowy, poglądając w stronę posuwającego się powozu.

W kilka lat później, podczas pięknej wiosny 1817 r., toczył się jakiś powóz przez morawskie pole ku Oldrzychowu. Kto wówczas widział kwieciami okryte łąki a zbożem pola, i liczne pasące się stada bydła i białe wśród ogródków domki, a nie znał przeszłości tej okolicy, ten aniby się domyślił, że tu właśnie przed nie wielu laty straszna wrzała walka. Podobne myśli zajmowały głowę siedzącego w powozie mężczyzny, który swej towarzyszcze opowiadał, co się tu działo podczas zacietej bitwy pod Aspern i Wagram.

Przy wjeździe do Oldrzychowa powóz stanął. Mężczyzna — a był nim ten sam cesarz Franciszek I, — wzięwszy pod rękę przybyłą z nim niewiastę, puścił się z nią prosto na plebanię. Drzwi były zamknięte; po za-

dzwonienu wyszła kobieta w podeszłym wieku i na pytanie o proboszcza N. N., z boleścią rzekła: „Proszę Pana, on już dawno umarł“.

Zasmucony gość po dłuższej rozmowie ze służącą, kazał się zaprowadzić na cmentarz, na którym piękne kwiaty cudnie bawiły oko i powonienie. Z mnóstwa nagrobków ocienionych drzewami, jeden głównie zwracał uwagę przechodnia i świadczył, że jakieś czule serce rozciąga nad nim opiekę. Cesarz zbliżył się do niego na domysł tylko i nie zawiódł się; z napisu poznał, że kryje on zwłoki tego, którego szukał. Napis był krótki. Pod imieniem i nazwiskiem plebana stało: „skończył jako ofiara gorliwości w lazarecie, 1809 r.“

Spojrzał wtedy Franciszek I na damę, nic nie mówiąc; tej obfite łzy w oczach stanęły. Oboje potem klękli przy grobie i modlili się za spokój duszy nieboszczyka. Nareszcie cesarz rzekł do swej małżonki:

— Tu spoczywają zwłoki kapłana, który wyżej ceniąc zasługę przed Bogiem niż godności światowe, nie przyjął bogatej i zaszczytnej kanonii wiedeńskiej, aby mógł pozostać wśród ukochanej parafii. Gdym go powoływał do Wiednia, rzekł mi bez ogródki: „Dobry pasterz nie opuszcza swych owieczek. Przeżyłem tu między moimi owieczkami lat tyle, wśród nich chcę też umrzeć i spoczywać!“ I stało się, Bóg lepiej nagrodził jego zasługi, niż ja je nagrodzić mogłem. Zażywaj wiecznego spokoju wierny sługo tego Pana, który powiedział: „Błogosławieni ubodzy w duchu“. Tyś słowa Jego: *Dobry pasterz daje duszę swą za owce swoje*, nie tylko zrozumiał, ale i wiernie wypełnił: „*Zacna jest śmierć sprawiedliwego, albowiem dobre jego uczynki idą za nim*“.

Z czeskiego kś. M. S. z pod Melsztyna.

Zakład dla sierót i ubogich w Drohowyżu.

Lat temu przeszło 50, Stanisław hr. Skarbek, potomek starożytnej polskiej rodziny, patrząc ze smutkiem na nielitościwy rozbiór naszej Ojczyzny, bolał niemniej i nad wewnętrznymi jej cierpieniami: demoralizacją i rozprzężeniem obyczajów, upadkiem narodowego ducha, nauk, przemysłu. Kraj wtedy, wyzyskiwany przez cudzoziemców, ubożał, a naród opuszczał się w pracy, zdając się na łaskę i niełaskę nowych panów. Najsmutniejsza może dola przypadła w udziale naszej prowincyi Galicyi, jako najmniejszej części potężnego przedtem państwa, osamotnionej, pozbawionej wpływu zamożnej a licznej jeszcze szlachty, pozostałej w zarobku moskiewskim. Tę to część narodu zubożałą na duchu i mieniu, zapragnął dźwignąć hr. Skarbek kosztem ofiar długiego życia swego, zrzekając się dobrowolnie rozkoszy i przyjemności, do jakich majątek i stanowisko społeczne otwierały mu drogę. Magnat z magnatów poddał się ubóstwu, aby wesprzeć tych, których los przeciwny skazywał na moralne upośledzenie i wzgardę u świata. Zgromadzał więc materyał, jak

niestrudzona pszczołka, aby zasilić innych, mianowicie sieroty i starców ubogich, zwykle opuszczonych od wszystkich. Taką drogą 37 wsi i 3 miasta z wszelkimi realnościami, zapasami, inwentarzami, oraz teatr we Lwowie przeznaczył hr. Skarbek na wsparcie niedołążonej a ubogiej starości, tudzież na wychowanie sierot bez majątku i opieki, którym fundacya miała zapewnić pomyślność opartą na pracy.

Bawiąc niedawno w Drohowyżu, zapragnąłem odtworzyć sobie wierszy obraz Stanisława hr. Skarbka, już od lat 30 nieżyjącego. Szukałem więc pamiętników żyjących i znalazłem ich wiele, choć one bardzo niedokładnie i jednostronnie określały ową osobistość. Oto rezultat zebrany z różnych ust, wygłaszany polską i ruską mową:

„Hrabia był to stary dziwak. Żałował sobie, sam nie użył i drugich nie pożywił“, mówił jeden.

„To sknera, co zbierał i dusił pieniądze, a sam żył jak nędzarz“, powtarzał drugi. A czy krzywdził innych? „tego nie powiem, ale nikomu nie nie dał; nad robotnikami i rzemieślnikami gderał i nie pozwolił żadnemu popróżnować“.

„Był to człowiek nieużyty“, odpowiadał trzeci. A dlaczego przez tyle lat przebyliście u niego? „bo u niego zawsze lepiej było niż gdzie indziej. Mając jednak taką fortunę mógł był ludzi swoich uszczęśliwić“. A czy oddawał roczne zasługi? „Co to, to każdy regularnie odbierał, choć nie wielka była płaca“. Ależ mówicie, że coś tam do śmierci pobieracie; czy tutaj za ową emeryturę służycie? „Nie. Ja tu oddzielną dostaję płacę, a z zapisu hrabiego pobieram 30 złt., lecz co to znaczy! hrabia mógł był zapisać po 300 rocznie“.

„Znałem go najlepiej“ mówił inny. „Nieźle to było człeczysko, lecz wiecznie nachmurzony. Mówią, Boże przebacz, że ze złym trzymał. Opowiadał nam furman, że jak raz jechali przez las, hrabia kazał stanąć i świsnąwszy silnie poszedł w sam gąszcz, gdzie długo przesiedział. Biedny furman mało nie umarł ze strachu. Powróciwszy z wycieczki, hrabia wstawił w bryczkę bardzo ciężką szkatułkę. Odtąd ludzie bardzo się go bali“. A dla poddanych jakim był hrabia? „Już to lud wiejski wszystko miał, czego potrzebował; lecz jak który wywiózł pokryjomu do miasta furczynę drzewa, a złapali go, to go kara nie minęła“.

„Pamiętam hrabiego jak najlepiej, bo do samej śmierci jego zostałem u niego, a ojcowie moi trzymali się zdawna tej rodziny. Już to prawda, że był nieludzki, ale szczęśliwy, bo się go ludzie jakoś trzymali. Nie wyglądał on na pana, bo żadnych hulanek nie wyprawiał i próżniaków w domu nie cierpiał. We dworze było zawsze smutno i straszno. A skąpy — Boże ratuj! mnie najmniej zapisał“. A czy on jeszcze komu z ludzi swoich co zapisał? „bardzo wiele zrobił zapisów i to dość znacznych, lecz mnie to skrzywdził“. A gdyby wam nie nie był zapisał?

„To żyłby człowiek i bez tego, gdy Bóg daje życie i zdrowie, jednak mógł być hrabia dać coś więcej“.

„Sknera, dziwak, nie wszystko sumiennie nabywał, korzystał z okoliczności i mówiono że ukrzywdził...“ Ależ wiadomo, że dobra kupił drogą lieytaacy? „To prawda, lecz z wolnej ręki nigdyby nie nabył tych dóbr za tak niską cenę“. Któż zniewolił familię do sprzedaży? „Okoliczności zmusiły“. A któż dawał więcej? „Nikt nie dawał więcej, gdyż kraj zubożał i każdy rad był mało płacić, a wiele kupować... Ojcowie moi wiernie mu służyli całe życie, a oto cały majątek, jaki ucześciwą pracą zebrali“. Ależ panie, zawołałem, majątek ten przejdzie jeszcze do pańskich dzieci; a czy drugie tyle zostawisz pan z własnej swej pracy? „prawda, lecz teraz cięższe czasy... szkoły kosztowne... potrzeby liczniejsze...“

Takie i tym podobne zdania o ś. p. hr. Skarbku, można usłyszeć od dziś żyjących, którzy jeszcze pamiętają nieboszczyka. Czyż jednak z nich można coś na niekorzyść jego wyciągnąć? Bynajmniej. Ci sami zresztą, którzy nie bardzo przychylnie odzywają się o nim, wiedzą i innym jeszcze rozповідаją, że hr. Skarbek postanowił założyć, wybudować, zaprowadzić i utrzymać kosztem całego majątku swojego, instytut dla ubogich i sierót w Drohowyżu, a to, aby wysokie cele rządów krajowych wspierać i współziomkom swoim po wieczne czasy być użytecznym (akt fundacyi z r. 1843), i że z tą myślą nosił się prawie od samej młodości.

Więc ten dziwak, sknera, nieużyty, nieludzki, którego służba i oficyaliści trzymali się całemi pokoleniami, po którym w spadku do dziś dnia pobierają roczne wsparcie, mógłże w duchu złości i przewrotności od własnych ust odjęte sobie mienie oddać całkowicie na zakład dobroczynny dla nieszczęśliwych, których nie znał i którzy go nigdy widzieć nie mieli? Więc ten człowiek, którego się ludzie lękali, mógłże naraz zmienić swe usposobienie i tak wydatnym czynem dobroczynnym zawstydić tych, co w niebogłosy krzyczą o swojej miłości dla ludu, a tymczasem sięją w rozmaitej formie jad zepsucia, samolubstwa, nienawiści rodowej, obojętności dla rodzinnej ziemi, pogardy dla religii, rzeczy ojczy- stych i domowego ogniska? O! błogosławiona ziemia, która wydaje podobnych dziwaków, nieludzkich i nieużytych, jak hr. Skarbek! Cześć ich pamięci!!

Tak myślałem, dążąc do zakładu ś. p. Skarbka, i mimowolnie zdrząłem, stanąwszy na dziedzińcu ogromnego, poważnego gmachu. Umieszczony na froncie niepozorny herb „Habdank“ w kształcie drukowanego w (W) nasunął mi na myśl wyraz „wielkość“, który wyobraźnia moja splotła ze szczytną myślą założyciela. Tu bowiem, w oddziale ubogich starców, niejedna wielkość światowa, cicho i pokornie kończyć będzie

resztki dni szumnej młodości; tu znowu w oddziale sierót wychowywać się będzie niejedna istota, co niepozorna w dzieciństwie, podniesie się później do wielkości, przynoszącej krajowi chlubę i pożytek. Tak być musi! bo duch wiekopomnego założyciela nie przestanie czuwać nad dziełem swoim, bo dobra wola kraju, jako prawego spadkobiercy myśli i mienia hr. Skarbka, nie da zmarnieć zdrowemu, płodnemu i życzliwą ręką na ojezyste niwy rzuconemu ziarnu!

Po części już się to nawet sprawdziło. Gdy bowiem tajemna zawiść wysilała się na zburzenie Skarbkowskiej myśli, i nawet szczerze kraj miłujący zaczęli powątpiewać o przyjeździe do skutku fundacyi, znalazł się mąż, co podjął dobrą sprawę i wydzwignął ją z otchłani zatracenia. Oddane krajowi seree, silna wola i rozum, oraz możne wpływy ś. p. hr. Agenora Gołuchowskiego, pamiętnego Namiestnika Galicyi, zdołały wprowadzić w czyn marzenia hr. Skarbka. W historii drohowskiego zakładu sierot i ubogich imię hr. Gołuchowskiego wpisało się niezatartemi nigdy głoskami!

Zakład hr. Skarbka ma podwójny cel: a) przytulku i przyzwoitego utrzymania do końca życia ubogich starców, z możliwem zużytkowaniem ich fizycznych i umysłowych zdolności; i b) przysparzenia ubogiej, bez rodziców i opieki na świat rzuconej dziatwy, którą zakład ma wychować na zasadach zdrowej moralności, rozwinąć fizycznie, wykształcić umysłowo i wypuścić jako uzdolnionych rzemieślników i prawych ludzi. Korzystać z tego może tak męska jak i żeńska płeć mieszkańców całej Galicyi, wyznawających religię chrześcijańską. Jestto zatem i przytulisko dla znękanego wiekiem i nieszczęściami ubóstwa, i szkoła wychowawcza dla młodzieży.

Kurs wychowawczy dzieci rozłożony jest na lat 7, a mianowicie: 4 lata nauki z książek i rozwinięcia umysłu dziecka, z uwzględnieniem potrzeby wyrobienia w niem siły fizycznej do rzemiosł, wymagających po większej części wprawnego, silnego i niezmordowanego ramienia, — i 3 lata właściwego rzemiosła, w przeciągu których wychowawiec powinien stanąć jako sumienny, uzdolniony i rzecz swoją rozumiejący czeladnik. Zakres nauki teoretycznej opiera się na planie nauk, przepisany dla szkół ludowych krajowych. Rzemiosł uczyć będą takich, jakie znajdują najłatwiejsze zastosowanie w miejscu, i jakich w naszym kraju czuć się daje największa potrzeba, — oraz takich, które jak najkorzystniej przyczynią się do zużywania bogactw rodzinnej ziemi. Oto ważniejsze: kowalstwo, ślusarstwo, blacharstwo, stolarstwo, kołodziejstwo, bednarstwo, tokarstwo, snyderstwo, koszykarstwo, siodlarstwo z rymarstwem i lakiernictwem, krawiectwo, szewstwo i ogrodnictwo. Trzy ostatnie będą rzemiosłami i dla dziewcząt, które prócz tego, ćwiczyć się mają w gospodarstwie i zarządzie domowym, w robotach kobiecych i kuchennych.

Wstępująca sierota nie tu nie wnosi oprócz obrazu człowieczego, fizycznego i umysłowego pognębienia, wycieńczonych sił, niechlujstwa, oraz skłonności i narowów przeciwnych zasadom moralności: od tego ogólnego prawidła niezliczne bywają wyjątki.

W chwili, kiedy się tu znajdowałem, skończył się roczny kurs szkolny w pierwszym roku od otwarcia zakładu. Widziałem 80 chłopców i 40 dziewcząt utrzymanych czysto i schludnie, w wygodnym jednakowem ubraniu, z wejrzeniem wesołem i pewnem. Ruchy i obrotność dzieci zatarły ślad pochodzenia i pierwotnego upośledzenia swojego. Odpowiadały śmiało, wyraźnie, dorzecznie. Był to koniec wakacyj — czas wolny od nauki; bawiły się więc dzieciaki około gmachu wesoło, a starsze chętnie i szykownie rozwoziły taczkami ziemię, — inne zaś gracowały ulice w ogrodzie rażno i spiesznie, gdyż za pół godziny czekała ich ulubiona kąpiel w jeziorku. Z przyjemnością też przypatrywałem się, jak 10ciu pojętniejszych, pod kierunkiem czeladnika na sprowadzonych z fabryki p. Dydackiego narzędziach, szybko i szykownie wyrabiało pudełka do salonowych zapalek. Oglądałem także i dawniejsze dzieciaków roboty, jako to: maty do inspektów z słomy i trzciny, słomianki do wycierania obuwia, oraz kosze ze słomy i prętów, do rozmaitych użytków. Tak więc w pierwszym roku istnienia zakładu, potrafiło słabe jeszcze siły skierować ku celom praktycznym, przeplatając zajęcia umysłowe lekkimi mechanicznymi robotami, stanowiącemi nierozzerwany łańcuch ciągłego systematycznego zatrudnienia, do czego wdrożyć się koniecznie muszą.

O stanie zakładu, jako szkoły, już podobno umieszczano sprawozdania w różnych krajowych pismach. Widocznie kraj szczerze się zainteresował głęboko-patriotyczną myślą hr. Skarbka, a dzieci z chlubą rozповідаją, że ich zakład często zwiedzają jacyś panowie i panie, wysocy inspektorowie ze Lwowa i Stryja, którzy mocno egzaminują, — że na egzamin publiczny zjechali jacyś wiele panowie delegowani i mnóstwo innych gości, a sam książe kurator (Jabłonowski) rozdawał nagrody. Naiwnie też opowiadają o przyjemnościach, jakie im Zwierzchność urzędu niekiedy, o dalszych wycieczkach, o panu pułkowniku z Mikołajowa, który im przywoził cukierki, częstował na wycieczkach mlekiem i bułkami, a dla rażniejszej jeszcze w lesie zabawy najmował muzykę itp.

Główne zwierzchnictwo nad zakładem pozostaje przy JO. księciu Jabłonowskim Karolu jako kuratorze, i Radzie, złożonej z mężów wysoko wykształconych, poważnych i zasłużonych w kraju. Najbliższy nadzór i kierownictwo należy do dyrektora, mieszkającego w zakładzie, który jest duszą i motorem tak naukowego ruchu, jak i administracji. Posada to bardzo ważna, mozolna, połączona z wielu trudnościami i przeszkodami, nieodłącznemi od początków każdego wznioślejszego przedsięwzięcia, lecz otwierająca rozległe pole do zasługi w obliczu ojczyzny i ludzkości,

a tem samem zaszczytna. Ze wszystkiego wnosić można, że wybór terazniejszego dyrektora zakładu, w osobie p. Starkla, jest dowodem najlepszych zamiarów i życzliwej intencji wysokich władz krajowych i głównych stróżów wielkiej myśli hr. Skarbka, dla powstającego instytutu.

Nie mam zamiaru opisywać gmachu ze stanowiska technika, ani też trybu karmienia młodzieży, przestrzegania czystości ciała, pielęgnowania zdrowia. Sądzę, że cokolwiek pod temi względami zasługiwałoby na udoskonalenie lub poprawę, główne kierownictwo nie zaniedba niczego, co może wpływać dodatnio na rozwój nowej u nas, a tak pożądanej i z pięknym celem instytucyi.

a.

ZESŁAŃCY SYBIRSCY.

Słyszeliście o krainie, położonej od nas na północ daleko... daleko, gdzie prawie wieczna trwa zima — gdzie obumarła ziemia w jednym miejscu stanowi bezgraniczny step śnieżysty, w innym znowu zarosła, jak okiem zasięgnąć, nieprzejrzanemi lasami drzew iglastych — gdzie ludzie dzicy, ponurzy, jak ta ziemia, na której wzrosli, jak to niebo, co wisi nad nimi?... Tą krainą Syberya, jedna z prowincyj państwa moskiewskiego, leżąca już w Azji po nad brzegami Lodowatego Oceanu. Ta Syberya, ojczyzna lodów i śniegów, mroźna tak zawsze, że mróz jej — zda się — krew w żyłach ściąć zdoła, jest miejscem wygnania dla tych, co w jakibądź sposób popadli w niełaskę u moskiewskiego cara. Lecz cóż to za ludzie, że aż ich tutaj zsyłać muszą? Dwie ich są kategorye. Jedni to rzeczywiście przestępcy: rozbójnicy, mordercy, podpalacze, złodzieje; drudzy znowu to ludzie, których całą winą, że mieli odwagę wyznawać głośno swoją wiarę, lub że, kochając ojczyznę, nadstawiali pierś swoją w jej obronie, lub wreszcie, że nie chcieli usłuchać rozkazów moskiewskiego rządu — rozkazów sprzeciwiających się ich sumieniu. Ci drudzy wygnańcy noszą nazwę przestępców politycznych, a są to zwykle nasi nieszczęśni bracia Polacy. O nich to właśnie pomówić nieco pragniemy. Wprzód jednak, choć w krótkości, wspomnieć potrzeba o samem miejscu wygnania — Syberyi.

Syberya odkryta została lat temu około trzysta przez kozaka dońskiego Jermaka, który, sam awanturnik, w towarzystwie podobnych sobie ludzi, przybył tu pierwszy z Europejczyków i zawojuował ją na korzyść swego monarchy, wówczas wielkiego kniazia moskiewskiego. Odtąd Moskale coraz bardziej zaczęli rozszerzać w niej swoje panowanie, tępiąc okrutnie, bez miłosierdzia pierwo-

tnych mieszkańców, pogan. Reszta tych dzikich pokoleń, widząc takie postępowanie Rossyan, uciekała w głąb kraju, kryła się po lasach i tam po dawnemu kłaniała się swoim bałwanom.... Moskalom ani w głowie było podbite plemiona oświecać światłem prawdziwej wiary — o to się nie troszczyli bynajmniej. Przeciwnie: zamiast im sobą dawać dobry przykład, psuli je jeszcze bardziej. Opisujący Syberję opowiadają, że dziś te plemiona, które miały z Moskalami jakąś styczność, odznaczają się niedowiarstwem, kradzieżą, kłamstwem, rozpustą i t. d., czego wszystkiego nie znają wcale ludy, mieszkające w zakątkach Syberji, gdzie dotąd jeszcze nie postąpiła noga moskiewska. Wprawdzie niektórzy z owych zwyciężonych pogan przyjmowali i przyjmują prawosławie, ale czynili to i czynią nie z przekonania (bo popi moskiewscy w rzeczach wiary przekonywać nie potrafia), ale jedynie w nadziei otrzymania od Moskali jakiejś nagrody za przyjęcie prawosławia. Ztąd też zostają oni zawsze w duszy bałwochwalcami. Nic więc dziwnego, że ta ludność właściwie miejscowa, jest po większej części dotąd pogańską, pomimo że od tak dawna zostaje pod panowaniem chrześcijan-Moskali. Naukę Chrystusa wyznają dziś tu tylko Moskale osiedleni i Polacy zesłani na wygnanie.

Skoro Moskale zawładnęły Syberją, postanowili urządzić ją po swojemu, a przedewszystkiem zaludnić ją gęściej. W tym celu panujący moskiewscy różnych używali sposobów: to zachęcając swoich poddanych do osiedlania się tutaj, to znowu wysyłając na osiedlenie w te strony winowajców z całego państwa rossyjskiego. Pomimo to jednak zaludnianie szło leniwym krokiem, gdyż z wysłanych złoczyńców większa część ginęła wskutek ostrości powietrza i ciągle panujących chorób, a na ochotnika rzadko kto miał odwagę tu zamieszkać. I nic w tem dziwnego. Któżby chciał niejako dobrowolnie zrywać ze światem i skazywać się na samowolne wygnanie w kraju tak dzikim i mroźnym. Jeżeli dziś Syberja nie może się podobać nikomu, jakżeż ona wydawać się mogła lat temu parę set. A że nie przesadzamy w tym opisie Syberji za dowód mogą posłużyć słowa tych, co byli sami przez lat kilka w tej krainie i znają ją bezwątpienia, o ile to można, dokładnie. Oto co jeden z nich pisze *):

„Zima tu rzeczywiście jest okrutną i trwa długo, bo przez

*) Edward z Sulgustowa, jeden z tych co za wiarę i miłość do Polski byli srodze prześladowani przez Moskali. Siedział czci i uwielbienia godzin ten człowiek przez lat 12 na Syberji. Po powrocie ztamąd napisał nader piękną i ciekawą książeczkę p. t. „*Wspomnienie o duchowieństwie polskiem, znajdującem się na wygnaniu w Syberji w Tuncce*“.

7 miesięcy i strasznie mroźna. Mrozy tam przeszło do 40 stopni. Zaraz na początku Września, w kilka dni po upałach, raptownie rozpoczynają się one i trwają aż do Maja. Odwilży tu żadnych nie bywa; 15 i 18 stopni to znaczy odległość. W Maju naraz mrozy ustają i operacya słońca prawie w oczach wyprowadza z ziemi trawę; drzewa wnet okrywają się liściem i oto lato bez wiosny; prawie tak samo nagłe przejście z lata do zimy... Może na całym świecie nie masz nic smutniejszego i bardziej przykrego, jak widok wiosek Syberyjskich. Rozrzucone domy opodal jedne od drugich, wyglądają już nie wiem prawdziwie na co, tylko nie na ludzkie mieszkania. Nie masz tu przy domach wcale zieleni ogrodów, ani jednego drzewka nie ujrzysz; jakiś smutek nieogarniony ściska serce patrzącego zdala na te wznoszące się kupki, co to mają być ludzkie mieszkania; przez myśl przesuwają się zaraz obraz nędzy moralnej i materyalnej, jaka tam gnieździć się musi. Bolesny zaprawdę widok!....“

Inny znowu, w innym miejscu Syberyi przebywający*), tak mówi o niej:

„Cóż o tej krainie lodów, śniegów i mrozów można powiedzieć ciekawego? Wszystko tu jak natura skamieniałe, wszystko smutne jak twarz bez uśmiechu... A gdy nawet jaka ptaszyna zaświergoce, to głos jej niepewny, zda się przypominać sobie dopiero zapomnianą nutę.... A jakież puste te lasy, jakże w nich ponuro; jedyne tu drzewa to sosna, jodła i brzoza... Wiosny i jesieni tu prawie nie ma; przejście z zimy do lata i z lata do zimy, jest nagłe. I tak: w końcu maja zaczynają pękać drzewa, trawka zaczyna się zielenić; w tydzień, najwięcej w dni dziesięć, wszystko już rozwinięte, liście doszły swej naturalnej wielkości, a na łące koń lub krowa do syta mogą się pożywić.... Rzeki puszczają między 10 a 15 maja, ale to trzeba widzieć te północne rzeki, coś to za ogrom, coś to za masa wody niemi płynie.... A coś dopiero, kiedy po pęknięciu lodów zaczyna one przybierać! Woda podnosi się przez dwa tygodnie i wzrasta od pięciu do sześciu sążni nad stan zwyczajny; kilka dni pozostaje w mierze; wtedy wokoło jak prawdziwe morze. Każda wioska to wysepka, pola po większej części są zalane, ale ponieważ powódź ta powtarza się regularnie co rok w tym samym czasie i w tych samych prawie rozmiarach, zatem wszyscy mieszkańcy są do tego przy-

*) Zygmunt hr. Kierdej; wysłany on został przez Moskali na Sybir, i na tem wygnaniu pozostawał lat dziesięć. Wydał po powrocie ztamąd książkę p. t.: *Wspomnienia z wygnania*.

zwyczajeni i choć woda ozimne zasiewy (t. j. żyto) często zniszczy, nie bardzo na to narzekają. Opadanie wód trwa znowu dwa tygodnie, wtedy dopiero zaczyna się w niższych miejscach siejba jarzyny t. j. owsa i jęczmienia, gdyż tylko te trzy gatunki zboża dojrzeć mogą. Wylew ten tak straszny łatwo się tem tłumaczy, że ku końcowi września spadają już śniegi, które dopiero wiosną tają, zatem siedm miesięcy woda deszczowa w kształcie śniegu zbiera się ciągle, żeby nagle, za przygrzaniem promieni słonecznych, gromadzić się w korytach rzek. W końcu września ustala się sanna, tu poprostu zwana doroga, i trwa do końca kwietnia, wtedy odprawiają się większe transporta towarów, ztąd często można spotkać na głównych gościńcach po paręset sań, ciągnących się sznurem.

„Strony te są w ogóle bardzo ubogie, lecz ich mieszkańcy małym się zadawalniają; umieją oni bez wydatków pieniężnych zaopatrywać się w żywność na rok cały; wielką im ku temu pomocą są ryby, których tu obfitość znaczna, suszą je lub solą, a zupa z tej ryby zwana tu uchą i placki jęczmienne lub owsiane są prawie jedynym pokarmem biedniejszych włościan; bogatsi zabijają zwykle pod jesień krowę lub ciołka i to im na rok cały wystarcza.

„Biedniejszy lud tamtejszy ma dwojaki sposób zarobienia cokolwiek więcej, dla opędzenia niektórych koniecznych potrzeb, wymagających gotowego grosza i dla opłacenia podatków. Najprzód spław drzewa na wiosnę, powtóre myśliwstwo zwane tam promysłem. Myśliwego mienia promyszlnikiem.

„Spław drzewa odbywa się zaraz po odplynięciu kry. W leśnych powiatach kupcy zakupują miliony kloców, które spławiają rzekami, potem zaś wysyłają morzem dalej. Często tak wiele tratów razem płynie, że kiedy się jest nieco oddalonym od brzegu, zdaje się, że możnaby po nich, jak po jakim moście, przejść na drugą stronę rzeki. Zarobek ten wielkie przynosi korzyści, jeśli służy pogoda.

„Drugi sposób zarobkowania stanowi, jak już powiedzieliśmy, myśliwstwo, ale nie każdy jest do tego zdatny; trzeba osobnego talentu i zamiłowania, żeby zostać dobrym myśliwym, oraz wprawiać się zaraz z lat młodocianych. Głównymi przedmiotami handlu zwierzyną są: jarzabek i bielka (wiewiórka popielata w zimie, u nas zwana popielicą). Inna zwierzyna uważana jest za podrzędną. Jarzabki łapią po większej części, i jeżeli rok jest pomyślny, to dobry myśliwy z pomocą jednego lub dwóch synów, do tysiąca par złowi już podczas przymrozków, tak może je przechować do

zimy, aby je hurtem sprzedać przybyłym z Moskwy i Petersburga kupcom.

„Bielka dopiero we wrześniu zmienia swój kolor czerwony na popielaty i wtedy dopiero zaczynają na nią polować. Polowanie to trwa dopóty, dopóki nie napada tyle śniegu, że sztrzelec już chodzić nie może. Cały czas sposobny przepędza on w lesie i dociera do najodleglejszych puszczy. Za całe pożywienie służą mu tylko suchary, których część nosi z sobą, resztę zaś jeszcze latem umieszcza w rozmaitych miejscach, przez które spodziewa się przechodzić — w małych budkach umyślnie na ten cel zbudowanych. Zdarza się, że kilku nieznanym sobie a kilka set wiorst od siebie mieszkających myśliwych, do tej samej budki znoszą swoje zapasy; nie było jednak wypadku żeby jeden drugiemu choć suchara ukraść.

„Strzelby, których używają, nazywają się wintowki, otwór w nich jest tak mały, że śrot zajęczy służy im za kulę; prochu potrzebują ledwie kilkanaście ziarek. Spory róg prochu wystarcza im na cały czas polowania. Śrótu zaś nie kupują, tylko kawał ołowiu, który wykuwają na bardzo długi drut, grubości otworu strzelby. Drut ten jest tak regularny i dokładnie wykuty, że wygląda jak fabryczny,

„Drut ten okręcają około siebie przez ramię, jak druciarze, a gdy potrzeba strzelbę nabić, to tylko kawałek zębami odgryzają.

„Są tak wprawni w strzelaniu, że nigdy nie trafiają wiewiórki gdzieindziej jak w łeppek, choćby najwyżej na drzewie siedziała. Gdy wiewiórkę zabijają, zaraz ściągają z niej skórę, mięso zaś służy za pożywienie dla psa. Jeżeli rok obfituje w te zwierzątka, dobry myśliwy mający szczególnie wprawnego psa, może ich upolować do 500 sztuk.

„Najgłówniejszym i najkorzystniejszym jest tutaj handel wódką. Pijaństwo panuje tu i jest rozpowszechnione we wszystkich klasach. Każdy chłop, będący na targu w niedzielę, uważa sobie za święty obowiązek upić się. Jeżeli który nie ma za co, to przynajmniej udaje pijanego, żeby się nie poniżyć w oczach znajomych.

„Co do religii tutejszych mieszkańców, to można powiedzieć że prawie nie mają żadnej. Nic w tem dziwnego. Trudno wymagać od ludzi, których nikt nie uczy, żeby rozumieli, co to jest religia, żeby pojęli, co znaczy człowiek istotnie religijny. Grunt jest dobry, ale cóż, kiedy nie ma go kto uprawiać. Pop (ksiądz) schyzmatycki uważa swój stan jako rzemiosło, i byle odprawił swoją obiednią (mszę) o nic się już nie troszczy. Naturalnie, że chrzty, śluby, pogrzeby lub inne obrządki, za które mu płacą, wypełnia z ochotą,

ale nie obchodzi się bez targu, godzinami czasem trwającego. Pouczać zaś lud, oświecać go, umacniać w wierze, to już od tego ręce umywa, wszak za to mu nie płacą. Choćby miał nawet dobre chęci, nie mógłby, bo nie wiele więcej sam umie od reszty chłopów. Spowiedzi przestrzega i pilnuje bardzo, żeby każdy jego parafianin odbył ją w czasie wielkiego postu, bo za to każdy musi mu zapłacić. Przy konfesyonale nawet targ nie ustaje: jeżeli kto ma dużo grzechów, to wtedy tylko rozgrzeszenie otrzyma, jeżeli datek jego będzie odpowiedni wielkości winy. Nabożeństwo zasadza się wyłącznie na biciu pokłonów, żegnaniu się, z powtarzaniem zawsze tych samych słów: *Hospodi pomiluj* (*Panie zmiłuj się*)“.

Tak mniej więcej wygląda Syberya i takimi są miejscowi jej mieszkańcy. Do tej to prowincyi Moskale już od dawna zsyłają Polaków, postępujących nie według woli cara, a zresztą ludzi całkiem zacnych, szlchetnych i zupełnie niewinnych.

Zaludnianie stepów Syberyi Polakami trwa przeszło od lat stu. Ciągnie się ono od czasów, kiedy Moskale w Polsce poczęli gospodarować jak u siebie. Mieliśmy jeszcze króla, i własne wojsko, byliśmy narodem zupełnie wolnym na pozór, a już wtedy Moskwa z przed nosa, że tak powiem, porywała nam posłów polskich na sejm, co nie chcieli działać po jej woli, i wywoziła ich samowolnie na Sybir. Nastąpiła również za tego króla polskiego (Stanisława Augusta Poniatowskiego, ostatniego naszego króla), ruchawka, zwana „Konfederacją Barską“. Część narodu, co nie cierpiała Moskali, powstała z bronią w ręku, by ich z Polski wypędzić. Wynikła ztąd ogromna zawierucha, z czego korzystając Moskale, tysiące ofiar porywali znowu z Polski i gnali ich na Sybir. Cóż dopiero się działo, gdy nieszczęśliwą Polskę rozszarpiano na trzy części. Wtedy z tego płatu naszej ojczyzny, co dostał się w szpony Moskale, nie było prawie dnia, aby jakiej ofiary, a często całej rodziny, a często i wsi całej, nie pognano w Sybir. Byle jaka sposobność. Moskwa korzystała z niej zaraz, aby tylko nienawistnych sobie Polaków porywać i uwozić w te kraje lodowate. Wojny Napoleońskie w roku 1812, powstanie polskie w r. 1831, rozruchy w r. 1846 dostarczały tysiące ofiar Syberyi. Jednym słowem cały wiek prawie był jednym ciągiem barbarzyńskiego przesiedlania Polaków przez Moskale w tamte strony.

I kogoż to z Polaków wywożono na Syberję? Oto ludzi, co nie chcieli zaprzeczyć się swojej świętej katolickiej wiary, co nie potrafili ugasić w swem sercu wielkiej miłości dla Ojczyzny. Moskale postanowili zniszczyć naszą wiarę w krajach polskich przez

siebie zagarniętych. Poczęli więc naprzód swoje niecne prześladowanie tej wiary na Litwie, Wołyniu, Ukrainie i Podolu. zdawało się im, że łatwo sobie tu poradzą, że bez trudu zaprowadzą tu swoją schyzmę. Tymczasem dzielni kapłani łacińscy i unicy w tych stronach jak i lud tutejszy oparli się żądaniom Moskwy. Ztąd ucisk i prześladowania. Jednych zabijano, drugich okutych jak zbrodniarzy gnano na Sybir, innych wreszcie osadzano w więzieniach. I tak rok za rokiem te prowincye Polskie coraz więcej gnębiono i prześladowano.

Kiedy się Moskałom wydało, że już w tych stronach ludność jest taką, jaką mieć chcieli, obrócili swoją okrutną rękę przeciwko Polakom, zamieszkałym w Królestwie Polskiem, tak zwanej Kongresówce. Powstanie z r. 1863 bardzo im dobrze posłużyło.

Gnębieni tyloletnią niewolą, uciskani coraz bardziej przez Moskwę, a licząc na pomoc zagranicznych mocarstw, Polacy w Królestwie już w r. 1860 poczęli jawnie okazywać chęć wyswobodzenia się. Moskwa — jak ów tygrys, co czatując na ofiarę, pozwala jej przysuwać się coraz bliżej siebie i igrać swobodnie, aby gdy pora sposobna uchwycić ją pewniej w swe szpony — Moskwa tedy patrzyła przez szpary na takie zachowanie się Polaków, owszem sama jakby ich podżęgała jeszcze. Nierozważni, choć zawsze godni podziwu, pochwycili za broń i zaczęła się owa, pamiętna pewnie wszystkim, ruchawka z 1863. Moskwie w to graj! Winnych czy nie winnych zaczęła teraz rabować, mordować, więzić. Miasta i wioski, pałace i chałupy wieśniacze płonęły ogniem podłożonym ręką moskiewską. Wieszania, rozstrzeliwania i inne barbarzyństwa ze strony Moskali odbywały się na Polakach teraz co dzień, co godzina prawie! Okrucieństwa moskiewskie z tych czasów nie dadzą się opisać. Stokroć one gorsze od okrucieństw, które przypisywano Turkom w zeszłym roku! Jednem słowem ziemie polskie pod Moskałem doznały strasznego zniszczenia i niesłychanego ucisku.

Od tej też chwili poczęły się owe częste i wielkie, jak nigdy przedtem, zsyłania Polaków na Syberyę. Szlachcic, czy chłop, świecki człowiek, czy duchowna osoba, niemowlę czy starzec, mężczyzna czy kobieta, bez żadnego względu pędzeni bywali i bywają do dziś jeszcze w tamte strony. Lada pozór wystarcza, aby się dostać na Syberyę.

Osadzonych na Sybir dzielą Moskale na dwie kategorye: jednych skazują do ciężkich robót w kopalniach, drugich na tak zwane osiedlenie (*pasiełenje*).

Pierwsi odbywają drogę na Sybir pieszo. Wyobraźcie sobie

tych biednych, pędzonych często boso, z ogolonemi głowami, w niedostatecznie ciepłym ubraniu, skuty w kajdany, choć w niejednym życie już zamiera, i przebywających w taki sposób setki mil, bez spoczynku, bez wytchnienia — bez należytego pokarmu. A prowadzący taką koparnię zesłańców moskiewskie siepaki pastwią się jeszcze i znęcają nad nieszczęsnymi. To istny obraz męczeństwa! W czasie drogi, gdy taka kompanija przechodzi przez miasto lub wieś moskiewską, mieszkańcy, zamiast okazać jej współczucie i litość, szydzą, biją, a często rzucają błotem i kamieniami, bo rząd moskiewski powiada wszystkim poddanym swoim, że ci zesłańcy polityczni, to gorsi jak rabusie, jak mordery, że to najniegodziwsi ludzie pod słońcem.

Bóg łaskaw nad tak pędzonym, jeżeli on na miejsce wygnania przybędzie zdrów jako tako. Bywały nieraz wypadki, że większa połowa kompanii wyginęła w drodze, nim zaszła na miejsce jej przeznaczone.

Pomyślcie sobie teraz o losie takiego biedaka, który zaledwie przebył tak wielką drogę pieszo, zaraz żegna się ze światłem dziennem i, przykuty zwykle do taczek, musi pracować pod ziemią w jakichś kopalniach; a takich mnóstwo i to skazanych na całe życie. Nie potrzeba dodawać, że dozorczy obchodzą się tu z nimi jak najgorzej. Doprawdy, trzeba mieć wielką łaskę u Boga, aby w takim razie nie poddać się okrutnej rozpacz.

Skazani na osiedlenie traktowani są nieco lepiej. Po większej części już nie piechotą, ale wozami (kibitką) pędzą ich na wygnanie; wiedzieć jednak trzeba, że jazda taką kibitką, zwykle szalenie pędzącą, odejmuje połowę zdrowia nieprzyzwyczajonemu do podobnej podróży. Stanąwszy na miejscu, zesłańców na pozór jest niby swobodnym. Ale tylko na pozór, gdyż policya ciągle ma oko nad nim, a po za oznaczone miejsce wydalić mu się na krok nawet nie wolno. Rząd moskiewski nie pyta się, co taki człowiek w obcym dla siebie miejscu, zwykle bez pieniędzy, z tęsknotą w piersi za rodzinną ziemią, wśród ludzi nieprzychylnych sobie będzie robił, z czego żyć będzie? Wprawdzie posileniec ma dla siebie przeznaczoną, tak zwanych karmowych pieniędzy, kwotę, wynoszącą około kilku reńskich na miesiąc, ale i to rzadko dostaje się do kieszeni biedaka, bo te pieniądze kradną dla siebie moskiewscy urzędnicy. Szczęśliwy więc ten, komu przysłała rodzina jakieś wsparcie, albo ten, kto posiada rzemiosło lub jakiś talent, przez co może sobie zarobić na nędzne utrzymanie.

Wysłany na Syberyę, pozbawiony jest zwykle wszelkich praw; to znaczy, że zostaje człowiekiem, którego wolno nawet

bezkarnie zabić, który wobec rządu stracił znaczenie, jakie dawniej posiadał. Urzędnik, ksiądz, wojskowy, zesłani tutaj, przestają być nimi. Wyobraźcie więc sobie, co się dzieć musi w duszy takiego np. księdza, któremu, pomimo że kapłanem jest zawsze, nie wolno sprawować obrządków kapłańskich. A iluż to takich księży znajdowało się i znajduje na Syberyi? W jednym mieście syberyjskiem, Tunce, w r. 1868 liczono polskich księży do 150 osób, a byli to tylko księża sprowadzeni tam z Syberyi wschodniej. I iluż to ich jeszcze znajduje się po innych stronach tego kraju, nie mówiąc już o tych, co są na wygnaniu w Rossyi europejskiej. I czemuż ci księża zawinili? Tem tylko po największej części, że nie chcieli nabożeństw odprawiać w moskiewskim języku, mówić kazań do ludu po moskiewsku, słuchać tego, co car rozkazał, a co się sprzeciwia postanowieniom papieża, słowem, że i sami nie chcieli zostać schyzmatykami i ludu nie nakłaniali do tego.

Ci więc księża, tak jak i inni wygnańcy, jeżeli byli zesłani do kopalń, przy taczkach dla cara, jeżeli na osiedlenie, to znowu aby zarobić sobie na życie, musieli pracować, jak który umiał: jedni u pługą, drudzy z igłą w ręką, ów z siekierą, inny z dratwą i szydłem, a inny znowu z rydlem w ogrodzie i t. p. Jednakże pomimo, że rząd zakazuje im odprawiać nabożeństw, odprawiają oni takowe skrycie. Oto w jaki sposób odbywały się te nabożeństwa w Tunce:

„Codziennie (pisze to wspomniany już pan Edward z Sulgostowa) stokilkadziesiąt Mszy św. odprawiało się w Tunce w kilkudziesięciu kaplicach. Rząd o tem wiedział, zabraniał, zabierał ornaty, ale przeszkodzić temu nie mógł, nie był w stanie. Zaraz po Mszy św. aparaty chowano i śladu nie było, że przed chwilą chałupka była Kościołem. Aparaty po większej części sami sobie księża szyli, mszały poprzepisywali; pateny nie trudno było z blachy zrobić; kielichów tylko nie było, używano tedy szklanych zwyczajnych i dodawano im tylko podstawy drewniane lub blaszane. Znaleziono podostatkiem i Relikwij św. Żelaza na oplatki na miejscu robiono. Wszystko to odprawiało się w ukryciu i jakoś dziwnie, dziwnie rzewnie“.

Nie wszędzie jednak wygnańcy polscy na Syberyi mogli doznawać tak wielkiej pociechy: mieć odprawiane u siebie nabożeństwa według swojej wiary. Często i bardzo często, taka osada wygnańcza, nie posiadając pomiędzy sobą kapłanów, pozbawiona jest wszelkiej pomocy religijnej. I nie jeden, choć zapewne z jak najdoskonalszym żalem w sercu za swoje grzechy, musi umierać bez spowiedzi, bez ostatnich Sakramentów. Wprawdzie raz do

roku zjeżdża do każdej gubernii syberyjskiej proboszcz katolicki, przez rząd mianowany, którego parafia czasem rozciąga się na kilkadziesiąt mil w około. Lecz ta pocięcha trwa bardzo krótko, gdyż ksiądz taki dla nadzwyczajnej rozległości swojej parafii nie może się długo w jednym miejscu zatrzymywać, a zresztą Moskale, przeznaczający temu kapłanowi obsługiwanie duchowne li tylko katolickich żołnierzy w swoim wojsku, niechętnem wcale okiem spoglądają, gdy on z tą usługą religijną zwraca się i ku więźniom politycznym. A cóż dopiero mówić o tych nieszczęśliwych ofiarach, co pracują w rudnikach (kopalniach). Ci już bezwarunkowo nigdy nie mają tego szczęścia, aby wysłuchaniem choć jednej bezkrwawej Ofiary mogli pokrzepić znękaną duszę swoją. Zaiste, to jedno z najsroźszych ich cierpień!

Pędząc takie życie: zdala od rodzinnego kraju, wśród narodu odmiennego wiara, zwyczajami i wszystkim — wygnańcy ci tem mocniej tęsknią za ojczystą ziemią, tem żywiej biją ich serca, gdy wspomną sobie i o tem ognisku domowem, i o tych drogich istotach, które pozostawili w kraju, pogrążone w głębokim za sobą smutku, i o tych uroczystościach kościelnych swojskich, tak miłych dla każdego Polaka. To też, gdy przyjdzie czy to Boże Narodzenie, czy Wielkanoc, czy wreszcie jakie inne większe święto, wszyscy oni łączą się z sobą w jedną niby rodzinę i, o ile rząd temu nie przeszkadza, w tych lodowatych stepach Sybiru rozgrzewają się wspólnym obchodem tak uroczystej chwili i przywołują sobie na pamięć ubiegłe, szczęśliwsze czasy. „Wigilje tylko przed Bożem Narodzeniem — pisze Edward z Sulgostowa — były jakoś rzewne bardzo. Przy łamaniu opłatków od łez nikt nie mógł się wstrzymać. I dopiero gdy zagrzmano „Anioł Pasterzom“, uczucia w śpiewie naraz się wylewały, a później uspakajały“...

Wiara więc gorąca podtrzymuje jeszcze przy życiu tych nieszczęśliwych. Bez niej musieliby ginać przedwcześnie. Niejeden nie doczekałby chwili, kiedy jakaś szczególna łaska cara pozwoli mu opuścić strony, które za życia jeszcze grobem mu się wydały. Rzadka wprawdzie rzecz ta łaska carska. Wielu, nader wielu zesłanych tutaj pomarło i spoczęło w ziemi, co nie ich rodziną była, której jeżeli nie nienawidzili, to kochać jej w żaden sposób nie mogli. A jeśli ktoś znowu i dozna tej łaski i wolność odzyska, w jakim to zwykle stanie opuszcza tę Syberyę? Przyjechał do niej w pełni sił, z życiem kwitnącem na licach, z nadzieją w sercu szybkiego powrotu na łono rodziny — dziś odjeżdża ztąd znękany, z włosem pobielonym od trudów i zmartwień, z trwogą, czy zastanie jeszcze przy życiu drogie sobie istoty.... Nie wszyst-

kim jednak, których uwolniono z Sybiru wolno powracać do ojczyznej ziemi. Moskwa, jakby mało miała ich cierpień, każe im jeszcze potem tułać się po obczyźnie, i tam wieść żywot nędzny, oplakany.

Tak więc Syberya dla Polaków to istny czyściec na ziemi, to kraina, która chłoneła i chłonie w siebie nieprzeliczone z pośród nas ofiary. Czy one jednak bezskuteczne?... Wszystko na świecie dzieje się z woli Boga. Widać On żąda od nas tych ofiar. Nieśmy Mu je chętnie bez szemrania, w przekonaniu, że tak być musi, w nadziei, że rzucone w Syberyjską ziemię nasienie z bólów i cierpień naszych wyda w przyszłości z siebie kwiat szczęścia, wolności i swobody dla ukochanej Ojczyzny naszej!

.....ldski.

Kartka z pamiętnika wygnańca.

Zygmunt hr. Kierdej, przebywający na wygnaniu w Syberyi od r. 1865—1874, w mieście Solwyczegodzku, jako przestępca polityczny, w pamiętniku swoim z tego wygnania, między innymi, opisuje odwiedziny u jednego z swoich przyjaciół, także wygnańca. Ze względu na niezwykle a pocieszne przygody, jakie hr. Kierdejowi zdarzyły się w czasie tych odwiedzin, podajemy tutaj ich opis. Sądzimy, że niepomału zabawi on naszych czytelników. Przedtem jednakże musimy opowiedzieć w streszczeniu parę scen, mających związek z owemi odwiedzinami, a zaszłych, nim jeszcze hr. Kierdej przybył w gościnę do swego przyjaciela.

Przed samemi świętami Bożego Narodzenia przyjechał do Solwyczegodska Girkont, ów przyjaciel hr. Kierdeja, wygnaniec, mieszkający o 10 mil za miastem, na wsi. Zobaczywszy się z Kierdejem, Girkont począł namawiać hrabiego, aby go koniecznie odwiedził. Hrabia nie mógł się na to zgodzić, gdyż isprawnik (naczelnik policyi, mający nadzór nad więźniami politycznymi) żadnemu zesłańcowi nie pozwalał na wyjazd z miasta. Po długich namowach uradzono wreszcie, że Kierdej w sekrecie przed isprawnikiem wyjedzie na dni kilka, a być może, iż przez ten czas nikt jego nieobecności nie spostrzeże w Solwyczegodsku. Tak więc, zabrawszy jeszcze z sobą przyjaciela Wysokiego, Kierdej najętymi saniami cichaczem opuścił miasto. W drodze, jak na swoje nieszczęście, spotkali stanowego przystawę (urzędnika policyjnego, mającego nadzór nad pewną częścią powiatu), który ze wsi powracał do Solwyczegodska. Kierdej rad nie rad musiał się przed przystawem zwierzyć ze wszystkiego, a że mu był dobrze znajomym, prosił go więc, aby o tem nikomu w mie-

ście nie mówił. Moskal uroczyście przyrzekł nie zdradzić hrabiego i odjechał w swoją stronę. Nasi podróżni bez żadnej już przygody w drodze przybyli szczęśliwie do wsi, gdzie mieszkał Girkont. I oto co im się w czasie pobytu tutaj zdarzyło, a co już opowiada sam hrabia Kierdej.

„Wsie rosyjskie bardzo smutny przedstawiają widok. Są one zwykle zbudowane wzdłuż szerokiej drogi, dom od domu znajduje się w dość znacznej odległości, to też ciągną się bez końca. Domy są zawsze wysokie; do izby mieszkalnej trzeba wejść przynajmniej po ośmiu albo dziewięciu schodkach, idących zewnątrz domu, ale nie prosto z drogi, lecz z dziedzińca, i są jakby przylepione do ściany. Domy bardzo długie są nadzwyczaj wąskie, i tą właśnie wąską stroną stoją obrócone do drogi, tak, że są do niej jakby prostopadłe. Front ma zwykle trzy okna, wychodzące na drogę, ale z powodu ostrości klimatu, okna te bywają bardzo małe, mają może z pół łokcia wysokości a łokieć szerokości, podobne do tych, jakie się znajdują u nas w stajniach lub oborach. Cała część budynku od strony drogi stanowi jedną izbę, w której oprócz wymienionych już trzech okien, znajdują się jeszcze trzy inne, tych samych rozmiarów co pierwsze, wychodzące na dziedzińiec z tej strony, po której są wschody. Ze wschodów skręcając w dom, napotykamy korytarz idący w poprzek całego domu, tak, że go rozdziela zupełnie. Do izby prowadzą drzwi zaraz obok wschodów umieszczone. Izba jest zwykle duża i możnaby ją podzielić na cztery części. Jedną czwartą zajmuje ogromny piec, w rodzaju tych, jakie u nas napotkać można do pieczenia chleba, piec ten służy zarazem do gotowania i nie tylko na wsi, ale i w miastach, bo z powodu wielkiego zimna, kominów ani angielskich kuchni tam nie ma. Druga ćwiartka izby przy drzwiach stanowi pokój sypialny. Na tej samej wysokości co piec, który przynajmniej o półtora łokcia nie dochodzi do pułapu, w tej drugiej ćwiartce jest z desek zrobiony pomost, nazywa się tam połati i służy do spania i do leżenia oraz do grzania się, bo z niego przechodzi się łatwo na piec, który jest zawsze gorący. Dwie ostatnie ćwiartki izby stanowią: jedna naprzeciwko drzwi wchodowych pokój jadalny, gdzie w rogu zawieszono są ikony (obrazy), ostatnia nareszcie kuchnią; reszta domu użyta jest na obory, stajnie, wozownie, składy itp.

Do takiej izby wprowadził nas Girkont zziębniętych znużonych i niewyspanych.

Wysoki uderzył głową o połati, zaklął i zawołał do Girkonta:

— Nie mógłś to wyrzucić tego szkaradztwa? a nie naśladować Moskali? O mało głowy sobie nie rozbiłem.

— Dlaczegoż tak wielki urosłeś?

Zaczęliśmy zrzucać z siebie futra i jak to zawsze bywa po drodze,

przeciągać się i ziewać, a Stepanida, gospodyni Girkonta, dmuchała co sił w samowar, żeby się jak najprędzej zagotował.

— Ale wie pan co? rzekł Wysoki, zimno u tego Girkonta jak w psiarni, chodźmy na połati, tam się ogrzejemy.

— Zaczynasz się już godzić z połatiami, powiedział Girkont, biorąc z szafy filiżanki.

Wleźliśmy na połati i istotnie było tam cieplej, Wysoki nawet przeszedł na piec i tam podano nam herbatę, a wypiwszy po kilka filiżanek, niebawem zasnęliśmy.

Nie długo jednak mogliśmy wypoczywać; naraz rozniosła się po wsi wiadomość, że dwóch jakichś bardzo bogatych panów przyjechało do Girkonta i że jeden z nich graf. Nie mogli sobie wieśniacy tego wytłómaczyć, co to jest graf, ale słyszeli od powracających żołnierzy, że grafy bywają przy cesarzu, więc chcieli się koniecznie przypatrzeć, jak on wygląda i dlatego też zaczęli się schodzić do Girkonta, który nie mógł ich wypędzić od siebie, bo to rzecz nie praktykowana w Rosyi, żeby komu kazać wyjść z izby, tylko zalecił im, żeby byli cicho i żeby nas nie budzili.

Wieś Bereznowłock, w której mieszkał Girkont, liczyła może ze 200 chat a przytem było w tej wsi uprawienie, t. j. że tu mieszkał s'arszyna albo wójt i miał swoją kancelaryę; jestto urząd wybieralny przez włościan. Chociaż starszyna sam jest chłopem, jego prawa są prawie nieograniczone i ma pod swoim zarządem obszar wyrównywający przynajmniej dawnemu naszemu województwu. Niebawem przyszedł i starszyna z łańcuchem na piersiach, i dwóch starostów, jego pomocników, i pan pisarz starszyny ze swoim pomocnikiem, nareszcie i pisarze starostów.

Już nie spaliśmy z Wysokim, ale nie podnosiliśmy głowy z poduszek, bo nie radzi byliśmy takiemu oficjalnemu przyjęciu, trzeba było jednak zachować wielką grzeczną, bo, jak to mówią: na złodzieju czapka gore. Namawiałem Wysokiego, żeby przyjął na siebie rolę grafa, ale się temu stanowczo oparł, mówiąc, że niektórzy chłopci znają go.

Gdy wszedł starszyna, wszyscy wstali i pokłonili mu się z poszanowaniem, a on widząc pełno chłopów w izbie, odezwał się do nich:

— A wy tu po co? poszli won skoty (precz bydło).

Chłopi czempredzej pochwycili za czapki i jeden przez drugiego co tehu powynosili się z izby. Został się tylko starszyna ze swoimi urzędnikami. Zrozumieliśmy, że nie ma rady i że trzeba wstawać, ile że i głód dokuczał, a z pieca jakaś woń przyjemna zalatywała.

Ładnie przedstawiłem się gminnemu zarządowi, bo w największym negliżu. Girkont gdzieś zabrał moje ubranie, ale to nie zmniejszyło ich uszanowania i pokłony bili tak nisko, że aż czołem ziemi dotykali. Na-

stępnie starszyna jął dziękować za zaszczyt, jaki ich gminie uczyniliśmy, przyjeżdżając, itd. Ale to trzeba znać Rosyją, żeby wiedzieć, jakich słów dobierają w rozmowie ci, którzy się sądzą niższymi, i tak, nie powiedzą: czyś pan dobrze spał? ale: czy pan raczył spokojnie odpocząć? Słyszeliśmy, że pan raczył wypaść z sanek. Jak dawno pan raczy bawić w Solwyczegodsku? Ale ja nie raczę wcale, mnie gwałtem trzymają, ja dziś wyjechałbym z tego przeklętego miasta, gdyby mi pozwolono. Takie oświadczenie nie zmienia jednak ich sposobu wyrażania się.

Umyliśmy się i ubrali zaraz, i zaczęli wołać o śniadanie, które miało być zarazem obiadem, bo już było po południu. Girkont wszystkie przywiezione prowizye zabrał do swojej spiżarni, aby niemi rozporządzać. Postawił przeto na drugim stole, bo jeden był dla nas nakryty, butelkę wódki i nalewki, prosząc starszynę z jego towarzyszami, by się raczyli; na ich usilną prośbę musiałem jednak przepić do nich, bo inaczej byliby nie pili. Prosiłem ich do śniadania, ale wiedziałem, że nie przyjmą, bo u nich był post, a my jedliśmy mięso. Butelka wódki prędko wyschła, ile że zarząd gminny pije dobrze i za kołnierza nie lubi wlewać. Poszedł właśnie Girkont po drugą butelkę, gdy zajechał pop ze swoim diakiem. Znowu ceremonie, witania, ukłony, ale już nie tak niskie. Pop i diak zaczęli ze świeżej butelki, którą tylko co wniósł Girkont. Następnie musiał on iść i po trzecią i po czwartą. Pop zaprosił nas do siebie, mówiąc że nie możemy odmówić mu takiego szczęścia; obiecaliśmy, że za parę godzin przyjedziemy, a starszyna padając do nóg, prosił nas razem z popem do siebie na wieczór i na kolacyą, przyjęliśmy także i jego zaproszenie. Goście się wynieśli, zostaliśmy sami i dopiero wtedy dowiedzieliśmy się, że Girkont, a szczególnie jego gospodyni Stepanida, niestworzone rzeczy o nas na wsi mówili, o naszych bogactwach, o dostojnościach, o łaskach u cesarza i tym podobne brednie. Dlatego też tak nas podejmowano.

Starszyna naznaczył dwóch chłopów jako straż honorową, która miała stać przy drzwiach domu, oraz dwoje sanek, na nasze rozkazy.

Koło 4 pojechaliliśmy tedy do popa, nie spodziewając się, co nas tam czeka. Pop, uprzedzony parę minut przedtem, że już jesteśmy w drodze, pospieszył do cerkwi, kazał bić w dzwony i w bramie nas przyjął w pontyfikalnem ubraniu, w asystencyi diaka, diaczka i ponamarja. Proszę sobie wystawić nasze położenie, chciałbym się był w tej chwili w myślią jamę schować. Wysoki szturehnął mnie w bok i rzekł: „Tylko śmiało“. Cóż było robić? — wchodzimy. Pop daje nam do pocałowania krzyż, całujemy; daje następnie ewangelią, całujemy także. Cerkiew była prawie pełna chłopstwa a szczególnie bab. Prowadzą nas do carskich wrót i tam stawiają na umyślnie dla nas rozpostartym dywanie, a pop i diak intonują pieśń: „Dołgija lieta (liczne lata) Sigismundu Iwanowiczu

i Adolfu Nikołajewiczu! Pop dowiedział się przedtem od Girkonta, jak się nazywamy po imieniu i z ojca. Ta pieśń śpiewa się wyłącznie za cesarza i jego familią. Tak mnie wstyd było, że nie wiedziałem, co z sobą zrobić, chciałem uciekać, ale Wysoki mnie trzymał i sprawiał się jak najlepiej, tak, jak gdyby nam naprawdę te hołdy się należały. Po odśpiewaniu „dołgich liet“, pop nam podał wody święconej i odprowadził nazad do bramy. Tem skończyła się cała ceremonia.

U popa bawiliśmy z godzinę i obejście nasze zgadzało się z ceremonialnem przyjęciem, ale nie mogliśmy na siebie spojrzeć z Wysokim, żeby nie brała nas ochota parsknąć śmiechem, a trzeba było zachować powagę.

Pojechaliśmy następnie do starszyny razem z popem i diakiem, ale oni innemi sankami; po drodze trzymaliśmy się za boki z Wysokim, Girkonta nie było w cerkwi, miał się z nami spotkać u starszyny. Starszyna mieszkał w tym samym domu, w którym się mieścił zarząd gminy, więc tam jechaliśmy. Przed domem stało ze dwustu albo trzystu chłopów; gdyśmy już podjeżdżali, jak chłopi krzykną „hura!“ koń nasz się zląkł, skoczył w bok, sanie się przewróciły, a myśmy w śnieg wypadli. Chłopi zaraz przyskoczyli, wzięli nas na ręce i tak już zanieśli obydwóch aż na ganek, powtarzając bezustannie okrzyki „hura!“ Na ganku czekał nas starsyna w otoczeniu, z chlebem i solą na tacy, musieliśmy to z rąk jego przyjąć, następnie pytał się: „Czy nie raczyliśmy potłuc się, wylatując z sanek?“ Odpowiedziałem: „żeśmy raczyli nic sobie złego nie zrobić“.

Przyjęcie u starszyny było świetne; tylko kilku wybranym najdojstojniejszym gospodarzom dozwolono wstępu do pokoju i to musieli stać przy drzwiach. Nam dano zaraz herbaty z arakiem, wina, nalewek, i różnych zimnych postnych przekąsek. Trzeba było swoją rolę utrzymać do końca i choć ow części usprawiedliwić plotki Girkonta i Stepanidy, to też choć z bolem serca, wyjąłem dziesięciorublowy papierek i oddałem go starszynie, aby dał go chłopom na wódkę. Starszyna oddał papierek jednemu ze starostów, który zaraz wyszedł do sieni i wręczył go chłopom. Jeszcze głośniejsze dało się słyszeć „hura!“ i wszyscy hurmem poszli do karczmy.

Starszyna chciał o ile możności uprzyjemnić nam wieczór, to też niebawem, gdy sprzątnięto samowar, wśliznęło się do pokoju ze dwadzieścia młodych dziewczyn; powiadam wśliznęło, bo ich prawie nie słyszeliśmy. Wszystkie były przystojne, przytem wyblanszowane i wyróżzowane (wszystkie młode kobiety i dziewczki bezwarunkowo się różują i blanszują) i świątecznie przystrojone. Gdy się zeszły, starszyna wstał, przystąpił do mnie i prosił, bym raczył pozwolić dziewczkom śpiewać i tańcować.

— Pust' piaszut (niech tańcują), odpowiedziałem.

Starszyna dał znak, dziewczki wzięły się za ręce, uformowały wielkie koło i zaczęły pieśń o prześlicznej nucie, tylko zanadto monotownie śpiewaną i sunęły wkoło, trzymając się zawsze za ręce. Pieśni rossyjskie są w ogóle prześliczne, dziwnie rzewne, może gdyby były inaczej śpiewane, ładniej jeszcze wydałyby się, ale straciłyby niezawodnie swoją oryginalność.

Po tej pieśni nastąpiła druga, potem jeszcze inna, a dziewczyny zawsze jednakowo w koło chodziły.

Po niejakiem czasie wyjąłem czempredziej papierek z pugilaresu i oddałem go jednej z dziewczyn, aby się podzieliły i oświadczyłem, że mogą sobie iść do domu.

— Czybyście nie posłuchali skazek (bajek)? zapytał starszyna. Mamy doskonałego bajeczarza, mogłoby was to zająć.

— Pust' gawarit (niech mówi), odpowiedziałem.

Takie opowiadania są w ogromnem poszanowaniu w Rosyji; najczęściej prawią skazki dymysonowani żołnierze, gdy powrócą do domu; mają oni taką zadziwiającą pamięć, że raz posłyszawszy bajkę, prawie co do słowa ją powtórzą, nie bacząc na to, że opowiadanie trwać musi czasem parę godzin. Szczególniej w zimie, gdy nie ma roboty w polu, i tylko baby przędą w domu, bajeczarze ci są bardzo wzięci i poszukiwani.

Zjawił się wnet zapowiedziany bajeczarz, był to jeszcze chłop młody, nosił się pół po chłopsku, pół po wojskowemu, brodę golił, a wypiwszy szklanekę wódki, którą mu podał nasz gospodarz, bez żadnej zmiany w głosie opowiedział nam bajkę o rossyjskim kapitanie Fumce i o jego służącym Jeromee.

Po skończonem opowiadaniu dano wieczerzę, składającą się wyłącznie z ryb dobrych gatunków, ale fatalnie przyrządzonych; po wieczerzy, pożegnawszy gospodarza i wszystkich jego gości, odjechaliśmy do domu. Przyznam się, że mnie te całodzienne odwiedziny i sztywność, którą trzeba było zachowywać, bardzo zmęczyły, to też z przyjemnością powitałem domek Girkonta.

— Dzielnie nam się udało! zawołał Wysoki, gdyśmy sami zostali. Pop był niezrównany, kiedy dawał błogosławieństwo.

— A starszyna? jaką nam ucztę wyprawił, dodał Girkont. Chciałeś pan rozmaitości, to ją pan masz. Jutro rano pewno się wszysey zbiorą, żeby panom podziękować za ich łaski.

— Już mię potężnie znudzili, odpowiedziałem.

— Nie nie pomoże, rzekł Wysoki, kiedyśmy przyjechali, musimy się zastósować do okoliczności, będziemy się bawić do upadłego.

Właśnie pytał się mnie starszy pisarz, mówił Girkont, czy panowie przyjmą u niego jutro rano śniadanie.

— Naturalnie! i jutro i po jutrze! co dzień, póki tu będziemy, wołał Wysoki, przecie po to przyjechaliśmy. Niech żyje Bereznawłock! jego popi i starszyny i pisarze!

— Ale powiedzcie mi proszę, zapytałem, z kąd ten wójt ma tyle wina i weale dobrego?

— Ze wszystkich stron mu nawożą, odpowiedział Girkont; to z Archangielska, to z Wołogdy. Bogaci chłopci muszą się opłacać, inaczej nie dawałby im paszportu; nawet z Petersburga mu przywożą.

— A czy dużo go jeszcze ma? zapytał Wysoki.

— Nie bój się, nie wypijesz.

— Powiedz mi, czy i pisarz ma takie wina?

— Jeszcze lepsze i więcej, odpowiedział Girkont.

— Kiedy tak, to możemy spać spokojnie, rzekł Wysoki, już widzę, że z pragnienia nie umrzemy.

Stepanida, jak mogła najlepiej, urządziła nam posłanie na połatkach, położyliśmy się, a w kilka minut smaczno zasnęli, nie przewidując, jaka burza srożyła się nad nami.

Burzę zaś na hr. Kierdeja i jego przyjaciela sprowadził nie kto inny, tylko ów stanowy przystaw, co to spotkał jadących w drodze. Jakkolwiek dał uroczyste słowo, że nikomu nie piśnie słowa o ich wyjeździe, przystaw, za ledwie tylko stanął w Solwyczegodsku, zaraz udał się do isprawnika i temu opowiedział wszystko. Gorliwy isprawnik narobił w mieście gwałtu i w tej chwili wysłał dwóch policyantów, aby Kierdeja i Wysokiego przywieźli, i to w kajdanach, do Solwyczegodska. Gdy więc, wczoraj tak dostojnie przyjmowani w Bereznawłocku Polacy, obudziwszy się, dowiedzieli, co ich czeka teraz, postanowili złemu zapobiedz, aby z honorem opuścić wieś. I tak się zgrabnie uwinęli, że owi policyanci, co przyjechali po nich, za pieniądze Kierdeja spojeni zostali należycie, po pijanemu zaczęli we wsi wyprawiać awantury, wskutek czego wsadzono ich do kozy. Kierdej tedy z Wysokim mogli jeszcze bezpiecznie być na śniadaniu u starszego pisarza, poczem odprowadzeni przez całą wieś z wielkimi honorami, opuścili Bereznawłock i szczęśliwie przybyli do Solwyczegodska.

AMALIA HOHENESTER

(cudowna lekarka).

Przypuszczamy, że niejednen przeczytawszy powyższy napis, pomyśli sobie, iż w tym artykuliku mówimy zapewne o tego rodzaju lekarce, jakich mnóstwo pojawia się u nas — osóbliwie

między ludem wiejskim — a które, tumaniąc łatwowiernych, nic innego nie mają na celu, tylko napełnienie swojej kieszeni wydrwionym groszem. Otóż, aby ktoś nas rzeczywiście nie posądził o to, oświadczamy zaraz na wstępie, iż byliśmy i jesteśmy zawsze przeciwni wszelkiego gatunku tak zwanym znachorom i znachorkom wiejskim, co udając znających się na chorobach, swemi lekami zamiast pomódz, zwykle szkodzą na zdrowiu zasię-gającym ich porady, a często niejednego i o śmierć przyprowadzają. Takich szarlatanów, wydrwigroszów, godnych ciężkiej kary, nie popieraliśmy nigdy i nigdy też popierać ich nie będziemy. Przeciwnie, zawsze będziemy wołali, aby im nikt nie wierzył, aby wszyscy stronili od nich jak najbardziej, a wrazie słabości, aby każdy udawał się nie do nich, lecz do lekarzy istotnych, posiadających odpowiednie do leczenia nauki i praktykę.

Jednak nikt nam, zdaje się, nie zaprzeczy, że zdarzają się ludzie, którzy choć nie oddawali się nigdy w swem życiu naukom lekarskim, co więcej — ludzie prości bez najpierwszych nawet wiadomości naukowych, obdarzeni jedynie nadludzką, że tak powiemy przenikliwością, szczególnym jakimś darem Bożym, umieją rozpoznawać trafnie choroby i cierpienia ludzkie, a posiadając również niezwykły dar poznawania własności leczniczych niektórych rzeczy, osobliwie roślin, temi właściwemi sobie środkami zdołają do zdrowia przyprowadzić osoby, o których już i najbiegłsi lekarze zwątpili, aby żyć mogli. Prawda, że tacy ludzie są nader rzadkimi wyjątkami, ale przyznać musimy, że takie wyjątki istnieją na świecie. Niejeden z nas pewnie słyszał o żyjącym, przed laty może dwudziestu, pod Szydłowcem (w Królestwie Polskiem) owczarczyku Michale, który z powodzeniem niesłychanem leczył na wewnętrzne słabości. Sława tego Michałka rozchodziła się daleko po kraju, tak daleko, że kiedy córka ówczesnego namiestnika Królestwa, księcia Paszkiewicza, zachorowała niebezpiecznie, a lekarze odstąpili ją całkiem, mówiąc, że ona umrzeć musi, zawezwano wtedy do niej niepozornego owczarczyka, który przez swoje leki powrócił zupełnie zdrowie konającej księżniczce. Nawiasem wspomnimy, że Paszkiewicz, wdzięczny owczarczykowi za uratowanie córki, wyrobił mu patent lekarski, dający Michałowi zupełną swobodę leczenia. U nas znowu w Galicyi słynął do ostatnich czasów, bo nawet do roku zeszłego, Sebastyan Krompiec (pospolicie zwany Kromciem) z Milna, osobliwie jako zręcznie zestawiający zwichnięcia i złamania wszelkiego rodzaju. Domorosły ten lekarz miał nadzwyczajną wziętość nietylko w Galicyi ale i w prowincjach pod zaborem moskiewskim.

Do takich to rzadkich wyjątków należy i lekarka Amalia Hohenester, o której pomówić pragniemy. Uprzedzamy zaś, że słowa nasze o niej opierają się na opowiadaniu osoby poważnej, godnej wiary i zaufania — kapłana, który sam właśnie w cudowny prawie sposób został przez nią wyleczony.

Ksiądz *M. M.* od dłuższego już czasu, bo od lat kilku, cierpiał na słabość piersiową. Radził się on rozmaitych lekarzy, jednakże środki przez nich zalecane nie zmniejszały jego cierpień. Wreszcie za poradą jednego z lekarzy w roku zeszłym, w lecie, udał się do słynnej miejscowości *Gleichenberga*. Znalazłszy się tutaj sądził, że dozna polepszenia; tymczasem cała ta kuracya nie tylko, że nie przynosiła mu ulgi, ale przeciwnie zaszkodziła nawet, bo dostał w końcu wybuchu krwi. Widząc ksiądz *M. M.*, że *Gleichenberg* mu nie służy, po dziewięcioletnim pobycie tutaj, zamierzał powracać już do siebie z tą smutną myślą, iż choroba jego nie do uleczenia. Traf zdarzył, że na parę dni przed odjazdem z *Gleichenberga* spotkał się z jednym Polakiem. W rozmowie z nim ks. *M.* wynurzył żal swój z zawiedzionej nadziei, jaką pokładał w *Gleichenbergu*, oraz to smutne przeświadczenie, że choroba jego nie do uleczenia. Wtedy ów Polak odezwał się żywo: „Radzę księdzu udać się jeszcze do jednego lekarza, a właściwie lekarki, mieszkającej pod *Monachium* (w *Bawaryi*), jeżeli ona nie znajdzie lekarstwa na chorobę księdza, to już widać woła Pana Boga, ażebyś ksiądz cierpiał“. Ksiądz *M. M.* uśmiechnął się z niedowierzaniem na te słowa, był bowiem pewien, że to jedna z tych doktorek, o których cuda piszą i mówią, a które w samej rzeczy są zręcznymi szalbierkami. Natenczas ów Polak zaczął go przekonywać, opowiadać liczne przykłady uzdrowienia przez tę kobietę tak, że ksiądz na wpół wierząc, na wpół nie dowierzając oświadczył mu, iż posłucha jego rady i pojedzie do owej lekarki. Rozpytał się przytem o bliższe szczegóły o niej, i dowiedział się, że nazywa się *Amalia Hohenester*, że szeroko w okolicy *Monachium* znaną jest pod nazwą *Wunderfrau* (cudowna kobieta), że miejscowość, gdzie ona mieszka, nazywa się *Mariabrun* itd., słowem został dobrze poinformowany o wszystkim, co się tej kobiety tyczyło.

Tonący brzytwy się chwyta. Nic więc dziwnego, że i ksiądz *M. M.*, nie mając już i tak nadziei wyzdrowienia, zapragnął poprobować środka, któremu — jak nam mówił — na razie nie wierzył zupełnie. Wyjechał więc z *Gleichenberga* do *Monachium*. Tu dowiedział się, że dopiero po trzech dniach będzie mógł znaleźć pomieszczenie w zakładzie leczniczym *Mariabrun*, gdyż wszystkie

miejsca były tam na tę chwilę zajęte. Przeczekawszy owe trzy dni, wyjechał wreszcie z Monachium, a o trzy stacye za tem miastem zatrzymał się w Roehrmoos stacyi. Tu wysiadłszy na dworcu, znalazł mnóstwo pojazdów, które za pewną kwotę odwożą pragnących udać się do Mariabrun. Wsiadłszy do jednego z pojazdów ks. *M. M.* z dziwnego rodzaju uczuciem jechał do owego miejsca, gdzie miał znaleźć swoje uzdrowienie. Po niedługim czasie stanął tam. Była to godzina południowa. Niecierpliwym raz już obaczył lekarkę i usłyszeć, co mu ona powie, nasz ksiądz chciał zaraz udać się do jej mieszkania, oświadczone mu jednak, że musi poczekać, gdyż Hohenester przyjmuje chorych tylko od 2giej do 6tej. Mając parę godzin czasu ksiądz *M. M.* zaczął zwiedzać miejscowość tj. sam zakład leczniczy. Zakład ten składa się z kilkunastu dwupiętrowych i innych pomniejszych budynków, odznaczających się czystością, porządkiem a nawet pewną elegancją. Wszystko to, jak się później dowiedział, jest własnością Amalii. Na tem oglądaniu zeszło księdzu *M.* parę godzin tak, że sam czas był już udać się do doktorki. Gdy się zbliżył do jej mieszkania ze zdziwieniem spostrzegł niezwykle natłok ludzi przy drzwiach okratowanych, a u samego wejścia dwóch silnych ludzi, którzy strzegli porządku, puszczając tylko po jednej osobie.

Przyszła wreszcie kolej i na księdza *M. M.* Wszedł i po chwili znalazł się wobec kobiety około lat 50, ujmującego oblicza. Pełen pomieszenia zaczął ksiądz *M.* mówić coś do niej. Widząc to pomieszenie księdza, Hohenester odezwała się łagodnie: „Nie potrzebuje się ksiądz wstydzic wobec mnie, tu i biskupi przychodzą po poradę“. Po tych słowach, nie pytając wcale księdza, co mu dolega, odezwała się sama pierwsza: „U księdza rura oddechowa zapalona, lewe płuco zaatakowane silnie, niedawno miałeś pan krwotok, zresztą nic nie brakuje; w ogóle jednak stan zdrowia nie świetny. Przed rokiem byłoby łatwiej usunąć niebezpieczeństwo, dziś przyjdzie to z trudnością pewną, dla tego też teraz nic nie obiecuję, ale zatrzymuję pana w zakładzie na kilkudniową obserwację“. Po tych słowach powiedziała mu, że otrzyma pokój w zakładzie a zarazem lekarstwa, które ma w taki a w taki sposób przyjmować.

Wyszedłszy od Amalii, udał się ksiądz *M. M.* do wskazanego mu pokoju i tam zaczął się oddawać przepisanej kuracyi. Tak upłynęło dni trzy. Dnia trzeciego, gdy Amalia podług zwyczaju zwiedzając swoich pacyentów, odwiedziła i naszego księdza, pozwolila mu już pijac kawę, czego w pierwszym dniu wzbronila. Wtedy ks. *M.* zrobil jej zapytanie, czy ona uwaza ze mu lepiej?

Na to usłyszał odpowiedź: „Gdyby nie było lepiej, nie byłbyś pan już w zakładzie“. Po tych słowach zaordynowała pewne środki i odeszła, obiecując go znowu za dni parę odwiedzić.

Takim sposobem przebył ks. *M. M.* w zakładzie Mariabrun trzy tygodnie, po upływie których uczuł nadzwyczajną ulgę. Przestał już płuć krwią, oddech był łatwiejszy; słowem polepszenie zdrowia jeżeli nie zupełne to nader znaczne. Ponieważ to była pora dość już późna, bo początek września, a ks. *M.* miał pewne obowiązki znajdować się o tej porze w swej parafii, musiał więc choć z niemałym żalem opuścić zakład leczniczy. Przed odjazdem jeszcze, widząc się z Hohenester, zapytał jej, czy ma jeszcze przyjechać na rok przyszły, wtedy odebrał odpowiedź, że może przyjechać w końcu Maja. Odjeżdżając ks. *M.* przypuszczał, że koszta leczenia i utrzymania w zakładzie będzie musiał zapłacić sownie. Jakże się zdziwił, gdy mu podano rachunek, na którym stało tylko jego imię i nazwisko, inne zaś rubryki były puste, ztąd wypadało, że nic nie ma do zapłacenia.

Znacznie pokrzepiony na zdrowiu, pełen wdzięczności dla Amalii Hohenester, opuścił ks. *M. Mariabrun*, powracając do swej parafii. W przejeździe przez Lwów opowiadał nam właśnie o tem swoim uleczeniu i o całym zakładzie Mariabruńskim, jak również o samej Hohenester.

Oto, co jeszcze usłyszeliśmy od ks. *M.*, a co może nam bliżej dać poznać ową cudowną lekarkę.

Amalia Hohenester, rodem Bawarka, zamężna, liczy — jak to już mówiliśmy — lat około 50. Sławy cudownej doktorki używa od lat kilkunastu dopiero. Dawniej była ona przy jednym z szpitalów i wtedy to już zdradzała wielkie zdolności lekarskie. Szczególny okazywała dar odgadywania cudownych skutków leczniczych pewnych, nieznanych nikomu roślin. Czując w sobie zdolności leczenia innych, opuściła szpital i poczęła na własną rękę praktykę lekarską pomiędzy ubogimi. Środki przepisywane przez nią pomagały każdemu, ztąd liczba udających się do niej po poradę wzrastała z dniem każdym tak, że doszło to do uszu władz rządowych lekarskich. Władze te wzięły się w to, zakazały jej stanowczo leczyć, a gdy Amalia zakazu nie usłuchała poczęto ją więzić i nakładać na nią kary pieniężne.

Zdawało się, że Hohenester, doznając tak uporczywego przesładowania ze strony władz rządowych, zaniecha zupełnie swej praktyki lekarskiej. Stało się jednak przeciwnie. A posłużyła ku temu następująca okoliczność. Jeden z bardziej wziętych lekarzy wpadł w ciężką chorobę. Przyjaciele robili co mogli, aby go po-

wrócić do zdrowia. Daremnie jednak, nic mu poradzić nie mogli. Tak więc ów doktor słabnął z dnia na dzień coraz bardziej, a jako lekarz jawniej niżeli kto inny widział szybkie kroki choroby. Dowiedziała się o nim nasza pani Amalia. Udaje się do konającego prawie doktora, i prosi go, ażeby zechciał użyć lekarstw, jakie mu ona da od siebie. Doktor ani słuchać nie chciał, żeby miał używać babskich leków. Wtedy Amalia przedstawia mu, że czy tak, czy tak umrzeć musi, niech więc choćby na żart usłucha jej porady. Doktor po długim jeszcze oporze zgodził się wreszcie i zaczął się leczyć stosownie do rady Hohenester. I o dziwo! po paru tygodniach przyszedł całkiem do zdrowia. Wtedy musiał uwierzyć w cudowną lekarkę. I nietylko uwierzył. Pierwszy namówił ją, ażeby otworzyła zakład, a on da firmę swoją lekarską, aby rząd nie mógł stawiać jej przeszkód w leczeniu. Tak się też stało.

Odtąd Hohenester poczęła bez obawy na wielką skalę swoją praktykę lekarską. A gdy każdy prawie odchodził od niej ze zdrowiem, sława doktorki poczęła się szerzyć nietylko na Bawaryę ale i na całą Europę. Jak opowiadają, kilka osób z panujących domów w Europie, miało doznać uleczenia za poradą Amalii. Twierdzą, że nasza Cesarzowa leczyła się u niej i jej zawdzięcza wyzdrowienie, za co przez wdzięczność zakupiła dzisiejszy Mariabrun z pałacem i darowała go na własność Hohenester. Żona W. ks. Konstantego (brata cara moskiewskiego) także przez Amalię uleczoną została i w darze wybudowała w Mariabrun nowy pałac, zwany „Fürstenhaus”. Wielka przytem liczba innych osób doznała tu uzdrowienia, a każdy przez wdzięczność dla lekarki zostawiał w Mariabrun jakieś pamiątki, ztąd owe liczne tu pałacyki, kaplica, studnia z Matką Boską, wspaniałe altany itd.

Amalia Hohenester, pomimo że nie jest już pierwszej młodości, z całą młodzieńczą żywością oddaje się swemu zatrudnieniu. Świt zastaje ją już na nogach, gdyż przed wschodem słońca zajmuje się przygotowaniem lekarstw dla swych chorych, a lekarstwa te z samych ziół są przyrządzane. Od 7 do 9 rano odpowiada na zapytania, przysłane jej listowną drogą. Od 9 do 12 w południe odwiedza chorych w zakładzie swoim. A trzeba powiedzieć, że pomiędzy swymi chorymi nie robi żadnej różnicy; obchodzi ich wszystkich porządkiem. Opowiadają, że kiedy tu przyjechał feldmarszałek rossyjski, księżę B..., posłał do Amalii swego lokaja, ażeby zaraz przybyła do niego. Amalja przez służącego kazała księciu oznajmić, iż go odwiedzi, gdy kolej nań wypadnie. Po obiedzie od 2 do 6 — jak wiemy — Hohenester przyjmuje u sie-

bie chorych, których liczba od 30—40 codziennie zasięga jej rady lekarskiej. Trzeba nadmienić, że każdy, pierwszy raz będący u Amalii, musi okazać jej fłaszeczkę z wydzielinami swemi (moczem). Resztę czasu poświęca Amalia na inne potrzeby chorych, dogląda sama bowiem wszystkiego, pamięta o każdej wygodzie swoich pacjentów.

Leczący się w zakładzie, dzieleni bywają na trzy klasy, stosownie do tego, ile kto płaci w czasie swego pobytu tutaj. Cena jednak tych klas nie jest bynajmniej wygórowaną, można śmiało powiedzieć nawet nader tanią. Widocznem jest, że Hohenester nie pragnie zysków, dba tylko o to, aby nie traciła, choć swoją drogą ubodzy nietylko lekarstwa ale i całkowite utrzymanie w zakładzie dostają za darmo. To też gdy Amalia jedzie do kościoła, tłumy niezliczone ubogich, chorych i tych, co już zdrowie przez nią odzyskali, otaczają jej pojazd. Zakład może pomieścić tylko 300 osób naraz, ztąd nieraz trzeba dość długo czekać, zanim się przyjętym zostanie. Pomimo to, że nie zawsze łatwo się dostać do Mariabrun, ciągly tam napływ; tak n.p. od maja do września w roku zeszłym przewinęło się tam chorych przeszło 6 tysięcy. I tak bywa co roku. A jednak, któżby uwierzył: Hohenester kogo raz zobaczy u siebie, tego tak dalece zapamięta, że po roku nawet poznaje tych, co się u niej choćby krótko leczyli.

Do tych wszystkich przymiotów Hohenester, trzeba dodać jeszcze najważniejszy, że jest gorliwą katoliczką, miłosierną nadzwyczaj, słodką i ujmującą w swoim obejściu, a wreszcie sumienną w najwyższym stopniu, gdy jej przyjdzie wypowiedzieć choremu stan jego zdrowia. Niech widzi, że nie ma nadziei wyleczenia, wtedy kuracyi się nie podejmuje. O ile jednak jest łagodną zwykle, o tyle znowu surową, gdy który, pod jej opieką lekarską zostający, w czemkolwiek wyłamuje się z pod jej przepisów. Wtedy nieposłuszny wyjeżdżać musi natychmiast z zakładu i Amalia już o nim słyszeć nie chce.

Wyliczone tu przymioty, a nie przesadzaliśmy nic w opisie, dają nam prawo zupełne nazwać — jak to na początku uczyniliśmy — Amalię Hohenester „cudowną lekarzką“.

R. K.

Krajowa wystawa rolnicza i przemysłowa

WE LWOWIE.

Jeszcze w roku zeszłym, na początku września, ogłoszonym zostało we wszystkich krajowych czasopismach, że we Lwowie w r. 1877 odbędzie się wystawa rolnicza i przemysłowa, mająca trwać od 6 września do 4 października t. r. Ogłoszenie to wyszło od tak zwanego komitetu wystawy, który składają: zastępcy Wydziału krajowego, zastępcy krajowej Rady szkolnej, Towarzystw rolniczych we Lwowie i Krakowie, Towarzystwa chowu koni, Izb handlowych i przemysłowych we Lwowie, Krakowie i Brodach, Rady miasta Lwowa i Krakowa, Muzeów przemysłowych we Lwowie i Krakowie, tudzież Towarzystwa przemysłowego we Lwowie. Komitet ten, jednocześnie z ogłoszeniem programu wystawy (sposobu, w jaki się ma odbyć wystawa), wydał od siebie odezwę, w której zaprasza gospodarzy, fabrykantów i przemysłowców, ażeby chcieli jak najliczniej wziąć udział w wystawie.

Jak się pokazuje z ogłoszonego programu, który tu niżej podajemy, będzie to pierwsza w swoim rodzaju wystawa u nas. Bywały dotąd rozmaite: czysto rolnicze, ogrodniczo-sadowniczo-pszczelnicze, bywały nawet i rolniczo-przemysłowe. Te ostatnie jednak nigdy nie były w istocie rolniczo-przemysłowemi, gdyż na nich tylko płody rolnictwa przeważały, a o płody przemysłu mało co się troszczono. Wystawa w r. 1877 będzie inną. Na niej tak rolnik, jak rzemieślnik, jak i wszelkiego rodzaju przemysłowiec będą mieli jednakie prawo przedmioty swoich prac i trudów przedstawić do oglądania i ocenienia ich wartości.

Co za cel mają wszelkiego rodzaju wystawy, rozpisywać się tu nie będziemy, jak również nie będziemy starali się dowieść, ile one krajowi przynoszą pożytku — szczególnie wystawy u nas urządzone. Bo nie idzie tu o jakieś popisanie się, lub chełpienie przed światem, jak to zwykle bywa z wystawami zagranicznymi, ale o dowiedzenie się niejako, co w naszym kraju stoi jeszcze na niskim stopniu, a co już na wyższym, jakie gałęzie czy to rolnictwa, czy przemysłu są mniej a jakie więcej rozwinięte, słowem wystawa u nas ma być jakby książką, z której wyczytaéby można, co nasz kraj pod względem rolniczym i przemysłowym posiada, a czego mu znowu braknie, a ztąd: jak radzić tym brakom, co sobie od obcych przyswajać, aby dobrobyt kraju mógł się podnieść.

Taki też cel ma i „Wystawa rolnicza i przemysłowa“ w r. 1877. Oto co pisze komitet w tym względzie: „Celem tej wystawy jest przedstawienie rzeczywistego stanu krajowej produkeyi (niby wyrobów) rolniczej i przemysłowej, tudzież danie sposobności do wyprowadzenia wniosków, o ile uzyskane rezultaty odpowiadają krajowym siłom produkeyjnym“. To mniej więcej znaczy: że trzeba się dowiedzieć, o ile i

jak u nas umieją spożytkować to wszystko, co się na ziemi naszej galicyjskiej rodzi i to, co w głębi tej ziemi się znajduje. Taki cel jest bardzo piękny i wiele korzyści obiecującej dla kraju naszego. To też ludzie, co rozumieją pożytek takiej wystawy, dokładają wszelkich starań, aby ona ile możności była najlepszą. Ztąd Sejm krajowy w roku zeszłym, na prośbę komitetu wystawy, uchwalił wydać z funduszków krajowych pięć tysięcy złotych na urządzenie całej wystawy.

Spodziewać się należy, że te starania ludzi zasłużonych krajowi, pragnących jego dobra, poparte zostaną przez wszystkich, którym nie obojętną wszelka sprawa na korzyść Galicji idąca. Mamy więc nadzieję, że i ci z naszych czytelników, którzy mają do czynienia z rolnictwem i przemysłem, pospieszą wziąć udział w tej wystawie i jak najliczniej nadsyłać będą w właściwym czasie przedmioty, godne miejsca na wystawie.

Oto program ogłoszony przez Komitety Wystawy.

Wystawa obejmować będzie cztery działy, mianowicie:

1. Krajowe płody rolnicze i wyroby przemysłu rolniczego większych gospodarstw.
2. Krajowe płody rolnicze i wyroby przemysłu rolniczego gospodarstw włościańskich.
3. Krajowe wyroby przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego, tudzież dział wychowania i nauki.
4. Płody rolnicze i zwierzęce, tudzież maszyny rolnicze producentów zagranicznych.

Cztery te działy rozpadają się na następujące grupy:

Dział pierwszy.

Krajowe płody rolnicze i wyroby przemysłu rolniczego większych gospodarstw.

Grupa 1. Ziemiopłody. Zboża: pszenica, żyto, jęczmień, owies, spelta, kukurudza, hreczka. — Rośliny strączkowe: groch, fasola, bób, bobik, wyka, soczewica, łubin. — Rośliny olejne: rzepak, lnianka, madia, len, konopie, mak, słonecznik. — Rośliny pastewne: konieczyna, lucerna, esparcetta, seradella, sporek, sorgo, mohar, trwawy różne itp. — Rośliny okopowe: kartofle buraki, marchew, rzepa, pasternak, bulwy itp. — Rośliny przemysłowe: tytoń (liść), chmiel, malwy, anyż, kmin itp. — Okazy nasion różnych roślin mało znanych a na polecenie zasługujących.

Grupa 2. Inwentarz żywy: Konie: robocze, powozowe i wierzchowe (stadne i użytkowe). — Bydło rogate: mleczne, opasowe i robocze ras krajowych i zagranicznych w kraju wychowane. — Woły robocze i opasowe. — Owce: cienkowniste, grubowłniste i opasowe. — Okazy wełny w runach pranych i niepranych. — Trzoda chlewna. — Drób.

Grupa 3. Wyroby przemysłu rolniczego i płody zwierzęce. — Wyroby z nabiału i przyrządy używane do jego produkcji. — Wyroby gorzelniane. — Wyroby młynarskie młynów zwykłych. — Pieczywo i konserwy domowe. — Włókno lnu i konopi. — Włosień, siersć, szezec, pierze itd.

Grupa 4. Nawozy. Nawozy pojedyncze (jednostajne) i złożone.

Grupa 5. Narzędzia i maszyny rolnicze. Wszelkie narzędzia i maszyny służące do uprawy roli, do siewu, do pielęgnowania i zbioru ziemiopłodów itp. — Motory i maszyny służące do różnych celów gospodarskich. — Przyrządy i sprzęty gospodarstwa domowego itp.

Grupa 6. Sadownictwo i ogrodnictwo. Szkółki drzew owocowych, okazy prowadzenia i uszlachetnienia drzew i krzewów owocowych, drzewa i krzewy owocowe i ozdobowe, owoce świeże, jarzyny, kwiaty, nasiona, narzędzia ogrodnicze itp.

Grupa 7. Pszczelnictwo i jedwabnictwo. Ule próżne i z pszczołami, rasy pszczoł, przyrządy i narzędzia pszczelnicze, miód, wosk i wszelkie z nich przeroby. — Kokony, jedwab surowy i urządzenia do jedwabnictwa.

Grupa 8. Rybołówstwo. Hodowla ryb i przyrządy do rybołówstwa, akwarya itp.

Grupa 9. Opisy gospodarstw i rachunkowość. Opisy gospodarstw, plany organizacyi gospodarstw, rachunkowość i kontrola gospodarstw rolnych, statystyka gospodarstw rolnych.

Grupa 10. Inżynierya wiejska. Plany budowli gospodarskich i zakładów przemysłowo - rolniczych, plany osuszań i nawadniań, plany komasacyi itp.

Grupa 11. Leśnictwo i przemysł leśny. Drzewo w stanie niewyrobionym: całkowite pnie, kłocę, przekroje. — Drzewo wyrobione: maszty, bale, brusy, deski, łaty, plankiony i budulec wszelkiego rodzaju: sztachety, forniry, gonty, dranice, klepki, deszczułki rezonansowe, łuby. — Drobne wyroby z drzewa: listwy na story, druty na zapałki, wióry do robienia pudełek na zapałki itp. — Wyroby przemysłu leśnego: węgiel drzewny, kora garbarska, obręcze, wici, faszyny itp. — Wyrób suchej destylacyi drzewa: wyskok drzewny, kwas octowy, kreozot, maź, dziegieć, smoła, żywice i terpentyna. — Nasiona leśne. — Rośliny drzewne. — Okazy chorób i nieprawidłowego rozwoju drzewa. — Okazy owadów i innych zwierząt lasom szkodliwych lub pożytecznych. — Plany gospodarcze, registratura leśna, modele i plany budowli leśnych. — Narzędzia używane w leśnictwie.

Grupa 12. Łowiectwo. Przybory myśliwskie. — Psy.

Dział drugi.

Krajowe płody rolnicze i wyroby przemysłu rolniczego gospodarstw włościańskich.

Grupa 13. Ziemiopłody. Zboża i nasiona mączne, olejne i pastewne, rośliny okopowe, tytoń w liściach itp.

Grupa 14. Inwentarz żywy. Konie, bydło rogate, owce, trzoda chlewna, drób wszelkiego rodzaju.

Grupa 15. Narzędzia rolnicze. Pługi, radła, brony, młynki i inne narzędzia gospodarcze.

Grupa 16. Wyroby przemysłu domowego. Wyroby tkackie, hafty, koronki, wyroby koszykarskie i snycerskie, wyrób pudełek, wyroby z kamienia, gliny i w ogóle wszystkie wyroby, stanowiące poboczny zarobek ludności wiejskiej lub małomiejskiej.

Dział trzeci.

Krajowe wyroby przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego, tudzież dział wychowania i nauki.

Grupa 17. Górnictwo i hutnictwo. Węgla kopalne, koks, asfalt, łupki bituminiczne. Torf, olej szklany, surowy i rektyfikowany, odpadki naftowe. Ozokerit i jego przetwory. Rudy i metale. Sól warzonka i kopalna. Siarka. Gips. Marmury. Wapienie. Cementy. Kaolin, glina ogniotrwała, glina garncarska itp. Kwareyt, kamień brukowy, płytowy i t. p. Naturalne krzemiany alkaliczne, kwarc, alunit. Kopalne sole potasowe i ich przetwory. Minerale używane na nawóz. Skamieniałości. Okazy mineralogiczne. Przekroje geologiczne. Modele maszyn i przyrządów używanych w górnictwie.

Grupa 18. Przemysł chemiczny. Kwasy, zasady i sole fabrykowane dla użytku przemysłowego lub farmaceutycznego. Wody mineralne, naturalne i sztuczne. Chemikalia używane do fotografii. Przetwory farmaceutyczne. Oleje, tłuszcze i ich przetwory, jako to: gliceryna, mydła i pokosty. Farby i lakiery. Olejki eteryczne, pachnidła i kosmetyki. Środki desinfekcyjne. Białko. Klej. Krochmal (skrobia), dekstryna i cukier skrobiowy. Zapalki.

Grupa 19. Środki pożywienia. Mąka i wyroby mączne, sład i wyroby słodowe. Cukier, syrop itp. Spirytus, likwory, piwo, drożdże prasowane itp. Konserwy i ekstrakty: mięsne i jarzynne, bulion w tabliczkach, mleko zgrzeszczone, kiszki grochowe. Fabrykaty z tytoniu. Wyroby cukiernicze, pierniki, czekolada, surogaty kawy itp.

Grupa 20. Tkaniny i odzież. Wełna prana i przerobiona, sierść zwierzęca przygotowana do tkanin, tudzież wyroby z tych materiałów. Plecionki ze słomy, sitowia, łyżeczka, włosów, tudzież tkaniny z drutu i wyroby powroźnicze. Wyroby szmuklerskie. Hafty. Koronki. Gotowe ubrania: suknie, kapelusze, czapki, wyroby modniarskie, obuwie, rękawiczki, bielizna i t. p. Wyroby tapicerskie. Przyrządy używane do tych wyrobów.

Grupa 21. Skóry i wyroby ze skór. Skóry, wyroby rymarskie, siodlarskie, rękawicznice z wyłączeniem odzieży i wyrobów galanteryjnych. Wyroby kuśnierskie.

Grupa 22. Wyroby metalowe. Wyroby jubilerskie, złote, srebrne itp. Wyroby z żelaza i ze stali z wyłączeniem maszyn i instrumentów naukowych. Wyroby z innych metalów. Broń różnego rodzaju.

Grupa 23. Wyroby z drzewa. Wyroby stolarskie, jako to: budownicze, meble i marketerye. Wyroby bednarskie i sitarskie. Wyroby tokarskie. Wyroby snycerskie. Wyroby koszykarskie i inne wyroby z drzewa, jak kolki do butów itp.

Grupa 24. Wyroby z kamienia, gliny i szkła. Wyroby z kamienia, łupku i cementu: rury, toczydła i ośki, kamienie młyńskie, wyroby z marmuru prawdziwego i naśladowanego itp. Wyroby z gliny: rury, drewny, cegły dachówki, kafle, piece, ornamenty itp. Wyroby ze szkła: szkło tafłowe, dęte itp.

Grupa 25. Wyroby drobiazgowe. Wyroby z pianki morskiej, bursztynu, koralu, kości słoniowej itp. Wyroby galanteryjne, wyroby grzebieniarskie i szeszotkarskie, zabawki dziecinne itp.

Grupa 26. Papier i wyroby z papieru. Papka, papier różnego rodzaju do pisania, rysowania i malowania, papier malowany, tapety, papier kartonowy i wyciskany. Wyroby introligatorskie.

Grupa 27. Sztuka graficzna i rysunki zastosowane do celów przemysłowych. Wyroby drukarskie, ksylograficzne, miedzioryty i staloryty, litografie, chromolitografie, fotografie, roboty grawerskie (rytownicze). Rysunki wzorów przedmiotów przemysłowych i malarstwo dekoracyjne.

Grupa 28. Maszyny i przyrządy przewozowe. Maszyny parowe, wodne i inne do poruszania służące. Maszyny robocze i narzędzia służące bądź do ogólnego pożytku, bądź też do użytku szczególnego przy górnictwie, hutnictwie i innych gałęziach przemysłu. Wozy, wózki, powozy itp.

Grupa 29. Instrumenta naukowe. Instrumenta matematyczne, astronomiczne, fizykalne i chemiczne. Instrumenta chirurgiczne. Zegary, ich części składowe itp.

Grupa 30. Budownictwo i inżynieria cywilna. Materiał buduleowy, o ile nie znalazł pomieszczenia w innych grupach. Plany i modele mostów, wiaduktów, wodociągów itp. Plany, modele i rysunki budynków publicznych, pomieszczeń, więzień, szpitali, szkół itp. Aparata pomocnicze przy budowlach różnego rodzaju. Plany oświetlania, wentylacji i ogrzewania budynków, urządzenie kloak, kanałów itp. Plany zakładów przemysłowych: młynów, browarów, gorzelni, tartaków, cukrowni itp.

Grupa 31. Praca kobiet. Wszelkie roboty kobiece szyte, haftowane, pończoszkowe, siatkowe, koronkowe, szutasiowe. Sztuczne kwiaty z jedwabiu, papieru, skóry, wełny itp. (o ile nie należą do grupy 16).

Grupa 32. Okazy prac szkół przemysłowych i przedmioty muzealne wpływające na podniesienie przemysłu i sztuki. Prace uczniów, wzory i modele.

Grupa 33. Dział wychowania i nauki. Systemy nauczania i urządzania szkół, książki szkolne i dzieła naukowe. Środki naukowe. Przybory do umysłowania nauki. Prace i wyroby uczniów i uczennic.

Dział czwarty.

Plody rolnicze i zwierzęce, tudzież maszyny rolnicze producentów zagranicznych.

Postanowienia ogólne.

§. 1. Wystawa odbędzie się w ogrodzie Jabłonowskich. Oprócz zabudowań, urządzonych przez Komitet Wystawy, wolno będzie wystawcom mieć osobne pawilony, postawione własnym kosztem, komitet jednakże zastrzega sobie wyznaczenie odpowiednich miejsc dla pawilonów i zatwierdzenia planów.

§. 2. Otwarcie wystawy nastąpi dnia 6 września a zamknięcie dnia 4 października 1877 r.

§. 3. Ostateczne terminy zgłoszeń oznaczają się na dzień 28 lutego 1877 r. dla wystawców w dziale I i II, zaś do 31 grudnia 1876 r. w dziale III i IV.

Uwzględnienie późniejszych zgłoszeń zależy wyłącznie od Komitetu wystawy.

Zgłoszenia podane być mają na właściwych arkuszach deklaracyjnych, których dostać można bezpłatnie w Komitecie wystawy we Lwowie i jego filii w Krakowie.

Należyte wypełnione deklaracje wnieść należy w dwóch egzemplarzach do Komitetu wystawy we Lwowie. Jeden egzemplarz deklaracji z podpisem

dyrektora wystawy zwrócony zostanie wystawcy, a przyjęcie przedmiotu na wystawę, jakoteż jego zwrot po ukończeniu wystawy nastąpić może tylko za okazaniem tej deklaracji.

§. 4. Przedmioty przeznaczone na wystawę przesłane być mają franko pod adresem: „Do Komitetu krajowej Wystawy we Lwowie“, z wyraźnym napisem: „Przedmiot wystawy“.

Wyroby przemysłowe przyjmowane będą na placu wystawy od 15 lipca do 1 sierpnia 1877, — płody rolnicze do 24 sierpnia 1877, — kartofle, jarzyna i inne podlegające zepsuciu produktu do 10 września 1877 roku.

Maszyny, wymagające podmurowania, wody lub transmisji, dostawione być mają najdalej do 1 sierpnia 1877 r. na miejsce przeznaczone.

Wystawa inwentarza żywego odbędzie się między 15 września a 4 października 1877 r. Dzień otwarcia tej wystawy, która tylko ośm dni trwać będzie, zostanie później ogłoszony.

§. 5. Przedmioty wystawione, przeznaczone na sprzedaż, zaopatrzone być winny w kartkę z oznaczeniem ceny przedmiotu.

Każdy wystawca może sam zająć się sprzedażą, obowiązany jest jednak pozostawić przedmiot sprzedany na wystawie aż do jej ukończenia.

Komitet wystawy zastrzega sobie pierwszeństwo w nabywaniu takich przedmiotów.

§. 6. Miejsce i przestrzeń na pomieszczenie przedmiotów oznacza dyrektor wystawy.

§. 7. Wystawcy dostarczyć mają wszelkich potrzebnych im urządzeń, draperyj, przykryć itp.

Opał dla ruchu maszyn dostarczą wskazani przez Komitet wystawy przedsiębiorcy, po cenach umówionych.

§. 8. Za przestrzeń zajętą na placu lub w zabudowaniach wystawowych opłaca się należytość według osobnej taryfy.

§. 9. Koszta przewozu, wypakowania, ustawienia i odebrania przedmiotów ponoszą sami wystawcy — jednakże, na wyraźne żądanie, Komitet wystawy może załatwiać te czynności przez umyślnie na to ustanowionych agentów za zwrotem kosztów.

Komitet postara się o bezpłatne przechowanie opakowań.

Komitet wystawy nie jest odpowiedzialny za uszkodzenie lub zatracenie wystawionych przedmiotów, postara się jednak o troskliwy nadzór.

Ubezpieczenie od ognia przedmiotów wystawionych pozostawia się stronom interesowanym.

§. 11. Komitet postara się uzyskać od zarządów kolejowych zniżenie taryfy tam i napowrót dla klas przejazdu wystawców, jako też dla przesyłki przedmiotów wystawy, co później do publicznej wiadomości podane zostanie.

§. 12. Komitet poczyni kroki, aby niesprzedane przedmioty wystawy uwolnione zostały od opłaty cła i akcyzy tak przy wprowadzeniu do Lwowa, jakoteż przy wywozie.

§. 13. Płody rolne i leśne dostawione być mają w takiej ilości lub takiej wielkości, aby według tego osądzić można dokładnie ich jakość i wartość.

W szczególności zaś nasiona zbóż i nasion strączkowych, jako też rośliny okopowe tak głąbie, jak i nasiona przedstawione być powinny w workach jednakowych (których komisya wystawowa dostarczy wystawcom za odpowiedniem wynagrodzeniem) w ilości po $\frac{1}{4}$ hektolitra (25 kwart), — zaś

nasiona roślin olejnych i pastewnych w takich samych workach w ilości $\frac{1}{10}$ hektolitra (10 kwart).

Pożądanem jest, aby do każdej próbki zboża lub innych nasion dodane były okazy kłosów, strączków lub łodyg.

§. 14. Wszystkie zwierzęta, przeznaczone na wystawę, zaopatrzone być muszą w świadectwa zdrowia, wystawione przez odpowiednie władze, z potwierdzeniem, że w okolicy, z której pochodzą, nie ma zarazy bydłowej.

Bydło umieszczone będzie w budynkach krytych. Dozór i karmienie zwierząt należy do wystawców, Komitet jednakże wskaże przedsiębiorców, którzy po umówionych cenach dostarczą paszy i podściółki.

Dozorcy zwierząt winni mieć ze sobą potrzebne dla bydła koni łańcuchy i uzdeczki, koece, szczotki i wszystkie inne przybory, potrzebne do utrzymania porządku i czystości.

Pożądanem jest, aby dozorey bydła poubierani byli w stroje okolicy, z której wystawione bydło pochodzi.

§. 15. Napoje gorące, oleje, esencye, kwasy i sole gryzące, jako też wszystkie materiały łatwo zapalne przypuszczone będą na wystawę tylko w moenych i szczelnie zamkniętych naczyniach.

Zapałki wystawione być mogą tylko z naśladowanemi główkami. Materiały eksplodujące wykluczone są z wystawy.

Materye zwierzęce i roślinne, podlegające łatwo zepsuciu, przypuszczone będą na wystawę tylko zakonserwowane.

§. 16. Napoje wszelkiego rodzaju nadsyłane być mają najmniej w dwóch butelkach. Każda butelka powinna być należycie zakorkowana, opieczętowana lub zalana, a nadto zaopatrzona w etykietę z oznaczeniem rodzaju napoju i roku pochodzenia.

§. 17. Każdy wystawca lub jego agent otrzyma na cały czas wystawy jedną wolną kartę wstępu dla niego tylko ważną. Osoby przeznaczone do usługi będą miały osobne odznaki.

§. 18. Wszyscy wystawcy, ich agenci, zastępcy, jakoteż i służba poddać się mają bezwarunkowo rozporządzeniom dyrektora wystawy. Wszelkie zażalenia wnoszone być mają do biura Komitetu wystawy.

§. 19. Przedmioty uznane przez sędziów za celujące, zostaną wyszczególnione nagrodami lub zakupione do wylosowania.

Wystawcy zagraniczni konkurować mogą tylko o nagrody honorowe.

§. 20. Przy zamknięciu wystawy odbędzie się pod nadzorem komisji publiczne losowanie zakupionych przedmiotów.

§. 21. Przedmioty wystawione, uprzątnięte być mają zaraz po zamknięciu wystawy, a najdalej w ciągu dni czternaście; po upływie tego przeciągu czasu zostaną sprzedane na koszt i ryzyko wystawców, a kwoty uzyskane ze sprzedaży, po odliczeniu kosztów, przechowane zostaną w kasie galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego do dyspozycji wystawców przez dni 60. Kwoty w tym terminie niepodniesione oddane zostaną na fundusz ubogich miasta Lwowa.

Wszystkie pisma, dotyczące wystawy, adresować należy: „do Komitetu wystawy w Zakładzie Ossolińskich I piętro we Lwowie“.

O kramach wioskowych.

Na całym prawie świecie podnoszą się dziś wołania na gwałt, że żydzi coraz bardziej się rozwielmniają, że wszystko garną w swoje ręce, że, jeżeli tak dłużej jeszcze potrwa, staną się wkrótce panami świata itd. Podobnego rodzaju głosy od lat kilku odzywają się i w naszej Galicyi, a jeżeli gdzie — to tutaj są one w zupełności usprawiedliwione, bo plemię Izraela u nas opanowuje powoli wszystkich i wszystko, a najwięcej lud wiejski, który, co nie daj Boże, przy takim prowadzeniu się jak dotąd, wkrótce będzie siedział u żydów w kieszeni, stanie się ich poddanym. Aby to więc się nie spełniło, aby uniknąć tak sromotnej, a prawdopodobnej przyszłości, trzeba, póki czas, zapobiegać temu. Lecz czyż to możliwe. Wszystko możliwe, jeżeli tylko szczerza ochota i silna wola jest do działania. Wprawdzie tak już przyzwyczailiśmy się do żydów, że trudno może nam przyjdzie od razu wziąć rozbrat z nimi, ale powoli, powoli możemy całkiem ich nie potrzebować, a tem samem nie dawać sposobności tym istnym pijawkom wysysania krwi trudów i pracy naszej. Potrzeba tylko zacząć od małego, postawić jeden krok na tej drodze, a drodze całkiem godziwej, nie przynoszącej najmniejszej krzywdy żydom.

Za pierwszy krok niezbędny pod tym względem uważalibyśmy, aby wszędzie po wsiach propinacye poodbierano żydom, a oddano je w ręce chrześcijan. Może niejednemu z dziedziców wyda się to niewłaściwem, gdyż żyd więcej płaci zwykle za propinację jak kto inny, taki niech więc pamięta, że ten żyd, opłacając wysoką propinację, jednocześnie krzywdzi wydzierzawiającego na rozmaite sposoby, co najważniejsza: psuje lud wioskowy, a to właśnie jest największą krzywdą dla dziedzica, gdyż włościanie, rozpajani przez żyda, tracą wiarę i sumienie, przez co nie mają skrupułu najmniejszego swego dziedzica, gdzie można, uskubnąć. Zresztą dowiedziona jest rzeczą, że gdzie na propinacyi siedzi chrześcijanin, tam i dziedzic ma się lepiej i włościanie nie znają biedy.

Za drugi krok na drodze wydobywania się z rąk żydowskich uważamy zakładanie kramów wioskowych przez chrześcijan.

Dotychczas po wsiach kramy z wszelkiego rodzaju towarami trzymają żydzi. Czy to więc gospodarz, czy gospodyni, parobek, czy dziewczka, gdy im wydarzy się potrzeba kupienia czegoś, zmuszeni bywają udawać się do tych kramów i tam przepłacają często w trójnasób rzecz kupioną. Jeżeli zaś nie gotówką, pieniędzmi, to nabiąłem, albo drobiem, albo w inny jaki sposób muszą zaspokajać należytość za towar, wzięty od żyda. Przy takim kupnie zawsze żyd tylko wychodzi dobrze. To, za co sam zapłacił, dajmy na to 10 centów, z pewnością sprzedaje wtedy za 20 najmniej. A może takie wygórowane ceny stawiać, bo wie o tem

Wywabianie plam atramentu z podłogi lub mebli, a zwłaszcza zastarzałych jest bardzo trudnem. W takim więc wypadku wyciera się plamę suchym piaskiem rzeczonym, a następnie poleruje płynem, powstałym ze zmieszania jednego łutu wtryolu z ośmiu łutami wody miękkiej. Gdy plama zniknie, należy jeszcze to miejsce wytrzeć ługiem lub czystą wodą z mydłem. Póki plama jest świeżą, to najlepiej jest zaraz szorować ją wodą miękką z mydłem na zimno.

Na choroby drobiu, mianowicie kur, często uskarżają się gospodynie. Wiadomo, że te choroby drobiu pochodzą najczęściej z robactwa, które ptactwu dokucza. Łby mu wtedy puchną, drób staje się smutnym, a często zdycha skutkiem tylko wżarcia się drobnego robactwa w głowę, z którym rady sobie dać nie może. Mianowicie zdarzać się to zwykło u młodych kurcząt i indycząt. Najlepsza rada na to jest namazywanie głów czystym tranem rybim. — Zdarza się jednak, że robactwo zagnieżdżyło się i w kurnikach. W takim razie należy się wziąć gruntownie do jego wytopienia; skutecznie zaś to można, kadząc kurnik w ten sposób, że (wypędziwszy poprzednio wszelki drób z kurnika) zapala się mocno nasiarkowany papier; dym ztąd powstały wydusi wszelkie robactwo.

Nafta jako trucizna na robactwo jest wyborym środkiem, za pomocą którego gospodyni w krótkim czasie może oczyścić dom i spiżarnię z robaków wszelkiego rodzaju. W tym celu potrzeba zanieczyszczone sprzęty, szpary w podłodze, dziury porobione przez myszy, smarować za pomocą pióra nieoczyszczonej naftą, co powtórzone kilkakrotnie zabezpieczy dom od wszelkiego rodzaju robactwa lepiej daleko, niż wszelkie trucizny, proszki perskie itp. Trzeba tę czynność wykonywać ostrożnie; najlepiej podczas dnia; a jeżeli wieczorem, to przy latarni, bo nafta nieoczyszczone nadzwyczaj łatwo się zapala.

Ażeby worki uczynić trwalszemi potrzeba je namoczyć w odwarze kory dębowej. W tym celu nalewa się dziesięć litrów gorącej wody na dwa funty dobrej, miałko utartej kory dębowej. Po godzinie sam płyn zlewa się do jakiegoś naczynia i tam worki moczą się przez 24 godzin, poczem wyjmuje się je i płócze w czystej wodzie, a następnie dobrze się je suszy. Wskutek tej operacji garbnik z kory dębowej łączy się z włóknem konopianem i czyni je wytrwalszem nie tylko na wilgoć i butwienie ale i w ogóle trwalszem.

Ażeby drzewa owocowe nie wymarzły należy podczas wielkich śniegów od drzew śnieg odgartywać. Pod wielką pokrywą śniegu ziemia się ogrzewa, wskutek czego drzewo zaczyna odżywać i soki z korzonków w górę ciągnąć. Skoro zaś te soki wydostaną się w drzewie po nad śnieg, wtedy ścina je mróz, komórki drzewa pękają i drzewo niszczeje. Trzeba zresztą wiedzieć, że suche mrozy drzewom owocowym

nie szkodzą, z wyjątkiem winorośli, brzoskwiń, morel i tym podobnych delikatniejszych gatunków drzew.

Tanie mydło. Na trzy funty łoju, lub innego tłuszczu bierze się jeden funt natrum czyli Seifenstein oraz sody za 20 centów. Natrum rozpuszcza się w wodzie, a po zagotowaniu się teje kładzie się łoź i gotuje przez dwie godziny, potem dodaje się funt natrum, garść soli kuchennej, i to wszystko gotuje się znowu przez ćwierć godziny i wylewa w czyste naczynie, a gdy wystygnie i stwardnieje, kraje się w kawałki podług upodobania.

Sklejanie naczyń stłuczonych. Białkiem od jaja zarobić nieco wapna niegaszonego, stłuczonego i przesianego przez muszlin, nie bardzo gęsto, tak, aby masa wilgotną była; w tej chwili stłuczone kawałki tem posmaruj, złoź razem, jeżeli się da związać sznurkiem, to zwiąź, jeżeli zaś nie, to trzymaj w rękach złożone mocno przez 8 minut, nie próbując, ani poruszając — potem postaw; za parę godzin sklezione naczynie można już w letniej wodzie maczać, a będzie tak mocne jak nowe. Trzeba tylko uważać, żeby wapno nie było zgaszone, gdyż takie nie trzyma.

Przechowanie przez zimę jarzyn w świeżości. Wszystkie ogrodowizny, jak: kapustę, jarmuż, buraki, selery itp. wsadza się wę wrześniu na przekopanej należycie grządce tuż przy sobie, jednak w oddaleniu na kilka cali, ażeby się z sobą nie stykały. Następnie, gdy nadejdą przymrozki, okłada się grządkę spadzisto (dla ścieku wody) deskami lub dylami tak, ażeby ściany były wyższe od roślin i ażeby włązić tam można było dla wybierania potrzebnych na użytek ogrodowizny; poczem ściany okładają się naokół darniną i ziemią, zostawiając w jednym miejscu otwór z małemi drzwiczkami, nareszcie nakłada się na wierzch słomy okłotowej albo trzciny, a przy nadejściu zimy narzuci się na całą powierzchnię śniegu, ubijając go należycie i zasłaniając otwór z drzwiczkami grubą matą lub słomą. Tym sposobem utrzymują się wszelkie ogrodowizny przez całą zimę najwyborniej, przyczem jedynie na to baczyć należy, aby liście nadpsute były odrzucane, dla zabezpieczenia od zgnilizny.

Sposób na gąsiennice. Kto ma kilka zagonów kapusty, a chce uchronić się od gąsiennic, potrzebuje tak zrobić. Biorą się jaja kacze i nasadza się na nie kurę. Gdy się już młode wylegną i poczną chwytać się żarcia, będą one ciągnąć za kurę nie do wody naturalnie, ale gdzieś w pole. Trzeba wtedy pokazać owym kaczątom drogę do kapusty i strzepywać im na początek gąsiennice. Potem kaczkki tak się przyzwyczajają, że nie będą już nigdzie same ciągnąć tylko do kapusty, i wyniszczą w niej wszelkie gąsiennice.

Sposób na komary i muchy. W lecie muchy i komary są nader dokuczliwymi dla każdego. Aby się ich pozbyć, podajemy sposób. Na komary trzeba wziąć gąbkę, napuścić ją octem i powiesić niedaleko łóżka. Do tej gąbki zlecają się komary i wyginą wszystkie razem, bo im ocet nie służy. Na muchy zaś trzeba wziąć czombrowego, brzozowego i kminkowego liścia, ugotować je w wodzie i tą wodą pokropić izbę, a wszystkie muchy z izby uciekną.

Na rozdęcie u bydła, koni i owiec bardzo skutecznym środkiem jest podsiarczan sodowy (*Natrum subsulphurosum*), którego w sproszkowanym stanie dostać można w każdej aptece. Rozpuściwszy poprzednio ten siarczan w wodzie, najlepiej w cieplej, daje się takowy bydlęciu albo koniowi pełną łyżkę, owcy zaś połowę łyżki. Porcję tę powtarza się co 10 minut, dopóki wzdęcie zupełnie nie ustąpi.

Na obierzki, odbicia i w ogóle na wszelkiego rodzaju obierania się bardzo skutecznym lekarstwem są liście z tak zwanego jaskółczego gniazda (zniebaspad, żółcień), mającego liście podłużne, podobne nieco do dębowych. Trzeba te liście ugotować i na miejsce obierające się położyć; mają one własność ciągnięcia i rozmiękania skóry. Woda, pozostała po ugotowaniu tych liści, także rozmiękza skórę nadzwyczaj.

Na ból głowy podajemy bardzo prosty sposób. Trzeba utrzeć trochę chrzanu i nakryć go szklanką albo kieliszkiem, a kiedy tak jakiś czas postoi, dać tę szklankę powąchać temu, którego boli głowa. Tym sposobem tego w nosie zakręci, aż świeczki staną w oczach, ale ból głowy ustanie. Prawdać to, że ten sposób nie zawsze pomaga, bo nieraz boli głowa z innej jakiej przyczyny. Ale spróbować nie zawadzi i nie zaszkodzi.

Maść na odleżenie się w chorobie. Kiedy kto się w chorobie odleży, niech sobie taką maść sporządzi: bierze się najprzód dwie albo trzy rzepy i drobnutko się je posieka. Potem bierze się kawałek płótna czystego, na to wsypuje się oną siekaną z rzepy i dopiero z tego wyciska się sok przez płótno do jakiej ryteczki albo garnuszka. W innej zaś ryteczce rozpuszcza się masło na wolnym ogniu. Masła tego ma być niewielka łyżka i żeby było świeże, nie a nie solone. Skoro się masło w ryteczce roztopi, wtedy wlewa się do niego sok z rzepy i miesza się tak długo, aż się zrobi maść łatwa do smarowania. Trzeba wtedy smarować ją na płótno i przykładać na ranę, pochodzącą z odleżenia, a ta się niebawem zagoi.

Rozmowa zacofańców z postępowcem.

I.

(*Na rynku — w niedzielę przed summą.*)

Antoni. Czy wiecie Wojciechu, że Tomasz Matusiak, ten co z wami razem terminował, a potem poszedł na wander i zginął jak kamień w wodę, powrócił znowu do nas?

Wojciech. Widziałem go wczoraj, ale, Boże odpuść, co się z niego zrobiło.

Antoni. No, cóż takiego?

Wojciech. Ot! Z mowy mi się jakoś wydał wielkiem ladaco.

Antoni. A to nie ładnie zaraz na początek, może i nie sprawiedliwie, posądzacie człowieka.

Wojciech. Ja tego na pewno nie mówię, lecz tak mi się wczoraj wydało. Bo żebyście to Antoni słyszeli, co on nam wygadywał... ale oto i sam Tomasz.

Tomasz (ubrany z waszecia, choć ubiór jego podszarzony z miną gęstą zbliża się i kłania). Dzień dobry panom.

Antoni. Niech będzie pochwalony! Jak się macie Tomaszu? Kopę lat was nie widziałem!...

Tomasz. Za pozwoleniem... nie Tomaszu, ale panie Tomaszu. Teraz już na całym świecie ludzie mówią do siebie pan. Ja się więc nazywam pan Tomasz Matusiński.

Wojciech. A toć ojciec wasz zwał się zawdy Matusiakiem, nie jakimś Matusińskim.

Tomasz. Ot! co tam gadać o starych czasach! Dziś wszystko inaczej, bo od czego postęp?

Antoni. To postępem wypierać się ojców nazwiska?

Tomasz. Nie rozumiecie się panie Antoni na niczem. Najlepiej widać z tego, żeście mnie powitali owem „niech będzie pochwalony“. Któż to słyszał? Dziś za granicą i u nas prawie wszędzie inaczej się witają: dzień dobry, sługa, padam do nóg itd. „Niech będzie pochwalony“ to dobre tylko dla prostaków, albo dziadów i bab z pod kościoła.

Wojciech. Nie bajalibyście panie Tomaszu. Chyba, że żyda znajomego spotkam, to mówię wtedy: dzień dobry, ale do chrześcijanina, katolika zawsze: niech będzie pochwalony! To stary, pobożny zwyczaj. Tak się wita każdy, kto ma Boga w sercu; tem pozdrowieniem zresztą dobrze się rozumiemy, żeśmy jednej wiary ludzie, jednego Chrystusa służy...

Antoni. Wojciech mówi prawdę, a ja od swego dziada, co to pamiętał jeszcze polskie czasy, słyszałem nieraz, że tem pozdrowieniem witali się wzajemnie królowie, biskupi, magnaci, a co szlachta i mieszczenie, to jeszcze we drzwiach stojąc wolali z całej duszy: niech będzie pochwalony!

Tomasz. Tere fere... Mówicie o dawnych jakichś czasach, które nas już nie obchodzą. — Jasno z tego widać, żeście zacofańcy, a o postępie u was ani słychać.

Wojciech. Drugi raz już panie Tomaszu wspominacie słowo postęp, a miarkuję, że ten wasz postęp to nic dobrego, bo nietylko że ojców nazwiska ale i Imienia Bożego każe się zaprzecć. Wstydzilibyście się panie Tomaszu gadać coś podobnego, toć to istna obraza Boga!... Co się to z wami

zrobiło? Taki z was był i poczciwy i religijny chłopiec, kiedyśmy razem terminowali.

Antoni. Oj prawda! prawda i pan Tomasz wtedy nie wstydził się pochwalonego, nie wstydził się śpiewać w kościele różańca...

Tomasz. Widzę, że myślicie mi mówić kazanie, a ja odwykłem już od słuchania kazań.

Wojciech. Jakto? Czyżbyście już do kościoła nie chodzili? Ot! chyba żartujecie... ale już dzwonią na sumnę, chodźmyż więc, aby się nie spóźnić.

Tomasz. Ja panów pożegnam, bo do kościoła nie pójde wcale.

Antoni. Chryste Panie! cóż wy wygadnjecie!

Tomasz. A czegoż taki gwałt robicie panie Antoni? Cóż w tem dziwnego? Do kościoła w naszych czasach chodzą tylko dewoci i dewotki; ludzie postępowi jak ja, zamiast napróżno marnować czas w kościele, wolą raczej obrócić ten czas na sprawy daleko pożyteczniejsze. Ot właśnie mam się zobaczyć wkrótce w gospodzie u Berka z jednym faktorem, co mi rai korzystny interes.

Wojciech. Na miłość Boską, już teraz was, panie Tomaszu, ani krzty nie rozumiem! Wy, katolik przy święcie zamiast iść do kościoła, pomodlić się do Boga, podziękować Mu za wszystko z Jego ręki, i prosić o nowe łaski dla siebie, w czasie nabożeństwa chcecie załatwiać jakieś interesa! Wstyd i hańba doprawdy. Toć żyd nawet obserwuje swój szabas. A wy wyznania...

Tomasz. Przepraszam ja żadnego wyznania się nie trzymam, jestem, jak dziś mówią, bezwyznaniowcem; to znaczy, że u mnie czy świątek czy piątek to jedno, że wtedy niedziela, kiedy jest za co pohulać, a co do nabożeństw, to żadnych nie uznają. Bo i cóż z nich przyjdzie? Czy to komu kościół dał pieniądze, zarobek, majątek?...

Antoni. Prawda; Pan Bóg w kościele pieniędzy na rękę nikomu nie daje, ale daje stokroć więcej jak pieniądze.

Tomasz. Ho! ho! cóż takiego naprzykład?

Wojciech. Pozwólcie Antoni, że powiem: Pan Bóg daje ludziom, którzy się modlą doń, najprzód zdrowie do pracy, daje pociechę, gdy są w utrapieniu, a zresztą zbytecznie mówić, bo od kogoż ludzie wszystko dostają, jak nie od Boga? Jakżeż więc do Niego i modlić się nie mają? Ja doprawdy nie rozumiem, jak człowiek może żyć bez modlitwy.

Antoni. Prawda, prawda, toż nawet nieme stworzenie, jak które umie, chwali Pana Boga. Czy to ptaszek, czy pszczołka, a i kwiatki nawet zdają się modlić do Niego. Eh! panie Tomaszu w tem wszystkim, coście dotąd mówili, ani za grosz sensu nie ma.

Tomasz. Macie trochę racyi, ależ wam łatwo tak mówić i innych przekonywać, bo macie wiarę w sercu, a ja już tak na obczyźnie odwykłem od wierzenia w cokolwiek, że..

Wojciech. Że bluźnicie po prostu i innych chcecie pobudzić do tego. To grzech wielki, za który ciężko odpokutować możecie.

Tomasz. No! no! nie unosić się tak zbyt panie Wojciechu. Jak się zejdziemy kiedyś i pogadamy jeszcze z sobą o tych rzeczach, wtedy przekonamy się, kto z nas miał słuszność za sobą.

Antoni. Już co nas to na swoje nie przerobicie nigdy. Prędzej przy Bożej pomocy wy sami się odrzekniecie swoich błędów, zaczniecie żyć po

katolicku, jak dawniej bywało. Ot proszę was, panie Tomaszu, zajdźcie do mnie po nieszpórach na pogadankę i Wojciech tam będzie.

Tomasz. A gdzie mieszkanie, panie Antoni?

Antoni. Na Bugajówce, naprzeciw gospody pod źródłem. Tam czekać na was będziemy. A teraz zostańcie z Bogiem, bo czas już do kościoła.

Wojciech. Wielki czas, bo już od paru minut słychać organy, widać że summa już się zaczęła. Bywajcie zdrowi panie Tomaszu.

Tomasz. Żegnam panów, do widzenia.

II.

(W domu Antoniego po nieszpórach.)

Wojciech. Wiecie co Antoni, że mi z głowy wyjść nie może ten obieżyświat Tomasz. Boże ratuj, co on nam napłócił. Aż się we mnie gotowało, kiedym go słuchał.

Antoni. Cierpliwości trochę; jak Tomasz pozostanie pomiędzy nami, to i innym się zrobi. Ja na jego intencję modliłem się gorąco na summie, bo szkoda człowieka, aby miał tak nędznie wieść swój żywot, niby, Boże odpuść, bydlę jakie.

Wojciech. O! trudna to sprawa, za bardzo on już ugrzązł w tem błocie, aby mógł wyleźć z niego.

Antoni. A przecież słyszeliście nieraz na kazaniu, że Bóg jeszcze większych grzeszników jakoś skruszył i opamiętali się przecież, toć i z Tomaszem to samo być może. Ale otóż i Tomasz nadchodzi.

Tomasz (wchodząc). Jak się macie panowie?

Antoni i Wojciech. Pochwalony Jezus Chrystus.

Tomasz. Wy zawsze po swojemu. Ale widzę że pan Antoni żonaty.

Antoni. Tak! i Wojciech żonaty, a Bóg dał nam już po kilkoro dziełek; z Wojciechem pokumaliśmy się nawet. A pan Tomasz, czy się nie ożenił?

Tomasz. Tak i nie.

Wojciech. Jak to tak i nie?

Tomasz. Ożeniłem się, bom niby brał ślub przed kilku laty, nie ożeniłem się, bo od dwóch lat z żoną nie siedzę.

Antoni. A dzieci macie?

Tomasz. Było troje, ale czy dotąd żyją nie wiem, bo mnie to nie obchodzi.

Wojciech. Jakto: los nawet waszych dzieci was nic nie obchodzi? A to niegodziwie!

Tomasz. Ha! ha! ha! panie Wojciechu. Mówiłem wam rano, żeście zacofaniec. Dziś postęp, cywilizacya: mąż siedzi z żoną, póki ją kocha i mają z czego żyć. Spodoba mu się inna, to dawna żona w ką, a żeni się z drugą. Jakto czyście nic nie słyszeli o ślubach cywilnych, takich niby kontraktach? Toż one na całym świecie dziś w modzie.

Wojciech. A niech was jasne!... Boże bądź miłościw... z waszym postępem, cywilizacją i ślubami cywilnymi. A to mi piękna rzecz z sakramenta małżeństwa robić jakąś niby ugodę, jakby o kupno lub sprzedaż. Cóż to, czy tureckie zwyczajnie chyba nastają teraz na świecie?

Antoni. A przysięga a sumienie, czyż na to pozwalają?

Tomasz. Przysięga, sumienie — to fraszka panie Antoni.

Wojciech. Czyś pan oszalał! Więc cóż dla człowieka zostaje świętego?

Tomasz. Nic. Uczeń ludzie teraz czarno na białem dowiedli, że człowiek to nic innego, tylko najwyższe zwierzę.

Antoni. A to co nowego? Dziękuję za taką mądrość, co mówi, że człowiek to zwierzę. Już niech kto chce nazywa się bydlęciem, ale ja zawsze powiem, że człowiek.

Wojciech. I ja to samo, bo wiem, że mam duszę.

Tomasz. Dusza? Dusza to nie innego tylko taka para, którą i wszystkie zwierzęta mają w sobie, a że człowiek ma tej pary najwięcej i najlepszą, więc też jest najdoskonalszym zwierzęciem, ot trochę lepszym od małpy, po prostu wydoskonaloną małpą.

Wojciech. To pan Tomasz małpą? Mój Tomaszu, czemuście się nie sprzedali jakiemu niemczyłowi, co to chodzą z małpami i ludziom za pieniądze je pokazują, tobyście mieli i co jeść i w czym chodzić.

Tomasz. O! za pozwoleniem to obraza mojego honoru.

Antoni. Jakiego honoru? czy zwierzę może mieć honor? wszak zresztą sami przed chwilą mówiliście, że dla was nic świętego, a więc i honor to fraszka.

Tomasz. Co innego tak ogólnie o wszystkich ludziach, a co innego pojedynczo, kiedy mowa o mnie. Nic nie możecie rozumieć, na czym się postępek zasadza...

Wojciech. Postępek, postępek, ciągle z tem słowem wyjeżdżacie, a ja wam prawdę powiem, że pluć na taki postępek, co każe w nic nie wierzyć, niczego nie uszanować, co z człowieka robi proste bydlę. Jam rozumiał, że postępek właśnie się na tem zasadza, aby człowiek jeszcze mocniej Boga kochał, oświecał się, ale nie przewracał sobie głowy jakąś niedorzeczną nauką, kochał bliźnich ale nie tylko dotąd, dopóki mu z niemi dobrze, i o ile możności starał się być wyższym od zwierząt, ale nie uważał się za równego bydlętom. To mi postępek, to mi cywilizacya!

Antoni. A ja jeszcze powiem: co wart człowiek bez wiary, bez religii, nie modlący się do Boga, nie szanujący przepisów Kościoła? Gdyby na prawdę ludzie mieli być wszyscy tak postępowymi, jak wy chcecie, panie Tomaszu, toby na świecie niezadługo tylko zbrodnie i rozboje panowały, a o cnocie aniby słyhać nie było.

Tomasz. No naturalnie, że w tem macie rację. Ale widzicie, że to trudno mówić inaczej, jak wszyscy na większym świecie mówią. Prawdę powiedziawszy i ja zupełnie tak nie myślę, jak mówię. Ale jeżeli mówię, to za przykładem innych, aby mnie palcem nie wytykano.

Wojciech. A czy pan Tomasz wskoczyłby do ognia, gdyby widział, że inni skaczą?

Tomasz. A pocóżbym miał skakać?

Antoni. Więc pocóż trzymać się jakiejś niedorzeczności, tylko dla tego, że ona w modzie, że się jej inni trzymają. Panie Tomaszu upamiętajcie się! Wróciliście do swoich, na tę ojezystą niwę, która przesiąkła krwią katolicą, gdzie spoczywają popioły naszych ojców, z których nie jeden dał swe życie w obronie prawdziwej wiary Bożej — dostaliście się na nowo pomiędzy współbraci, kochających i wierzących gorąco: rzućcie więc te zagraniczne nie nasze zwyczaje, nawróćcie się, a zobaczycie, że Bóg wam we wszystkim pobłogosławi.

Wojciech. Tak! tak! Nawróćcie się, i wierzcie, bo kto nie wierzy po katolicku, ten chyba nie jest Polakiem, ten nie życzy dobrze swojej ojczyźnie Polsce, ten już chyba całkiem duszę swoją djabłu zaprzedał.

Tomasz. Takieście mnie zagadali, żem doprawdy języka w gębie zapomniał. Widzę teraz, żem trochę zblądził, że tu u nas choć wszystko po dawnemu ale jakoś lepiej niż za granicą. Ot! bo to człowiek jak się tam naocierał to o liberałów to o farmazonów i nasłuchał, jak pięknie mówili oni, to i mimowoli im uwierzył.

Antoni. A widzicie panie Tomaszu, że nasza górą. Da Bóg, otrząśnicie się powoli ze wszystkiego złego. My już z Wojciechem na tę intencję do Matki Boskiej gorąco się modlić będziemy.

Tomasz. I radbym się na was gniewać i nie mogę... doprawdy nie wiem, gdzie mi język uciekł, że nie umiem już nic powiedzieć na swoją obronę. Ot! pożegnam was chyba, bo takieście mnie przyparli, że mi wstyd wielki.

Wojciech. Przychodźcie do nas częściej, to my z Antonim wybijemy wam z głowy te niedorzeczności, a do sereca napędzimy może trochę wiary.

Tomasz. Pięknie was żegnam Antoni i Wojciechu. Zostajcie z Bogiem; muszę jesze trochę około swoich interesów pochodzić.

Antoni i Tomasz. Bywajcie zdrowi, a nie zapominajcie o Bogu i o waszych dobrych przyjaciółach (*Tomasz odchodzi*).

Wojciech. Chwała Bogu jest już Tomasz na dobrej drodze.

Antoni. A nie mówiłem? Tylko cierpliwości, on tu niedługo się nawróci i jak dawniej jeszcze zaśpiewa z nami różaniec w kościele. Daj to Panie Boże!

Wojciech. Daj Boże! Daj Boże!

MYŚLI I ZDANIA.

Nauką i pieniędzmi drudzy cię zbogacą;
Mądrość musisz sam z siebie własną dobyć pracą.

W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę;
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę. *Adam Mickiewicz.*

Dać a wymawiać, złe to obyczaje;
Kto ma tak czynić, lepiej że nie daje. *(Stan. Potocki).*

Nic wiecznego na świecie,
Radość się z troską plecie.

Pracuj we dnie, pracuj w nocy,
Próżno — bez Pańskiej pomocy;
Boga dzieci, Boga trzeba,
Kto chce być syt swego chleba. *Jan Kochanowski.*

Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi,
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda,
Nad wszystkim innym panuje przygoda.

Jan Kochanowski.

Próżno na piasek słońce śle oświaty;
Zła ziemia nic nie urodzi.
Próżno grunt żyzny wyprowadza kwiaty,
Tam, gdzie słońce nie dochodzi.
Jak próżne światło tam, gdzie nie ma cnoty,
Próżna cnota wśród ciemnoty:
Szczęsny, kto łącząc cnotę, przy rozumie,
Jedno drugiem wspierać umie. *Kazimierz Brodziński.*

Za pysznym chodzą unieżenie, a pokornego duchem ogarnie chwała.
(Pismo Święte).

Każdy człowiek z natury wiadomości nabywa i pragnie; lecz na cóż się przyda nauka bez bojaźni Boga? *(Tomasz a Kempis).*

Racya rozum ulagodzi, ale nie połata szkody. *(A. M. Fredro).*

Na wyniosłe wieże częściej gromy biją. *(Skarga).*

O języku, języku! członku najlepszy, jeśli masz zabawę dobrą; najgorszy gdy złą; nie masz w sobie kości, ale kości ludzkie druzgoczesz; tępa i mięsista z ciebie sztuczka: ale w Piśmie Świętem strzale ostrej i brzytwie bywasz przyrównany; więcej bowiem i przeraźliwiej niż żelazna strzała zabijasz i mordujesz! *(Fabian Birkowski).*

Wielu jest takich, którzy mówiąc dopiero myślą, ale nierównie więcej takich, co mówią, nie myśląc wcale. *(Stanisław Leszczyński).*

Zazdrośnik nigdy dosyć nie ma, zawsze u sąsiada upatrzy, na czym jemu zbywa.

Nie znalazłeś skarbu i nigdy go nie znajdziesz, jeżeli z założonemi rękoma siedząc, nic pożytecznego robić nie będziesz.
(Klementyna z Tańskich Hofmanowa).

Najlepsze takie zbiory, których ogień pożreć nie zdoła, woda zalać nie może, a człowiek wydrzeć nie potrafi. *(Ignacy Krasicki).*

Lepsza ta łza, którą wiara wycisnie, niż ten śmiech, który nam świat daje. *(Ks. Antoniewicz).*

ANEGDOTKI.

Niósł chłop drzewo przez ulicę i nieustannie krzyczał: „Proszę strzedz się! proszę strzedz się!“ Wszyscy mu ustępowali z drogi, wyjąwszy jednego dumnisia, o którego też zawadził i suknię mu rozdarł. Porwał go natychmiast nasz panicz za ramię, zaprowadził do zwierzchności i chciał, żeby chłopą ukarano. Urzędnik pyta: „Dlaczegożeś rozdarł suknię temu jegości?“ Chłop na to gębę otworzył i nie nie mówi. — „Czemuś rozdarł suknię“, powtarza urzędnik. — Chłop zawsze milczy. — „Cóż to, czy ty niemy jesteś?“ — Wieśniak znowu nie nie mówi, tylko słuca. Wtem panicz zniecierpliwiony odzywa się: „Nie jest on niemy, tylko udaje niemego, bo nie ma co na swoją obronę powiedzieć. Słyszałem ja dobrze, jak na całe gardło wołał: proszę strzedz się! proszę strzedz się!“ — „Ha, kiedyś waćpan słyszał“ odpowie urzędnik, „czemużeś się nie strzegł?“

Do chudego poety przyszedł wierzyciel i dopominał się o należytość. Poeta, mając głowę nabitą swojemi wierszami, zawołał na wierzyciela: „Czemu tu stoisz wrogu!“ — „Mości panie, odpowiedział wierzyciel, ja nie *w rogu* lecz na *środku* pokoju stoję“.

Pewnego pijanego zapytano raz: „Czego pan o mur oparty stoisz?“ — „Bo mi się strasznie w głowie kręci, odpowiedział; całe miasto lata koło mnie“. — Czemuż nie idziesz do domu?“ — Czekam, jak moja kamienica nadbiegnie, to zaraz do domu wpadnę“.

„Nieprawdaż“, zawołał jeden, „że rozprawiam jak książka?“ — „W istocie“, odpowiedziała dama, „każ się tylko pan oprawić w cielecą skórkę“.

Napoleon I, prowadząc wojnę z Anglią, używał rozmaitych sposobów, aby dokużyć temu państwu. Między innemi nakazał w całej Francyi, aby żaden z mieszkańców nie ważył się sprowadzać z Anglii tak zwanych towarów kolonialnych jak: kawy, herbaty, rumu itp., jeżeliby zaś takowe towary znalezione u kogo, miano je palić publicznie. Wkrótce po wydaniu tego rozkazu, cesarz Francuzów bawił w jakimś małym francuzkiem miasteczku. Idąc ulicą koło domku proboszcza miejskiego, poczuł Napoleon zapach świeżo palonej kawy. „Oho! rzekł do siebie, ktoś tu przestępuje mój rozkaz“ i wszedł do domu plebańskiego. Tutaj ujrzał cesarz osiwiątego kapłana, zgiętego przy kominku i palącego w piecyku kawę. „Złapałem cię księżuniu“, zawołał Napoleon, „coż to robisz?“ — „Stosownie do twego rozkazu, Najjaśniejszy Panie, *palę towary kolonialne*“, odpowiedział niezmiészany proboszcz.

Gość (kupując w trafice cygara, do sprzedającego). Mój panie te cygara nadzwyczaj blade.

Sprzedający. Gdybyś pan szedł na spalenie jak one, ciekawym czybyś pan nie był równie bladym.

Zajechało do oberży dwóch podróżnych. Jeden z nich woła na chłopca: „Daj obiad na dwie osoby“. — „Dobrze panie“. — „I każ zapalić w piecu,

bo zimno". — „A w piecu na wiele osób zapalić“, zapytał chłopiec, „czy także na dwie?“

Dłużnik, mający zwyczaj nie płacić nigdy długów, konając, mówił do doktora: „Ah! żebym ja przynajmniej mógł żyć póty, póki długów nie zapłacę“. — „A tobyś Waćpan chciał żyć wiecznie“, odpowiedział lekarz.

W karczmie deszcz lał na konia podróżnego; ten mówi do arendarza, żyda: „Czemu nie dasz naprawić dachu?“ — „Nu! jakże naprawić, kiedy deszcz pada“. — „To go daj naprawić, jak będzie pogoda“. Arendarz na to: „Na sół dach naprawiać, kiedy będzie pogoda; wtedy nie potrzeba“.

Pewien oficer, chcąc wstać wcześniej, rozkazał służącemu, aby go punkt o trzeciej godzinie obudził, a dla pewności dał mu swój zegarek, aby na niego spoglądał, a sam położył się w pół do dziesiątej. Ledwie usnął, przychodzi ze świecą służący, który się naturalnie na zegarku nie rozumiał, i budzi pana mówiąc: „panie! niechno pan zobaczy, czy już jest trzecia, czy ja mam pana obudzić, czy nie?“ I tak go jeszcze kilka razy przebudzał.

Amator tabaki widząc, że jego sąsiad zabiera się do rożka, prosił, aby i jemu dał zażyć tabaki. „Najchętniej poczęstuję“, rzekł sąsiad, „tylko proszę mi powiedzieć, na czemeście dziś z jarmarku powracali?“ — „Na osłe“, odpowie zapytany. „Aha na osłe, proszę na tabakę“; i potrząsając różkiem zaczął powtarzać: „Na! osłe, na! osłe“.

Pewien, spotkawszy wieśniaka, jadącego konno i obciążonego tak wielkim worem zboża, że się aż pochylał: „Czyby nie było lepiej“, rzekł do niego, „gdybyś ten ciężar za siebie na konia włożył?“ — „Mogłoby to być“, odpowiedział wieśniak, ale też i bydłęcia tak gwałtownie obciążać nie trzeba, zwłaszcza kiedy już mnie dźwiga“.

Któs przedstawiał jakimś wielkiemu panu pięcioletniego chłopczyka, który z trafnych odpowiedzi był w całym mieście znany, i zapytał: „Co pan sądzisz o tak rychłym rozwinięciu?“ — „Dzieci tego rodzaju“, odpowiedział pan, „w dojrzałym wieku okazują się zwykle ograniczonymi“. — „Pan byłś niezawodnie bardzo mądrym dzieckiem“, odpowiedział na to chłopiec.

Wierszopisarz Karpiński, będąc już w podeszłym wieku, znajdował się raz w nader licznej towarzystwie. Jeden młodzik z grona gości zaczął drwić ze staruszka, odzywając się ciągle, że pisać wiersze to bagatela. Karpiński bronił się jak mógł. „Jeżeliś pan taki poeta“, powiedział wreszcie młokos, „to wynajdź mi jaki rym do wyraża cietrzew“. — „Najchętniej“, odrzekł Karpiński i nie namyślając się długo, wygłosił:

Z pośrodku drzew
Wyleciał cietrzew,
Szukał bałwana,
Siadł na Waćpana.

Na jarmarku dwóch przyjaciół bawiło się oglądaniem obrazów, na sprzedaż wystawionych. Między innymi bardzo im się podobał obraz, na którym był namalowany dyabeł unoszący jakąś babę w pazurach.

— Oj to ładny obraz, powiada jeden,

— Ale nie przedstawia prawdy, odpowiada drugi.

— A to dlaczego?

— Ej, bo gdyby czart moją starą w pazurach chciał utrzymać, toby mu już dawno była oczy wydrapała.

Pewien oficer posłał swego służącego na pocztę z listami, a dając mu do opłaty reńskiego, rzekł: „zostanie z tego kilkanaście centów, które możesz zatrzymać dla siebie“. Za małą chwilę wraca służący z kwaśną miną.

— Co ci to jest? pyta oficer.

— Ej, bo pocztarz złodziej, nic nie wydał z guldena.

— Kiedy tak, to idź zmienić pięcioreńskówkę, bo drobnych dla ciebie nie mam.

— Nie potrzeba, niech się pan porucznik nie fatyguje, ja pocztarzowi odpłaciłem należycie, a sobie wynagrodziłem, jak się patrzy.

— A to jak? zapytuje porucznik,

— Ze złości, że mi pocztarz nic nie wydał z reńskiego, ukradłem mu oto te listy. Przy tych słowach wyjmuje służący z kieszeni paczkę listów.

— A na cóż się one tobie przydadzą? rzeknie oficer.

— Hm! odpowie służący, mnie się przydadzą. Mam w domu matkę, brata i narzeczoną, a nie umiając ani czytać ani pisać, muszę, kiedy chcę do nich list posłać, grubo płacić pisarzowi. Teraz co tydzień będę wysyłał listy, które mnie nie nie kosztują.

Wieśniak (w sądzie). Proszę pana sędziego, muszę błagać o pomoc i opiekę. Tomek, syn mego sąsiada grozi, że mnie zabije. Proszę go też ukarać.

Sędzia. Ja go karać nie mogę, bo jeszcze do tego nie przyszło, gdyby jednak syn twego sąsiada zrobił to, czem ci grozi, możesz być pewnym, że sprawiedliwość będzie wymierzona.

Złapano cygana na gorącym uczynku, kiedy nad płotem udusił dwie kury i dał z niemi drapaką. Po krótkim śledztwie cygan przyznał się do kradzieży, a urzędnik policyjny krzyknął na niego: „Nieponiu, co zasłużyłeś sobie za te dwie kury“. — „Ja za to nic nie żądam, mój piękny panoczku“, odpowiada cygan.

Zagadki i figliki.

Gdy na świat wybiegnę, jest huk jakby grzmiało,

Z tysiiąc stóp ulecę w jednym mgnieniu oka,

Jednak matki mojej i me własne ciało

Tak ciężkie, bezwładne, jak martwa opoka.

(Kula).

Jest jedna wdowa, ma dwoje dzieci
Córeczka czarna, a synek świeci.

(Dobry).

W górach i lasach mieszam mieszkanie
Taką daję odpowiedź jakie zapytanie.

(Echo).

Chciałbym lecieć prędzej, nie mogę
Chciałbym odpocząć, trzeba mi w drogę,
Wszystko lecę, wszystko zabijam,
Wszędzie jestem, choć zawsze mijam.

(Czas).

Stoję zawsze nad wodą, sam nigdy nie piję,
Chociaż nie potrzebuję, co chwila się myję,
Wciąż to się schyłam, to się w górę wznoszę,
Każdemu daję, sam o nic nie proszę.

(Zmiana n. słowna).

Kołyskę mam w chmurze,
Piastunkami burze,
Piosenką zaś grzmienie,
Sukienką płomienie.

(Płonący).

Co po śmierci ładniejsze?

(Rat).

Wciąż idzie, a jeszcze kroku nie uszedł: często bije przecież nikogo
nie wybił.

(Zegar).

W garnku z mięsa gotuje się żelazo.

(Wędziłto w puszku kontna).

Równy drzewu, a nigdy słońca nie widzi.

(Różnica drzewa).

Dwoje rodzeństwa jedna miedza przedziela.

(Oczy i nos).

Wesołe drzewo, wesoło śpiewa
Koń nad baranem ogonem kiwa.

(Skwierzyce).

Rozwiąż zagadkę — zagadka nie lada:
Jaka to woda, co z nieba nie spada?
Jaka to woda, co nie tryska z ziemi?
Gorzka a przecież walczy z najslodsza ziemi.

(Iza).

Pod jakim drzewem siedzi zając, kiedy deszcz pada?

(Dobrym poJ)

Lekarz pozwolił choremu pić piwo, ale tylko przy stole; on też cały dzień siedzi przy stole i wciąż pije.

Nic łatwiejszego jak wystawić zamki na lodzie, ale nie trudniejszego, jak dostać do nich komorników.

Lubo krajowe owoce tańsze są od zagranicznych, przecież niektórzy figami lubią traktować drugich.

W muzyce kiedy jest piano, to zwolna i cicho, a w głowie kiedy jest piano to przeciwnie.

Pewien jegomość uzalał się, że tak jest nieszczęśliwy, że gdyby przypadkiem został kapelusznikiem, toby ludzie umyślnie bez głów się rodzili, byle on nie mógł sprzedawać kapeluszów.

Musi Galicya być stara, kiedy aż Brody ma.

Gdyby umiano z kwaśnego humoru zrobić ocet, toby artykuł ten stał w tych czasach.

N A G R O B K I.

(Przez A. Żółkowskiego).

Pijakowi.

Łyknał,
Krzyknał,
Przewrócił oczyma
I już go niema.

Dumnemu.

Sam sobą tylko zajęty
Chodził za życia jak pęcherz nadęty,
A w tym pęcherzu zawsze coś szumiało
Pękł wreszcie, wiatr wyleciał i nie nie zostało

Prawnikowi.

Pod tym głazem pochowany
Leży prawnik zawołany;
Dziś swą biedny stracił sławę,
Bo ze śmiercią przegrał sprawę.

Genealogia domów panujących.

Cesarski dom austriacki.

Franciszek Józef I., Cesarz Austrii, król Węgier, król Czech, Dalmacyi, Chorwacyi, Sławonii, Galicyi, Lodomerji, Illiryi, król Jerozolimy, arcyksiążę rakuski, wielki książę Toskański i Krakowski, książę Lotaryngii, Salzburga, Styryi, Karyntyi, Krainy i Bukowiny, wielki książę Siedmiogrodzki, margrabia Morawski, książę górnego Szlązka, dolnego Szlązka, Modeny, Parmy, Placencyi i Guastalli, Oświęcimia i Zatoru, Cieszyna, Furlan, Dubrownika i Zadaru, uksiążęcony hrabia Habsburga, Tyrolu, Kyburga, Gorycyi i Gradiski, książę Trydentu i Brixen, margrabia górnych Łużyc, dolnych Łużyc i Istrii, hrabia Hohenembsu, Feldkirchu, Bregencu, Sonnenbergu itd.; pan Tersztu, Kotoru i Marchii windyjskiej, itd. ur. 18 sierpnia 1830, objął rządy 1848 skutkiem abdykacyi swego stryja, cesarza Ferdynanda I. i zrzeczenia się następstwa do tronu swego ojca, arcyksięcia Franciszka Karola. Koronowany królem węgierskim 8 czerwca 1867; zaślub. 24 kwietnia 1854 z

Cesarzową **Elżbietą**, ur. 24 grudnia 1837, córką Maxymiliana, księcia bawarskiego.

Dzieci: a) Arcyksiężniczka **Gizela**, ur. 12 lipca 1856, zaślub. 20 kwietnia 1873 Leopoldowi, księciu bawarskiemu.

b) Arcyksiążę **Rudolf**, następca tronu, ur. 21 sierpnia 1858.

c) Arcyksiężniczka **Marya Walerya**, ur. 22 kwietnia 1868.

Bracia.

1. Arcyksiążę **Ferdynand Maksymilian**, ur. 8 lipca 1832, przyjmuje 10 kwietnia 1864 cesarską koronę meksykańską pod imieniem Maksymiliana I, † 19 czerwca 1867; wdowa po nim: cesarzowa **Karolina**, ur. 7 czerwca 1840, córka Leopolda I, króla belgijskiego, zaślubiona 27 lipca 1857.

2. Arcyksiążę **Karol Ludwik**, ur. 30 lipca 1833; zaślub. 23 lipca 1873 (po raz trzeci) z arcyksiężną **Maryą Teresą**, córką Michała, reagenta portugalskiego.

3. Arcyksiążę **Ludwik Wiktor**, ur. 15 maja 1842.

Ojciec.

Arcyksiążę **Franciszek Karol**, ur. 7 grudnia 1802, zaślub. 4 listopada 1824 z arcyksiężną **Zofią**, córką Maksymiliana I Józefa, króla bawarskiego, ur. 27 stycznia 1805, † 28 maja 1872.

Anhalt. (ewang.) Książę Fryderyk, ur. 29 kwietnia 1831, nastąpił po swym ojcu, księciu Leopoldzie, 22 maja 1871, zaślub. 22 kwiet. 1854 z księżną **Antoniną**, córką Edwarda, księcia sasko-altenburskiego, ur. 17 kwietnia 1838. Syn: książę **Leopold**, ur. 18 lipca 1855.

Badenia. (ewang.) Wielki książę Fryderyk Wilhelm, urodzony 9 września 1826, objął rządy po swym ojcu, Wielkim księciu Leopoldzie,

24 kwietnia 1852, zaślub. 20 września 1856, z W. księżną Ludwiką, córką Wilhelma I, króla pruskiego, ur. 3 grudnia 1838. Syn: Wielki książę Fryderyk Wilhelm, ur. 9 lipca 1857.

Bawarya. (katol.) Król Ludwik II, ur. 25 sierpnia 1845, wstąpił na tron po swym ojcu, królu Maksymilianie II, 10 marca 1864. Brat: Książę Otton, ur. 27 kwietnia 1848.

Belgia. (katol.) Król Leopold II, ur. 9 kwietnia 1835, nastąpił po swym ojcu, królu Leopoldzie I, 10 grudnia 1865; zaślub. 22 sierpnia 1853 z królową Maryą Henryką, córką arcyksięcia austr. Józefa, ur. 23 sierpnia 1836; ma trzy córki. Brat: książę Filip, hrabia Flandryi, ur. 24 marca 1837, zaślub. 25 kwietnia 1867 z księżną Maryą, córką księcia Karola Antoniego Hohenzollern-Sigmaringen, ur. 17 listop. 1845. Syn: Baldwin, ur. 3 czerwca 1869.

Brazylia. (katol.) Cesarz Piotr II, ur. 2 grudnia 1825, wstąpił na tron skutkiem abdykacyi swego ojca, cesarza Piotra I, 7 kwiet. 1831; zaślub. 4 września 1843, z cesarzową Teresą, ur. 14 marca 1822, córką Franciszka I, króla obojga Sycylii. Córka i następczyni tronu: Izabella, ur. 29 lipca 1846, poślub. 15 paźdz. 1864 Ludwiko wi hr. d'Eu, księciu orleańskiemu, synowi księcia Nemours.

Brunszwik. (luter.) Książę Wilhelm, ur. 25 kwietnia 1806.

Czarnogóra. (schizm.) Książę Mikołaj I Petrowicz, ur. 25 września 1841, ogłoszony 14 sierpnia 1860 księciem czarnogórskim po śmierci księcia Daniela; zaślub. 8 listop. 1860 z księżną Mileną Petrówną, córką Piotra Wukoticza, senatora, ur. 22 kwietnia 1847. Syn: książę Daniel, ur. 30 czerwca 1871.

Dania. (luter.) Król Krystyn IX, ur. 3 kwietnia 1818, syn księcia Wilhelma Schleswig-Holstein-Sonderburg-Glücksburg, wstąpił na tron 15 listop. 1863 po królu Fryderyku VII, zaślub. 26 maja 1842 z królową Ludwiką, ur. 7 września 1817, córką Wilhelma, landgraфа Hesko-Kasselskiego. Syn: Książę Fryderyk, ur. 3 czerwca 1843, zaślub. 28 lipca 1869, z księżną Ludwiką, ur. 31 października 1851, córką Karola XV, króla szwedzkiego. Syn: Książę Krystyn, ur. 26 września 1870.

Egipt. (mahom.) Kediw Ismail, ur. 31 grudnia 1830 r. nastąpił 18 stycznia 1863 po swym stryju Saidzie baszy. Następca tronu: Mohamed Tewfik, ur. 1852. Syn tegoż: Abbas, ur. 14 lipca 1874.

Francya. Od 4 września 1870 rzeczpospolita. Prezydent: Marszałek Maurycy Mac Mahon, książę Magenty, ur. 13 czerwca 1808.

Grecya. (luter.) Król Jerzy I, (właściwie Wilhelm), ur. 24 grudnia 1845, syn Krystyna IX, króla duńskiego, przyjmuje koronę helleńską 6 czerwca 1863, zaślub. 27 paźdz. 1863, z królową Olgą Konstantynówną, córką W. księcia Konstantego Mikołajewicza, urodzoną 3 września 1851 (schizm.). Syn: Konstanty, książę Sparty, ur. 2 sierp. 1868.

Hessya. (luter.) Wielki książę Ludwik III, ur. 9 czerwca 1806, nastąpił 16 czerwca 1848 po swym ojcu, W. księciu Ludwiku II, zaślub. 26 grudnia 1833 z W. księżną Matyldą, córką Ludwika I, króla bawarskiego (katol.), owdowiał 25 maja 1862. Brat: książę Karol, urodzony 23 kwietnia 1809, zaślub. 22 paźdz. 1836 z księżną Elżbietą, córką Wilhelma, księcia pruskiego, stryja króla pruskiego, ur. 18 czerwca 1815.

Syn: książę Ludwik, ur. 12 września 1837, zaślubiony 1 lipca 1862, z księżną Alicją, ur. 25 kwietnia 1843, córką królowej angielskiej Wiktorji. Syn tegoż: Ernest Ludwik, ur. 25 listop. 1868.

Hiszpania. (katol.) Król Alfons XII, ur. 28 listop. 1858, wstąpił na tron r. 1875. Rodzice: królowa Izabella II, ur. 10 paźdź. 1830 i król Franciszek, infant hiszpański, ur. 13 maja 1822.

Lichtenstein. (katol.) Książę Jan II, ur. 5 paźdź. 1840, nastąpił 12 listop. 1858 po ojcu swym, księciu Aloizym. Brat: książę Franciszek, ur. 28 sierpnia 1853.

Lippe-Detmold. (reform.) Książę Woldemar, ur. 18 kwietnia 1824, nastąpił 8 grudnia 1875 po swym bracie, księciu Leopoldzie; zaślub. 9 listop. 1858 z księżną Zofią, ur. 7 sierpnia 1834, córką Wilhelma, margrabiego badeńskiego. Brat: książę Herman, ur. 4 lipca 1829.

Meklemburg-Schwerin. (luter.) Wielki książę Fryderyk Franciszek II, ur. 28 lutego 1823, nastąpił 7 marca 1842 po swym ojcu, W. księciu Pawle Fryderyku, zaślub. (po raz trzeci) z Wielką księżną Maryą, ur. 29 stycznia 1850, córką Adolfa, księcia Schwarzburg-Rudolstadt. Syn: (z 1 żony, W. księżnej Augusty, córki Henryka LXIII, księcia Reuss-Schleiz-Köstritz, † 3 marca 1862), książę Fryderyk Franciszek, ur. 19 marca 1851.

Meklemburg-Strelitz. (luter.) Wielki książę Fryderyk Wilhelm, urodz. 17 paźdź. 1819, nastąpił po swym ojcu, W. księciu Jerzym, 6 września 1860; zaślub. 28 czerwca 1843, z W. księżną Augustą, ur. 19 lipca 1822, córką Adolfa, księcia Cambridge, stryja królowej angielskiej. Syn: książę Adolf Fryderyk, ur. 22 lipca 1848.

Monaco. (katol.) Książę Karol III, ur. 8 grudnia 1818, nastąpił po swym ojcu, księciu Florestanie I, 20 czerwca 1856, wdowiec po Antoninie hrabiance Mérode, 10 lutego 1864. Syn: książę Albert, ur. 13 listop. 1848, zaślub. 21 września 1869 z Maryą, księżniczką Hamilton. Syn tegoż: książę Ludwik, ur. 12 lipca 1870.

Niderlandy. (reform.) Król Wilhelm III, ur. 19 lutego 1817, nastąpił po swym ojcu, królu Wilhelmie II, 17 marca 1849, zaślubiony 18 czerwca 1839, z królową Zofią, ur. 17 czerwca 1818, córką Wilhelma I, króla Wirtemberskiego. Syn: Wilhelm, książę Oranii, urodzony 4 września 1840.

Persya. (mahom.) Szach Nassr-ed-Din, ur. r. 1830.

Portugalia. (katol.) Król Ludwik I, ur. 31 paźdź. 1838, nastąpił 11 listop. 1861 po swym bracie, królu Piotrze V, zaślub. 6 paźdź. 1862 z królową Maryą Pią, córką Wiktora Emanuela II, króla włoskiego, ur. 16 paźdź. 1847. Syn: Karol, książę Braganzy, ur. 28 września 1863. Ojciec królewski: król Ferdynand, Książę Sasko-Koburski, urodzony 29 paźdź. 1816, zaślub. 9 kwietnia 1836 z królową portugalską Maryą II da Gloria † 15 listop. 1853.

Prusy. (ewang.) Król Wilhelm I, cesarz niemiecki, ur. 22 marca 1797, nastąpił po swym bracie, królu Fryderyku Wilhelmie IV, 2 stycznia 1861, ogłosił się cesarzem niemieckim 18 stycznia 1871, zaślub. 11 czerw. 1829, z królową, teraz cesarzową Augustą, ur. 30 września 1811, córką Karola Fryderyka, Wielkiego księcia Sasko-Weimarskiego. Syn: Książę pruski Fryderyk Wilhelm, ur. 18 paźdź. 1831, zaślub. 25 stycznia

1858, z księżną Wiktoryą, ur. 21 listop. 1840, córką królowej angielskiej Wiktoryi. Synowie: Fryderyk Wilhelm, ur. 27 stycznia 1859; Henryk, urodzony 14 sierp. 1862 i Waldemar, ur. 10 lutego 1868.

Reuss-Greiz. (luter.) Książę Henryk XXII, ur. 28 marca 1846, objął rządy 8 listop. 1859 po swym ojcu, księciu Henryku XX, zaślub. 8 paźdź. 1872 z księżną Idą, córką Adolfa, księcia Schaumburg-Lippe.

Reuss-Schleiz. (luter.) Książę Henryk XIV, ur. 28 maja 1832, nastąpił po ojcu swym, księciu Henryku LXVII, 11 lipca 1867, zaślub. 6 lutego 1858 z księżną Agnieszka, córką księcia wirtemburskiego Eugeniusza, ur. 13 paźdź. 1835. Syn: Książę Henryk XXVII, urodzony 10 listop. 1858.

Rossya. (schizm.) Cesarz Aleksander II, Mikołajewicz, urodz. 29 kwietnia 1818, nastąpił 2 marca 1855 po swym ojcu, cesarzu Mikołaju I, zaślub. 28 kwietnia 1841 z cesarzową Maryą Aleksandrówną, ur. 8 sierpnia 1824, córką Ludwika II, Wielkiego księcia Heskiego. Syn: Cesarzewicz W. książę Aleksander Aleksandrowicz, ur. 10 marca 1845, zaślub. 9 listop. 1866, z Wielką księżną Maryą Teodorówną (przedtem Dagmarą), ur. 26 listop. 1847, córką Krystyna IX, króla duńskiego. Syn: W. książę Mikołaj Aleksandrowicz, ur. 18 maja 1868.

Rumunia. (katol.) Książę Karol, ur. 20 kwietnia 1839, syn księcia Karola Antoniego Hohenzollern-Sigmaringen, wybrany księciem rumuńskim 20 kwietnia 1866, zaślub. 15 listop. 1869 z księżną Elżbietą, ur. 29 grudnia 1843 (ewang.), córką Hermana, księcia Wied.

Saksonia. (katol.) Król Albert, ur. 23 kwietnia 1828, nastąpił po swym ojcu, królu Janie, 29 paźdź. 1873, zaślubiony 18 czerwca 1853 z królową Karoliną, ur. 5 sierpnia 1833, córką Gustawa, księcia Waza. Brat i następca: książę Jerzy, ur. 8 sierpnia 1832, zaślubiony 11 maja 1859 z księżną Maryą Anną, ur. 21 lipca 1843, córką króla Ferdynanda i Maryi II da Gloria, królowej Portugalskiej. Syn: Fryderyk August, ur. 25 maja 1865.

Sasko-Weimarskie Wiel. księstwo. (luter.) Wielki książę Karol Aleksander, ur. 24 czerwca 1818, nastąpił po swym ojcu, W. księciu Karolu Fryderyku, 8 lipca 1853, zaślub. 8 paźdź. 1842 z Wielką księżną Zofią, córką Wilhelma II, króla Niderlandów, ur. 8 kwietnia 1824. Syn: W. książę Karol August, ur. 31 lipca 1844, zaślub. 26 sierpnia 1873 z Wielką księżną Pauliną, ur. 25 lipca 1852, córką Hermana, księcia Sasko-Weimarskiego.

Sasko-Altenburskie księstwo. (luter.) Książę Ernest, urodz. 16 września 1826, nastąpił 3 sierpnia 1853 po swym ojcu, księciu Jerzym, zaślub. 28 kwietnia 1853 z księżną Agnieszka, ur. 24 czerwca 1824, córką Leopolda, księcia Anhaltu. Brat: Książę Maurycy, ur. 24 paźdź. 1829, zaślub. 15 paźdź. 1862 z księżną Augustą, ur. 6 sierpnia 1843, córką Bernarda, księcia Sasko-Meiningeńskiego.

Sasko-Kobursko-Gotajskie księstwo. (luter.) Książę Ernest II, ur. 21 czerw. 1818, nastąpił 29 styczn. 1844 po swym ojcu, księciu Erneście I, zaślub. 3 maja 1842, z księżną Aleksandrą, ur. 6 grudnia 1820, córką Leopolda, W. księcia Badeńskiego. Następca tronu: Alfred, książę Edimburski, ur. 6 sierp. 1844, drugi syn królowej angielskiej Wiktoryi i księcia Alberta, brata księcia Ernesta II, zaślub. 23 stycznia 1874 z księżną

Maryą Aleksandrówną, córką Aleksandra II, cesarza rosyjskiego, urodz. 17 paźdź. 1853.

Sasko-Meiningeńskie księstwo. (luter.) Książę Jerzy, urodz. 2 kwietnia 1826, nastąpił 20 września 1866 po ojcu swym, księciu Bernardzie, który abdykował; wdowiec po księżnej Karolinie, córce Alberta, księcia pruskiego, † 30 marca 1855. Następca: Książę Bernard, ur. 1 kwietnia 1851.

Schaumburg-Lippe. (reform.) Książę Adolf, ur. 1 sierpnia 1817, nastąpił 21 listop. 1860 po swym ojcu, księciu Jerzym, zaślub. 25 paźdź. 1844 z księżną Herminą, ur. 29 września 1827, córką Jerzego, księcia Waldeck. Syn: Książę Jerzy, ur. 10 paźdź. 1846.

Schwarzburg-Rudolstadt. (luter.) Książę Jerzy, ur. 23 listopada 1838, nastąpił po swym ojcu, księciu Albercie, 26 listop. 1869.

Schwarzburg-Sondershausen: (luter.) Książę Günther, ur. 29 września 1801, nastąpił po swym ojcu, księciu Güntherze, 3 września 1835, wdowiec po księżnej Maryi, córce Karola, księcia Schwarzburg-Rudolstadt, ur. 6 kwietnia 1809, † 29 marca 1833. Syn: Książę Karol, ur. 7 sierpnia 1830, zaślub. 12 czerwca 1869 z księżną Maryą, urodzoną 28 czerwca 1845, córką Edwarda, księcia Sasko-Altenburskiego.

Serbia. (schizm.) Książę Milan Obrenowicz IV, ur. 1854, ogłoszony księciem serbskim 2 lipca 1868, zaślub. 17 paźdź. 1875 z panną Natalią Keczo, ur. r. 1859.

Szwecya i Norwegia. (luter.) Król Oskar II (Bernadotte), urodz. 21 stycznia 1829, nastąpił 18 września 1872 po swym bracie, królu Karolu XV, zaślub. 6 czerwca 1857 z królową Zofią, ur. 9 lipca 1836, córką Wilhelma, księcia Nassawskiego. Syn: Gustaw, książę Wermelandy, ur. 16 czerwca 1858.

Turecja. (mahomet.) Sułtan Abdul-Hamid II, ur. 22 września 1842, nastąpił r. 1876 po swym bracie, sułtanie Muradzie V.

Waldeck. (ewang.) Książę Jerzy, ur. 14 stycznia 1831, nastąpił 15 maja 1845 po swym ojcu, księciu Jerzym, zaślub. 26 września 1853, z księżną Heleną, ur. 12 sierpnia 1831, córką Wilhelma, księcia Nassawskiego. Syn: książę Fryderyk, ur. 20 stycznia 1865.

Wielka Brytania i Irlandya. (anglik.) Królowa Wiktorya, ur. 24 maja 1819, córka Edwarda, księcia Kent, († 23 stycznia 1820), nastąpiła po swym stryju, królu Wilhelmie IV, 20 czerwca 1837, poślub. 10 lutego 1840 Albertowi, księciu Sasko-Koburskiemu (ur. 26 sierpnia 1819, † 14 grudnia 1861). Następca tronu: Albert Edward, książę Wallii, ur. 9 listop. 1841, zaślub. 10 marca 1863 z księżną Alexandrą, ur. 1 grudnia 1844, córką Krystyna IX, króla Duńskiego. Syn: książę Albert Wiktor, ur. 8 stycznia 1864.

Wirtembergia. (luter.) Król Karol I, ur. 6 marca 1823, nastąpił po swym ojcu, królu Wilhelmie I, 25 czerwca 1864, zaślub. 13 lipca 1846, z królową Olgą Mikołajewną, ur. 11 września 1822, córką Mikołaja I, cesarza rosyjskiego. Następca tronu: książę Wilhelm, ur. 25 lutego 1848, syn księcia wirtemberskiego Fryderyka, stryjecznego brata króla Karola I.

HIERARCHIA KATOLICKA.

Papież.

Ojciec Św. **Pius IX.** (przedtem Jan Marya hr. Mastai Ferretti), 257 następca św. Piotra, urodzony w Sinigallii 13 maja 1792, wyświęcony na kapłana we wielką sobotę 10 kwietnia 1819, mianowany arcybiskupem Spoletu 21 maja 1827, konsekrowany w dzień Zielonych Świątek, 3 czerwca 1827, przeniesiony na biskupstwo w Imoli 17 grudnia 1832, rezerwowany kardynałem in petto przez Grzegorza XVI 23 grudnia 1839, kreowany 14 grudnia 1840, wybrany Papieżem 16 czerwca 1846., koronowany 21 czerwca 1846.

Dnia 21 maja 1877 obchodzić będzie Ojciec Św., da Bóg szczęśliwie doczekać, 50-letni jubileusz swego biskupstwa.

Kollegium kardynałów.

1. KARDYNAŁOWIE BISKUPI.

1. Konstanty Patrizi, ur. 4 września 1798, dziekan św. kollegium, biskup Ostii i Velletri, kreowany kardynałem 11 lipca 1836.
2. Ludwik Amat, di San Filippo e Sorso, ur. 21 czerwca 1796 r., biskup Portueński i św. Rufiny, kreowany 19 maja 1837.
3. Kamil di Pietro, ur. 10 stycznia 1806, biskup Albański, kreowany 16 czerwca 1856.
4. Karol Sacconi, ur. 9 maja 1808, biskup Prenestyński, (Palestrina), kreowany 27 września 1861.
5. Filip Marya Guidi, z zakonu Dominikanów, ur. 18 lipca 1815, biskup Tuskulański, (Frascati), kreowany 16 marca 1863.
6. Ludwik Bilio, ur. 25 marca 1826, biskup Sabineński, kreowany 22 czerwca 1866.

2. KARDYNAŁOWIE PRESBYTERZY.

1. Filip de Angelis, ur. 16 kwietnia 1792, arcybiskup Firmański, (Fermo), kreowany 8 lipca 1839,
2. Ludwik Vannicelli-Casoni, ur. 16 kwietnia 1801, arcybiskup Ferrarieński, (Ferrara), kreowany 24 stycznia 1841.
3. Fryderyk Jan Józef Celestyn książę Schwarzenberg, ur. 6 kwietnia 1809, arcybiskup Prazki, kreowany 24 stycznia 1842.
4. Dominik Carafa di Traetto, ur. 12 lipca 1805, arcybiskup Benewentański, kreowany 22 lipca 1844.
5. Fabiusz Marya Asquini, ur. 14 sierpnia 1802, kreowany 21 kwietnia 1845.
6. Syxtus Riario-Sforza, ur. 5 grudnia 1810, arcybiskup Neapolitański, kreowany 19 stycznia 1846.
7. Franciszek August Ferdynand Donnet, ur. 16 listop. 1795, arcybiskup Burdygaleński, (Bordeaux), kreowany 15 marca 1852.
8. Karol Ludwik Morichini, ur. 21 listop. 1805, arcybiskup Boloński, (Bologna), kreowany 15 marca 1852.

9. Joachim Pecci, ur. 2 marca 1810, biskup Perugiński, (Perugia), kreowany 19 grudnia 1853.
10. Antoni Benedykt Antonucci, ur. 17 września 1798, biskup Ankonitański, (Ancona), kreowany 15 marca 1858.
11. Antoni Marya Panebianco, z zakonu Braci Mniejszych konwentualnych, ur. 14 sierpn. 1808, kreowany 27 września 1861.
12. Józef Ludwik Trevisanato, ur. 15 lutego 1801, patriarcha Wenecki, kreowany 16 marca 1863.
13. Antonin de Luca, ur. 28 paźdź. 1805, kreowany 16 marca 1863.
14. Józ. Jędrzej Bizzarri, ur. 11 maja 1802, kreowany 16 marca 1863.
15. Jan Chrzecieli Pitra, z zakonu Benedyktynów, ur. 31 sierpnia 1812, kreowany 16 marca 1863.
16. Henryk Marya Gaston de Bonnechose, ur. 30 maja 1800, arcybiskup Rotomageński, (Rouen), kreowany 21 grudnia 1863.
17. Paweł Cullen, ur. 27 kwietnia 1803, arcybiskup Dubliński, kreowany 22 czerwca 1866.
18. Gustaw Adolf książę Hohenlohe, ur. 26 lutego 1823, kreowany 22 czerwca 1866.
19. Lucyan Ludwik Józef Napoleon książę Bonaparte, ur. 15 listopada 1828, kreowany 13 marca 1868.
20. Innocenty Ferrieri, ur. 14 września 1810, kreowany 13 marca 1868.
21. Józef Berardi, ur. 28 września 1810, kreowany 13 marca 1868 r.
22. Jan Ignacy Moreno, ur. 24 listopada 1817, arcybiskup Toletański, (Toledo), kreowany 13 marca 1868.
23. Rafał Monaco La Valletta, ur. 23 lutego 1827, kreowany 13 marca 1868.
24. Ignacy do Nascimento Moraes Cardoso, ur. 20 grudnia 1811, patriarcha Lizboński, kreowany 22 grudnia 1873.
25. Renat Franciszek Régnier, ur. 1 czerwca 1807, arcybiskup Kameraceński, (Cambray), kreowany 22 grudnia 1873.
26. Flawiusz Chigi, ur. 31 maja 1810, arcybiskup Myreński i. p. inf., kreowany 22 grudnia 1873.
27. Aleksander Franchi, ur. 25 czerwca 1819, arcybiskup Tessaloniki i. p. inf., kreowany 22 grudnia 1873.
28. Józef Hipolit Guibert, ur. 13 grudnia 1802, arcybiskup Paryżki, kreowany 22 grudnia 1873.
29. Maryan Barrio y Fernandez, ur. 22 listopada 1805, arcybiskup Walencyi, kreowany 22 grudnia 1873.
30. Ludwik Oreglia di Santo Stefano, ur. 9 lipca 1828, arcybiskup Damietty i. p. inf., kreowany 22 grudnia 1873.
31. Jan Simor, ur. 23 sierpnia 1813, arcybiskup Strygoński, (Gran), kreowany 22 grudnia 1873.
32. Piotr Giannelli, ur. 11 kwietnia 1807, arcybiskup Sardyjski, (Sardes), i. p. inf., kreowany 15 marca 1875.

33. Mieczysław Halka hr. Ledóchowski, ur. 29 paźdź. 1822, arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, kreowany 15 marca 1875.

34. Jan Mac-Closkey, ur. 20 marca 1810, arcybiskup Nowego-Yorku, kreowany 15 marca 1875.

35. Henryk Edward Manning, ur. 15 lipca 1808, arcybiskup Westminsterński (w Londynie), kreowany 15 marca 1875.

36. Wiktor August Dechamps, ze zgromadzenia Redemptorystów, arcybiskup Mechliński, (Malines), ur. 6 grud. 1810, kreowany 15 marca 1875.

37. Roger Ludwik Emigdyusz markiz Antici-Mattei, ur. 23 marca 1811, (tytularny) patriarcha Carogrodzki, kreowany 17 września 1875.

38. Jan Simeoni, ur. 26 grudnia 1816, arcybiskup Chalecedoński, i. p. inf., kreowany 17 września 1875.

39. Godfred Brossais St. Marc, ur. 4 lutego 1803, arcybiskup z Rennes, kreowany 17 września 1875.

40. Tomasz Martinelli, ur. 3 lutego 1827, kreowany 22 grud. 1873.

41. Dominiuk Bartolini, ur. 16 maja 1813, kreowany 15 marca 1875.

42. Bartłomiej d'Avanzo, ur. 3 lipca 1811, biskup z Calvi i Teano, kreowany 3 kwietnia 1876

3. KARDYNAŁOWIE DYAKONI.

1. Joachim Antonelli, sekretarz stanu, ur. 2 kwietnia 1806, kreowany 11 czerwca 1847 (umarł 6 listopada 1876).

2. Prosper Caterini, ur. 15 paźdź. 1795, kreowany 7 marca 1853.

3. Teodolf Mertel, ur. 9 lutego 1806, kreowany 15 marca 1858.

4. Dominik Consolini, ur. 7 czerw. 1807, kreowany 22 czerw. 1866.

5. Edward Borromeo, ur. 3 sierpnia 1822, kreowany 13 mar. 1868.

6. Hannibal Capalti, ur. 21 stycznia 1811, kreowany 13 mar. 1868.

7. Wawrzyniec Randi, ur. 12 lipca 1818, kreowany 18 wrześ. 1875.

8. Bartłomiej Pacca, ur. 25 lutego 1817, kreowany 17 wrześ. 1875.

9. Jan Chrzyciel Franzelin, Towarzystwa Jezusowego, ur. 15 kwietnia 1816, kreowany 3 kwietnia 1876.

Biskupi w ziemiach dawniej polskich.

1. Baranowski Walenty, biskup Lubelski, ur. 12 lutego 1805, prekonizowany biskupem Lorymeńskim i. p. inf. 3 sierpnia 1857, przeniesiony na stolicę Lubelską 22 grudnia 1871.

2. Bereśniewicz Aleksander, suffragan Żmudzki, ur. 4 czerwca 1823, prekonizowany 27 września 1858 biskupem Maximianopolińskim i. p. inf.

3. Borowski Kasper, biskup Łucko-Żytomirski, ur. 19 stycznia 1802, prekonizowany 3 lipca 1844, (od r. 1870 na wygnaniu w Permie).

4. Cybichowski Józef, suffragan Gnieźnieński, ur. 26 marca 1828, prekonizowany biskupem Cinneńskim i. p. inf. 12 lipca 1867, (mieszka w Gnieźnie).

5. Feliński Zygmunt Szczęsny, arcybiskup Warszawski, ur. 6 października 1822, prekonizowany 6 stycznia 1862, (od r. 1863 na wygnaniu w Jarosławiu nad Wolgą).

6. Fijałkowski Antoni, arcybiskup Mohylewski (z rezydencją w Petersburgu), ur. 13 czerwca 1797, prekonizowany biskupem Tanazyjskim i. p. inf. 25 czerwca 1858, biskupem Kamienieckim 23 marca 1860, arcybiskupem Mohylewskim 23 lutego 1872.

7. Förster Henryk, biskup Wrocławski, ur. 24 listop. 1799, prekonizowany 12 września 1853, (obecnie mieszka w zamku Johannisberg, w Ślązku rakuzkim).

8. Frenzel Antoni, suffragan Warmiński, ur. r. 1802, prekonizowany 27 września 1852 biskupem Areopolitańskim i. p. inf. (mieszka we Frauenburgu).

9. Gałęcki Antoni, administrator austriackiej części dyecezyi krakowskiej, ur. 22 kwietnia 1811, prekonizowany 25 września 1862 biskupem Amatunteńskim i. p. inf.

10. Gintowt Dziewałtowski Aleksander Kazimirz, suffragan i administrator dyec. Płockiej, ur. 26 lutego 1821, prekonizowany 23 lutego 1872 biskupem Helenopolitańskim i. p. inf.

11. Gleich Herman, suffragan Wrocławski, ur. 10 września 1815, prekonizowany 10 sierpnia 1875 biskupem Malleńskim i. p. inf. (mieszka we Wrocławiu).

12. Hirschler Maciej, biskup Przemyśki obrz. łać. ur. 1 marca 1807, prekonizowany 27 czerwca 1870.

13. Janiszewski Jan Chryzostom, suffragan Poznański, ur. 27 stycznia 1818, prekonizowany 26 czerwca 1871 biskupem Eleuzyńskim i. p. inf. (mieszka w Poznaniu).

14. Jeschke Jerzy, suffragan Chełmiński, ur. 23 marca 1808, prekonizowany biskupem Diecezarskim i. p. inf. 19 czerwca 1858, (mieszka w Pelplinie).

15. Juszyński Józef Michał, biskup Sandomirski, ur. 18 września 1793, prekonizowany 15 kwietnia 1859.

16. Krasiński Adam Stanisław, ze zgromadzenia Pijarów, biskup Wileński, ur. 24 grudnia 1810, prekonizowany 27 września 1858, (na wygnaniu we Wiatce).

17. Krementz Filip, biskup Warmiński, ur. 1 grudnia 1819, prekonizowany 20 grudnia 1867, (rezyduje we Frauenburgu).

18. Kuliński Tomasz Teofil, wikaryusz apostolski dyecezyi Kielecko-Krakowskiej, ur. 12 grudnia 1823, prekonizowany 23 lutego 1872 biskupem Sataleńskim i. p. inf. (rezyduje w Kielecach).

19. Kuziemski Michał, biskup Chełmski obrz. gr. kat., ur. 29 listopada 1809, prekonizowany 22 czerwca 1868, opuścił swą dyecezyą w r. 1871, (obecnie mieszka we Lwowie).

20. Ledóchowski hrabia Mieczysław, Kardynał św. Kościoła Rzymskiego, tytułu N. Panny *in Ara Coeli*, Prymas Korony Polskiej, Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, ur. 29 paźdź. 1822, prekonizowany Arcybiskupem Tebańskim i. p. inf. 30 września 1861, przeniesiony na Stolicę Gnieźnień-

ską i Poznańską 8 stycznia 1866, (od 3 lutego 1874 do 3 lutego 1876, we więzieniu, w Ostrowie, teraz w Rzymie).

21. Marwicz Jan Nepomucen, biskup Chełmiński, ur. 20 kwietnia 1795, prekonizowany 3 sierp. 1857, (rezyduje w Pelplinie).

22. Namszanowski Franciszek Adolf, biskup katolickich żołnierzy armii pruskiej, ur. 12 sierp. 1820, prekonizowany 22 czerwca 1868 biskupem Agatopolitańskim i. p. inf. (mieszka obecnie w Oliwie).

23. Popiel Wincenty Teofil, biskup Kujawsko-Kaliski, ur. 29 czerwca 1825, prekonizowany 16 marca 1863 biskupem Płockim; przeniesiony na biskupstwo Kujawsko-Kaliskie 5 lipca r. 1875, (rezyduje we Włocławku).

24. Pukalski baron Józef Aloizy, biskup Tarnowski, ur. 17 marca 1798, prekonizowany 15 marca 1852.

25. Romaszkan Grzegorz Józef, arcybiskup Lwowski obrz. orm. ur. r. 1809, konsekrowany 30 kwietnia 1876.

26. Rzewuski Paweł, suffragan Warszawski, ur. 12 stycznia 1804, prekonizowany 16 marca 1863 biskupem Pruseńskim i. p. inf. (na wygnaniu w Astrachanie).

27. Sembratowicz Józef, arcybiskup Lwowski obrz. gr. kat. ur. 8 listopada 1821, prekonizowany arcybiskupem Nazianzeńskim i. p. inf. 26 marca 1865, przeniesiony na stolicę Lwowską 27 lutego 1870.

28. Stupnicki Jan, biskup Przemyski obrz. gr. kat. ur. 16 paźdź. 1816, konsekrowany 20 paźdź. 1872.

29. Wierzbowski Piotr, biskup Augustowski, ur. 18 lipca 1818, prekonizowany 23 lutego 1872, (rezyduje w Sejnach).

30. Wierzechleyski Franciszek Ksawery, arcybiskup Lwowski obrz. łac., ur. 1 grudnia 1803, prekonizowany biskupem Przemyskim 27 lipca 1846, przeniesiony na stolicę Lwowską 23 marca 1860.

31. Zottmann Franciszek Ksawery, biskup Tyraspolski, ur. 27 czerwca 1826, prekonizowany 23 lutego 1872, (rezyduje w Saratowie nad Wołgą).

Nadto mamy jeszcze jednego rodaka naszego biskupem w Turcyi, tj. ks. Franciszka Malezyńskiego, ur. 27 grudnia 1829, rodem z dyecezyi Chełmskiej, prekonizowanego 24 maja 1870 biskupem Aleksyńskim (Alessio) w Albanii.

Wakują stolice biskupie: Płocka i Zmudzka. Zniesione zostały przez Moskali dyecezye: Mińska, Podlaska i Kamieniecka, oraz wszystkie dyecezya unickie pod berłem rossyjskiem.

R O Z K Ł A D jazdy szybkowozów pocztowych

w królestwie Galicyi i W. X. Krakowskiem.

Rodzaj poczty	Odległość na kilometr.		Należy- tość		Stacya pocztowa	O d j a z d — p r z y j a z d					
	zł.	ct.	zł.	ct.		t a m		napowrót			
Osobowa 4—5 osób.	—	—	—	—	Biała	odj.	10.50	popoł.	przyj.	3.30	popoł.
	—	—	—	—	Łodygowice	"	12.40	popoł.	"	1.50	"
	—	—	—	—	Zywiec	przyj.	1.20	"	odj.	1.—	"
Pakunkowa 1—2 osób.	—	—	—	—	Bochnia	odj.	1.30	rano	przyj.	9.25	wiecz.
	—	—	48	—	Wisnicz	"	2.30	"	odj.	8.35	"
	21	1	32	—	Rzegocin	"	4.15	"	"	6.50	"
	17	2	40	—	Limanów	"	6.15	popoł.	"	4.55	popoł.
	25	3	96	—	Nowy Sącz	przyj.	9.—	wiecz.	odj.	2.—	"
Szybkowóz 4 osób.	—	—	—	—	Bursztyn (urz. p.)	odj.	3.10	rano	przyj.	12.35	rano
	—	—	—	—	Bursztyn (dworzec)	"	3.55	"	odj.	12. 5	"
	6	—	26	—	Bursztyn (urz. p.)	"	5.25	"	"	11.20	wiecz.
	17	1	2	—	Rohatyn	przyj.	7.15	prp.	"	8.30	"
Osobowa 3—4 osób.	—	—	—	—	Czerniowce	odj.	9.—	prp.	przyj.	4.55	popoł.
	23	1	56	—	Kotzman	"	11.40	"	odj.	2.20	"
	23	3	12	—	Zaleszczyki	"	5.10	popoł.	"	11.10	prp.
	25	4	81	—	Tłuste	"	6. 5	"	"	8. 5	"
	—	—	—	—	Jagielnica	"	7.30	wiecz.	"	6.40	"
	21	6	24	—	Czortków	przyj.	8.30	"	"	5.30	rano
Osobowa 3—4 osób.	—	—	—	—	Czerniowce (m.)	odj.	10.45	prp.	przyj.	3.—	popoł.
	2	—	—	—	(dw.)	"	11.20	"	odj.	2.45	"
	21	1	56	—	Bojan	"	1.45	popoł.	"	12.20	"
	11	2	34	—	Nowosielica (austr.)	"	3.25	"	"	11.—	prp.
Osobowa 3—4 osób.	—	—	—	—	Dembica (dworz.)	odj.	3.—	rano	przyj.	1.—	rano
	—	—	—	—	Dembica (urz. p.)	przyj.	3.10	"	odj.	12.50	"
	15	1	4	—	Dąbie	odj.	5.30	"	przyj.	11.25	wiecz.
	15	2	8	—	Mielec	przyj.	7.25	prp.	odj.	9.40	"
	25	3	77	—	"	"	9.10	"	"	8.—	"
	15	4	81	—	Baranów	"	11.50	popoł.	"	5.10	popoł.
	—	—	—	—	Dzików	"	1.20	"	"	3.30	"
Osobowa 3—4 osób.	—	—	—	—	Husiatyn	odj.	8.—	wiecz.	przyj.	5.45	rano
	25	1	69	—	Kopeczyńce	przyj.	10.45	"	odj.	3.—	"
Osobowa 3—4 osób.	—	—	—	—	Jasło	odj.	11.—	w noey	przyj.	12.10	rano
	19	1	30	—	Biecz	"	1.25	rano	odj.	9.55	wiecz.
	11	2	08	—	Gorlice	"	2.45	"	"	8.40	"
	19	3	38	—	Grybów	przyj.	4.45	"	"	6.30	"
Osobowa 3—4 osób.	—	—	—	—	Kołomyja	odj.	9.30	rano	przyj.	6.20	wiecz.
	17	1	17	—	Jabłonów	"	11. 5	"	"	4.50	popoł.
	8	1	69	—	Pistyn	"	12.15	popoł.	"	3.45	"
	—	2	21	—	Kossów	"	1.35	"	"	2.25	"
	17	2	86	—	Kutty	"	2.50	"	"	1.—	"

Przy jaździe z powrotem odchód poczty i przyjazd czyta się od dołu do góry.

Rodzaj poczty	Odległość na kilometr.	Należytość		Stacya pocztowa	O d j a z d — przyjazd.			
		złt.	ct.		t a m		napowrót	
Osobowa 3—4 osób.	—	—	—	Kołomyja	odj.	9.45 rano	przyj.	3.50 popoł.
	19	1	30	Gwoździec	"	11.55 "	"	1.50 "
	21	2	73	Horodenka	"	2.40 popoł.	"	11.25 rano
	23	4	29	Zaleszczyki	"	5.50 "	"	8.25 "
	—	—	—	Kasparowce	"	7.20 "	"	6.40 "
	27	6	11	Korolówka	"	9.15 wiecz.	"	4.50 rano
11	6	89	Borszczów	"	10.25 "	"	3.30 "	
(od 1 października do końca Maja)								
Osobowa 3—4 osób.	—	—	—	Kraków (dworzec)	odj.	5.— pop.	przyj.	10. 5 prp.
	—	—	—	Kraków (miasto)..	"	5.30 "	odj.	9.55 "
	—	—	—	Podgórze	"	5.45 "	"	9.35 "
	17	1	17	Mogilany	"	7.25 wiecz.	"	7.50 "
	15	2	21	Myślenice	"	9.50 "	"	5.50 rano
	17	3	38	Lubień	"	12.25 rano	"	2.55 "
	11	4	16	Skomielna biała ..	"	2.25 "	"	12.55 "
	23	5	72	Nowy targ	"	5.25 "	"	9.45 wiecz.
Osobowa 3—4 osób.	—	—	—	Kraków (dworzec)	odj.	6.— wiecz.	przyj.	9.— prp.
	—	—	—	Kraków (miasto)..	"	6.30 "	odj.	8.50 "
	—	—	—	Podgórze	"	6.50 "	"	8.10 "
	17	1	17	Mogilany	"	8.35 "	"	6.50 "
	13	2	8	Izdebnyk	"	10.— "	"	5.10 rano
	7	2	58	Kalwarya	"	10.55 "	"	4.10 "
	14	3	51	Wadowice	przyj.	12.35 rano	odj.	2.30 "
(od 1 czerwca do 30 września)								
Osobowa 3—4 osób.	—	—	—	Kraków (dworzec)	odj.	5.— wiecz.	przyj.	10. 5 prp.
	—	—	—	Kraków (miasto)..	"	5.30 "	odj.	9.55 "
	—	—	—	Podgórze	"	5.45 "	"	9.35 "
	17	1	17	Mogilany	"	7.25 "	"	7.55 "
	15	2	21	Myślenice	"	9.30 "	"	5.50 rano
	17	3	38	Lubień	"	12. 5 rano	"	3. 5 "
	11	4	16	Skomielna biała ..	"	2. 5 "	"	1. 5 "
	23	5	72	Nowy targ	"	5.15 prp.	"	9.55 wiecz.
	23	7	28	Czorsztyn	"	8.35 "	"	6.25 "
	9	7	93	Krościenko	"	9.45 "	"	5.10 popoł.
	6	8	32	Szczawnica	przyj.	10.35 "	odj.	4.15 "
	6	—	38	Krościenko	odj.	11.50 "	przyj.	2.25 "
	19	1	82	Łącko	"	12.45 popoł.	odj.	1.35 "
17	2	99	Stary Sącz	przyj.	6.15 "	"	8.— "	
Osobowa 3—4 osób.	—	—	—	Lwów	odj.	7.30 wiecz.	przyj.	6.25 rano
	—	—	—	Winniki	"	8.35 "	odj.	5.25 "
	21	1	54	Gaja	"	9.45 "	"	4.15 "
	9	—	—	Kurowice	"	10.50 "	"	3.10 "
	4	2	52	Podhajczyki	"	11.20 rano	"	2.45 "
	13	3	50	Przemysłany	"	1.— "	"	1. 5 "
	—	—	—	Janezyn	"	2.20 "	"	11.40 wiecz.
	27	5	46	Narajów	"	4.15 "	"	10.— "
	15	6	58	Brzeżany	"	6.15 "	"	7.55 "
	28	8	6	Podhajce	"	9.25 "	"	4.40 popoł
	23	9	62	Monasterzyska ..	"	11.55 "	"	2.— "

Przyjazdzie z powrotem odchód poczty i przyjazd czyta się od dołu do góry.

Rodzaj poczty	Odległość na kilometr.	Należy- tość		Stacja pocztowa	O d j a z d — przyjazd					
		złt.	ct.		t	a	m	napowrót		
Osobowa 3—4 osób.	—	—	—	Lwów	odj.	1.—	popoł.	przj.	2.—	popoł.
	—	—	—	Lwów (Podzameze)	"	1.20	"	odj.	1.50	"
	—	1	24	Kulików.....	odj.	3.30	popoł.	odj.	11.40	popoł.
	30	2	8	Żółkiew.....	przj.	5.—	"	"	10.—	"
	—	2	99	Dobrosin.....	odj.	5.15	"	przj.	1.45	rano
	32	4	29	Rawa ruska.....	"	6.50	wiecz.	odj.	12.20	"
	13	5	20	Lubycza król.....	"	9.20	wiecz.	odj.	9.55	wiecz.
	—	—	—	"	"	10.55	"	"	8.15	"
	8	5	72	Bełzec.....	przj.	11.45	"	"	7.15	"
	—	—	—	"	odj.	7.30	prp.	przj.	7.5	wiecz.
	8	6	24	Narol.....	"	8.25	"	odj.	6.20	"
	19	7	54	Cies anów.....	"	10.35	"	"	4.10	popoł.
	13	8	45	Oleszyce.....	przj.	11.55	"	"	2.40	"
	—	—	—	"	odj.	12.25	"	przj.	1.40	"
	Osobowa 3—4 osób.	15	9	49	Zapałów.....	"	2.—	popoł.	odj.	12.10
17		10	66	Jarosław	przj.	4.—	"	"	10.—	prp.
—		—	—	Lwów	odj.	11.40	wiecz.	przj.	1.15	rano
—		—	—	Lwów (Podzameze)	"	12.—	"	odj.	1.5	"
—		—	—	Kulików.....	"	2.5	rano	"	10.55	wiecz.
30		2	8	Żółkiew.....	"	3.45	"	"	9.20	"
—		—	—	Turynka.....	"	5.—	"	"	7.55	"
25		3	90	Mosty wielkie.....	"	7.—	prp.	"	6.—	popoł.
19		5	20	Krystynopol.....	"	11.20	"	"	2.20	"
11		5	98	Sokal	przj.	12.50	"	"	12.40	"
Szybkowóz 4—5 osób.	—	—	—	(od 1 czerwca do 30 września)	odj.	9.—	wiecz.	przj.	9.45	prp.
	27	1	23	Lwów (urz. poczt.)	przj.	11.45	"	odj.	7.—	"
	—	—	—	Przemyśl	odj.	9.—	prp.	przj.	12.10	wiecz.
Osobowa 3—4 osób.	19	1	30	Krzyweza nad San.	"	11.35	"	odj.	9.40	"
	—	1	63	Babiee.....	"	12.15	popoł.	"	9.—	"
	11	2	8	Dubiecko.....	"	1.10	"	"	8.10	"
	15	3	12	Dynów	przj.	2.40	"	przj.	6.30	"
Szybkowóz 4—5 osób.	—	—	—	(przez cały rok)	odj.	6.—	rano	przj.	8.25	wiecz.
	19	—	86	Rzeszów	"	8.20	prp.	odj.	6.15	"
	11	1	40	Czudec.....	"	9.50	"	"	4.45	popoł.
	15	2	10	Strzyżów.....	"	11.45	"	"	2.50	"
	—	—	—	Frysztak.....	przj.	2.15	popoł.	"	12.10	"
	19	2	98	Krosno	odj.	2.45	prp.	przj.	12.—	połud.
	7	3	28	Miejsce.....	"	3.30	"	odj.	11.20	prp.
	9	3	72	Iwonicz	przj.	4.30	"	"	10.15	"
Szybkowóz 4—5 osób.	—	—	—	Stanisławów	odj.	6.30	prp.	przj.	9.5	wiecz.
	11	—	53	Tyśmienica.....	"	7.50	"	odj.	7.55	"
	15	1	23	Tłumacz	przj.	9.20	"	"	6.15	"
Osobowa 3—4 osób.	—	—	—	Stanisławów	odj.	6.30	prp.	przj.	6.45	wiecz.
	11	—	78	Tyśmienica.....	"	7.50	"	odj.	5.35	popoł.
	19	2	8	Niżniów.....	"	10.—	"	"	3.25	"
	21	3	51	Monasterzyska.....	"	12.40	popoł.	"	12.45	"
	—	—	—	"	przj.	2.25	"	"	10.30	prp.
	17	4	65	Buczacz.....	odj.	6.15	wiecz.	przj.	8.50	"
	17	5	72	Dżuryn.....	"	8.15	"	"	7.—	"
	17	6	89	Czortków	przj.	10.5	wiecz.	odj.	5.—	rano

Przy jażdżie z powrotem odchód poczty i przyjazd czyta się od dołu do góry.

Rodzaj poczty	Odległość na kilometr.		Należy- tość	Stacya pocztowa	O d j a z d — przyjazd					
	złt.	ct.			t a m		napowrót			
Osobowa 3—4 osób.	—	—	—	Tarnopol	odj.	7.—	wiecz.	przyj.	8.—	prp.
	19	1	30	Mikulince	"	9.25	"	odj.	5.35	rano
	13	2	21	Trembowla	"	11. 5	"	"	3.55	"
	27	4	3	Kopeczyńce	"	2.20	rano	"	12.45	"
	17	5	20	Czortków	"	4.30	"	odj.	10.50	wiecz.
	21	6	63	Dawidkowiec	"	6.40	"	"	8.20	"
	19	7	93	Skala	przyj.	8.30	"	"	6.20	"
Pakunkowa 1—2 osób.	—	—	—	Tarnopol	odj.	6.—	prp.	przyj.	6.15	wiecz.
	19	1	20	Mikulince	"	8.25	"	odj.	3.50	popoł.
	13	2	4	Trembowla	"	10. 5	"	"	2.10	"
	27	3	72	Kopeczyńce	"	1.20	popoł.	"	11.—	prp.
	17	4	80	Czortków	przyj.	3. 5	"	"	9.—	"
Osobowa 3—4 osób.	—	—	—	Tarnopol	odj.	6.—	prp.	przyj.	5.55	popoł.
	19	1	30	Mikulince	"	8.20	"	odj.	3.30	"
	—	1	82	Strussów	"	9.15	"	"	2.35	"
	23	2	86	Chmielówka	"	10.55	"	"	12.55	"
	23	4	42	Buczacz	przyj.	1.30	popoł.	"	10.15	prp.
	15	5	46	Jazłowiec	odj.	2.40	"	przyj.	8.45	"
					przyj.	4.25	"	odj.	7.—	"
Osobowa 3—4 osób.	—	—	—	Tarnów	odj.	6.45	prp.	przyj.	10.25	wiecz.
	—	—	—	Pogórska Wola ..	"	8.10	"	odj.	9. 5	"
	23	1	56	Pilzno	"	9.20	"	"	7.55	"
	15	2	60	Brzostek	"	11.15	"	"	6.—	"
	—	3	25	Kończycze.....	"	12.35	popoł.	"	4.40	popoł.
	19	4	90	Jaśło	przyj.	1.40	"	"	3.30	"
Osobowa 3—4 osób.	—	—	—	Turka	o dj.	7.—	wiecz.	przyj.	7.20	prp.
	23	1	56	Lopuszanka	"	10.—	"	odj.	4.30	rano
	19	2	86	Staremiasto	"	12.10	rano	"	2.20	"
	2	2	99	Smolnica	"	12.25	"	"	2. 5	"
	6	3	38	Starasól	"	1.—	"	"	1.30	"
	9	4	3	Chyrów {(miasto) {(dworz.)	przyj.	2.25	"	"	12.15	"
									12.—	noe.

Przy jazdzie z powrotem odechód poczty i przyjazd czyta się od dołu do góry.

NB. Jazda szybkowozów ze Stanisławowa do Delatyna, tudzież z Kołomyi na Delatyn do Szygietu (na Węgrzech) ustała z dniem 1 list. 1876.

Ważniejsze przepisy pocztowe.

Asygnaty pieniężne.

Na wszystkich pocztach monarchii austriackiej, mogą być sumy do 50 złr. włącznie, na inne poczty austriackie asygnowane. W Galicyi mogą być przekazywane asygnaty pocztowe do wysokości 1000 złr. w miastach: Bochnia, Brody, Kraków, Lwów, Przemyśl, Stanisławów, Tarnów i Tarnopol. Można też przesyłać pieniądze za przekazem do Niemiec i Szwajcaryi do wysokości 75 złr. a. w. — Opłata przesyłki do tych krajów wynosi przy kwotach do 35 złr. 50 ct. 10 ct., nad 35 złr. 50 ct. do 75 złr. 20 ct.

Przesyłki za pobraniem należitości.

Przesyłki za pobraniem należitości są te, za które poczta obowiązana jest pobrać pewną przez przesyłającego oznaczoną kwotę od adresata i wypłacić ją podawcy przez urząd pocztowy podawczy. Posyłki takowe nie mogą przenosić sumy 100 złr. Przesyłki za poborem pocztowym muszą być odebrane w przeciągu dni 14 od nadejścia na miejsce przeznaczenia, w przeciwnym razie zwraca się je adresatowi; to samo stosuje się także do przesyłek za pobraniem z dodatkiem „poste restante“.

Wypłata zaliczki pocztowej następuje po doniesieniu urzędu pocztowego oddawczego, że adresat sumę wykazaną już uiscił. Zaliczki mają być odbierane w przeciągu 6 tygodni od czasu wysłania.



TELEGRAF.

Ogólne warunki i należitości.

Telegramy wysyłać można do wszystkich miejsc, które w obrębie sieci telegraficznych leżą. Jeżeli w miejscu, dokąd się depesza odsyła, stacyi telegraficznej niema, odsyła depeszę najbliższa stacya telegraf. pocztą lub osobnym posłańcem. Również przyjmuje się depesze z oznaczeniem „bureau restant“ lub „poste restante“.

Depesza telegraficzna powinna być wyraźnie i atramentem napisana. U góry należy adres, a pod tekstem podpis oddawcy położyć. Oddawcy dozwolono jest do swego podpisu dowolne uwierzytelnienie kazać dołączyć. Niezwykle skrócenia, jakoteż charakterowi języka niewłaściwe łączenie wyrazów i podskrobywanie, nie są dozwolone.

Ilość słów nieszyfrowanej depeszy oznacza się podług następujących reguł:

1. Wszystko, cokolwiek nadawca na oryginale depeszy pisze, chociażby się to tylko sposobu ekspedycyi teźże tyczyło, jak n. p. odpowiedź zapłacona, rekomendowanie, posłańcem etc. wlicza się do taksy.

2. Pojedyncze wyrazy nie mogą z więcej jak z 15 liter się składać, co nadto, liczy się za osobne słowo, w za-europejskich depeszach zaś tylko z 10 liter.

3. Wyrazy łącznikami związane, liczy się za każdy osobno.

4. Apostrofem złączone wyrazy, jako to: l'un, qu'il, l'Europe, liczy się także za dwa słowa.

5. Imiona krajów, miast, miejscowości, ulic itp., imiona własne osób, tytuły, nazwiska, przydomki itd., złożone z kilku słów, liczy się za tyle słów, z ilu jest wyraz złożony.

6. Cyframi pisane liczby liczy się za tyle słów, ile grup z 5ciu cyfer zawierają; pozostałość liczy się także za słowo. Sposób ten liczenia cyfer na grupy z pięciu, stosuje się do cyfer niezawierających tajemniczego znaczenia.

7. Osobno umieszczone litery lub cyfry liczy się za słowa. Również liczy się podkreślanie jednego lub kilku po sobie następujących wyrazów za jedno słowo.

8. Apostrofy, łączniki, znaki cudzosłowu nawiasy, i znak nowego ustępu (alineą) do tekstu należące, nie wliczają się do taksy. Wszystkie zaś

znaki, które się alfabetem telegraficznym oznaczyć nie dadzą, i przeto wyrazami oznaczone być muszą, liczy się za słowa.

9. Kropki, przecinki i pauzy, których się przy zestawieniu liczb używa, liczy się za jedną cyfrę.

10. Litery oznaczające porządek liczb, liczy się również za cyfry.

Dozwolonym jest także nadawanie depesz cyfrowych. Co do ilości słów takiej depeszy, postępuje urząd telegraf. w myśl powyż przytoczonego punktu 6.

Za kolacyonowanie depeszy, opłaca się połowę taksy od depeszy. Rekomendowanie depeszy podlega trojakiej opłacie zwykłej depeszy. Zarząd telegrafów zabezpiecza odszkodowanie w kwocie 20 złt. za zginiecie takiej depeszy.

Za oznajmienie, w jakim czasie depesza doręczoną została, opłaca się osobna należność za pojedynczą depeszę.

Za wystawienie kwitu na nadaną depeszę, opłaca się 5 ct.

Depesze równobrzmiące i do różnych adresatów w tem samym miejscu wystósowane, kosztują po 20 ct. za każdym 20 słów.

Każdy urzędownie sprawdzony odpis depeszy, kosztuje 20 ct.

Dalsza ekspedycya depeszy na miejsca, gdzie stacye telegraficzne nie istnieją, uskutecznia się podług życzenia oddawcy pocztą, umyślnym posłańcem lub sztafetą, należy jednak w takich razach sposób ekspedycyi poniżej adresu w depeszy wymienić. Awiza posłańcem wysyłane być nie mogą.

Depesze, które na miejsce przeznaczenia pocztą mają być ekspedywane, oddaje ostatnia stacya telegraficzna jako list rekomendowany na posztę, bez wszelkich kosztów dla nadawcy i odbiorey z wyjątkiem takich depesz, które drogą morską dalej ekspedywane być mają. W tym wypadku opłaca oddawca depeszy należność pocztową w kwocie 80 ct., w razie jednak ekspedycyi sztafetą, składa oddawca pewną kwotę, a po oznajmieniu rzeczywistych kosztów zostanie mu reszta zwrócona.

Oddawcy depeszy dozwolono jest odpowiedź na swą depeszę z góry opłacić, a w tym razie należy do tekstu dołączyć: „odpowiedź zapłacona“, (rp.) przed adresem. jeżeli więcej jak 20 słów nie ma zawierać. Przy odpowiedziach więcej jak 20 słów zawierać mających, pisze się np. odpowiedź 40 słów zapłacona. — Adresat otrzymuje na zapłaconą odpowiedź wraz z depeszą blankiet, za pomocą którego odpowiedź nadać może w przeciągu 6 tygodni. Po upływie tego czasu blankiet traci swoją ważność. W razie nieużycia blankietu za odpowiedź zapłaconą, zwraca się pieniądze.

Odwołanie depeszy, którą już telegrafowało zaczęto, może oddawca za podaniem pisemnej deklaracji uskutecznić, należność jednak nie zostaje zwróconą. Jeżeli depeszę jeszcze telegrafować nie zaczęto, może ją cofnąć, opłacivszy należność za pojedynczą depeszę, tj. 20 ct. Awiza nie zwracają się.

Chcąc, aby już wysłana depesza adresatowi nie została wręczoną, trzeba powtórnie telegrafować; o skutku biuro telegraficzne pocztą uwiadamia. wyjąwszy w razach, jeżeli odpowiedź zapłaconą została. Jeżeli kto sobie życzy, aby do niego adresowaną depeszę gdzieindziej mu odesłano, ma to żądanie pisemnie w biurze złożyć, a należność opłaci po odebraniu depeszy.

Reklamacye z powodu przekręcenia lub nienadejścia depeszy, należy w przeciągu 3 miesięcy, od dnia oddania depeszy, do głównego biura telegrafów wystosować. Opłaca się zaś:

a) w obrębie monarchii austr.-węgierskiej: Do 20 słów 50 ct., od 21 do 30 słów 75 centów, od 31 do 40 słów 1 złr., za każde następne 10 słów

25 ct., na awiza o 10 słowach po 30 ct. Które jednakowoż na blankietach do tego przeznaczonych wystawione być muszą.

b) do wszystkich stacyj północno-niemieckiego związku, jakoteż do Badenii, Bawaryi, Wirtembergi i Niderlandyi:

Do 20 słów 1 złr., od 21 do 30 słów 1 złr. 50 ct., od 31 do 40 słów 2 złr., za każde następne 10 słów 50 ct. w. a.

Assygnaty pieniężne drogą telegraficzną.

Komu zależy na tem, aby adresat otrzymać mógł jak najspieszniej pieniądze, może to uczynić za pośrednictwem telegrafu. W tym razie udać się powinien oddawca do urzędu pocztowego (nie telegraficznego) i zażądać blankietu „przekaz pocztowy drogą telegrafu“, który wypełniwszy i złożywszy kwotę, mającą być assygnowaną — pozostawia w urzędzie pocztowym do przesłania go urzędowi telegraficznemu.

1. Od przekazów telegraficznych uiszczać należy: *a)* należność przekazową: (za kwoty aż do 10 złt. 5 ct., wyżej 10 do 50 złt. 10 ct., wyżej 50 do 100 złt. 15 ct., wyżej 100 do 500 złt. 30 ct.) *b)* za przeniesienie telegramu od urzędu pocztowego do stacyi telegrafowej, jeżeli też ostatnia się nie znajduje w gmachu pocztowym, 10 ct. *c)* należność telegrafowa, przy kwotach zaś wyższych nad 200 złt. aż do 500 złt. włącznie, także jeszcze należność od pojedynczej depeszy za odpowiedź zwrotną: *d)* przy przekazach, nie opiewających „poste restante“ należność za dostawę przez umyślnego, mianowicie: za dostawę w siedzibie wydawczego urzędu pocztowego kasie pocztowej 15 ct., lub posłańcowi 50 ct. od mili, tożsamo za każdą odległość niżej mili, jeżeli adresat po za siedzibą urzędu poczt. mieszka.

Tę należność uiszczają należy przy podaniu, mianowicie owe pod *a)* w ten sposób, że na przekazie w miejscu, gdzie to drukiem naznaczono, tyle znaczków się przylepia, aby niemi cała kwota należności pokrytą została. Należności pod *b) c) d)* uiszczą się w gotówce.

2. Przekazy telegrafowe na kwoty wyższe niż 100 złt. do 500 złt. mogą być przyjęte tylko przy tych i do tych kas pocztowych, które do tego umyślnie są upoważnione.

3. Równocześnie z telegramem przekazowym doręcza się adresatowi i kwota pieniężna, jeżeli tenże w siedzibie urzędu pocztowego mieszka. Adresaci, po za siedzibą poczty zamieszkali, winni posyłać po pieniądze na własne koszta i niebezpieczeństwo.

Wypłata uiszczą się do rąk okaziciela podpisanego telegramu przekazowego bez żądania dalszej legitymacyi i bez dalszej odpowiedzialności.

4. Jeżeli środki pieniężne wydawczego urzędu pocztowego (kasy pocztowej) nie wystarczają do wypłacenia wszystkich nadchodzących przekazów, można żądać wypłaty dopiero po przyspożeniu potrzebnych środków pieniężnych, przedewszystkiem atoli realizują się przekazy drogą telegraf. nadeszłe.

5. Przekazy doręczone, które w przeciągu 14 dni, i przekazy „poste restante“, które w przeciągu 3 miesięcy nie będą podniesione, nie wypłacają się już adresatowi, lecz zarządzi się zwrot kwoty pieniężnej do rąk podawcy.



Rozkład jazdy kolejowej w Galicyi

Liczby oklamrowane oznaczają godziny nočne, počawszy od godziny 6tej wieczór do 6tej rano.

(Czas obliczony podług zegara peszteńskiego, który idzie o 20 minut)

Z Krakowa do Podwołoczysk				Z Podwołoczysk do Krakowa			
Stacje	Posp. mies. Osob.			Stacje	Posp. mies. Osob.		
	1	5	3		2	6	4
Z Wiednia	10 45	8 —	8 30	Podwołoczyska . od.	6 —	7 15	8 45
Kraków	9 20	10 39	10 48	Bogdanówka	—	7 39	9 4
Bierzanów	—	10 56	11 3	Maksymówka	—	8 14	9 31
Podłęże	—	11 14	11 19	Borki wielkie	—	8 47	9 59
Kłay	—	11 33	11 34	Tarnopol	7 14	9 42	10 37
Bochnia	10 15	11 56	11 53	Hłuboczek wielki ..	—	10 —	10 51
Słotwina	—	12 23	12 14	Jezierna	—	10 45	11 26
Biadoliny	—	12 40	12 28	Zborów	8 12	11 24	11 57
Bogumiłowice	—	12 58	12 42	Płuhów	—	11 42	12 11
Tarnów	11 6	1 12	12 54	Złoczów	8 43	12 15	12 40
Czarna	—	2 15	1 44	Kniaże	—	12 33	12 58
Dębica	12 —	2 40	2 27	Krasne	9 17	1 1	1 21
Ropczyce	—	3 5	2 48	Kutkorz	—	1 37	—
Sędziszów	—	3 23	3 3	Zadwórze	9 43	1 58	1 59
Trzciana	—	3 50	3 24	Barszczowice	—	2 28	2 23
Rzeszów	1 8	4 23	3 52	Podzamecze	—	3 23	3 9
Łańcut	1 31	4 54	4 19	Lwów	10 33	3 43	3 25
Przeworsk	—	5 31	4 51	}przech. }odch.	11 3	4 45	4 40
Jarosław	2 21	6 4	5 20	Mszana	—	5 18	5 9
Radymno	—	6 28	5 42	Kamienobród	—	5 37	5 25
Żurawica	—	6 53	6 4	Gródek	11 52	5 54	5 36
Przemysł	3 8	7 4	6 14	Sądowa Wisznia ..	—	6 33	6 5
Medyka	—	7 42	6 51	Horošnica	—	6 50	6 19
Mościska	3 49	8 13	7 18	Mościska	12 48	7 15	6 37
Horošnica	—	8 33	7 36	Medyka	—	7 46	6 59
Sądowa Wisznia ..	—	8 52	7 53	Przemysł	1 20	8 8	7 18
Gródek	4 45	9 33	8 29	Żurawica	—	8 43	7 40
Kamienobród	—	9 43	8 39	Radymno	—	9 10	8 2
Mszana	—	10 4	8 59	Jarosław	2 17	9 45	8 26
Lwów	5 30	10 35	9 25	Przeworsk	—	10 15	8 49
}przech. }odch.	6 —	11 45	10 37	Łańcut	3 3	10 55	9 20
Podzamecze	—	12 11	11 4	Rzeszów	3 29	11 36	9 50
Barszczowice	—	12 40	11 32	Trzciana	—	12 6	10 13
Zadwórze	—	1 4	11 55	Sędziszów	—	12 30	10 32
Kutkorz	—	1 17	—	Ropczyce	—	12 47	10 45
Krasne	7 9	1 25	12 15	Medyka	4 36	1 18	11 28
Kniaże	—	2 21	1 —	Dębica	—	1 43	11 48
Złoczów	7 54	2 48	1 24	Czarna	—	5 21	2 26
Płuhów	—	3 29	2 2	Tarnów	—	—	—
Zborów	8 25	3 43	2 24	Bogumiłowice	—	2 51	12 41
Jezierna	—	4 20	2 46	Biadoliny	—	3 11	12 57
Hłuboczek w.	—	4 49	3 11	Słotwina	6 22	3 31	1 14
Tarnopol	9 25	5 18	3 42	Bochnia	—	4 18	1 51
Borki wielkie	—	5 47	4 9	Kłay	—	4 37	2 7
Maksymówka	—	6 31	4 45	Podłęże	—	4 57	2 24
Bogdanówka	—	6 53	5 5	Bierzanów	—	5 15	2 38
Podwołoczysk,przech.	10 35	7 11	5 20	Kraków	7 13	5 15	2 38
				W Wiedniu,przech.	4 53	7 10	5 10

W. X. Krakowskiem i Bukowinie.

Liczby oklamrowane oznaczają godziny noce,
od 6 wiecz. do 6 rano.

wcześniej od lwowskiego o 4 minuty wcześniej od krakowskiego).

LWÓW-CZERNIOWCE-JASSY.				JASSY-CZERNIOWCE-LWÓW.				
Stacje	Posp. Miész. pociągi			Stacje	Posp. Miész. pociągi			
	1	5	3		2	6	4	
Wiedeń odch.	10 45	8 —	8 30	Z Bukarestu	8 15	10 —	8 15	
Kraków odch.	9 20	10 39	10 48	" Galacu	1 20	8 25	1 20	
Lwów	} przych.	5 30	10 35	9 25	" Roman	9 5	4 54	9 5
		} odch.	6 25	12 30	11 25	" Jassy	7 16	3 25
Siechów	—		1 3	11 54	" Botuschan	5 20	3 30	5 20
Staresioło	—	1 41	12 30	Suczawa przych.	11 34	9 26	11 34	
Bóbrka	—	2 4	12 53	W Itzkany odch.	12 14	11 —	12 55	
Wybranówka	—	2 21	1 10	Hatna	12 25	11 17	1 11	
Borynicze	7 45	2 42	1 34	Milleschoutz	12 38	11 39	1 33	
Chodorów	8 4	3 9	2 2	Istensegits	12 47	11 53	1 47	
Bortniki	—	3 25	2 18	Hadikfal.-Radowce	12 56	12 15	2 8	
Bukaczowce	8 39	4 8	3 —	Ruda	1 15	12 33	2 26	
Bursztyn	8 59	4 35	3 30	Czerepkoutz-Seret	1 30	1 —	2 51	
Halicz	9 18	5 5	4 —	Hliboka	1 42	1 24	3 15	
Jezupol	—	5 33	4 28	Kuczurmare	2 8	2 10	3 55	
Stanisławów odch.	10 5	6 36	5 15	Volksgarten	2 31	2 39	4 24	
Ottynia	10 39	7 34	6 10	Czerniowce	} przych.	2 42	2 55	4 40
Korszów	—	8 27	7 —			} odch.	2 47	3 30
Kołomyja	11 30	9 25	7 50	Sadagóra	—		3 37	5 7
Zabłotów	12 —	10 14	8 35	Łużan	3 8	4 3	5 33	
Sniatyn	12 26	11 —	9 18	Niepołokowce	—	4 25	5 55	
Niepołokowce	—	11 26	9 44	Śniatyn	3 41	4 55	6 25	
Łużany	12 56	11 53	10 9	Zabłotów	4 6	5 29	7 —	
Sadagóra	—	12 20	10 35	Kołomyja	4 38	6 22	7 51	
Czerniowce	} przych.	1 18	12 25	10 40	Korszów	—	7 7	8 31
		} odch.	1 38	1 —	11 15	Ottynia	5 27	7 55
Volksgarten	1 46		1 23	11 39	Stanisławów odch.	6 20	9 5	10 15
Kuczurmare	2 7	2 3	12 19	Jezupol	—	9 40	10 43	
Hliboka	2 34	2 56	1 12	Halicz	7 4	10 15	11 16	
Czerepkoutz-Seret	2 45	3 13	1 32	Bursztyn	7 22	10 42	11 42	
Ruda	3 3	3 36	1 53	Bukaczowce	7 40	11 16	12 16	
Hadikfal.-Radowce	3 15	4 4	2 15	Bortniki	—	11 54	12 52	
Istensegits	3 32	4 20	2 30	Chodorów	8 16	12 12	1 10	
Milleschoutz	3 41	4 36	2 45	Borynicze	8 38	12 46	1 41	
Hatna	3 54	4 55	3 5	Wybranówka	—	1 2	1 56	
Suczawa przych.	4 6	5 10	3 20	Bóbrka	—	1 19	2 13	
Z Itzkany	4 42	6 17	4 42	Staresioło	—	1 50	2 43	
W Botuschanach	11 20	1 36	11 20	Siechów	—	2 26	3 17	
" Jassach	9 37	1 20	9 37	Lwów	} przych.	9 55	2 50	3 40
" Romanach	8 9	11 45	8 9			} odch.	11 3	4 45
" Galacu	3 30	8 —	3 30	Kraków	7 28		5 42	3 —
" Bukareszcie	8 30	4 30	8 30	Wiedeń	4 53	7 10	5 10	

Liczby oklamrowane oznaczają godziny noce, od 6 wiecz. do 6 rano.

CHYRÓW-STRYJ.			STRYJ-CHYRÓW.		
Stacje	Mieszane pociągi		Stacje	Mieszane pociągi	
	1	5*		2	6*
Chyrów odch.	10 34	5 —	Stryj odch.	10 27	4 40
Felsztyn-Głęboka .	11 1	5 26	Gaje Wyżne	11 3	5 18
Nadyby-Wojutyce	11 20	5 44	Drohobycz {przych.	11 27	5 43
Sambor	12 13	6 32	{ odch.	11 45	6 8
Dublany-Kranzberg	12 56	7 13	Dobrowlany	12 17	6 42
Dobrowlany	1 34	7 50	Dublany-Kranzberg	1 —	7 26
Drohobycz {przych.	2 9	8 24	Sambor	2 59	8 20
{ odch.	2 29	8 49	Nadyby-Wojutyce	2 36	8 56
Gaje Wyżne	3 2	9 23	Felsztyn-Głęboka .	2 55	9 14
Stryj przych.	3 34	9 55	Chyrów	3 24	9 43

* Tylko w Niedzielę, Wtorek i Czwartek.

* Tylko w Niedzielę, Wtorek i Czwartek.

LWÓW-STRYJ-STANISŁAWÓW.

STANISŁAWÓW-STRYJ-LWÓW.

Stacje	Pociągi mieszane.		Stacje	Pociągi mieszane.	
	I	III		II	IV
Lwów odch.	6 5	5 10	Stanisławów odch.	9 20	—
Glinna-Nawarya . .	6 49	5 54	Majdan-Ciążów . .	10 13	—
Szczerzec	7 28	6 33	Bednarów	10 57	—
Mikołaj-Drohowyż.	8 29	7 31	Kałuż	11 57	—
Bileze-Wolica	9 9	8 10	Krechowice	12 40	—
Uhersko-Dobrzany	9 32	8 33	Dolina	1 34	—
Stryj przych.	9 52	8 53	Bolechów	2 19	—
Morsztyn	11 46	—	Morsztyn	2 46	—
Bolechów	12 27	—	Stryj odch.	4 9	5 12
Dolina	1 21	—	Uhersko-Dobrzany	4 30	5 32
Krechowice	2 2	—	Bileze-Wolica	4 56	5 57
Kałuż	2 56	—	Mikołaj-Drohowyż.	5 45	6 40
Bednarów	3 9	—	Szczerzec	6 47	7 42
Majdan-Ciążów . . .	4 37	—	Glinna-Nawarya . .	7 22	8 16
Stanisławów	5 23	—	Lwów przych.	7 58	8 52

codziennie

codziennie

PRZEMYSŁ-ŁUPKÓW.

ŁUPKÓW-PRZEMYSŁ.

Stacje	Pociągi mieszane.		Stacje	Pociągi mieszane.	
	3	5		4	6
Przemysł odch.	8 52	8 4	Z Pesztu	8 45	—
Hermanowice	9 14	8 26	Łupków	9 17	—
Niżankowice	9 28	8 38	Komancza odch.	10 14	—
Dobromil	10 17	9 22	Szczawne	10 47	—
Chyrów przych.	10 45	9 50	Mokre	11 7	—
Starzawa	11 40	10 35	Zagórze odch.	12 21	11 42
Krościenko	12 21	11 18	Załuż	12 33	11 54
Ustrzyki	1 —	11 55	Łukawica-Lisko . . .	12 53	12 14
Olszanica	1 56	12 53	Olszanica	1 44	1 5
Łukawica-Lisko . . .	2 38	1 33	Ustrzyki	2 52	2 14
Załuż	2 54	1 47	Krościenko	3 26	2 48
Zagórze przych.	3 5	1 58	Starzawa	3 53	3 15
Mokre	5 3	—	Chyrów przych.	4 19	3 41
Szczawne	5 31	—	Dobromil	5 23	4 37
Komancza	6 25	—	Niżankowice	6 2	5 16
Łupków	7 40	—	Hermanowice	6 13	5 27
W Peszcie	6 30	—	Przemysł przych.	6 35	5 49

Liczby oklamrowane oznaczają godziny noce, od 6 wiecz. do 6 rano.

LWÓW-KRASNE-BRODY.				BRODY-KRASNE-LWÓW.			
Stacje	Z Krasnego mieszane pociągi			Stacje	Do Krasnego mieszane pociągi		
	201	205	203		202	206	204
Lwów.... odch.	6	11 45	10 37	Brody..... odch.	7 34	11 22	10 13
Podzamecze.....	—	12 11	11 4	Zabłotce.....	8 1	11 47	10 46
Barszeczowice.....	—	12 40	11 32	Ożydów.....	8 29	12 14	11 23
Zadwórze.....	—	1 4	11 55	Krasne... {przych.	8 57	12 41	11 55
Krasne... {przych.	7 9	1 25	12 15	Zadwórze.....	9 43	1 58	1 59
	odch.	7 36	2 5				
Ożydów.....	8 10	2 41	2 42	Barszeczowice.....	—	2 28	2 23
Zabłotce.....	8 37	3 9	3 18	Podzamecze.....	—	3 23	3 9
Brody... {przych.	8 59	3 32	3 45	Lwów... {przych.	10 33	3 43	2 35
	odch.	9 42	4 5				

KRAKÓW-BOGUMIN-WIEDEN.

Stacje	Miesz. pociąg (38)	Miesz. pociąg (32)	Osobowy pociąg (12)	Miesz. pociąg (34)	Posp. pociąg (2)	Osobowy pociąg (10)
Kraków..... odch.	8	9 45	3	6 50	7 28	5 42
Zabierzów.....	8 30	10 23	3 22	7 22	—	6 4
Krzyszowice.....	9 1	10 52	3 44	7 58	8 5	6 25
Trzebinia..... przych.	9 30	11 21	4 6	8 30	8 24	6 47
Chrzanów.....	—	11 42	4 25	9 2	—	7 2
Libiąż.....	—	11 57	4 36	9 18	—	7 13
Chelmek.....	—	12 10	4 46	9 31	—	7 23
Oświęcim.....	—	12 43	5 4	10 1	9 5	7 39
Jawiszowice.....	—	1 3	5 20	10 22	—	7 55
Oderberg (Bogumin).....	—	3 22	7 4	12 43	10 43	9 41
Prerau (Przyrów)..... przych.	—	7 42	10 34	4 52	1 1	12 46
Wiedeń.....	7 20	3 49	5 10	12 25	4 53	7 10

TARNÓW-LELUCHÓW. Od 15 Sierpnia 1876.

Stacje	Pociąg mieszany 3	Stacje	Pociąg mieszany 4
Z Wiednia.....	8 30	Z Koszyc.....	6
Tarnów... {przych.	12 54	Z Eperies.....	2 45
	odch.		1 39
Łowczówek-Pleśna	2 7	Orlów..... odch.	3 40
Tuchów.....	2 36	Muszyna-Krynica	4 15
Gromnik.....	3 11	Żegiestów.....	4 49
Bogoniowice-Ciężk.	3 28	Piwniczna.....	5 24
Bobowa.....	4 3	Rytko.....	5 47
Grybów.....	5 2	Stary-Sącz.....	6 19
Ptaszkowa.....	5 44	Nowy-Sącz.....	6 58
Kamionka.....	6 18	Kamionka.....	7 26
Nowy-Sącz.....	6 59	Ptaszkowa.....	8 2
Stary-Sącz.....	7 27	Grybów.....	8 56
Rytko.....	7 58	Bobowa.....	9 37
Piwniczna.....	8 31	Bogoniowice-Ciężk.	10 8
Żegiestów.....	9 11	Gromnik.....	10 24
Muszyna-Krynica	9 50	Tuchów..... n	10 53
Orlów.....	10 25	Łowczówek-Pleśna	11 20
do Eperies.....	8 15	Tarnów... {przych.	11 44
„ Koszyc.....	2 5		odch.
		do Wiednia.....	5 10

Z Krakowa i do Krakowa:

Do Wieliczki: Kraków odjazd 12 godz. 8 minut w południe.

Wieliczka przyjazd 12 godz. 47 minut popołudniu.

Z Wieliczki: Wieliczka odjazd 5 godz. 5 minut popołudniu (pociąg posp.)

Kraków przyjazd 6 " 40 " " " "

Do Niepołomic: we wtorek, czwartek i sobotę z Wieliczki.

Wieliczka odjazd o godz. 1 min. 19 po południu.

Niepołomice przyjazd o godz. 2 min. 9 po południu.

Z Niepołomic: do Wieliczki we wtorek, środę i sobotę.

Niepołomice odjazd o godz. 3 min. 9 po południu.

Wieliczka przyjazd o godz. 4 min. 4 po południu.

Do Prus: każdym pociągiem idącym do Wiednia: najlepiej jechać osobowym rano o godz. 6 min. 7, mającym w Oświęcimie połączenie z pociągami pruskimi. Tym pociągiem jadąc do Berlina, przyjeżdża się do Wrocławia o godz. 3 po połudn. a po 1-godzinnym przestanku dalej; jadąc zaś z Krakowa pospiesznym, przyjeżdża się do Wrocławia po 4tej i zatrzymuje się do 9tej wieczorem, o której dopiero pospieszny do Berlina odchodzi. Jadąc do Wrocławia o godz. 3 po południu, trzeba w Gliwicach lub Mysłowicach zanocewać, bo dopiero rano idzie z Mysłowiz pociąg pospieszny do Wrocławia i Berlina.

Z Prus: o godz. 3 min. 26 po poł. i o godz. 6 min. 7 wiecz. (pociąg miesz.).

Do Warszawy: o godz. 8 rano idzie do Granicy I, II i III klasa, z Granicy zaś do Warszawy tylko I i II klasa. Jadąc wiedeńskim osobowym pociągiem o godz. 3 po południu, jedzie się do Trzebini (I, II i III kl.), z Trzebini zaś idzie posp. pociąg wprost do Warszawy, ale tylko I i II klasa. Trzeci pociąg (noeny) do Warszawy odchodzi z Krakowa do Granicy o godz. 6 min. 50 wieczór.

Z Warszawy: rano o godz. 10 minut 12 osobowy; wieczór o godz. 6 minut 7 mieszany.

WAŻNE PRZEPISY

dotyczące kolei żelaznych.

Kolej żelazna, jak to każdy przyzna, wielkiem jest dobrodziejstwem dla ludzi, ale też nie mało powoduje wypadków, które sprowadzają kalectwo a często i śmierć. Znaczną jednak część nieszczęśliwych wypadków sprowadza nieostrożność ze strony samych podróżnych, dlatego też słusznie istnieją przepisy, co do zachowania się na kolei, zatwierdzone przez rząd, który obowiązany jest czuwać nad życiem naszym. Pragnąc, aby czytelnicy nasi własną nieostrożnością swoją, pochodzącą najczęściej z nieświadomości przepisów, nie narażali swego zdrowia i życia na niebezpieczeństwo, a w najlepszym razie na nieprzyjemności, podajemy tu niektóre ważniejsze przepisy dotyczące kolei.

Każdy z podróżnych obowiązany jest stosować się do rozporządzeń urzędników i służby czynnej kolejowej.

Przechadzanie się po dworcu, gdzie są szyny, wyjąwszy w chwili wsiadania jest zabronione; równie też nie wolno się przechadzać lub przejeżdżać i w innych miejscach, gdy są zamknięte baryery.

Wsiadanie oraz dopomaganie do wsiadania do wagonu po 3cim dzwonienu i świnięciu lokomotywy jest stanowczo wzbronione i pociąga za sobą odpowiedzialność.

Z wagonu nie wolno wychodzić, ani też otwierać drzwiczek, pokąd nie stanie pociąg. W czasie podróży nie wolno wychylać się przez okno, ani też opierać się o drzwiczki. Otwarte od strony wiatru okno musi być zamknięte na żądanie choćby jednego z podróżnych. W razie nadzwyczajnego zatrzy-

mania się pociągu po za stacją, nie wolno bez wyraźnego pozwolenia konduktora opuszczać wagonu.

Zwierząt (jak psy, koty itd.) nie wolno brać ze sobą do wagonu, wyjąwszy małych psów lub kotów, które można trzymać na kolanach. Nie wolno też brać ze sobą broni nabitej, prochu i innych podobnych przedmiotów, niemniej płynów, które mogą łatwo uleść uszkodzeniu, w którym to razie właściciel tychże za wszelką szkodę odpowiada.

Palenie tytoniu dozwolone, wyjąwszy w wagonach „*dla niepalących*“.

Kto się nie chce zastósować do przepisów i rozporządzeń służby kolejowej, lub zachowuje się nieodpowiednio, nieprzychylnie, może być od jazdy wykluczonym i traci prawo do zwrotu należytości za bilet. Również osoby pijane mogą być wykluczone nawet w czasie podróży bez zwrotu należytości za bilet.

Nadto należy wiedzieć, że: przy oddawaniu pakunków trzeba usunąć dawniejsze znaki (stacyj, numera itd.) inaczej w razie straty nie odpowiada kolej, jak w ogóle nie odpowiada za pakunki, zabrane przez podróżnego do wagonu w którym jedzie, wyjąwszy gdyby uszkodzenie nastąpiło ze strony służby kolejowej.

Tragarze kolejowi obowiązani są dać markę z Nr. przy doręczaniu im pakietu, za który jednak sami tylko, (nie zaś zarząd kolei) odpowiadają. Na większych stacjach można na krótki czas za pewnem wynagrodzeniem i za rewersem oddać rzeczy do przechowania.

Rzeczy zostawione w wagonie a nie ulegające zepsuciu, przechowuje zarząd 2 miesiące, w którym to czasie można je odebrać.

Bilety ważne na dłuższy czas.

Osoby pragnące tańszym kosztem zwiedzić Włochy, Niemcy, Szwajcaryą lub Francją, mogą nabyć w Wiedniu (przy kasach na dworcach) biletów (książeczek) zwanych *Rundreisebillets*, na których wymienione są stacje, gdzie wolno się podług upodobania zatrzymywać. (Zatrzymywanie się na stacjach niewymienionych, może nastąpić za wiedzą naczelnika stacji). Do jazdy używać można jakiegokolwiek pociągów, nawet pospiesznych, mających wagony klasy, na którą opiewa wzięty bilet. Przed odjazdem tak z Wiednia jak stacji, gdzie przerwano podróż, należy podać (na największych stacjach przy kasie sprzedaży biletów t. z. wojskowych) bilet do ostępowania. Bilety tego rodzaju są niemal o połowę tańsze od zwyczajnych, służą zarazem do powrotu i ważne są na przeciąg czasu (stosownie do biletu) — dni 30, 45, 60, wszelki pakunek (wyjąwszy wziętego do wagonu) na połudn. i zachodn. kolei musi być opłacony, na innych kolejach dozwolony do wysokości 50 funt. Dzieci niżej lat 2, wolne są od opłaty, nad 2 lat, płacą połowę ceny. Dokładniejszą informacją powziąć można z podręcznika wychodzącego co miesiąc w Wiedniu p. t.: *Der Conducteur, Fahrpläne* etc. Książeczki tej nabyć można na stacjach kolei po cenie 50 ct.

W celu bliźszego zapoznania się z biletami tego rodzaju, podajemy treść niektórych: (Cena we frankach i w markach.)

Bilet z Wiednia przez Graz, Lublanę, Triest, Cormons, Wenecję, Padwę, Bolonię, Ankone, Foligno, Rzym, Civitavecchia, Liworno, Pizę, Empoli, Florencję, Bolonię, Modenę, Weronę, Alą, Trydent, Bozen, Franzensfeste, Lienze, Villach, Celowiec, Marburg, Graz, Wiedeń. I. klasą 274 franków i 90 centymów. II. kl. 178 fr. 85 centym.

Bilet z Wiednia przez Graz, Marburg, Celowiec, Villach, Lienze, Franzensfeste, Bozen, Trydent, Alą, Veronę, Modenę, Bolonię, Foggia, Neapol, Rzym, Civita-

vecchia, Liworno, Pizę, Empoli, Florencyę, Bolonię, Padwę, Wenecyę, Cormons, Triest, Lublanę, Graz, Wiedeń. I. klasa 312 franków 25 centymów; II. kl. 204 fr. 90 cent.
 Bilet z Wiednia przez Bruck, Graz, Marburg, Lublanę, Tryest, Cormons, Wenecyę, Padwę, Bolonię, Florencyę, Foligno, Rzym, Neapol, Rzym, Civitavecchia, Liworno, Pizę, Spezią, Genuę, Alessandrię, Turyn, Medyolan, Weronę, Ala, Trydent, Bozen, Franzensfeste, Lienzę, Villach, Celowiec, Marburg, Graz, Wiedeń. I. kl. 337 fr. 75 centym.; II. kl. 222 fr. 70 centym.

Bilet z Wiednia przez Linz, Lambach, Gmunden, Lambach, Solnogród Golling, Bischofshafen, Lend (Gastein), Zell, Wörgl, Innsbruck, Bozen, Trydent, Ala, Weronę, Medyolan, Turyn, Alessandrię, Genuę, Spezią, Pizę, Liworno, Civitavecchia, Rzym, Neapol, Rzym, Foligno, Florencyę, Bolonię, Padwę, Wenecyę, Cormons, Triest, Lublanę, Marburg, Graz, Wiedeń. I. kl. 343 fr. 10 centym.; II. kl. 227 fr. 45 centym.

Bilet z Wiednia przez Graz, Triest, Cormons, Wenecyę, Padwę, Bolonię, Ankone, Foggia, Neapol, Rzym, Civitavecchia, Liworno, Empoli, Florencyę, Lucca, Pizę, Spezią, Genuę, Turyn, Medyolan, Weronę, Ala, Trydent, Bozen, Franzensfeste, Lienzę, Villach, Celowiec, Marburg, Graz, Wiedeń. I. kl. 342 fr. 25 cent.; II. kl. 226 fr.

Bilet z Wiednia przez Linz, Passau, Norymbergę, Würzburg, Aschaffenburg, Darmstadt (lub Frankfurt), Moguncyę, Bingen, Koblenecyę, Bonn, Kolonie, Bonn, Koblenecyę, Bingen, Moguncyę, Wormacyę, Darmstadt (albo Ludwigshafen), Heidelberg, Bruchsaal, Stuttgart, Ulm, Augsburg, Monachium, Mühlendorf (albo Rosenheim), Solnogród (albo Simbach), Linz, Wiedeń. II. klasa 105 mark 35 fenigów.

Bilet z Wiednia przez Linz, Simbach (lub Solnogród), Rosenheim, Monachium, Buchloe, Kempten, Lindau, Romanshorn (albo Rorschach), Winterthur, Szafuzę, Winterthur, Zurych, Aarau, Biel, Neuveville, Genewę, Bern, Scherzlingen; następnie przez Luzernę, Zurych, Winterthur, Romanshorn (lub Rohrschach), Lindau, Kempten, Augsburg, Donauwörth, Ingolstadt, Kehlheim, Regensburg, Passau, Wels, Linz, Wiedeń. I. klasa 158 mark; II. klasą 108 mark.

Bilet z Wiednia przez Linz, Solnogród (lub Simbach), Rosenheim (lub Mühlendorf), Moguncyę, Regensburg, Schwandorf, Eger, Franzensbad, Lipsk, Drezno, Bodenbach, Praga, Berno, Wiedeń. II. klasą 83 mark 55 fenigów.

Nowe miary i wagi.

Jednostką nowych miar, od której wszystkie inne miary i nawet wagi pochodzą, jest *metr*, który jest 40-milionową częścią południka ziemskiego.

Miary powierzchni. Płaszczyzny i w ogóle powierzchnie ziem i ciał różnych mierzą się wedle *metrów kwadratowych*. Metr kwadratowy dzieli się nie na 10 decymetrów kwadratowych, ale na 10 razy 10 metrów kwadratowych.

Kwadratowy dekametr (równy 100 kwadratowym metrom) nazywa się *ar*, kwadratowy hektameter (równy 10,000 kwadratowym metrom, a 100 ar) zowie się *hektar*. Kwadratowy kilometr (równy 10,000 ar) zowie się *kilar*.

Miary ciał. Jednostką jest *metr kubiczny* (sześcian, 1 metr długi, jeden metr szeroki i 1 metr wysoki). Metrami kubicznymi oznacza się objęcie domów i t. d. a mianowicie drzewa.

Pliny mierzą się na *litry*. *Liter* jest kubicznym decymetrem albo $\frac{1}{1000}$ częścią metra kubiczn., porównany ze starą miarą wynosi $\frac{7}{8}$ kwarty. 50 litrów stanowi nowy *szefel*. Na szefle mierzy się zboże. 100 litrów nazywa się *hektolitre*m, a 10 litrów *dekalitre*m.

Wagi. Sześcian jednego centymetra (kubiczny centymetr), napełniony wodą, waży 1 gram, 1000 takich gramów nazywa się *kilogramem*, który równa się 2 funtom. Cetnar ma 100 funtów czyli 50 kilogramów. Funt ma 30 lutów, ale najczęściej wyraża się waga przez gramy; n. p. $\frac{1}{2}$ funta wynosi 250 gramów.

Miary długości. 1 metr jest równy $3\frac{1}{5}$ stopy, albo mniej więcej $1\frac{1}{2}$ łokcia. Metr dzieli się na 100 centymetrów (10 centymetrów nazywa się decymetrem), centymetr znów dzieli się na 10 milimetrów.

10 metrów nazywa się dekametrem, 100 metrów hektometrem, a 1000 metrów kilometrem.

TABLICA PIERWSZA.
do przemiany na miary długości metryczne.

łokieć wied.	ma	me- trów	cen- tym.	łokieć polski	ma	me- trów	cen- tym.	sażeń wied.	ma	me- trów	cen- tym.
ćwierć	"	—	19	ćwierć	"	—	15	pół stopy	"	—	16
pół	"	—	39	pół	"	—	30	1 stopa	"	—	32
1	"	—	78	1	"	—	$59\frac{1}{2}$	2	"	—	63
2	"	1	56	2	"	1	19	3	"	—	95
3	"	2	34	3	"	1	$78\frac{1}{2}$	4	"	1	26
4	"	3	12	4	"	2	38	5	"	1	58
5	"	3	90	5	"	2	$97\frac{1}{2}$	1 sażeń	"	1	90
6	"	4	67	6	"	3	57	2	"	3	79
7	"	5	45	7	"	4	$16\frac{1}{2}$	3	"	5	69
8	"	6	23	8	"	4	76	4	"	7	59
9	"	7	1	9	"	5	$35\frac{1}{2}$	5	"	9	48
10	"	7	79	10	"	5	95	6	"	11	38
20	"	15	58	20	"	11	90	7	"	13	28
30	"	23	37	30	"	17	85	8	"	15	17
40	"	31	17	40	"	23	80	9	"	17	7
50	"	38	96	50	"	29	75	10	"	18	96
								20	"	37	93
								30	"	56	89
								40	"	75	86
								50	"	94	82

TABLICA DRUGA.
do przemiany miar długości metrycznych.

metr	ma	wiedeńskich		metr	ma	wiedeńskich		
		łokci	ćwierci			sażni	stóp	cali
ćwierć	"	—	1	ćwierć	"	—	—	$9\frac{1}{2}$
pół	"	—	$2\frac{1}{2}$	pół	"	—	1	7
1	"	1	1	1	"	—	3	2
2	"	2	2	2	"	1	—	4
3	"	3	$3\frac{1}{2}$	3	"	1	3	6
4	"	5	$1\frac{1}{2}$	4	"	2	—	8
5	"	6	$1\frac{1}{2}$	5	"	2	3	10
6	"	7	$2\frac{1}{3}$	6	"	3	1	—
7	"	8	$3\frac{1}{2}$	7	"	3	4	2
8	"	10	1	8	"	4	1	4
9	"	11	2	9	"	4	4	6
10	"	12	3	10	"	5	1	8
20	"	25	$2\frac{1}{2}$	20	"	10	3	3
30	"	38	2	30	"	15	4	11
40	"	51	1	40	"	21	—	7
50	"	64	$1\frac{1}{2}$	50	"	26	2	2

TABLICA TRZECIA.

do przemiany na litry.

masa wiedeńska	ma	litrów	centylitrów
seidel	„	—	35
halba	„	—	71
1 mas	„	1	41
2 „	„	2	83
3 „	„	4	24
4 „	„	5	66
5 „	„	7	7
6 „	„	8	49
7 „	„	9	90
8 „	„	11	32
9 „	„	12	73
10 „	„	14	15
20 „	„	28	29
30 „	„	42	44
1 wiadro	„	56	59

kwarta polska	ma	litrów	centylitrów
1 kwatarka	„	—	24
pół kwarty	„	—	48
1 kwarta	„	—	96
2 kwart	„	1	92
3 „	„	2	89
1 garniec	„	3	85
2 garnce	„	7	70
3 „	„	11	56
4 „	„	15	41
5 „	„	19	26
6 „	„	23	11
7 „	„	26	97
1 ćwierć	„	30	82
2 „	„	61	64
3 „	„	92	46
1 korzec	„	123	28

TABLICA CZWARTA.

do przemiany na litry.

litr	ma	garney	kwart	kwaterek
ćwierć	„	—	—	1
pół	„	—	—	2
1	„	—	1	—
2	„	—	2	—
3	„	—	3	—
4	„	1	—	$\frac{1}{2}$
5	„	1	1	$\frac{1}{2}$
6	„	1	2	1
7	„	1	3	1
8	„	2	—	1
9	„	2	1	1
10	„	2	2	$1\frac{1}{2}$
20	„	5	—	3
30	„	7	3	$1\frac{1}{2}$
40	„	10	1	2
50	„	12	3	$3\frac{1}{2}$

litr	ma	mas	seidli
ćwierć	„	—	1
pół	„	—	$1\frac{1}{2}$
1	„	—	3
2	„	1	$1\frac{1}{2}$
3	„	2	—
4	„	2	3
5	„	3	2
6	„	4	1
7	„	4	$3\frac{1}{2}$
8	„	5	$2\frac{1}{2}$
9	„	6	1
10	„	7	—
20	„	14	—
30	„	21	1
40	„	28	1
50	„	35	1

TABLICA PIĄTA.
do przemiany wag wied. na metryczne.

wiedeński funt	ma	kilo-gram	hekto-gram	deka-gram
ćwierć	"	—	1	4
pół	"	—	2	8
1	"	—	5	6
2	"	1	1	2
3	"	1	6	8
4	"	2	2	4
5	"	2	8	—
6	"	3	3	6
7	"	3	9	2
8	"	4	4	8
9	"	5	—	4
10	"	5	6	—
20	"	11	2	—
30	"	16	8	—
40	"	22	4	—
50	"	28	—	—

TABLICA SZÓSTA.
do przemiany kilogramów na funty wied.

kilogram	ma	funtów	łutów
ćwierć	"	—	14
pół	"	—	28 ^{1/2}
1	"	1	25
2	"	3	18
3	"	5	11
4	"	7	4 ^{1/2}
5	"	8	29 ^{1/2}
6	"	10	23
7	"	12	16
8	"	14	9
9	"	16	2
10	"	17	27
20	"	35	23
30	"	53	18
40	"	71	13 ^{1/2}
50	"	89	9

Tabelka stemplowa.

Skala ta jest najnowsza w r. 1876 ogłoszona.

Skala I.

na Weksle.

Nad	Do	75 złt.
75	"	150
150	"	300
300	"	450
450	"	600
600	"	750
750	"	900
900	"	1050
1050	"	1200
1200	"	1350
1350	"	1500
1500	"	3000
3000	"	4500
4500	"	6000
6000	"	7500
7500	"	9000
9000	"	10500
10500	"	12000
12000	"	13500
13500	"	15000
15000	"	16500
16500	"	18000
18000	"	19500

Należyłość stemplowa	
złt.	ct.
—	5
—	10
—	20
—	30
—	40
—	50
—	60
—	70
—	80
—	90
1	—
2	—
3	—
4	—
5	—
6	—
7	—
8	—
9	—
10	—
11	—
12	—
13	—

Skala II.

na Dokumenta

Nad	Do	20 złt.
20	"	40
50	"	60
60	"	100
100	"	200
200	"	300
300	"	400
400	"	800
800	"	1200
1200	"	1600
1600	"	2000
2000	"	2400
2400	"	3200
3200	"	4000
4000	"	4800
4800	"	5600
5600	"	6400
6400	"	7200
7200	"	8000

Należyłość stemplowa	
złt.	ct.
—	7
—	13
—	19
—	32
—	63
—	94
1	25
2	50
3	75
5	—
6	25
7	50
10	—
12	50
15	—
17	50
20	—
22	50
25	—

Nad 8000 złt. od każdego 400 złt. opłacaną ma być należyłość po 1 złt. 25 ct., przyczem sumy niżej 400 złt. uważa się jako pełne. —

Rachunki do 10 złt. wolne, od 10 do 50 złt. 1 ct., od 50 jak najwyżej 5 ct.

idł. od każdego 1200 złt. 1 złt. więcej, przyczem sumy niżej 1200 złt. uważa się jako pełne.

Uwaga ogólna. Stronom dozwolone są wszystkie opłaty skal powyższych, jeżeli przewyższają kwotę 20 złt. (czyli z dodatkiem nadzwyczajnym 25 złt.), albo za pomocą marek stemplowych, albo przez zapłacenie opłaty w gotówce w urządzie do poboru należyłości uprawnionym zaspokoić.

Tablica procentów.

Po 5 od sta.						Po 6 od sta.						
Kapitał		na 1 rok	na 1/2 roku	na miesiąc		Kapitał		na 1 rok	na 1/2 roku	na miesiąc		
złt.	złt.	ct.	złt.	ct.	złt.	ct.	złt.	złt.	ct.	złt.	ct.	
1	.	5	.	2 ¹ / ₂	.	1	.	6	.	3	.	1 ¹ / ₂
2	.	10	.	5	.	2	.	12	.	6	.	1
3	.	15	.	7 ¹ / ₂	.	3	.	18	.	9	.	1 ¹ / ₂
4	.	20	.	10	.	4	.	24	.	12	.	2
5	.	25	.	12 ¹ / ₂	.	5	.	30	.	15	.	2 ¹ / ₂
6	.	30	.	15	.	6	.	36	.	18	.	3
7	.	35	.	17 ¹ / ₂	.	7	.	42	.	21	.	3 ¹ / ₂
8	.	40	.	20	.	8	.	48	.	24	.	4
9	.	45	.	22 ¹ / ₂	.	9	.	54	.	27	.	4 ¹ / ₂
10	.	50	.	25	.	10	.	60	.	30	.	5
20	1	.	.	50	.	20	1	20	.	60	.	10
30	1	50	.	75	.	30	1	80	.	90	.	15
40	2	.	.	1	.	40	2	40	1	20	.	20
50	2	50	.	1	25	.	.	1	50	.	.	25
100	5	.	.	2	50	.	.	3	.	.	.	50
200	10	.	.	5	.	200	12	.	6	.	1	.
300	15	.	.	7	50	1	25	.	9	.	1	50
400	20	.	.	10	.	1	66	.	12	.	2	.
500	25	.	.	12	50	2	8	.	15	.	2	50
1000	50	.	.	25	.	4	16	.	30	.	55	.
5000	250	.	.	125	.	20	80	.	150	.	255	.
10000	500	.	.	250	.	41	60	.	300	.	500	.

OGŁOSZENIA.

Stowarzyszenie ku szerzeniu dobrych książek

istniejące we Lwowie od lat 6.

zaprasza niniejszem do współudziału:

Celem „Stowarzyszenia ku szerzeniu dobrych książek“, zawiązanego niedawno we Lwowie, jest, jak wskazuje sama nazwa, zaznajomienie szanownej Publiczności z książkami, których duch i tendencya nie sprzeciwia się pojęciom katolickiej wiary i moralności. Środkiem ku dopełnieniu tego celu jest biblioteka Towarzystwa, która zawiera dzieła przeważnie w języku polskim i francuskim, tak treści naukowej, jako też poezye, powieści, romansy i t. p. Osoby, życzące sobie należeć do tego Towarzystwa, zgłaszać się zechcą do Drukarni Ludowej (plac Bernardyński l. 7, obok hotelu Krakowskiego, w podwórzu), gdzie przejrzeć mogą Statuta Towarzystwa i gdzie za złożeniem rocznej wkładki 5 złt. lub półrocznej 3 złt., otrzymają kartę przyjęcia, upoważniającą je do wypożyczania książek z biblioteki Towarzystwa bez złożenia osobnej kaucyi, tudzież drukowany katalog Czytelni. Wypożyczenie lub wymiana książek Towarzystwa, umieszczonych w wspomnianej Drukarni Ludowej, może mieć miejsce codziennie, prócz świąt i niedziel od godziny 8mej do 12tej rano i od godziny 2giej do 7mej wieczorem. Osoby na prowincyi zamieszkałe, mogą pobierać książki za pośrednictwem c. k. urzędów pocztowych, zobowiązawszy się poprzednio zwrócić wszelkie koszta przesyłki. Przy wypożyczeniu lub przy wymianie książek wystarcza podanie numeru dzieła zamieszczonego w nowym katalogu z r. 1876. Ponieważ atoli pewna część książek znajduje się zwykle w ręku Stowarzyszonych, więc potrzeba wynotować na wszelki wypadek kilka żądanych numerów. Książka wypożyczona, powinna być przed upływem dni 30 zwróconą. Do Stowarzyszenia można się zapisywać każdego czasu. Wkładka liczy się od dnia zapisania. Również można każdego czasu wystąpić z Towarzystwa; w tym jednak razie wkładka włożona, jako już użyta na cele Stowarzyszenia, nie może być zwróconą.

DRUKARNIA LUDOWA

X. O. Hołyńskiego we Lwowie, plac Bernardyński 1. 7.

przyjmuje zamówienia

na druk dzieł we wszystkich językach, broszury, czasopisma, kuryndy, tabele, plakaty, karty pogrzebowe, bilety wizytowe, adresy, w ogóle wszelkie w zakres sztuki drukarskiej wchodzące druki —

Dla urzędów parafialnych znajdują się w zapasie:

Testimonium baptismi	libra	50	ct.	Liber extran. sacerdot.	libra	50	ct.
„ mortis	„	50	„	„ confirmatorium	„	50	„
„ copulat.	„	50	„	„ visitat. infirm.	„	50	„
„ bannorum	„	50	„	Blankiety do funduszowych mszy	„	50	„
Liber natorum	„	50	„	Kartki do spowiedzi wielkanoc. (768 szt. w librze).	„	75	„
„ mortuorum	„	50	„	Kartki do bierzmowania (20 na arkuszu)	„	75	„
„ copulatorum	„	50	„	Preparatio ad Missam			
„ bannorum	„	50	„	„ druk ozerwony	50	„	
Index (każdej litery po arkuszu)	„	50	„	„ czarny	30	„	
Protokół przedślubny	„	50	„	„ druk ozerwony	50	„	
„ czynności	„	50	„	„ czarny	30	„	
Świadectwo ubóstwa	„	50	„	Kanony (3 tablic pojed.)	30	„	
Wykaz zmarłych	„	50	„				

Zamówienia dotyczące przyjmuje zarząd drukarni Ludowej, plac Bernardyński 1. 7 — obok hotelu Krakowskiego.

Uwaga. Przy zamówieniach blankietów prosimy dla uniknięcia omyłek o wyraźne podanie „testimonium“ lub też „liber“.

Nakładem X. O. Hołyńskiego we Lwowie wyszły:

„Chata“, w tomach brosz. od I do XIII z przesyłką	po 1 złt.
Kalendarz „Chaty“	po 35 et.; tuzin 3 zł. 50 et.
Czytania majowe czyli rozmyślenia i przykłady na każdy dzień miesiąca. Serya I, II, III, IV, po 30 et. wszystkie razem	1 złt.
Pamiętka Iszej Komunii i Bierzmowania, zawierająca stosownie nauki i modlitwy, nieoprawne 15 et. opravne po 20 i 25 et.	
Zasady mądrości O Salazara, czyli rozmyślenia dla osób duchownych i świeckich; nieopr. po 55 et., opr. po 75, 85 et. i 1 zł.	
Wybór ważniejszych prawd z dzieła „O naśladowaniu Chrystusa Pana“ przez Tomasza a Kempis 15 „
Kazalnica parafialna (nauki niedzielne) 2 tomy 3 zł.
Żywy różaniec w 15 kart., dla mężczyzn i niewiast (osobno)	10 et.
Monografia katedry lwowskiej (z 2 ryc.) 60 „
Pamiętnik księdza Wygnańca (str. 204) 50 „
Wybór kolend (przeszło 50) 15 „
Szopka (czyli sposób przedstawienia Bożego narodzenia) 10 „
Gorzkie żale (wydanie poprawne) 5 „
Speculum consensientiae (examen consc. pro sacerdotibus in cura animarum) 12 „
Niektóre przepisy dotyczące szat i bielizny kośc. oraz sposób sporządzania tychże 20 „
Pod prasa: Filotea czyli droga do szczęścia, św. Fr. Salezego.	
Droga krzyżowa czyli staeya Męki Pańskiej.	

Zamówienia przyjmuje i skutecznie Administracya Chaty i Wiad. Kośc. we Lwowie, plac kapitulny 1. 7.

 Do wiadomości 

pp. kupców, przedsiębiorców i fabrykantów,

podaje niniejszem

wydawnictwo Kalendarza „CHATY“, iż wszelkie ogłoszenia,
w znanym dotąd, rok VII. już wychodzącym kalendarzu, przyjmuje
po cenach następujących:

1 stronica cała	8 złt. — ct.
$\frac{1}{2}$ „	4 „ — „
$\frac{1}{4}$ „	2 „ 50 „

J. KOSTKIEWICZA

ZAKŁAD LITOGRAFICZNY

we Lwowie przy ulicy Sobieskiego pod l. 34 m.

*przyjmuje do wykonania wszelkie tego zawodu dotyczące zamówienia,
mianowicie na*

krajobrazy, mapy, obrazki świętych,
kolorami jak najpiękniej wykonane.

Bilety wizytowe, Nuty, Sygnatury aptekarskie.

Dla urzędów, zakładów i przemysłowców:

Nakazy płatnicze, Podania egzekucyjne, Pełnomocnictwa, Rachunki,

ADRESY, FAKTURY, CENNIKI I TABELĘ GOSPODARSKIE.

Czarne i kolorowe etykiety

na wina, rумы, rosolisy, oliwę itp.

Złoczone i kolorami wykonane najgustowniejsze

ETYKIETY NA HERBATĘ.

Oprócz tego utrzymuje w zapasie

etykiety gotowe w różnych kolorach.

 Zamówienia z prowincyi uskutecznia według wzorów po cenie naj-
umiarkowańszej i odsyła je w najkrótszym czasie za zaliczką pocztową.

Z m i a n a l o k a l u

A. KOZŁOWSKI

we Lwowie

ulica Halicka (przedtem Nr. 18), obecnie Nr. 16
(w lokalu dawniej J. S. Jürgensa)

poleca swój

SKŁAD OBRAZÓW, PAPIERU,

wszelkich przyborów

do pisania, rysowania i malowania,
ram do obrazów i fotografii

ORAZ

ksiąg do rachunków.

Także wielki wybór

galanteryj, towarów skórzanych,
perfum, pomad, mydełek
i prawdziwej wody kolońskiej.

Przyjmuje też

wszelkie miejscowe i zamiejscowe

ZAMÓWIENIA NA

BILETY WIZYTOWE

litografowane i szybko prasowane,

na odciski monogramów i inne;

także

na papier listowy
i oprawę książek,

uskuteczniając je stosownie do życzeń
i w najkrótszym czasie.

Z m i a n a l o k a l u

JAN ŚLIWIŃSKI

we Lwowie, ulica Kopernika l. 9,

były zarządca fabryki słynnego na całą Europę organmistrza p. Cavaill-
Coll w Paryżu, u którego lat 10 pozostawał jako główny harmonista,
wyrabia obecnie na własną rękę

organy kościelne

systemu francuskiego (expresyjne)

rozmaitej wielkości i po najprzystępniejszych, do wielkości tychże
zastosowanych cenach.

Prócz tego utrzymuje na składzie fortepiany francuskie i pianina wyrobu **A. Dumas'a**
w Paryżu, ostatnie zalecające się szczególniejsz, iż pod żadnym względem nie ustępują
fortepianom, a nadto i piękny stanowią mebel w salonie i mniej od fortepianu zajmują miejsca.

Uskutecznia też wszelkie reparacye i strojenia na prowincyi.

Odnośnie zamówienia uprasza nadsłać pod adresa:

Jan Śliwiński

we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.

MAGAZYN

przyborów kościelnych i cerkiewnych

pod firmą:

TADEUSZA UZIĘBŁY

(WDOWY)

we Lwowie rynek l. 36, I. piętro

Ornaty	na zł.	30, 40, 50, 100 i wyżej
Dalmatyki	" "	35, 40, 50, 100
Kapy	" "	40, 50, 60, 100
Alby	" "	8, 10, 12,
Komeżki	" "	5, 6, 10, 15
Szale do Monstrancyi	" "	15, 20, 25, 30
Antepedya	" "	15, 35, 35, 50
Firanki	" "	5, 10, 15, 25
Baldachiny	" "	50, 60, 80, 100
Choraławie adamaszkowe wełniane	" "	20, 30, 40, 50
" " jedwabne	" "	30, 50, 70, 90
Bursy	" "	5, 10, 15, 20
Sukienki na puszki	" "	5, 10, 15, 20, 25
Ozdoby do ornatów	" "	5, 10, 15, 25
Paski do alb	" "	1 et 50, 2
Materye ornatowe metr	" "	4, 6, 8, 10, 13
Adamaszki wełniane	" "	4, 4 et 50
" " jedwabne	" "	5, 7, 10
Płaszczonice	" "	15, 20, 25, 50
Obrazy na płótnie lub blasze	" "	2, 5, 10, 25
Ołtarzyki procesjonalne	" "	60, 75, 85, 100
Cyborya	" "	80, 120, 180
Krzyże orzechowe ozdobne ręczne	" "	6, 8
" " z postumentem	" "	12, 15
Kociołki cynowe na święconą wodę	" "	5, 7
Lichtarze cynowe para	" "	7-50, 12, 14, 16
" " brązowe "	" "	13, 18, 24, 32, 40, 50
Kandelabry	" "	30, 40, 50, 60, 80
Mernicy cynowe	" "	1 et 40
Ewanielie oprawne	" "	70, 120

Wszelka bielizna kościelna i cerkiewna, galony, fręzle,
kutasy szychowe, złote i jedwabne.

Przyjmuje się też zamówienia

na obrazy na blasze do całych ołtarzów i ikonostasów.

Ea opakowanie ołtarzyków procesjonalnych i cyboryi liczy się osobno.

Tadeusza Uziębły wdowa.

NA SEZON ZIMOWY!

Wielki wybór wyrobów ciepłych trykotowych.

Nowo urządzony magazyn

pod firmą **L. KROKOWSKI** we LWOWIE

plac Maryacki l. 8.

poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD PŁÓCIEN,

stołowej bielizny, gotowej bielizny dla dam i mężczyzn, skarpetek, pończoch, plaidów, kocyków, kołnierzy, manuset, krawatek itp.

Łaskawe zamówienia z prowincyi uskutecznią się natychmiast.

Cenniki na żądanie franco.

**Barchanowe damskie kaftaniki,
spodnice i majtki.**

KAFTANIKI
spodnie i skarpetki angielskie
z kutnerem.

CENY STAŁE.

CENY STAŁE.

CREPE de SANTE
kaftaniki zdrowia
wełniane i jedwabne.

KATALOG DZIEŁ

wydanych nakładem księgarńi

A. NOWOLECKIEGO

w Krakowie, od r. 1869 do 1875.

dla uczącej się młodzieży i dla ludu wiejskiego, które polecane zostały przez Wysoką Radę Szkolną Krajową do użytku Bibliotek szkolnych i czytelń.

złt. ct.

Czytelnia ludowa I. II. III. IV rocznik, w 12 książeczkach ilustrowanych, 63 arkusze druku obejmujących, każdy rocznik	4-30
W skład czytelni ludowej wchodzi następujące książeczki, które pojedynczo się sprzedaje, a mianowicie:	
Anczyc Wł. Historia o ks. Augustynie Kordeckim, z 5 obr.	—28
— Pamiętka odkrycia zwłok Kazimierza Wielkiego z 7 obraz. 1869 r.	—25
— Wiadomość o ludach słowiańskich zamieszkujących Węgry, 1869 z 12 drzeworytami.	—25
— Dzieje narodu węgierskiego, z 20 kilku obrazkami. 1870.	—40
Bieg roku w 12 miesiącach, wierszem 1869, z 12 drzeworytami	—10
Checiński J. Jałmużna, gawęda z podań ludowych z 8 drzewor. 1870 r.	—30
Goczałkowska Julia. Plotki, opowieść zawiślańska przed r. 1830, z 3 obrazkami, 1869	—35
Grajnert J. Historia o sławnym Gabryelu Hołubku z 8 obrazkami. 1870	—35
— Przygody Lorka Szlazaka. Opowiadania historyczne z 4 rycinami. 1870	—40
Gregorowicz J. K. Historia o Pawle jedynaku z 10 drzeworytami. 1875.	—28
— Pogadanki X. proboszcza pod lipami, ks. I z 5 obraz. 1869.	—28
— Książeczka II, z 3 obrazkami. 1869 r.	—28
— Książeczka III. część I i II, z 7 obrazk. 1869.	—50
— Prawdziwa historia o złej Katarzynie z 8 obraz. 1869 r.	—35
— Państwo Bondarsey z 11 obrazkami. 1869 r.	—35
— Historia o pijaku Urbanie, z 14 obrazkami. 1862 r.	—35
— Historia o Semenie próżniaku, z 14 obrazkami. 1863 r.	—35
Jachowicz St. Bajki i przypowieści, wierszem w edycyi ilustrowanej na białym papierze. 1.50. Na papierze welinowym 2 złt. z rycinami kolorowanymi 1871.	3.50
— Powiastki proza i różne wierszyki. Książeczka I, II, III, IV, z rycinami, każda po 35 ct. Razem oprawne po 2 książeczki w tekturkę i z ilustrow. okładka. Tom pierwszy 1 złt. Tom II, 1 złt. Z rycin. kolor. tom I, złt. 1.50. Tom II, złt. 1.50. Kraków 1873.	
Janikowski dr. Andrzej. O ratowaniu osób na pozór zmarłych lub zagrożonych nagłą utratą życia i o zapobieganiu tym nieszczęśliwym wypadkom. 1871 r.	—65
Janota E. Obrazki z życia zwierząt, ich charakter, przymioty, pożytek i szkodliwość. Z rycinami. 1869 r. Książeczka I i II po	—40
Ilustrowana książeczka I. zawierająca w sobie historyczne powieści z 7 obrazkami. 1869 r.	—25
Ilustrowana książeczka II. z ciekawych i pociągających rzeczy złożona przez różnych autorów z 8 obrazkami 1869.	—35
Kolenda na r. 1872, 1873 i 1874 ilustrowane książeczki dla młodzieży, zawierające życiorysy, wiadomości z nauk przyrodzonych, powieści każda po	—60
Kraszewski J. I. O postępie. Odczyt miany w kasynie „Postępu“ 1871 r. w Krakowie.	—10
Michna Ks. W. Obrazki historyczne. Żywoty uczonych mężów, mieszczan, kmieci i panów. Serya I i II. 1871 r.	—35
Nowolecki A. Poczet książąt i królów polskich na jednym wielkim arkuszu, ozdobionym 49 wizerunkami wszystkich panujących. Kraków 1869 r. Cena 80 ct. Podklejony i poięty w formie kart w futerał 1.25. Kolorowany.	2.25

Nowolecki A. Chronologia książąt i królów polskich, wierszem i prozą z 39 wizerunkami wszystkich panujących. Książka ta na pięknym papierze 1 złt. Kolorowana w oprawie.....	2.25
— Ilustrowany kalendarz powszechny dla wszystkich stanów. Rocznik 1869, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, po.....	—75
Nowolecki A. Przewodnik dla kupujących i czytających, książki, przeznaczone dla ludu i młodzieży. 1872 r.....	—25
Różne wiadomości pożyteczne ku nauce i rozrywce, zawierające w sobie; życiorysy, powieści historyczne, poezye, wiadomości z nauk przyrodniczych itd. Serya I, II, III, IV, V, VI.....	—60
Sabowski Wł. Józef hr. Hauke (Bosak), rys biograficzny, według materiałów zebranych przez Zyg. Kolumne. 1872 r.....	—60
Sas Paweł. Opowiadania z prawdziwych wydarzeń z 5 obraz. 1869.....	—35
Schmitt Henryk. W stuletnią rocznicę rozbioru Polski. Szkic historyczny panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, z 8 rycinami 1872..	1.25
Spektator Walenty. Krzemieniec. Przygody i wspomnienia studenta pierwszej klasy. Kraków 1873 r.....	1.80
Stelmasiewicz A. K. Historia Piotra Karasia, z prostego rybaka szlachcisa i pan wielmożny z 5 drzewor.....	—35
— Ogrodnictwo dla użytku włościan polskich. Wydanie trzecie. 1870. z 20 drzewor.....	—45
Szczepański Alfred. Niedziela. O małżeństwie i prawie małżeńskim. 1869	—10
Szpański ksiądz J. Wykład nauki moralności dla młodzieży katolickiej zastosowany do szkół publicznych męzkich i żeńskich, oraz wszelkich zakładów naukowych 1869 r.....	—60
Życiorysy świętobliwych i świętych patronów polskich (obrazki histor. książeczka VI) z 11 obrazkami. 1871 r.....	—40
Bałucki M. Zakłete skarby. Opowiadanie z życia ludu górskiego z 16 obrazkami.....	—35
Anczyz Wł. (Kazim. Góralczyk). Wykład snów i sennik loteryi, najniezawodniejszy i najpewniejszy sposób wygrywania na każdej loteryi, 60 ct. z 4 rycinami.....	—75
Crajnert J. Obrazki histor. z życia Polaków i Polek 60 ct. z 8 rycinami.	—75

A. NOWOLECKIEGO

KSIEGARNIA NAKŁADOWA I SORTYMENTOWA

ORAZ

Skład i wypożyczalnia nut, książek polskich, francuzkich i niemieckich w Krakowie i Nowym Sączu

zaopatrzona jest zawsze w najnowsze dzieła polskie, francuzkie i niemieckie wszelkiej gałęzi literatury, tudzież muzyczne dzieła najpierwszych kompozytorów.

przy księgarni w Nowym Sączu

WIELKI SKŁAD MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH

z najpierwszych fabryk krajowych i zagranicznych.

Księgarnia niniejsza przyjmuje prenumeraty na wszystkie pisma, tygodniowo lub miesięcznie wychodzące, tak polskie, jakoteż francuzkie, niemieckie, angielskie, ilustrowane i nielustrowane (oprócz politycznych), tudzież na wszelkie dzieła tomami lub zeszytami wychodzące.

Nakładem teje księgarni wyszły następujące kalendarze na r. 1877.

1. Ilustrowany powszechny dla wszystkich stanów, około 12 ark. druku. Rok wydania IX. Cena 65 ct.
2. Kalendarz pugilaresowy ozdobnie dwoma kolorami drukowany. Cena 25 ct.
3. Kalendarzyk miniaturowy kieszonkowy, ozdobnie drukowany dwoma kolorami. Cena 25 ct.

Biorącym tużnami którekolwiek Kalendarze, księgarnia odstępuje znaczny rabat; nierozsprzedane do 31 Lipca wymienia na kalendarze na rok następny.

Wiadomość dla wszystkich pp. kupców, przedsiębiorców fabrykantów i handlarzy.

Wydawca niniejszego kalendarza przyjmuje wszelkie ogłoszenia, które umieszcza w swoim nazywanym już dobrze publiczności *Ilustrowanym Kalendarzem powszechnym dla wszystkich stanów*.

Cena za każde ogłoszenie jednej całej stronicy 6 zł., za połowę 3 zł. 50 ct. za 1/4, 3 zł.

Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie
jako główna agencja ogłasza przedpłatę na dzieło

JEZUS CHRYSSTUS

zapowiadany, żyjący widzialnie w świecie i żyjący w dziejach,
przez **Ludwika Veuillot'a**

z dołączeniem przez E. Cartiera *Studium o sztuce chrześcijańskiej.*

Tom jeden in 4° objętości około 600 stron.

Ozdobiony 16 chromolitografiami, 7 miedziorytami, fototypami i litografiami na
oddzielnych tablicach oraz 180 drzeworytami w tekście.

podług pomników sztuki od katakumb aż do dni naszych.

Przekład polski

Hs. Michała Nowodworzkiego

Redaktora Encyklopedys Kościelnej.

Całe dzieło wyjdzie w 12 zeszytach. Cena zeszytu 1 złt. 80 ct. Prenu-
meratę można składać częściowo nasyłając przy zamawianiu 3 złt. 60 ct.
tj. za zeszyt Iszy i ostatni.

Powyzsza księgarnia poleca również w znacznym wyborze książki do
modlenia, i inne dzieła treści religijnej, ludowe i t. p.

F. ZAGÓRSKI

DOM HANDLOWO-KOMISOWY

we Lwowie,

główny skład papieru drukowego i do pisania

e. k. uprzywil. fabryki papieru maszynowego
w Heinrichsthal,

tekturek glancowanych i zwykłych

z e. k. wył. uprzywil. fabryki w Grumpoldskirchen

Marcina Kink i Spółki.

Reprezentacya różnych firm handlowych, oraz fabryk
krajowych i zagranicznych. — Załatwia też wszelkie interesa
dotyczące *sprzedaży i kupna.*

Biuro przy ul. Hetmańskiej l. 24. **Magazyn** przy ul. Kazimierzowskiej l. 37.

Nowo urządzony

handel towarów korzennych

pod firmą

GUSTAWA KAZIMIERZA NOWICKIEGO

we LWOWIE,

ulica Czarnieckiego l. 2, obok c. k. jeneralnej komendy

poleca

eukier w głowach i w kostki krajany, **kawę** na rozmaite ceny stosownie do jakości, **herbatę** chińską i **karawanową**, prawdziwy **rum** z Jamajki i **Arak de Goa**, wyborne **wina** krajowe i zagraniczne, **likieri**, **rosolisy** i **wódki** fabryk krajowych i zagranicznych, najprzedniejszą **oliwę**, **świecę** stearynowe kościelne i stołowe itp. towary w zakres tego handlu wchodzące najlepszej jakości
po cenach najumiarkowańszych.

Zamówienia na prowincyą załatwia odwrotną pocztą. — Cenniki rozseła na żądanie.

Szczególłą uwagę P. T. Kupujących zwracam na to, iż przy zakupnie za 50 złt. udzielam 3% rabatu lub odstawiam franco na każdą stacyę kolei galicyjskiej. — Przy zakupnie za złt. 20 udzielam 2% rabatu. — Przy zakupnie mniejszem wydaję 2% Kupony. — Ręczę za sumienne i skuratne wykonanie wszelkich zamówień, polecam się łaskawym względem

Gustaw Kazimierz Nowicki.

ulica Czarnieckiego l. 2, we Lwowie.

Za aprobatą Zwierzchności duchownej,
opuściła prasę nakładem Wojciecha Manieckiego
nowa **Książka do nabożeństwa** pod tytułem:

SKARBIEC

nabożeństwa chrześcijańskiego

na wszystkie uroczystości

ułożony według nanki Kościoła św. rzymsko-katolickiego

przez OO. **Marka i Prokopa.**

Dzieło to nabyć jeszcze można w cenie prenumeracyjnej:

- | | |
|--|--------------|
| 1 egzem. ozdobiony pięknym obrazkiem | 1 zł. 20 ct. |
| 1 egzem. oprawny w półskórek z wyciskami | 1 zł. 75 ct. |
| 1 egzem. pięknie oprawny w skórę szagrynową z wyciskami złożonemi i futeralikiem | 2 zł. — „ |

„Skarbiec nabożeństwa chrześcijańskiego“ obejmuje cały zbiór nabożeństw i pieśni kościelnych, w przeciągu roku przypadających i porządkiem ułożonych, a szczególnie te, które są w naszym kraju używane i przez Kościół św. zatwierdzone. Wydanie jest piękne, uskutecznione czcionkami wyraźnemi na papierze białym, ozdobione pięknym obrazkiem, a cena nader umiarkowana, przeto przystępna nawet dla osób najmniej zamożnych.

Adres: **W. Maniecki** we Lwowie, ul. Grodzickich l. 4.

POZŁOTNIK

FRANCISZEK KLUSACZEK

we Lwowie, ulica Ormiańska l. 10.

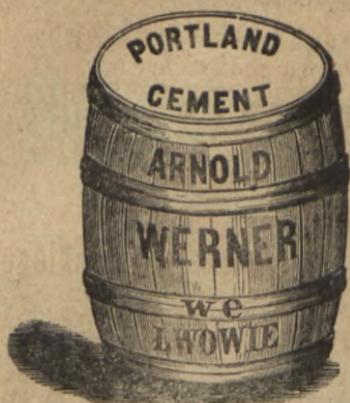
przyjmuje pod gwarancją najsumienniejszego wykonania
WSZELKIE ZAMÓWIENIA

 **na roboty pozłotnicze** 

mianowicie: nowych ołtarzy, figur, ram, ozdób rzeźbionych,
dekoracji salonowych, w ogóle wszelkich do tego zawodu nale-
żących robót — **złotem najlepszem.**

Wspomniane roboty przyjmuje także do odnawiania
po najumiarkowańszej cenie.

Gotowe cyboryum jest obecnie do sprzedania.



Na składzie

CEGLY

ogniotrwałej

WAPNO hydrauliczne

CEMENT
portlancki

ARNOLD WERNER

we Lwowie, obok kawiarni wiedeńskiej.



KASY

OGNIOTRWAŁE

po cenach

fabrycznych

(na wypłaty).

PRASY

do kopiowania listów

z lanego i kutego żelaza.

W drukarni narodowej **W. Manieckiego** we Lwowie

nabyć można książkę do nabożeństwa pod tytułem:

DROGA DO SZCZĘŚCIA PRAWDZIWEGO

wysłą teraz z druku za aprobacją Zwierzchności Duchownej Archidiecezyi lwow. obrz. łac. Ta książka zaleca się niemal nad wszystkie inne; zawiera to wszystko razem, co w kilkunastu innych książkach jest porzucanem.

Podzielona na cztery części, obejmuje: Nauki o enocie, o pobożności, o życiu dziennem enotliwego i pobożnego chrześcijanina. **Nabożeństwo** w domu Bożym. — Nauki i modlitwy przy przyjmowaniu śś. Sakramentów. — **Nabożeństwo na wszystkie święta Pańskie** w przeciągu roku. — **Nabożeństwo do NPM. Matki Bożej**, podług Jej świąt w całym roku przypadające. — **Nabożeństwo do śś. Pańskich** porządkiem ułożone, t. j. do śś. Apostołów, do śś. Męczenników, do śś. Panien. — **Nabożeństwo niesporne i wieczorne**, nauki o rzeczach ostatecznych. — **Nabożeństwo pogrzebowe** i t. d. Oprócz nauk, modlitw, litanij, godziniek, psalmów, znajduje się samych **pieśni nabożnych sto ośmdziesiąt**.

Książka ta zaleca się także powierzchowną ozdobnością druku — wydanie jest piękne, ozdobione pięknym obrazkiem, obejmuje 60 arkuszy ścisłego druku

Cena 1. egz. na papierze białym 2 zł. w. a.

 *Kupującemu naraz 2 książki, opuszcza się rabat 25 ct. na każdej.*

Adres: **W. Maniecki** we Lwowie, ul. Grodzickich l. 4.

PRACOWNIA WYROBÓW MOSIĘZNICZYCH

EMILIANA WAJDOWSKIEGO

we Lwowie, przy placu Bernardyńskim l. 7

poleca

wszelkiego rodzaju wyroby mosiężne

mianowicie dla gorzelń, browarów i do machin, oraz wszelkie panewki do młocarni, szczególnie wyrobu **Cleytona i Schutlewortha**, postarawszy się o modele oryginalne, z których wzmiankowane panewki jak najdokładniej podług numerów i znaków wyrabia.

Szan. pp. Browarnikom poleca t. z. **Wergelpompy** z systemem poprawnym, oraz wszelkie inne pompy.

Zamówienia na prowincję skuteczniejsza jak najspieszniej

Wszelkie *reperacje* wykonuje jak najdokładniej.

HANDEL KOŚCIELNYCH SPRZĘTÓW I PARAMENTÓW MICHALA DYMETA

we Lwowie

poleca się w ogóle do wszelkich usług ku zaopatrzeniu kościołów w sprzęty ołtarzowe i ornamentalne, ornaty i bieliznę kościelną chorągwie kościelne i sztandary brackie, baldachiny, lichtarze z różnych metalów i różnej wielkości, pająki z brązu i kryształu i t. p. Utrzyma je obfity wybór wszelkich artykułów i dostarcza w najkrótszym czasie, czego by według życzenia i potrzeby w zapasie nie było.

a w szczególności poleca

DYWANY ANGIELSKIE

w rozmaitych deseniach i wielkościach

Rzeźby figuralne

z drzewa, białe (surowe) lub malowane i złoczone, mianowicie: figury Zmartwychwstania i Bożego grobu, groby przedstawiające skałę, figurki do jasełek Bożego Narodzenia i Trzech Króli w całym sortymencie, figury Świętych według zamówienia i rysunku, korpusy ukrzyżowanego Chrystusa Pana od 6 cali do 6 stóp wielkości i t. p.

RZEŻBY ORNAMENTALNE

wykończone, jako to: tabernakula na ołtarze w promieniu lub w formie arki starego zakonu, w kilku wielkościach, całkiem złoczone lub częściowo złoczone i lakierowane na biało. Ołtarzyki procesyjne (Feretrony czyli obrazy do noszenia) w rozmaitych kształtach i wielkościach z obustronnemi obrazami, które według potrzeby i zamówienia umyślnie maluje się.

OBRAZY OLEJNE

wizerunki Świętych lub biblijne, malowane na płótnie lub blasze według zamówienia.

Świece kościelne

metalowe, ozdobnie malowane i złoczone, z przyrządem sprężynowym, za pomocą którego świeca stołowa wewnątrz włożona do szczytu czysto i jasno się wypali. Wysokość tych świec jest rozdzielona stopniowo na 70 — 80 — 90 — 100 — 110 — 120 — 130 centymetrów.

KRZYŻE ŻELAZNE

nadgrobkowe i pamiątkowe rozmaitej wysokości i rozlicznych rysunków bogato złoczone lub jednym kolorem lakierowane. Cenniki tylko na żądanie rozsyła się, a zamówienia i polecenia wszelkie, wchodzące w zakres tegoż handlu, będą śpiesznie i sumiennie uskutecznione. Na każde zapytanie odpowiedź nastąpi odwrotną pocztą.

Nakładem niżej podpisanego wyszły następujące dziełka:

KATECHIZM DLA LUDU

(według układu Deharbe'a)

zawierający w sobie: pacierz, historię św. staro- i nowego testamentu, katechizm właściwy, nabożeństwo poranne i codzienne, nabożeństwo przy spowiedzi i komunii z rachunkiem sumienia, modlitwy przy Mszy św., i nareszcie pieśni potrzebniejsze.

Cena egzemplarza 15 ct.

RADY I PRZESTROGI

na całe życie dla młodzieży męskiej według Albana Sztolca.

Cena jednego egzemplarza 5 ct.

NIEZAPOMINAJKI

czyli RADY I PRZESTROGI NA CAŁE ŻYCIE DLA MŁODZIEŻY MĘSKIEJ
według Albana Sztolca

Cena jednego egzemplarza 5 ct.

UWAGA. Biorącym 20 egz. naraz, dodaje 2 egz. darmo. Za każde następne 10 egz. dodaje 2 egz. darmo. Kto naprzód przesyła należność, temu żadaną ilość egzemplarzy wraz z rabatem odsyłam moim własnym kosztem.

Ks. Zygm. Gorazdowski

Administrator w Żydaczowie.

KONSTANTY ISKIERSKI

we Lwowie, ulica Teatralna l. 11 (naprzeciw katedry),

poleca swój handel

TOWARÓW ŻELAZNYCH, NORYMBERGSKICH,

i wyrobów ślusarskich,

oraz znaczny wybór

NARZĘDZI ROLNICZYCH i RZEMIEŚLNICZYCH,

naczyń kuchennych różnego rodzaju,

okuc do drzwi, okien, kuchen i pieców, gwoździe, żelazo, blache i t. p.,

wielki wybór krzyżów żelaznych trwale połączanych,

Główny skład wszelkich wag

z fabryki *Józefa Florenza* w Wiedniu.

Latarnie gospodarcze na olej i naftę

bardzo praktycznej konstrukcyi.

SKŁAD KOMISOWY GOTOWYCH PATENTOWYCH PODKÓW

z fabryki *L. Esslera i Spółki* w Wiedniu.

☛ Cenniki wag i towarów żelaznych, rysunki, jakoteż wszelkie żądane wyjaśnienia franko.

J. RECHEN

rekwizytor i bandażysta

przy ulicy Karola Ludwika
obok handlu pp. Schayerów,

F I L I A

przy ulicy Krakowskiej l. 6 m.
poleca swoje

w najlepsze gatunki

OBFICIE ZAOPATRZONE SKŁADY

damskich i męzkich

BEKAWIOZEK

własnego wyrobu

także pragskie, francuskie, gładkie
i jeleniowe.

Wielki wybór

KRAWATEK

z najpierwszych fabryk zagranicznych

WIELKI WYBÓR

szelek, kofnierzyków, manszetów
parfumeryj, wreszcie bandazy itp.

po cenach najumiarkowańszych.

TOWAR DOBOROWY
ceny state najinterniejsze.

TRZYKOTOWYCH TOWARÓW.
największy wybór

Manżet i kofnierzyków.
na jesień i zimą

deszczochronów i płodów,
Saskich policzoch i skarpetek,
najmodniejszych krawatek,

piłna i szklana, białe,
największy wybór

GOTOWEJ BIELIZNY
angielskich płaszczów od deszczu

F. S. BARBARA
w Lwowie
naprzeciw kościoła katedralnego l. 9.
poleca

CENNIK ORGANÓW

z pracowni **ANTONIEGO KLEMENTA** we Lwowie
plac Benedyktyński l. 2.

Organy małe, pryncypał	2 stopy,	3 głosy,	od 300 do 350 zł. w. a.
" "	4 "	4 "	450 " 560 "
" "	4 "	5 "	550 " 600 "
" "	4 "	6 "	700 " 800 "
" "	4 "	7 "	900 "
" większe	8 "	8 "	1200 "
" "	8 "	10 "	1700 "

W miarę mniej lub więcej ozdobionych struktur, spada lub wzrasta odpowiednio cena organu.

Podjekuje też odnowienia starych organów, machin samogrających i wszelkich miechowych instrumentów.

Antoni Klement
organmistrz i mechanik.

WYŁĄCZNY SKŁAD
SREBRA CHIŃSKIEGO

G. A. CHRISTIANA

we Lwowie, ul. Hetmańska l. 2,

poleca w wielkim wyborze

naczynia stołowe

zastawy do kawy i herbaty, półmiski, świeczniki i t. p.

jakoteż

SPRZĘTY KOŚCIELNE

dla każdego obrządku

☛ w najlepszych gatunkach i po cenach stałych fabrycznych ☛

ęcąc za długoletnią trwałość.

Zamówienia z prowincyi będą dokładnie i bezzwłocznie uskuteczniane.

BRONZOWNIK
JÓZEF PAKUSZEWSKI

we Lwowie, ulica Krakowska l. 17

(obok spalonego kościoła dawnej Akademii)

przyjmuje

zamówienia na roboty kościelne

z srebra, brązu, mosiądzu itp.

mianowicie: Monstrancy nowe (podług rysunku, które na żądanie przesyła), kielichy, puszki, krzyże, berła brackie i dla dziewcząt, kadzielnice, łódki i t. p. rzeczy do tego zawodu należące.

Kadzielnice posrebrzane.....	12 zł.
Krzyż i kula (gałka do chorągwi, z złotej blachy.	7 "
" " ozdobięszej roboty.....	8 "
" " złoczone.....	12 "
Patena z naczyniem na wiatyk (złoczona).....	7 "
Puszka na olej św. złoczona.....	5 "
" " " pojedyncza.....	2 "

Niemniej przyjmuje do złoczenia w ogniu naczynia gotowe,

mianowicie:

Złoczenie kielicha całego z patena.....	15 zł.
" kubka i pateny.....	8 "
" w części srebrnego kielicha i pateny.....	10 "
" monstrancy.....	25-30 "

Zamówienia z prowincyi uskutecznia za pobraniem pocztowem z dołączeniem poświadczenia konsekwrowanych kielichów, lub benedykrowanych puszek itp.

TEOFIL KOPYSTYŃSKI

artysta - malarz

znany z krajowych wystaw sztuk pięknych, wykonuje obrazy religijne, mianowicie:

stacje, pasye, antepedya, obrazy ołtarzowe

większe i mniejsze,

także portrety itp. po najumiarkowańszej cenie. Pamiątkowe drogie, w skutek starości swej zniszczone obrazy odświeża starannie i odnawia je ku wszelkiemu zadowoleniu.

Polecając się łaskawym względem, uprasza o zanotowanie adresu: Teofil Kopystyński, ulica Krakowska, l. 20, III piętro.

M. TOPOLNICKA

we Lwowie, plac Halicki nr. 1

poleca swój

największy wybór, najpiękniejszych i najmodniejszych strojów z Paryża

a mianowicie: kapelusze, stroiki balowe, czepeczki wizytowe, negliżyki, ubrania, kokardy, berty, pelerynki, rękawki, krawatki, weloniki, szarfy do sukien, kapiszony, chustki włóczkowe garnirowane i k pelusze podróżne,

pióra, kwiaty, welony ślubne, wieńce mirtowe najmodniejsze.

Na bale: układam z kwiatów całe garnitury do przystrojenia głowy i sukni podług najnowszej mody.

Posiadając od wielu lat zaufanie Szanownych Dam, polecam moje stroje jako najgustowniejsze, po umiarkowanych cenach.

Zamówienia z prowineyi zaraz uskuteczniam.

M. Topolnicka.

„PRZYJACIEL DOMOWY“

GZASOPISMO ILLUSTROWANE

wychodzące rok 27my, zawiera jak dawniej powieści, biografie, drobne poezye, opisy, rozprawy, rzeczy dotyczące się gospodarstwa domowego, rady lekarskie, kronikę wypadków itp. rozmaitości, z dołączeniem doń osobnego dodatku p. t.:

Pamiętnik zasłużonych w Polsce ludzi,

zawierający biograficzne wiadomości z życia naszych ziomków, którzy się odznaczali pracą, poświęceniem, cierpieniami więzień i Sybiru, daniem życia na polach bitew lub na rusztowaniach i t. p., ułożony alfabetycznie na podstawie notat z dzieł historycznych, wypisów aktów lub doniesień od kompetentnych osób. (Dotąd ukończono już porządek alfabetyczny aż do litery N, co stanowi Tom I. in quarto o 51 numerach [obejmujący dodatek z trzech lat poprzednich]; rozpoczął się zaś Tom II., dzieło mające wartość pamiętnikową tak dla ogółu, jak i dla każdej polskiej rodziny z osobna).

Cena „Przyjaciela Domowego“ razem z tym dodatkiem „Pamiętnika“, wynosi: **całorocznie 2 złr. 50 et. — półrocznie 1 złr. 30 et.** Cena ze względu na objętość i wielostronną pożyteczność czasopisma bezprzykładnie niska, dająca się wytłumaczyć tylko znakomitą liczbą czytelników. Nadto co roku dołącza się doń Premia, przedstawiająca w rycinie jednego z wybitniejszych epizodów naszej wielkiej przeszłości.

Przedpłatę przyjmują wszystkie urzęda pocztowe pod adresem: „Do redakcyi Przyjaciela domowego we Lwowie“, po której otrzymaniu zażądane czasopismo przeseła się odwrotną pocztą.

Tom I. Pamiętnika z lat ubiegłych kosztuje 1 złr. — Roczniki „Przyjac. dom.“ z lat 1873, 1874, 1875 i 1876, można dostać: pojedynczy rocznik po 2 złr., albo wszystkie cztery razem i z premiami za 6 złr.

Razem z „Przyjacielem Dom.“ albo osobno prenumerować można i

GAZETĘ WIEJSKĄ

wychodzącą we Lwowie rok IX,

podającą zwięźle i treściwie wszystkie wypadki polityczne, jako też sprawy krajowe, ekonomiczne i t. p.

**Przedpłata nań wynosi całorocznie tylko 2 złr.
albo półrocznie 1 złr.**

 Najtaniej i najdokładniej jest przesełać przedpłaty za przekazem pocztowym.

FRENKEL & KROCH

malarze szyldów i herbów

mają zaszczyt polecić się do wykonania wszelkich robót malarskich tj.

SZYLDÓW NA SZKLE, DRZEWIE, BLASZE, PŁÓTNIE itp.

także

szyldów metalowych

tj. płyt z literami odrazu lanych,

liter lanych metalowych różnej wielkości i różnego gatunku,
napisy na nadgrobki, tablice miejskie z nazwiskiem ulic,

I NUMERA DOMÓW,

wszelkie pozłacanie i lakierowanie krzyżów i pomników

tudzież

lakierowanie budynków, fasad, portali i posadzek,

szybko, czysto i po najumiarkowańszej cenie.

Pracownia przy ulicy Sykstuskiej l. 22 naprzeciw o. k. głównej poczty.

Powiększony i nowo obficie zaopatrzony

GŁÓWNY SKŁAD NASION

TEOFILA ŁUCKIEGO

we Lwowie, plac Galicki l. 15, w gmachu banku hipot.

poleca:

Nasiona wszelkiego rodzaju szlachetne i pewne

jarzyn, kwiatów, drzew szpilkowych, liściastych, krzewów, roślin pastewnych,
traw i wszelkich ekonomicznych, lucernę francuską, turnips szkocki
i rzepę ścierniową.

*Róże szczepione, drzewka owocowe, szparagi olbrzymie, truskawki
poziomki miesięczne i t. p.*

Flance jarzyn i kwiatów wszelkiego rodzaju w stósownej porze.

Harlemskie cebulki kwiatowe oryginalne, hyacenty,

tulipany, tacety, lilie i t. p.

Od września do końca grudnia, *narzędzia i potrzeby ogrodnicze, noże,
nożyce, piłki, maść do szczepienia, rogowe trzaski i mączka, kości mielone,
łyżeczko, atrament Graefa.*

Bukiety i wieńce najgustowniejsze świeże i zasuszane.

Ordery kotyliionowe w wielkim wyborze.

Pasy do maszyn i młocarni najlepsze belgijskie gat. l., oliwa do maszyn, smarowidło belgijskie do osi i tłuszczy do pasów, rzemyki i splinki do pasów, klucze do spinek, tudzież wyroby z dóbr JE. Alfreda hr. Potockiego: sukna na bundy i kurtki, gotowe bundy do podróży, koca, sukna podlegowe, starka żytnia 14-letnia, rozolisy i likiery.

Nakładem ks. L. Soleckiego

Lwów, plac kapitulny 7.

wyszły i są u niego do nabycia:

1) **Śpiewy kościelne w nutach.** Drugie poprawne wydanie śpiewnika tego, zawiera do 100 dobranych łatwych i wdzięcznych pieśni kościelnych w nutach, między temi 34 kolend. Użyteczne dla szkół średnich i ludowych, jakoteż organistów. Partytura czyli zebranie głosów razem, która służyć może i do akompaniowania podczas śpiewu wychodzi w 2 częściach osobno oprawnych. I część obejmuje 7 mszy, pieśni adwentowe i kolendy, na pięknym nutowym papierze, kosztuje 1 zł. 50 ct.

2) **Też same śpiewy kościelne** w zeszytach dla każdego głosu osobno, tj. osobno dla Soprano, Altu, Tenora i Basu, każda część 50 ct.

3) **Zbiorek** (4 ark. nut) solów, duetów i kwartetów z akompaniamentem, z dodatkiem kwartetów na głosy męskie (przedtem 1 zł. 60 ct) 1 zł.

4) **Zbiorek** (2 ark. nut) pieśni światowych w kwartetach 35 ct. (przedtem 50).

5) **Zbiór 32** łatwych i śpiewnych pieśni na 1 i 2 głosy, między temi 3 msze. Wyciąg na głosy w 3 zeszytach z osobnemi okładkami każdy zeszyt po 35 ct.

6) **Elementarz** do nauczania w sposób praktyczny i przystępny śpiewu i teoryi muzyki z dodatkiem 20 śpiewek światowych na 1, 2 i 3 głosy, tudzież historyi muzyki (3 wydanie) 50 ct.

7) **Szopka** czyli przedstawienie Jasełek w kolendach i obrazach scenicznych zestawionych se znanych kolend 10 ct. — **Tenże** w nutach 35 ct.

8) **Zbiór (100) pieśni kościelnych** dla młodzieży szkolnej i ludu, między temi 44 kolend; z dodatkiem Gorzkich żalów, litanii i ministrantury. (Jestto czwarte poprawne i znacznie pomnożone wydanie) po 20 ct.

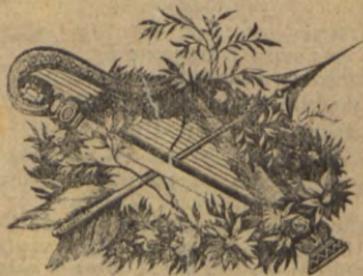
9) **Wykład litanii Loretańskiej** z dodatkiem Naboż. do N. P. (210 str) 35 ct.

10) **Pacierz codzienny**, także Pamiątka pierwszej komunii, książka do nabożeństwa dla dzieci, z uwzględnieniem przystępujących do pierwszej spowiedzi 120 str. ozdobnie oprawne 20 ct.

11) **Książka do nabożeństwa dla młodzieży** (osobne egzemplarze dla panien) 370 stronie druku na satynowym papierze ozdobnie oprawne w szagren płócienny, cena 70 ct. złożone brzegi 1 zł.

12) **100-letnia pamiątka Koronacyi N. Panny Łaskawej**, Historia i euda cudownego obrazu w kościele archikatedr. lwowsk. z dodatkiem nabożeństwa do Matki Boskiej. W pięknej oprawie z obrazkiem 10 ct.

Wszystkie te dziełka dają P. T. Duchowieństwu po parafiach, Nauczycielom i Organistom także w komis lub na wypłatę ratami. Nieprzedane w komisie książeczki przyjmują napowrót. — Przy zamówieniach nad 5 zł. wyżej dają 20 procent rabatu.



W Drukarni Ludowej we Lwowie, pl. Bernardyński l. 7.

prenumerować można czasopisma:

PRZEGLĄD LWOWSKI

dwutygodnik

poświęcony sprawom naukowym, religijnym, literaturze i kwestyom polityczno-socyalnym,

rocznie 10 złr., — półrocznie 5 złr., — kwartalnie 2 złr. 50 ct.

Wiadomości Kościelne

pismo poświęcone sprawom kościelnym

wychodzi co dwa tygodnie w jednym arkuszu.

Pastor Bonus

pismo poświęcone przeważnie teologii pastoralnej

wychodzi co dwa tygodnie w jednym arkuszu.

Prenumerata roczna na oba pisma wynosi 4 złr. 20 ct.

na każde z nich z osobna 3 złr.

Przegląd sądowy i administracyjny

PISMO TYGODNIOWE.

poświęcone nauce i praktyce prawa i administracji.

Treści pisma są następujące działy: 1) **Artykuły i rozprawy naukowe** w zakresie prawa cywilnego, karnego i administracyjnego. 2) **Przeglądy tygodniowe ruchu prawodawczego** krajowego i zagranicznego. 3) **Praktyka sądowa** cywilna i karna, w szczególności orzeczenia zasadnicze najwyższego Trybunału w sprawach cywilnych i Trybunału kasacyjnego urzędnie ogłaszane, tudzież inne orzeczenia sądów, większej doniosłości. 4) **Praktyka administracyjna**, mianowicie przypadki praktyczne i orzeczenia zasadnicze władz administr., w szczególności także Trybunału Państwa i Trybunału kasacyjnego 5) **Korespondencye**. 6) **Recenzye i bibliografia**, krótkie omówienie wydawnictw polskich, jakoteż cenniejszych zagranicznych, o ile wchodzą w zakres pisma. 7) **Wiadomości o towarzystwach prawniczych**, o Izbach adwokackich i notaryalnych itp. 8) **Okólniki władz rządowych i krajowych** w sprawach w zakres pisma wchodzących. 9) **Wiadomości potoczne**. 10) **Wiadomości urzędowe**. Dokładne zestawienia posad opróżnionych w kraju, tudzież mianowania, przeniesienia i wyszczególnienia, w końcu upadłości i wykazy niewłasnowolnych itp.

Cena prenumeraty:

we Lwowie: rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.

na prowincyi z przesyłką pocztową: rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 ct., kwartalnie 1 złr. 75 ct.

Prenumeratę nadsyłać można pod adresem: **Administracya „Przeglądu sądowego i administracyjnego“**, Lwów, ulica Karola Ludwika l. 7.

Prenumeratę przyjmują nadto wszystkie księgarnie w kraju.

„CHATA“ i „NOWINY“

CZASOPISMA LUDOWE KU NAUCE I ROZRYWCE

wychodząc będą

w roku 1877 podobnie jak w roku 1876,

mianowicie: co drugi piątek każde z tych pism tak, że w każdą niedzielę Prenumeratorowie otrzymują numer jednego lub drugiego pisma.

„CHATA“

zawierać będzie: Opis podróży do Neapolu, Pompei, górnych Włoch, Medyolanu itd.; O Słowianach i nawróceniu ich do wiary chrześcijańskiej — Życiorysy Świętych oraz zasłużonych mężów i niewiast; — Opowiadania z dziejów Polski i innych krajów; — Powiastki z życia ludu; Legendy; Rozmaitości i anegdoty.

„NOWINY“

podawać będą: Wiadomości ze świata zwierzęcego, roślinnego i kopalnego; — wiadomości gospodarskie, środki leczenia itp.; — nowości polityczne, wiadomości z posiedzeń sejmowych, uchwały sejmowe, nowe prawa i rozporządzenia władz rządowych itp.

Całoroczni Prenumeratorowie obu tych pism otrzymują **KALENDARZ „CHATY“** bezpłatnie.

Cena prenumeraty z przesyłką pocztową wynosi:

w państwie austriackiem 2 złt. 50 ct.
„ niemieckiem 3 „ — „ (6 marek).

Prenumeratę i wszelkie korespondencye prosimy wysyłać wprost do Redakcyi *Chaty*, lub pod adresem:

Ks. O. Hołyński

we Lwowie, plac Kapitulny Nr. 7.

Roczniki w tomach broszurowanych z lat ubiegłych posiada Redakcyę w zapasie i rozsyła takowe zamawiającym (za złożeniem 1 złt. od tomu, ale tylko tomy (półroczniki) do r. 1876) kosztem własnym. — Rocznik *Chaty* z r. 1876, zawierający opis podróży do Rzymu, kosztuje 1 złt. 25 ct.; tyleż kosztuje rocznik *Nowin* z r. 1876.

Prenumeratę miejscową przyjmuje Redakcyę „*Chaty*“ oraz DRUKARNIA LUDOWA we Lwowie, przy placu Bernardyńskim l. 7.